

KWARTALNIK OŚRODKA BADAŃ PRASOZNAWCZYCH
UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI

Zeszyty

PRASOZNAWCZE

(ROCZNIK XLVI JAKO KONTYNUACJA
PRASY WSPÓŁCZESNEJ I DAWNEJ Z LAT 1958–1959)

Nr 1–2 (173–174)
Nr indeksu 38364

Kraków 2003
PL ISSN 0555-0025

AUTORZY:

- JERZY MIKUŁOWSKI POMORSKI, prof. dr hab.,
Katedra Studiów Europejskich Akademii Ekonomicznej, ul. Rakowicka 25, 31-510 Kraków
- RYSZARD FILAS, dr, Ośrodek Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. św Filipa 25, 31-150 Kraków
- EWA BOBROWSKA, dr, Instytut Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ul. Batorego 12, 31-135 Kraków
- MARIA HOŁUBOWICZ, dr, Uniwersytet Paris III – Sorbonne Nouvelle
- KAZIMIERZ WOLNY-ZMORZYŃSKI, dr hab., Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Rynek Główny 29, 31-010 Kraków
- STANISŁAW MICHALCZYK, dr hab., Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego, ul. Bankowa 11, Katowice
- SYLWESTER DZIKI, dr, prasoznawca, Kraków
- ANDRZEJ K. PIASECKI, dr, Instytut Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, al. Wojska Polskiego 69, 65-762 Zielona Góra

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Zbigniew Bajka, Ireneusz Bobrowski, Agnieszka Cieślíkowa (sekretarz redakcji), Sylwester Dziki, Ryszard Filas, Jarosław Grzybczak, Wojciech Kajtoch, Jacek Kołodziej, Józef Kozak, Walery Pisarek (redaktor naczelny), Paweł Płaneta (*Zeszyty* on-line), Henryk Siwek, Andrzej Zagrodnik

<http://www.obp.pl/zeszyty.htm>

WSPÓŁPRACOWNICY ZAGRANICZNI

Prof. Mihai Coman – Universitatea București; dr Shelton A. Gunaratne – Mass Communications Department, Moorhead State University (Minnesota); prof. James D. Halloran – University of Leicester, Centre for Mass Communication Research; doc. Lija P. Jewsijewna – Moskowskij Gosudarstwiennyj Uniwersitet im. Łomonosowa, Fakultiet Żurnalistiki; doc. Władimir W. Kielnik – Ural-skij Gosudarstwiennyj Uniwersitet im. M. Gorkogo, Fakultiet Żurnalistiki, Jekatierinburg; prof. William H. Melody – Economics of Infrastructures, Delft; prof. Karl Erik Rosengren – Lunds Universitet, Sociologiska Institutionen; prof. Herbert I. Schiller – University of California, La Jolla; prof. Winfried Schulz – Universität Erlangen-Nürnberg; prof. Slavko Splichal – Univerza v Ljubljani; dr Benno Signitzer – Universität Salzburg, Institut für Kommunikationswissenschaft; prof. Tapio Varis – University of Helsinki; doc. Alexandra Viaateau – Université de Paris II

PROJEKT OKŁADKI: Zygmunt Strychalski

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

© Zeszyty Prasoznawcze 2003

Adres redakcji: 31-150 Kraków, ul. św. Filipa 25, tel./fax (+48-12) 422-06-44
e-mail: zeszyty.prasoznawcze@uj.edu.pl; uwpisare@cyf-kr.edu.pl; acieslik@uj.edu.pl. **Wydawca:** Uniwersytet Jagielloński, 31-007 Kraków, ul. Gołębia 24. Nakład 500 egz., ark. druk. 12,0. Numer został zamknięty i oddany do składu w lipcu 2003 r. Podpisano do druku i druk ukończono w lipcu 2003 r. **Skład:** „MarDruk”, Marcin Herzog, ul. Mazowiecka 25/203–204, 30-019 Kraków, tel./fax (+48-12) 294-55-75, (0) 602-130-104, e-mail: biuro@mardruk.pl, <http://www.mardruk.pl>. **Druk:** Drukarnia „Patria”, ul. Władysława Zelenieckiego 29, Kraków

Nr indeksu: 38364, PL ISSN 0555-0025

SPIS TREŚCI

Od redaktora	5
--------------------	---

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Jerzy Mikułowski Pomorski: Prawo do komunikowania się: czy dawne dylematy są jeszcze aktualne?	7
Ryszard Filas: Zaangażowanie kapitału obcego w polskie stacje radiowe i telewizyjne ...	17
Ewa Bobrowska: Kategoria wspólnoty w definicjach sytuacji sformułowanych na łamach <i>Naszego Dziennika</i>	45
Maria Hołubowicz: Obraz państw nadbałtyckich w prasie polskiej 1990–2002	58
Kazimierz Wolny - Zmorzyński: Reportaż a feature – próba charakterystyki porównawczej	68

MEDIA NA ŚWIECIE

Stanisław Michalczyk: Główne nurty w niemieckiej nauce o komunikowaniu masowym	77
Michał Tabisz: Komunikowania politycznego w BBC zasady i tło historyczne	98

Z HISTORII MEDIÓW

Sylwester Dziaki: „Spadła manna z nieba” – ale dla kogo? Polskie dziennikarstwo konspiracyjne i prasa polskojęzyczna wobec Katynia	113
Agnieszka J. Cieślíkowa: Eter do zagospodarowania, czyli radio w województwie wotyńskim w II Rzeczypospolitej	132

MATERIAŁY

Andrzej K. Piascki: Samorząd terytorialny a media lokalne (1990–2002) – próba syntezy ...	141
---	-----

RECENZJE, OMÓWIENIA, NOTY

Tomasz Mielczarek: Od <i>Nowej Kultury</i> do <i>Polityki</i> . Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL (<i>Ignacy S. Fiut</i>) s. 156; Ryszard Kowalczyk: Wczoraj i dziś prasy lokalnej w Polsce. Media i polityka (<i>Lidia Pokrzycka</i>) s. 157; Paweł Nowak: Swoi i obcy w językowym obrazie świata. Język publicystyki polskiej z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych (<i>Wojciech Kajtoch</i>) s. 159; Walery Piasrek: Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność (<i>Igor Mostowicz</i>) s. 161; Eric McLuhan, Frank Zingrone (red.)	
--	--

Marshall McLuhan. Wybór tekstów (*Marcin Matuzik*) s. 163; Michael F l e i s c h e r: Teoria kultury i komunikacji. Systemowe i ewolucyjne podstawy (*Ignacy S. Fiut*) s. 165; Manuel C a s t e l l s: Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem (*Joanna P. Bierówka*) s. 168; Bogdan J u n g (red.): Media, komunikacja, biznes elektroniczny (*Ewelina Chudobiecka*) s. 170; Jean A i t c h i s o n: Ziarna mowy. Początek i rozwój języka (*Ignacy S. Fiut*) s. 171; Peter G r o s s: Entangled Evolutions. Media and Democratization in Eastern Europe (*Walery Pisarek*) s. 173; Aleksandr P. K o r o c z e n s k i j: Piataja własť? Fenomen mediakritiki w kontekście informacyjnego rynku (*Stanisław Michalczyk*) s. 175; Gromada-Rolnik Polski. Była taka gazeta (*Elżbieta Ciborska*) s. 178; Mariusz Z i o m e c k i, Krzysztof S k o w r o Ń s k i, Tomasz L i s: ABC dziennikarstwa (*Marcin Matuzik*) s. 180; PUBLIZISTIK Rocznik 47 z. 3 i 4 (*wp*) s. 181.

KRONIKA NAUKOWA

Akcesja państw Europy Środkowoschodniej do UE. Dylematy społeczne i rola mediów. Kraków, 24–25 kwietnia 2003 (<i>Agnieszka Hess</i>)	184
Narodziny Pomostu. O idei i początkach rozwoju <i>Pomostu Medialnego Europa Środkowo- -Wschodnia</i> (<i>Artur Majer</i>)	186
SUMMARIES	188

Od Redakcji

W *Zeszytach Prasoznawczych* 3–4/2002 ukazał się artykuł Sheltona A. Gunaratne „Mit wyjątkowości Europy: wynalazki papieru i druku w świetle makroanalizy historycznej”. Przez przeoczenie zabrakło przy nim informacji, że autorem przekładu na język polski jest Jacek Kołodziej. Przepraszamy.

Redakcja

Od redaktora

Przed trzydziestu laty krążyła po świecie idea międzynarodowego usankcjonowania zasady, że każdy człowiek ma prawo nie tylko do interesującej go informacji i do informowania, ale także do tego, by się możliwie swobodnie porozumiewać z interesującymi go osobami. Jakaż to była piękna idea w świecie rozdzielonym żelazną kurtyną, w czasach zimnej wojny i stanu wojennego! Dziś, w miarę rozszerzania się dostępu do Internetu, atakowani w sieci i poza siecią niechcianymi przekazami, niby w dalszym ciągu z sympatią odnosimy się do idei rozszerzenia wolności słowa o wolność dwukierunkowej komunikacji, ale niekiedy w imię ochrony swej prywatności bardziej tęsknimy do prawa niekomunikowania się z agresywnymi natrętami. Komentarzem nowych prób ożywienia dawnej debaty otwiera ten rocznik *Zeszytów* **Jerzy Mikułowski Pomorski**, jeden z weteranów międzynarodowego dyskursu o prawie do komunikowania się.

Jeżeli w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku prawo do komunikowania się miało dla Polaków i całej Europy na wschód od symbolicznej Łaby najczęściej formę upragnionego otwarcia na czasopisma, literaturę, filmy i telewizję z zachodniego świata, od kilkunastu lat w coraz większym stopniu przeradza się ono w (nieograniczone) prawo do inwestowania. Póki tego ostatniego nie uznano jeszcze za jedno z podstawowych praw człowieka, można bezkarnie za **Ryszardem Filasem** na pytanie *Czy nasze komercyjne firmy medialne są lepsze od obcych?* odpowiedzieć: *wiele wskazuje na to, że kapitał rodzimy bądź obcy jest (prawie?) zawsze po prostu kapitałem*, a w świecie globalnej konkurencji masowa rodzima oferta medialna może się okazać zaledwie narodową wersją makdonaldyzacji. Zaledwie? Chyba: nawet!

Apostołowie idei komunikowania się zawsze je przeciwstawiali jednokierunkowemu informowaniu, a także jednostronnej edukacji. Prawo do komunikowania się to jednocześnie prawo do łączenia się we wspólnoty. Przykładem takiej *communio*, wspieranej medialnie jest wielomilionowa publiczność *Radia Maryja* i „*Naszego Dziennika*”. Charakteryzuje ją **Ewa Bobrowska**, prowadząc przez analizę wypowiedzi tej gazety do końcowego wniosku: *swoistym paradoksem jest [...] również to, że ten [...] dziennik, wyrażając utopijne oczekiwanie, że uda się wytworzyć sytuację, w której życie społeczne regulowane będzie przez jasne, podzielane przez wszystkich [...] zasady, przygotowuje podatny grunt [...] dla niebezpiecznych, totalitarnych ideologii*.

Czy jednak możliwe jest poczucie wspólnoty bez krytycyzmu wobec tych, którzy do niej nie należą? Czasem ów krytycyzm wyraża się w swoistym paternalizmie nawet wobec lubianych obcych, który ujawnia **Maria Holubowicz** w wyniku analizy współczesnych polskich wypowiedzi prasowych o państwach nadbałtyckich. Zdaniem autorki polska prasa – w przeciwieństwie do zachodniej – podkreśla

różnice między Litwą, Łotwą i Estonią: warto zweryfikować narzucającą się hipotezę: dal sprzyja syntezie, bliskość – analizie; albo inaczej: z daleka lepiej widać podobieństwa, z bliska – różnice.

Z dawien dawna w świadomości polskiego dziennikarza reportaż jest najdoskonalszą formą wypowiedzi prasowej. Dziś niejedyn tekst, który byśmy dotychczas nazywali reportażem, nazywa się feature. Reportaż przeradza się w feature, trochę tak jak dawny rzecznik prasowy przemienił się w piarowca. Porównując reportaż z feature, bierze **Kazimierz Wolny-Zmorzyński** za tertium comparationis nowelę, która – jak przypomina – jeszcze 200 lat temu oznaczała opowieść o nowym rzeczywistym wydarzeniu.

Podobno BBC wciąż powszechnie uznawana jest za wzorcowy przykład telewizyjnego nadawcy publicznego. Tę opinię uzasadnia **Michał Tabisz**, przedstawiając zasady relacjonowania wydarzeń politycznych w programach tej korporacji na podstawie obowiązujących w niej wytycznych i kodeksów redakcyjnych. Wszystko to wygląda bardzo szlachetnie, ale każdy większy kraj ma jak Rosja swoją Czeczenię, jak Hiszpania swoich Basków i jak Wielka Brytania swoją Irlandię Północną.

Jeżeli BBC jest najlepszą czy jedną z najlepszych telewizji publicznych w Europie, to Niemcy mogą pretendować do miana kraju o najbardziej rozwiniętej nauce o szeroko rozumianej komunikacji społecznej, a zwłaszcza o komunikowaniu medialnym. Uświadamia to **Stanisław Michalczyk**, wskazując, że na jej obecnej pozycję w Europie składa się tradycja rodzimej Zeitungs- i Publizistikwissenschaft, bezpośredni wpływ nauki amerykańskiej oraz twórcze rozwinięcie niektórych jej wątków (m.in. analizy zawartości).

Wiadomość o odkryciu przez Niemców grobów w Katyniu dotarła – jak przypomina **Sylwester Dziki** – dotarła do ludności Generalnego Gubernatorstwa niemal jednocześnie za pośrednictwem prasy gadzinowej i konspiracyjnej w połowie kwietnia 1943 r. Po wyparciu Niemców z Polski prawda o rzeczywistych sprawcach zbrodni w Katyniu zniknęła z oficjalnych mediów całego świata. Nie wyłączając wspaniałej w swej niezależności BBC nabrały wody w usta i trzymały ją tam przez pół wieku.

Wśród ofiar Katynia i innych miejsc kaźni Polaków na Wschodzie znalazł się zapewne niejedyn z pionierów radia na Wołyniu. Osiemdziesiąt lat temu w Zdołbunowie powstał pierwszy na tym terenie polski Radioklub im. Maxwella. Gdyby nie wojna, mogłaby w r. 1939 zabrzmieć zapowiedź *Tu Polskie Radio Łuck* – pisze **Agnieszka Cieślukowa** o radiofonicznych ambicjach przedwojennego województwa wołyńskiego. A swoją drogą ciekawe: jeśli ten plan zrealizowano wcześniej, ile by też czasu antenowego przeznaczyło Polskie Radio Łuck na programy w języku ukraińskim?

Zeszyty zawsze okazywały szczególne zainteresowanie mediom lokalnym i sublokalnym. Przed czterema laty w ramach raportu o komunikacji społecznej w latach dziewięćdziesiątych publikowaliśmy wielokrotnie przywoływany artykuł o nich pióra Włodzimierza Chorążkiego. Tym razem w syntetycznym przeglądzie **Andrzej K. Piasecki** opisuje, jak się układały stosunki mediów lokalnych z samorządem terytorialnym w III Rzeczypospolitej. Jego zdaniem media lokalne „stały się integralną częścią systemu władzy na prowincji”. A więc pewnie jaka władza, takie media, a może raczej jakie media, taka władza.

JERZY MIKUŁOWSKI POMORSKI

PRAWO DO KOMUNIKOWANIA SIĘ: CZY DAWNE DYLEMATY SĄ JESZCZE AKTUALNE?

Idea prawa do komunikowania się – Right to Communicate, (dalej: RTC) – została przedstawiona przez francuskiego polityka i człowieka mediów Jeana d’Arcy w roku 1962. W roku 1973 podczas dorocznej konferencji International Broadcast Institute w Nikozji idea ta została przyjęta jako zadanie dla Instytutu; podczas kolejnej konferencji IBI w Kolonii w roku 1975 nadano jej następujące sformułowanie:

„Każdy ma prawo do komunikowania się. Jest to podstawowa ludzka potrzeba i stanowi podstawę wszystkich organizacji społecznych. Ono przynależy społecznościom, stosunkom pomiędzy nimi i wewnątrz nich. To prawo już dawno zostało międzynarodowo uznane, a stosowanie go wymaga rozwinięcia i poszerzenia. Biorąc pod uwagę zmiany w społeczeństwach i rozwój technologii, odpowiednie zasoby – ludzkie, gospodarcze i technologiczne – winny się stać dostępne całej ludzkości dla zaspokajania potrzeb interaktywnej komunikacji uczestniczącej i wypełniania prawa”.

RTC nawiązuje do powszechnych praw człowieka chronionych przez takie dokumenty międzynarodowe, jak: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Pakty Praw Obywatelskich i Politycznych, Pakty Praw Ekonomicznych Społecznych i Kulturalnych; zmierza się do uchwalenia go, jako nowego, najbardziej ogólnego prawa regulującego zjawiska komunikowania.

Instytut, który później przyjął nazwę International Institute of Communications (IIC, a Jean d’Arcy został jego prezydentem), powołał w tej sprawie grupę roboczą i doprowadził do publikacji szeregu prac na ten temat.

W latach 70. problem RTC został podjęty przez UNESCO, które zorganizowało szereg spotkań na jego temat. Zainteresował się nim Sean McBride, przewodniczący powołanej przez UNESCO Komisji do spraw Badania Problemów Komunikacji (Dubrownik 1978) a idea RTC została pozytywnie odnotowana w raporcie tej Komisji (Many Voices, One World, 1980).

Ideę RTC zawsze ożywiał polityczny spór wokół światowego komunikowania, toczony między politycznym Zachodem i Wschodem oraz narastająca, a na różny sposób interpretowana kontrowersja między Północą i Południem.

Wraz z przemianami przełomu lat 80. i 90. zeszłego wieku straciła swą polityczną aktualność. Dziś, wobec dokonujących się głębokich przemian w komunikowaniu powraca myśl podjęcia światowej dyskusji na jej temat. Forum dla niej ma być świeżo otwarta strona internetowa www.righttocommunicate.org.

Autor jest związany z grupą dyskutującą RTC od roku 1975.

1. Wstęp – sceptyk wobec zmieniającej się sytuacji

Z pewnością jestem sceptyczny wobec idei prawa do komunikowania się jako nowego prawa człowieka. Tak było w roku 1975, gdy Edward Ploman zaprosił mnie do dyskusji, tak jest i dzisiaj, choć wiele w tej sprawie się zmieniło.

Gdybym miał określić źródło mego sceptycyzmu, to sprowadziłbym je do obawy przed wprowadzaniem jednej globalnej zasady prawnej, prawnej, a więc egzekwowalnej siłą przymusu, która normuje jednolicie bardzo skomplikowaną sferę ludzkich stosunków. Taka praktyka niesie dwojakie niebezpieczeństwo: albo prawo nie będzie stosowane, albo ucierpią na tym ludzkie stosunki.

Zmiana sytuacji

Każdej epoce towarzyszą pewne stosunki, zwane historycznymi, które mają zarówno lokalny, jak i globalny, powszechny zasięg. Ponieważ więcej dziś tego globalizmu, niż to miało miejsce w 1975 roku, dlatego też „nowe otwarcie” dyskusji nad RTC, jak to ładnie określa Desmond Fisher¹, jest możliwe i pożądane. Przez ostatnie bowiem ćwierćwiecze wiele się zmieniło, ale też wiele dawnych dylematów pojawiło się w innej formie.

Muszę też dodać, że wiele zmieniło się u mnie w Polsce, choć z pewnością nie aż tak wiele na Kubie. Jakby dla zrozumienia sytuacji kubańskiej i jej podobnych, pozwolę sobie określić wschodnio-europejską optykę dyskusji sprzed 27 lat.

Prawo powszechne tamtego czasu mogło powstać tylko w wyniku decyzji parlamentów narodowych: w państwach, w których stosowanie praw konstytucyjnych wymaga istnienia przepisów szczegółowych, wymagało to od parlamentu podwójnych decyzji: pierwszej, w której miały tę generalną zasadę zaakceptować i drugiej, dzięki którym byłaby możliwa jej implementacja. Uzyskanie tych dwóch decyzji było sprawą politycznie trudną.

Ofiarą tylko pojedynczej decyzji było niestosowanie w wielu krajach zasad Powszechnej deklaracji praw człowieka². Były konstytucyjne deklaracje, ale brakowało sposobów ich realizacji. Takie podwójne decydowanie zależało od woli narodowych legislatyw, logika zaś ich działania w wielu krajach, w tym w moim, wymykała się racjonalnej kontroli. Można było co najwyżej przypuszczać, że rządzącym w tych krajach chodzi o coś, co może ułatwić lub też utrudniać sam proces uchwalania prawa. Ale trudniej było określić, co to jest.

Słynna metafora, autorstwa Winstona Churchilla, że walka polityczna w tych krajach przypomina bój sfory wściekłych psów przykrytych kocem, była trafna i trzeba było dobrze temu kocowi się przyglądać, by zgadnąć,

¹ D. Fisher: A new Beginning. Invited Papers: The Right to Communicate. www.righttocommunicate.org

² Y. V. Lakshmana Rao, Lui-Tan Kwan Siu: Is Asia Alone in Its Ambivalence? Evolving Perspectives on the Right to Communicate, ed. L.S. Harms, J. Richstadt, East-West Center, Honolulu, 1977, p. 65–78.

kto ma przewagę. Fałszywe rozpoznanie mogło grozić niepowodzeniem i utratą dóbr już osiągniętych, a lansowanie niepopularnych propozycji było drażnieniem bestii. Czy mogła ona zareagować restrykcyjnie? Ależ nie tylko mogła, ale reagowała. Przypomniałem sobie z ironią nasze międzynarodowe dyskusje nad RTC, gdy w Polsce w grudniu 1981 roku władze stanu wojennego w Polsce zablokowały połączenia telefoniczne w miejskich centralach, a potem otwarcie kontrolowały rozmowy telefoniczne swoich obywateli, dając o tym znać powtarzającym się chantem „rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana”, brzmiałym w słuchawce.

Duch Helsinek

Prawo do komunikowania się, wbrew różnym deklaracjom, było pytaniem o politykę. Wpisane bowiem było w międzynarodowy dialog polityczny na osiach Wschód-Zachód i Północ-Południe. Gdy wybuch zimnej wojny w układzie Północ-Południe jeszcze nie nastąpił, odbywało się solidne przygotowanie artyleryjskie zwane sporem o ład światowy, to długotrwałe napięcie na osi Wschód-Zachód doprowadziło do wyartykułowania zasadniczych pretensji i żądań, aż wreszcie w połowie lat 70. sytuacja dojrzała do zawarcia chłodnego pokoju. Obie strony zaczęły obliczać swoje szanse i to, w czym mogłyby ustąpić. Rok 1975 to nie tylko Doroczna Konferencja IBI w Kolonii, gdzie po raz pierwszy szerzej dyskutowano nad RTC, to także helsińska Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, nie tylko europejska zresztą, bo uczestniczyły w niej także Stany Zjednoczone i Kanada.

Prawo do Komunikowania się staje się wówczas nośnym hasłem, którym by można się posłużyć do zawarcia pokoju na odcinku, do tej pory określanym jako międzynarodowe komunikowanie polityczne. To określenie brzmiało złowrogo, ponieważ bez względu na to, czy przekazywano wojownicze noty służb dyplomatycznych, czy „Ulicę Sezamkową”, dokończyło się to z woli i w interesie państwa.

Przyczyną, dla której kraje sowieckiego obozu przystały na debatę RTC, była nadzieja, że potrafią przy negocjacyjnym stole uzyskać zgodę państw zachodnich, by wprowadzić zrównoważenie komunikacyjnego przepływu ze Wschodu na Zachód, ponieważ, jak dowodziły liczne badania, ten jego stan dyskryminuje możliwości ich międzynarodowych *public relations*. Jeżeli zaś to się nie powiedzie, grożono, to my zmniejszymy obecność waszego *public relations* u nas.

I chociaż idee RTC posługiwały się hasłem praw i obowiązków człowieka czy obywatela, polityczny Wschód wpisywał w to miejsce państwo. Prezydent USA jest odpowiedzialny za to, że *Time magazine* napisał nieprzychylnie o Związku Sowieckim – to przykład pretensji, które w międzynarodowych debatach formułowano pod hasłem RTC na Konferencji UNESCO w Bukareszcie.

Myśl, że zwykły człowiek mógłby mieć czynne prawa do komunikowania się, np. posiadając własną rozgłośnię radiową czy wydając gazetę, nie

mieściła się w głowach ludzi nawet kontestujących komunistyczny system, którzy nie myśleli o jego odrzuceniu, lecz o humanistycznej modyfikacji.

W tworzony przez ekspertów „Solidarności” projekt nowego prawa medialnego w połowie grudnia 1981 r. nawet nie wpisaliśmy praw pojedynczego obywatela do własności medium, lecz wymagaliśmy, by obywatele łączyli się w stowarzyszenia, a ocena intencji takiego związku będzie kryterium czystości intencji aplikanta.

Nowa sytuacja

Po latach optyka stała się dość zasadniczo inna.

Pierwsza zasadnicza zmiana, jaka nastąpiła, to przeniesienie miejsca informacji, ważnego partnera komunikacji, ze sfery polityki do ekonomii. Wielka debata nad gospodarką informacji, w której IIC miał znaczący udział, przekonała dziś chyba wszystkich, że informacja to zasób gospodarczy, a umiejętność jej wykorzystania daje ekonomiczny sukces.

Nie uzgodniono jednak, gdzie zapadają decyzje, wymagające nowej i aktualnej informacji. Oponenci RTC w krajach komunistycznych już wcześniej zdawali sobie sprawę z wagi informacji, rozwijając do mistrzostwa system szpiegostwa gospodarczego, co nie znaczy, że ukradzione patenty udostępniali zwykłemu obywatelowi. Można więc zauważyć, że znaczenie RTC dla życia gospodarczego będzie tym bardziej oczywiste, im bardziej otwarte i demokratyczne będą stosunki gospodarcze i to zarówno w kulturze korporacyjnej, jak i na rynku.

Druga zmiana – to zmiana wynikła z braku identyfikacji osi zasadniczej konfrontacji współczesnego świata, skoro spór między politycznym Wschodem i Zachodem zniknął.

Nowa oś sporu, która się pojawiła, ma charakter zarówno globalny, co i wewnętrzny, a dotyczy terroryzmu. Jeżeli bowiem przyjąć, że dzieli ona nie państwa, lecz tych, co stosują terroryzm dla osiągnięcia swoich celów, od reszty świata, to dla uczestników takiego sporu sprawa dostępu do komunikacji nabiera nowej istotności.

Islamski świat terroru chce, by jego argumenty były słyszane na całym świecie, a świat jemu przeciwny chciałby dostęp do tych komunikatów ograniczyć³. Tych, którzy chcą terrorystycznymi metodami rozsądzić demokratyczny porządek, jest więcej i nie ma prawie kraju, w którym by nie istnieli, niejednokrotnie zasiadając nawet w parlamentach.

Problemy porządku we współczesnym świecie stały się bardziej zadaniem dla policji, niż dla armii. Zdziwiająco przypominają mi sytuację Europy przełomu XIX i XX stulecia, gdy „anarchiści” rzucali bombami w polityków i jak dziś głoszono zasadę, że nie wolno umożliwiać tym przestępcom głośno mówić. Niemniej w imię tego porządku angażuje się wojsko i wysyła je do Iraku, gdzie nie daje ono sobie rady z narzucającymi się zadaniami policyjnymi.

³ Jerzy Mikułowski Pomorski: Komunikowanie międzynarodowe po 11 września 2001 roku. Transformacje. Listopad 2002, str. 231–239.

Mamy tu powrót sporu o uniwersalność zasad RTC, bo mimo pozorów RTC jest nadal problemem kontrowersyjnym. Problem, czy destrukcyjne komunikaty, komunikaty „przestępców” mają być słyszalne, powraca i jest dziś znów aktualny. Czytelnika, którego oburza łączenie RTC z prawem „przestępców” współczesnego świata, zachęcam, by uwzględnił nie tylko al-Kaidę, ale również Czeczenie.

Tak więc niepostrzeżenie we współczesnej polityce RTC pojawia się ponownie państwo, które wyłącza z jego stosowania przestępców, anarchistów, warcholów i politycznie niepoprawnych. Państwo nie angażuje się w spory międzynarodowe, lecz wprowadza ograniczenia praw swoich obywateli za międzynarodową aprobatą. Być może, że także antyglobalizm przyjmie jakąś bardziej zorganizowaną formę prowadzącą do zamykania się społeczeństw i oponenti RTC znów się pojawią. Na razie wiatry zdają się sprzyjać żegludze.

Zmiana trzecia – to poważny wzrost dostępnych nowych narzędzi komunikowania, zmierzch epoki masowego komunikowania i coraz szersze i powszechniejsze użycie tych nowych narzędzi przez każdego, a więc rządy, podmioty rynkowe i zwykłych obywateli w międzynarodowym dialogu.

W końcu zmiana czwarta – coraz bardziej interaktywny charakter tego nowego komunikowania, co jest jakby potwierdzeniem idei RTC i myśli Jena D’Arcy. Pamiętamy bowiem, jak wiele wysiłku włożono, by udowodnić, że RTC dotyczy interaktywnego komunikowania się, a nie linearnego komunikowania, a zarazem przełamania ograniczeń języka angielskiego, który nie podsuwa nam dwu odmiennych słów dla ukazania tych różnic, przeciwnie niż hiszpański, czy języki słowiańskie z polskim włącznie: komunikowanie się vs komunikowanie.

2. *Right to Communicate czy Right to Inform?*

Dziś warto powrócić do kiedyś zapoznanego problemu, czym Prawo do Komunikowania się różni się od Prawa do Informowania?

Pamiętajmy, że 27 lat temu nie poświęcano wiele uwagi rozróżnieniu komunikacji i informacji, raczej godząc się, że są to pojęcia równoznaczne. Komunikowanie to przysyłanie informacji – mówiono – lub komunikujemy, informując.

Tymczasem postęp, jaki nastąpił w rozumieniu tych dwu różnych zjawisk, głównie dzięki badaniom nad komunikacją międzykulturową, pozwala widzieć komunikację jako ważny czynnik kulturowej wspólnoty, a informację jako czynnik niezależny, który może taką wspólnotę zarówno integrować, co i rozsadać.

Wtedy widziano w informacji te wartościowe treści komunikowania, o których obecność w świecie trzeba się starać, a nie – informacyjną komunikację jako bezprzedmiotowe gadulstwo, którego należy unikać. Prawo do komunikowania się – mówiono – nie może zachęcać do bezprzedmiotowe-

go gadulstwa. Dziś patrzymy na to inaczej: gadulstwo jest ważne, ponieważ daje efekt zbliżania się ludzi do siebie, daje efekt tworzenia wspólnoty, gdy informacja może ten efekt osłabiać.

Zrozumiano też, że informacja staje się treścią komunikacji, to jest budowania wspólnoty, jeżeli jest przez uczestników rozumiana, to znaczy jeżeli dotyczy wspólnego dla nich kontekstu. Prawo do komunikowania się ma służyć powstawaniu wspólnoty ludzi, którzy wymieniają informacje wiążące się ze wspólnie doświadczonym światem.

Ten wspólny kontekst jest przeżywany na ogół przez ludzi sobie przestrennie bliskich, lecz globalizacja poszerza ten kontekst, przenosi go poza granice bezpośrednich styczności, łączy świat wokół wspólnych problemów. Dlatego też RTC staje się częścią programu globalizacji ludzkości i wpisuje się w skomplikowaną problematykę tego nadal kontrowersyjnego procesu.

Jeżeli prawo do komunikowania się ma spełniać swoją konstruktywną rolę, to powinno ono poszerzać wspólny kontekst, w którym informacje stają się zrozumiałe.

Tu powraca podniesiony kiedyś przez spór między Północą i Południem problem: czy ma być kontekst zrozumienia informacji? Tu problemy informacyjnego kolonializmu, czy kulturowej dominacji powracają ze wzmoczoną siłą.

Tu też otwiera się ważne pole dla badań RTC, mających ukazać tworzenie się wspólnotowego kontekstu, który dotyczyć będzie coraz większej liczby ludzi i to nie przez przenoszenie kontekstu bogatszych czy silniejszych na poziom globalny, lecz przez tworzenie się głębszego zrozumienia świata. Można się też starać wyjaśnić treści kontekstowe tych zapóźnionych w rozwoju lub kontestujących rozwój części świata, które tworzą nowe problemy.

W tym znaczeniu RTC może włączyć się swymi badaniami w proces rozumienia rozterek antyglobalistów, którzy się burzą, ponieważ cierpią przez brak światowego zrozumienia swych kulturowych kontekstów.

3. Nowe formy dawnych dylematów

W mym tekście, przedstawionym na Dorocznej Konferencji IBI w Kolonii, zwróciłem uwagę na sześć dylematów, które w owym czasie określały debatę nad RTC⁴. Tu chcę wyjaśnić, jaką, moim zdaniem, formę przybrały one dzisiaj.

Dylemat prawny

Uchwalenie prawa do komunikowania się wydaje się obecnie łatwiejsze, niż w tamtych czasach. Wynika to z jednej strony z braku wyraźnych mię-

⁴ Jerzy Mikułowski Pomorski: The Right to Communicate: Emerging Concept and International Policy? Evolving Perspectives on the Right to Communicate. Ed. L.S. Harms, J. Richstadt, East-West Center, Honolulu, 1977, pp.39–52.

dzypaństwowych konfliktów, które uniemożliwiłyby uzyskanie zgody. Pod tym względem sytuacja poprawiła się znakomicie. Państwa są gotowe ze sobą współpracować, a formy ponadpaństwowego zrzeszania się ułatwiają negocjowanie i uzyskanie zgody. Tym bardziej, że w dialogu międzypaństwowym dominuje dziś retoryka liberalnego globalnego ładu. Na jak długo jednak, trudno wyrokować.

Europejska perspektywa i doświadczenia mego kraju w procesie przygotowania się do członkostwa w Unii Europejskiej pozwalają mi twierdzić, że państwa aplikujące bez oporu przyjęłyby takie prawo, gdyby stało się częścią prawnego dorobku Unii, a zwłaszcza gdyby przyjęcie go było warunkiem przyszłego członkostwa.

Jednak skoro państwa dzisiaj tak łatwo porozumiewają się między sobą, pojawia się ważny problem prawnej ochrony jednostki, która winna być otoczona opieką przed interwencją państwa podjętą w imię zagrożonego porządku wewnętrznego.

Urząd *ombudsmana* do spraw ochrony obywatelskich RTC powinien być przez RTC proponowany jako część tego prawa. Urząd ten powinien mieć swoją międzynarodową siatkę poparcia i kontroli.

Dylemat historyczny

Ostatnie dekady przyniosły wiele dowodów zakończenia dawnych sporów, które czyniły uchwalenie światowego RTC niemożliwym. Żyjemy obecnie w czasie powszechnej zgody, lub może lepiej jeszcze niewyartykułowanej niezgody, bowiem spór o globalizm wisi w powietrzu i tylko brak nowoczesnej ideologii antyglobalizmu powoduje, że RTC mogłoby być akceptowane. Ale nie należy proponować go bez działań ochronnych.

Wracając do wyżej wyrażonej myśli, jeżeli RTC nie będzie prostym Prawem do Informacji, ale prawem do konsolidowania się globalnej wspólnoty, ma szanse.

Także wtedy trzeba będzie położyć nacisk na uświadamianie światowej opinii publicznej treści kontekstu zwłaszcza tych miejsc w świecie, które tworzą problemy, ponieważ się ich nie rozumie.

Znów ruch na rzecz tego zrozumienia, tworzenie wiedzy, która pozwala działać w trudnych dla świata kontekstach, mógłby być zaproponowany.

Dylemat psychologiczny

Łączy się z działaniem mediów na jednostki. Media dzisiejszego człowieka przestały być mediami głównie masowymi, a komunikacja biernym odbiorem. Jednostka jest uczestnikiem komunikacji i jest osobą twórczą. Stworzyło to dobre warunki do korzystania z prawa do komunikowania się.

Również typ komunikatów uległ bardzo poważnej deformalizacji. Komunikujemy różnymi sposobami, komunikujemy przez swe społeczne istnienie. Człowiek żyje komunikacją, żyje kulturą. Dalsze widzenie tego procesu jednowymiarowo traci sens.

Komunikacja jako twórcza aktywność będzie stwarzała właściwe warunki dla osób zdolnych do własnej twórczości. Takie zdolności nie są powszechne. Wiele osób będzie odczuwać tę nową sytuację jako wyzwanie, któremu nie będzie mogło sprostać. Odczuwać będzie rosnącą zależność od innych.

W tym otwierającym się do niej świecie jednostka może czuć się zagubiona pod napływem cudzych komunikatów, od których nie może się wyzwolić. Nie darmo to otwarcie na innych zagraża tożsamości jednostki, przynosi wyzwania, ale też powoduje lęki i poczucie zagubienia. Otwarcie na komunikację przynosi uczucie niepokoju.

Przyjęte formy komunikacji powinny być choćby ogólnie uporządkowane.

Prawo do komunikowania się winno się rządzić pewnymi zasadami, które ograniczą chaos komunikacyjny i będą chroniły jednostkę przed niechcianą komunikacją.

Jednostka winna mieć prawo do niekomunikowania, jeżeli to jest sprzeczne z jej potrzebami, interesami i osobistym rozwojem. Ten temat też pojawił się przed laty, choć bez zadawalających wniosków.

Dylemat instytucjonalny

Życie człowieka toczy się w kilku wymiarach. Gdy wymiar globalny zdaje się sprzyjać prawu do komunikowania się, to wymiar państwowy budzi coraz więcej obaw. Pozostaje w końcu wymiar mikrożycia człowieka: tu znów prawo do komunikowania się przemawia do wyobraźni, lecz przynosi zagrożenia.

Trudno dziś zachęcać targane wewnętrznymi problemami państwa, by zrezygnowały całkowicie ze swej restrykcyjnej działalności. Walka z terroryzmem wprowadza w wielu państwach stan wyższej konieczności, w którym prawa obywateli bywają zawieszane. Trzeba stale podkreślać, że takie restrykcje są wyjątkowe, lecz czy można do końca wierzyć władzy, której lepiej się rządzi, gdy prawa obywateli ogranicza? Zwłaszcza dziś, gdy rządzenie staje się tak trudne.

I to właśnie niewydolność systemu rządzenia może stanowić dziś największe zagrożenie dla idei RTC.

Dlatego też konieczne wydaje się przekazanie straży nad prawem do komunikowania się instytucjom ponadpaństwowym i wewnętrznym. Wymieniłem wyżej kilka takich przykładów; będzie ich z pewnością więcej.

Dylemat ekonomiczny

Pisałem, że na czynne komunikowanie stać bogatych. Był to okres dominacji mediów masowych, gdy koszty komunikowania były wysokie. Dziś, dzięki nowym mediom, sprawa kosztów nie jest tak bolesna.

Komunikaty może dziś wysyłać każdy i kwestia ekonomiczna sprawdza się do dostępu do Internetu. Postęp technologiczny poważnie osłabił siłę tego ekonomicznego argumentu.

Dylemat socjologiczny

Pisałem wówczas o społecznych celach komunikacji. Perspektywa mediów masowych czyniła ten problem szczególnie ostrym.

Dziś nowe media stwarzają warunki dla swobodnego działania jednostek i umożliwiają komunikowanie każdemu, kto chce, i to komunikowanie o wszystkim. Nie wszyscy jednak z tej możliwości korzystają. Liberalne zasady nowej komunikacji pozwalają komunikować tym, którzy mogą, potrafią i chcą.

Dawne audytoria mediów masowych przekształcają się w swobodnie dobierające się w procesie komunikacji grupy odniesienia. Prowadzi to do poważnych podziałów społecznych, na pozór trudnych do rozpoznania, lecz dających o sobie znać w postaci sukcesów ekonomicznych, politycznych i towarzyskich. Poważnym zadaniem społecznym jest uczynienie tej praktyki powszechną. Takie działania są zapisane w wielu programach społecznych i organizacyjnych.

Trudno jednak zakładać, że ludzkość przekroczy ten próg Internetu, w stopniu tak powszechnym choćby, w jakim opanowała pismo. Być może powstanie poważny i trwały podział na użytkowników Internetu i pozostałych, „społeczeństwo sieci i społeczeństwo śmieci” – jak ktoś złośliwie zauważył. Ci do Internetu nie przystępujący rozwijać będą dawne formy życia społecznego opartego na bliskości przestrzennej i tworzących się na jej podstawie społecznych grupach, gdy społeczeństwo sieci utraci swą dawną społeczną spójność dzięki pogłębiającej się fragmentacji. Brak poczucia miejsca – „no sense of place” – to popularne określenie kontekstu sytuacyjnego nowego człowieka komunikacji – ukazuje jego oderwanie od miejsca, na którym życie społeczne jest zlokalizowane. Społeczeństwo „śmieci” może się okazać znacznie bardziej ludzkie od społeczeństwa sieci.

4. Czy w nowej sytuacji są szanse na *Right to Communicate* jako prawo pozytywne?

Z powyższych wywodów wynika, że być może mamy dziś wyjątkową historyczną sposobność, by z powodzeniem doprowadzić do powstania Prawa do komunikowania się jako uniwersalnego prawa nowej generacji. Uważam, że warto podjąć na ten temat dyskusję i rozpocząć analizę warunków, w których takie prawo można by wprowadzić w sposób pożyteczny, unikając jego możliwych konsekwencji negatywnych.

Jakich konsekwencji się obawiam? Jeżeli pominąć strach przed zaproponowaniem zasady, która nawet uchwalona pozostanie tylko na papierze, te konsekwencje mogą być następujące:

Po pierwsze – gdyby RTC stało się narzędziem tworzenia fałszywego przekonania, że powstała w jego wyniku agenda istotnych problemów światowych staje się wizją dominacyjną. Każda asymetria bowiem w przepływie komunikatów powoduje, że nasz obraz świata ulega skrzy-

Komunikacja jako twórcza aktywność będzie stwarzała właściwe warunki dla osób zdolnych do własnej twórczości. Takie zdolności nie są powszechne. Wiele osób będzie odczuwać tę nową sytuację jako wyzwanie, któremu nie będzie mogło sprostać. Odczuwać będzie rosnącą zależność od innych.

W tym otwierającym się do niej świecie jednostka może czuć się zagubiona pod napływem cudzych komunikatów, od których nie może się wyzwolić. Nie darmo to otwarcie na innych zagraża tożsamości jednostki, przynosi wyzwania, ale też powoduje lęki i poczucie zagubienia. Otwarcie na komunikację przynosi uczucie niepokoju.

Przyjęte formy komunikacji powinny być choćby ogólnie uporządkowane.

Prawo do komunikowania się winno się rządzić pewnymi zasadami, które ograniczą chaos komunikacyjny i będą chroniły jednostkę przed niechcianą komunikacją.

Jednostka winna mieć prawo do niekomunikowania, jeżeli to jest sprzeczne z jej potrzebami, interesami i osobistym rozwojem. Ten temat też pojawił się przed laty, choć bez zadawałających wniosków.

Dylemat instytucjonalny

Życie człowieka toczy się w kilku wymiarach. Gdy wymiar globalny zdaje się sprzyjać prawu do komunikowania się, to wymiar państwowy budzi coraz więcej obaw. Pozostaje w końcu wymiar mikrożycia człowieka: tu znów prawo do komunikowania się przemawia do wyobraźni, lecz przynosi zagrożenia.

Trudno dziś zachęcać targane wewnętrznymi problemami państwa, by zrezygnowały całkowicie ze swej restrykcyjnej działalności. Walka z terroryzmem wprowadza w wielu państwach stan wyższej konieczności, w którym prawa obywateli bywają zawieszane. Trzeba stale podkreślać, że takie restrykcje są wyjątkowe, lecz czy można do końca wierzyć władzy, której lepiej się rządzi, gdy prawa obywateli ogranicza? Zwłaszcza dziś, gdy rządzenie staje się tak trudne.

I to właśnie niewydolność systemu rządzenia może stanowić dziś największe zagrożenie dla idei RTC.

Dlatego też konieczne wydaje się przekazanie straży nad prawem do komunikowania się instytucjom ponadpaństwowym i wewnętrznym. Wymieniłem wyżej kilka takich przykładów; będzie ich z pewnością więcej.

Dylemat ekonomiczny

Pisałem, że na czynne komunikowanie stać bogatych. Był to okres dominacji mediów masowych, gdy koszty komunikowania były wysokie. Dziś, dzięki nowym mediom, sprawa kosztów nie jest tak bolesna.

Komunikaty może dziś wysyłać każdy i kwestia ekonomiczna sprowadza się do dostępu do Internetu. Postęp technologiczny poważnie osłabił siłę tego ekonomicznego argumentu.

Dylemat socjologiczny

Pisałem wówczas o społecznych celach komunikacji. Perspektywa mediów masowych czyniła ten problem szczególnie ostrym.

Dziś nowe media stwarzają warunki dla swobodnego działania jednostek i umożliwiają komunikowanie każdemu, kto chce, i to komunikowanie o wszystkim. Nie wszyscy jednak z tej możliwości korzystają. Liberalne zasady nowej komunikacji pozwalają komunikować tym, którzy mogą, potrafią i chcą.

Dawne audytoria mediów masowych przekształcają się w swobodnie dobierające się w procesie komunikacji grupy odniesienia. Prowadzi to do poważnych podziałów społecznych, na pozór trudnych do rozpoznania, lecz dających o sobie znać w postaci sukcesów ekonomicznych, politycznych i towarzyskich. Poważnym zadaniem społecznym jest uczynienie tej praktyki powszechną. Takie działania są zapisane w wielu programach społecznych i organizacyjnych.

Trudno jednak zakładać, że ludzkość przekroczy ten próg Internetu, w stopniu tak powszechnym choćby, w jakim opanowała pismo. Być może powstanie poważny i trwały podział na użytkowników Internetu i pozostałych, „społeczństwo sieci i społeczeństwo śmieci” – jak ktoś złośliwie zauważył. Ci do Internetu nie przystępujący rozwijać będą dawne formy życia społecznego opartego na bliskości przestrzennej i tworzących się na jej podstawie społecznych grupach, gdy społeczeństwo sieci utraci swą dawną społeczną spójność dzięki pogłębiającej się fragmentacji. Brak poczucia miejsca – „no sense of place” – to popularne określenie kontekstu sytuacyjnego nowego człowieka komunikacji – ukazuje jego oderwanie od miejsca, na którym życie społeczne jest zlokalizowane. Społeczeństwo „śmieci” może się okazać znacznie bardziej ludzkie od społeczeństwa sieci.

4. Czy w nowej sytuacji są szanse na Right to Communicate jako prawo pozytywne?

Z powyższych wywodów wynika, że być może mamy dziś wyjątkową historyczną sposobność, by z powodzeniem doprowadzić do powstania Prawa do komunikowania się jako uniwersalnego prawa nowej generacji. Uważam, że warto podjąć na ten temat dyskusję i rozpocząć analizę warunków, w których takie prawo można by wprowadzić w sposób pożyteczny, unikając jego możliwych konsekwencji negatywnych.

Jakich konsekwencji się obawiam? Jeżeli pominąć strach przed zaproponowaniem zasady, która nawet uchwalona pozostanie tylko na papierze, te konsekwencje mogą być następujące:

Po pierwsze – gdyby RTC stało się narzędziem tworzenia fałszywego przekonania, że powstała w jego wyniku agenda istotnych problemów światowych staje się wizją dominacyjną. Każda asymetria bowiem w przepływie komunikatów powoduje, że nasz obraz świata ulega skrzy-

wieniu i widzimy jako istotne tylko to, co dotyczy tych najsprawniejszych i najbogatszych. Tymczasem dla dobra dalszego globalnego rozwoju konieczne jest rozbudowywanie nowych kontekstów.

Po drugie – gdyby RTC zbyt natrętnie ingerowało w sprawy osób nie przygotowanych jeszcze psychicznie i społecznie do szerokiego uczestnictwa w komunikacji. Wprowadzenie prawa do bycia wysłuchanym otwiera i powinno otwierać uszy osób publicznych na nieznaną sprawę świata, lecz nie można w taki sam sposób prawnie zobowiązywać osób prywatnych, by poznawały wszelkie komunikaty, które ktoś chce do nich wysłać. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdybyśmy musieli uważnie czytać i reagować na cały ten spam, który każdego ranka wpływa do naszej poczty elektronicznej.

Po trzecie – gdyby RTC nie pociągnęło za sobą polityki otwierania się społeczeństw na nowe media, w tym szczególnie na Internet. Gdyby tego zabrakło, podział na komunikujących i z komunikacji wyłączonych stałby się poważnym rozwarstwieniem społecznym.

RYSZARD FILAS

ZAANGAŻOWANIE KAPITAŁU OBCEGO W POLSKIE STACJE RADIOWE I TELEWIZYJNE. SZANSA TECHNOLOGICZNA CZY ZAGROŻENIE DLA KULTURY NARODOWEJ?

Zagadnienie¹ udziału i roli kapitału zagranicznego w przemianach polskich mediów elektronicznych po roku 1989, choć budzi liczne emocje, zwłaszcza różnych kręgów politycznych i publicystów, nie doczekało się dotąd szerszego i bardziej systematycznego opracowania naukowego. Pewną próbę zmierzającą do zapełnienia tej luki (wstępny bilans lat 90.) podjąłem w artykule z końca 2000 roku²; czytelnik znajdzie w nim sporo danych faktograficznych i bibliograficznych³. Tekst niniejszy służy realizacji nieco odmiennych celów. Zajmuję się tu głównie tym, co aktualne (chyba, że chodzi o jakieś wcześniejsze doświadczenia ważne dla przyszłości). Pomijam więc także kwestie ram prawnych, gdyż los nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji (zawierającej m.in. bardzo kontrowersyjny – dla nadawców prywatnych – i żywo oprotestowany pakiet przepisów antykoncentracyjnych) jest wciąż niepewny, a niemal wszystkie⁴ dotąd obowiązujące – zostały naszkicowane wcześniej. Dokonam natomiast przeglądu podmiotów zaangażowanych obecnie lub w niedalekiej przeszłości we współkształtowanie naszego rynku mediów elektronicz-

¹ Pierwotna wersja tego tekstu była przygotowana na konferencję w UW nt. obecności kapitału zagranicznego w polskich mediach (Warszawa 6–7 czerwca 2002).

² R. Filas: Kapitał zagraniczny w polskich mediach audiowizualnych, *Zeszyty Prasoznawcze* 2000, nr 3–4, s. 82–98.

³ Aby nie obciążać tego tekstu nadmiarem odsyłaczy bibliograficznych, podaję tu w zasadzie jedynie źródła za ostatnie dwa lata (od jesieni 2000 do połowy 2003); natomiast inne przywoływane fakty (sprzed końca 2000 roku) znajdują udokumentowanie w wymienionym wcześniej artykule (zob. przyp. 2).

⁴ Wyjątkiem jest ustawa Prawo telekomunikacyjne z 21 lipca 2000 (obowiązująca od początku roku 2001). Zgodnie z nią każda spółka zarejestrowana w Polsce, niezależnie od pochodzenia kapitału może prowadzić działalność telekomunikacyjną (choć powinna precyzyjnie poinformować URT, teraz URTiP, o składzie i wysokości udziałów udziałowców zagranicznych oraz osób wchodzących w skład spółki). Ustawa otwiera np. operatorom telewizji kablowej świadczenie usług telekomunikacyjnych (co wcześniej było reglamentowane – np. gdy idzie o dostęp do Internetu) i odwrotnie.

nych, a następnie rozpatrzę niektóre konsekwencje tej obecności. Chodzi nie tylko o aktualną ocenę charakteru i stanu zaangażowania udziałowców zagranicznych i firm kapitałowych (banków i funduszy inwestycyjnych) w polskie przedsięwzięcia medialne. Idzie także o w miarę chłodne rozważenie ewentualnych korzyści oraz niebezpieczeństw towarzyszących tej penetracji „obcych”. Są to rozważania nie tylko z perspektywy bieżącej, ale i skutków długofalowych (szczególnie tych o charakterze socjokulturowym) dających się wyobrazić choćby w świetle doświadczeń innych krajów. Jest to jednak w większym stopniu próba zebrania i uporządkowania spotykanych stanowisk i głosów w dyskusji niż ambicje rozstrzygnięcia czegokolwiek w tej nader delikatnej materii.

Stan zaangażowania

Tropiciel kapitału obcego w polskich mediach, chcąc rozpoznać rozmiary tej penetracji naszego rynku, może sobie postawić co najmniej kilka pytań. Kto się angażuje? Czy są to wielcy gracze światowi, czy głównie firmy średnie albo i mniejsze? Czy są to podmioty medialne (z którymi można łączyć pewne nadzieje na inwestycje długofalowe, a zatem i stabilizację rynku), czy też firmy kapitałowe (które z natury rzeczy obracają środkami, a ich inwestycje miewają charakter spekulacyjny – dążą do szybkiej sprzedaży firmy z odpowiednim zyskiem)? Czy ich zaangażowanie idzie szerokim frontem – inwestują w kilka różnych stacji – np. radiowych, bądź nawet w kilka różnych typów mediów (np. i stacje radiowe i telewizyjne), czy też ogranicza się zwykle do jednego podmiotu medialnego? Czy są wytrwali, czy też szybko się wycofują, albo wręcz zniechęcają? Czy ich działania na polskim rynku mają jakieś podłoże szczególne (np. polskie korzenie właścicieli firmy), czy też jest to czysty biznes?

Poniżej dokonuję krótkiego przeglądu podmiotów zagranicznych, które bądź to przewinęły się (jako krótkotrwali inwestorzy w nasze media) przez nasz rynek, bądź też są na nim obecne do dziś. Zestawienie to pomoże odpowiedzieć na wymienione pytania.

Firmy medialne – europejskie i światowe

Największa w Wielkiej Brytanii grupa stacji radiowych GWR Group Plc jest (obecnie przez spółkę inwestycyjną Central European Broadcasting⁵) od 1998 roku udziałowcem Radia Tok FM.

Niemiecki potentat radiowy holding Eurocast⁶ w roku 2000 nabył 33% udziałów w warszawskim Radiu WAWa.

Spółka Fincast Sp. z o.o., związana z przedsiębiorstwem medialnym Eu-

⁵ T. Jarzębowski: Umieranie stacji, *Press* 2002, nr 3, s. 57.

⁶ Eurocast posiada 5 wiodących stacji radiowych w Niemczech (Hit Radio FFH, radio SAW, 94,3 r.s.2, Radio PSR oraz R.SH), a także udziały w czterech stacjach zagranicznych: austriackim Energy Wien 104,2, czeskim Radio Impuls, brytyjskim Absolute Radio UK (oraz naszej WAW-ie). Zob. www.eurocast-germany.de/

roadcast Italia SRL (z siedzibą w Mediolanie)⁷ zarządzanym przez osoby wywodzące się z firm medialnych kontrolowanych przez Silvia Berlusconi, w połowie 2002 r. objęła 33% udziałów w spółce Antel – właścicieli polskiej koncesji satelitarnej stacji Tele 5. Mniejszościowym udziałowcem Fincastu jest włoski fundusz Simest, wspierający inwestycje zagraniczne (wyłącznie w spółkach publicznych); wiąże się to z nowymi planami wejścia w 2003 roku na warszawską giełdę (po fiasku przekształcenia w grudniu 2001 r. Pekpolu, spółki branży mięsnej, w spółkę medialną). Spekulowano też o możliwości nabycia przez Fincast udziałów Telewizji Familijnej – producenta katolickiego ponadregionalnego kanału TV Puls⁸. Prezes Fincastu i zarazem Eurocastu Italia, Vittorio Hemi, działa na polskim rynku już od roku 1997, gdy – przez spółkę Publipska – nabył od Nicoli Grauso satelitarną telewizję Polonia 1⁹. W latach 2001–2002, przez spółkę Polcast, Hemi uruchomił także kanał satelitarny Super 1 (jego miejsce na satelicie zajęła wspomniana stacja Tele 5).

EDI Polgone, polski oddział francuskiego Lagardere Active Radio International (LARI)¹⁰, jednego z największych operatorów radiowych zachodniej i centralnej Europy, jest zaangażowana w działalność Radia Zet (posiada bezpośrednio 40% udziałów w spółce holdingowej Eurozet, będącej właścicielem tego radia od 1993 roku).

SBS Broadcasting SA (SBS), jedna z największych i bardzo rozczłonkowanych grup medialnych w Europie¹¹, nabyła wiosną 2000 roku udziały (33%) w ITI TV Holdings – nadawcy telewizji TVN¹². SBS posiada także (przez spółkę Thema Film) nieznaczne udziały w Polskich Mediach (nadawcy TV 4, kontrolowanej w praktyce przez Polsat) i wyrażało aspiracje do zwiększenia swego stanu posiadania w tej stacji, zwłaszcza wobec zamiarów opuszczenia TVN¹³. Istotnie, na początku 2003 roku ITI odkupiło 2,6% udziałów TVN od SBS (zaciągając pożyczkę) i deklaruje chęć nabycia pozostałych 30,4%.

UPC Polska należy do koncernu telekomunikacyjnego UPC (United

⁷ Spółka Fincast z siedzibą w Warszawie powstała w sierpniu 2001 wskutek połączenia wszystkich telewizyjnych aktywów grupy Eurocast Italia: biura przedstawicielskiego (Polcast Warszawa), studia telewizyjnego (Super Studio) oraz biura sprzedaży (Publipska Multimedia). Kapitał zakładowy spółki wynosi ok. 10 mln USD. Zob. J. T a r k o w s k a: Nowa telewizja Tele 5, *Tele@top*, 2002, nr 2, s. 26–28.

⁸ Zob. Jak Pekpol nie stał się firmą medialną, *Gazeta Wyborcza* z 3 VII 2002, s. 22; *Press* 2002, nr 7, s. 19; Tele 5 na parkiet, *Gazeta Wyborcza* z 26 VII 2002, s. 25.

⁹ Polonia 1 w latach 1993–1994 była początkowo naziemną piracką siecią stacji lokalnych, zorganizowaną przez sardyńskiego biznesmena Nicolę Grauso, uznawanego również za osobę bliską Berlusconiemu.

¹⁰ LARI wchodzi w skład Lagardere Active Broadcast, należącego do francuskiej grupy Lagardere Media. Zob. www.eurozet.pl/

¹¹ SBS The Broadcasting Group działa od początku lat 90., zakładając komercyjne stacje telewizyjne początkowo w Norwegii i innych krajach skandynawskich, a od 1995 r. także w Holandii, Belgii, Włoszech, Węgrzech, Rumunii. Do grupy należy także 16 stacji radiowych w Szwecji, Finlandii, Danii, Holandii i Grecji. Jest notowana na giełdzie nowojorskiej NASDAQ oraz w Amsterdamie. Zob. www.sbsbroadcasting.com/

¹² W roku 2000 planowano (niezrealizowaną ostatecznie) fuzję SBS z potentatem na europejskim rynku kablowym i internetowym – koncernem UPC. Zob. Amerykanie znowu u Waltera, *Press* 2000, nr 4, s. 24.

¹³ Zob. Zmiany w Polskich Mediach, *Rzeczpospolita* z 30 X 2002, s. B4.

Pan-Europe Communications) i nie tylko jest od połowy 1999 roku właścicielem UPC Telewizja Kablowa (największego operatora telewizji kablowej w Polsce), ale także od końca 2001 r. (przez firmę Polska Telewizja Cyfrowa Wizja TV) współdziałowcem (25%) płatnej telewizji satelitarnej (tzw. platformy Nowa Cyfra+), powstałej z połączenia Cyfry+ i Wizji TV (a tej ostatniej, w latach 1999–2001, UPC było współwłaścicielem, zdobywając dla niej polską koncesję)¹⁴. UPC jest zarejestrowana w Amsterdamie jako firma europejska, ale jej spółką-matką jest amerykański UnitedGlobal-Com (UGC), w którym z kolei pod koniec 2001 roku kontrolny pakiet przejęła Liberty Media Group (LMG) Johna Malone’a¹⁵.

Francuska Grupa Canal+, wchodząca w skład światowego koncernu Vivendi Universal (VU), była współwłaścicielem (przez Telewizyjną Korporację Partycypacyjną – TKP) Canal+ Polska i platformy cyfrowej Cyfra+. VU wycofał się z ogłoszonych wcześniej planów sprzedaży, wraz z innymi nie-francuskimi telewizjami płatnymi należącymi do tej grupy, swojej polskiej filii¹⁶.

Znana brytyjska firma medialna, Zone Vision (kieruje nią Polak, Krzysztof/Chris/ Wroński, a jej udziałowcem jest m.in. fundusz inwestycyjny Advent), to nie tylko producent i właściciel nadawanych (w kablówkach i platformach cyfrowych) w polskiej wersji językowej kanałów tematycznych (Le Cinema – obecnie Europa, Europa, Reality TV, Romantica, E! Entertainment)¹⁷, ale także współdziałowiec poznańskiej firmy ART.SAT TV, byłego producenta programów przeznaczonych dla sieci telewizji kablowych (jak Twoja Telewizja Miejska, odbierana swego czasu w ponad 130 miastach).

Stan Lis – założyciel (1995) Stream Communications Network Inc. z siedzibą Vancouver w Kanadzie (firma notowana na giełdzie kanadyjskiej i frankfurckiej) – jest od końca 1999 r. właścicielem 100% akcji w polskiej spółce-córce Stream Communications Sp. z o.o. z siedzibą w Krakowie, a przez to – właścicielem telewizji kablowej Stream Communications (nr 11 w Polsce; liczne sieci w Polsce Południowej, ale wyłącznie poza Krakowem)¹⁸. W połowie 2002 r. prasa donosiła o podjęciu starań wejścia firmy także na giełdę warszawską dla zdobycia 50 mln dol. na dalsze inwestycje w naszym kraju.

Jeden z wielkich graczy światowych, amerykański koncern AOL Time Warner jest w Polsce obecny od 1996 roku jako dostarczyciel polskojęzycznych kanałów tematycznych (filmowych): płatnego HBO i (od 2003 r.)

¹⁴ Zob. Straty, zyski i plany UPC Polska. Z Simonem Boydem, dyrektorem generalnym UPC Polska TK od stycznia 2002 roku, rozmawia Anna Kościńska, *Tele@top* 2002, nr 2, s. 59-61.

¹⁵ Zob. UPC w górę, *Gazeta Wyborcza* z 5 XII 2001, s. 25.

¹⁶ Canal+ Polska ma trzy lata na odzyskanie równowagi finansowej. Zob. Plus trzy lata, *Gazeta Wyborcza* z 18 X 2002, s. 26.

¹⁷ *Tele@top*, 2002, nr 3, s. 38.

¹⁸ M. M ł y n a r c y k: Klient telewizji kablowej – możliwości i oczekiwania. Na przykładzie telewizji kablowej Stream Communications. Niepublikowana praca magisterska napisana w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej pod kierunkiem prof. dr hab. Teresy Sasińskiej-Klas, Kraków 2002.

HBO 2 (wcześniej – w konflikcie z polskim prawem i właścicielami Canal+ – w ofercie PTK i platformy Wizja TV, obecnie, pogodzony z polskim prawem – dostępny w wielu kablówkach i na Nowej Cyfrze Plus), a także TCM i Cartoons Network¹⁹.

Firmy kapitałowe: fundusze inwestycyjne i banki

Investują krótko bądź średniookresowo, na ogół niezbyt wielkie kwoty (rzędu kilku mln dol.), by po kilku latach pomnożyć zainwestowane środki (i je wycofać).

Jeden z największych na świecie prywatnych funduszy inwestycyjnych brytyjsko-amerykański Advent International od 2000 r. jest mniejszościowym udziałowcem (przez spółkę Kolor Partners) w warszawskim radiu Kolor; ponadto jest zaangażowany pośrednio (przez spółkę Kanoko Holdings) w spółkę Eurozet – właściciela ogólnopolskiego Radia Zet i niszowej Radiostacji. Wcześniej Advent był akcjonariuszem aktywnych na naszym rynku telewizyjnym firm @Entertainment i SBS Broadcasting; posiada też udziały (10%) w brytyjskiej firmie Zone Vision²⁰ (znanym i w Polsce producencie programów tematycznych). W 2002 r. fundusz ten (podobno w konsorcjum z UPC), ubiegał się (bez powodzenia) o nabycie największej warszawskiej kablówki Aster City Cable (wystawionej na sprzedaż przez Elektrim Telekomunikacje).

Od połowy 2002 r. Dresdner Kleinwort Capital – fundusz inwestycyjny niemieckiego Dresdner Banku – zaangażował kwotę 5 mln USD w katolicką sieć Radia Plus (jako inwestor strategiczny i udziałowiec mniejszościowy w Spółce Producentkiej „Plus”), z możliwością rozszerzenia zakresu inwestycji, jeśli będą rokowały powodzenie²¹.

Amerykańska grupa funduszy Innova Capital działa w naszym kraju od 1996 r., inwestując nie tylko w (preferowany przez siebie) rynek reklamy zewnętrznej (Town&City, 1996–1999; teraz snuje plany stworzenia giganta outdoorowego o zasięgu kilku krajów w tym regionie Europy), ale także w media elektroniczne: telewizję kablową PTK (przez udziały w @Entertainment, 1996–1999) i produkcję kanałów tematycznych (nieistniejący już muzyczny kanał Atomic). Szefowie funduszu, zapowiadając wyłożenie w 2002 r. na media w Polsce 40 mln dol., rozważali także zaangażowanie w lokalne stacje radiowe, natomiast nie uwzględniają w swoich planach zakupu stacji telewizji naziemnej (bo w dobie recesji można je wprawdzie kupić tanio, ale są bardzo drogie w utrzymaniu)²².

Fundusz The Baring Central European Fund L.P. (BCEF), przez spółkę

¹⁹ Zob. m.in. M. Kałdunek-Saroczyńska, P. Machul, M. Grządka: Reklama między filmami, *Media i Marketing Polska* 2002, nr 17, s. 22.

²⁰ Zob. M. Michałski: Gracz niszowy, *Media i Marketing Polska* 2001, nr 11, s. 9.

²¹ Fundusz będzie miał natomiast większościowy udział w Agencji Reklamowej „Plus”. Po tej inwestycji można się spodziewać wielkich zmian: redukcji kosztów, wzrostu nakładów na promocję, budowanie bardziej wyrazistej marki, a także – jako grupa lokalnych stacji – podjęcie walki o słuchacza z konkurencyjnymi grupami (Eską, Agorą, Ad.pointem). Zob. V. Makarenko: Na Plus z Dresdnerem, *Gazeta Wyborcza* z 20 V 2002, s. 31; K. Wiśniewska: Capital w Plusie, *Gazeta Wyborcza* z 21 V 2002, s. 20.

²² Zob. V. Makarenko: Słaby rynek – czas na zakupy, *Gazeta Wyborcza* z 24 I 2002, s. 18.

Baring CEF Investments VI Limited, zaangażował się (pod koniec 2001 r.), w formie pożyczek długoterminowych i przez objęcie akcji, w działalność brokera radiowego CR Media oraz zależnej od tej firmy grupy lokalnych stacji radiowych Ad.point, choć nie są jeszcze ujawnione rozmiary tych inwestycji i status formalny (mówi się jednak o nadzorowaniu działalności spółki)²³.

Amerykański fundusz Renaissance Partners deklaruował chęć zainwestowania kilku mln USD w uruchomiony wiosną 2003 roku nowy kanał TV Pilot (nadawca: spółka Antena 2)²⁴.

Fundusz Enerprise Investors interesował się zakupem (i był długo uznawany za faworyta transakcji) największej kablówki z grupy Elektrimu (ET) – warszawskiej Aster City Cable. Jednakże to amerykański fundusz inwestycyjny Hicks, Muse, Tate & Furst złożył najlepszą ofertę (120 mln USD) i kupił wymienioną wyżej Aster City Cable²⁵.

Na polskim rynku medialnym bardzo aktywną rolę odgrywa od kilku lat tylko jeden bank, tzn. BRE Bank (nr 6 wśród tych banków komercyjnych, w których dominujące udziały mają akcjonariusze zagraniczni). Jego strategicznym inwestorem jest niemiecki Commerzbank. BRE jest współdziałowncem ITI (8%) i Onetu.pl. Na początku lipca bank ogłosił, że przejmie od ITI pakiet 10% udziałów w TVN²⁶. BRE był wcześniej udziałowcem Polskich Mediów (właściciela ówczesnej Naszej TV). Będąc posiadaczem około 18% (później – ponad 20%) akcji Elektrimu, wiosną 2002 r. BRE Bank zaangażował się, wspólnie ze znaną w Polsce (np. jako właściciel sieci EMPIK) holenderską firmą Eastbridge, w (nieudaną) próbę kupna 49% udziałów w spółce Elektrim Telekomunikacja (ET) oraz konsolidacji spółek telefonii stacjonarnej należących do ET (El-Net, Elektrim TV-Tel, Telefon Regionalna) oraz innych (TelBank i Szeptel, w których BRE także miał już kilkunastoprocentowe udziały), które – włącznie z kilku pozostałymi (jak NOM czy Netia) – mogłyby, w intencji Ministerstwa Skarbu i Infrastruktury, stworzyć silnego konkurenta dla niedawnego monopolisty – TP SA²⁷. BRE Bank, mający opinię 'rekiną' (niebezpiecznego wierzyciela), pożyczał też pieniądze niektórym dużym, konsolidującym się sieciom telewizji kablowej, jak np. Vectra, w której, przez elbląską spółkę cable.com, miał (w latach 2000–2001) wraz z podmiotami zależnymi (funduszami NFI) 26% udziałów; uzyskane tą drogą 130 mln zł przeznaczono na rozwój usług teleinformatycznych²⁸. Przy wsparciu funduszy inwestycyjnych BRE Banku zamierzała Vectra zainwestować w zakup warszawskiej kablówki Aster City z grupy ET.

²³ Jako akcjonariusz fundusz miał się ujawnić po uzyskaniu zgody na przekształcenie CR Media ze spółki z o.o. w spółkę akcyjną. Zob. B. G o c z a ł: Punkt po punkcie, *Press* 2002, nr 8, s. 34–35.

²⁴ Podzielony ekran, *Gazeta Wyborcza* z 26 VIII 2002, s. 19.

²⁵ Tak podaje serwis www.wirtualnemedial.pl (18 X 2002) za dziennikiem *Puls Biznesu*.

²⁶ Tym samym bank ma zmniejszyć swe zaangażowanie w papiery dłużne ITI (chodzi o zamianę obligacji o wartości 42,5 mln dol.). Zob. *Gazeta Wyborcza* z 2 VII 2003, s. 17.

²⁷ Zob. Apetyt na KOT-a, *Gazeta Wyborcza* z 21 V 2002, s. 20.

²⁸ *Tele@top* 2001, nr 1, s. 45.

Kto się przewinął (i odpadł)

Central-European Media Enterprises (CME), firma założona przez Romana Laudera (dziedzica amerykańskiego imperium kosmetycznego), była w latach 1997–1999 mniejszościowym udziałowcem TVN (i współwłaścicielem czeskiej TV Nova oraz stacji telewizyjnych w kilku innych krajach tego regionu). Do wycofania z polskiego rynku skłoniły Laudera kłopoty finansowe (m.in. bankructwo telewizji Plus w Niemczech), niepowodzenia biznesowe (odmowy koncesji na Węgrzech i Ukrainie) i złe doświadczenia z Nową (konflikt z czeskim partnerem – formalnym właścicielem koncesji).

Amerykanin polskiego pochodzenia, David T. Chase, stworzył największą kablówkę – Polską Telewizję Kablową (1990–1999) oraz był właścicielem spółki @Entertainment, nadawcy pierwszej w Polsce platformy cyfrowej Wizja TV (1998–1999); obie firmy zostały odprzedane UPC wskutek kłopotów finansowych (przeinwestowanie, niska rentowność telewizji płatnej, powstanie dwóch platform konkurencyjnych) oraz niechęci do poddania się polskim rygorom prawnym (starania o polską koncesję dla Wizji TV podjęła, ze skutkiem pozytywnym, dopiero UPC Polska).

W latach 1996–2001 za obecnością w Polsce stacji satelitarnej RTL 7 stała nie tylko medialna firma CLT-UFA, włączona na przełomie 2000/2001 (po fuzji z brytyjską Pearson Television) do RTL Group, kontrolowanej przez niemieckiego giganta medialnego – koncern Bertelsmanna²⁹; wcześniej jednak (do 1999 r.) współudziałowcem (50%) RTL 7 była (pośrednio) amerykańska firma MCA/Universal Studios. Niemcy, zniechęceni brakiem sukcesów finansowych i płytkością rynku reklamy, na przełomie 2001/2002 odprzedali swe udziały (wraz miejscem na transponderze) ITI, co umożliwiło uruchomienie w marcu 2002 nowego kanału – TVN Siedem.

Bresnan Communications, czołowy amerykański operator systemów kablowych, powiązany z Tele-Communications International (TCI), przez spółkę Bresnan International Partners Poland (BIPP)³⁰ działał w Polsce od roku 1994 na rynku telekomunikacyjnym (Telefonia Polska Zachód) i telewizji kablowej (poczynając od warszawskiej kablówki Aster City Cable, RTK Autocom w Krakowie, Katowickiej Telewizji Kablowej). BIPP był krótko (1998–1999) organizatorem Konsorcjum Programowego, skupiając większe kablówki, chcące się przeciwstawić dominacji ówczesnej sieci PTK (dziś UPC). W roku 1999 BIPP odprzedził swoje udziały w kablówkach grupie Elektrim Telekomunikacja (ET).

W latach 1997–2000 współwłaścicielem Radia WAWa była irlandzka firma Modular Investments z grupy Comunicorp Group Ltd., której główny udziałowiec był m.in. założycielem Radia 98 FM w Dublinie i sieci Radia Kiss FM w Czechach oraz firm telekomunikacyjnych (East Telecom, East Digifone); po konflikcie z polskimi współnikami Irlandczycy odstąpili swoje udziały w WAW-ie wspomnianej niemieckiej grupie Eurocast.

²⁹ Zob. M. Michalski: Ekspansja Bertelsmanna, *Media i Marketing Polska* 2001, nr 4, s. 24.

³⁰ BIPP jest własnością konsorcjum Credit Suisse First Boston, Telecommunications Inc. (TCI) oraz Wiliam Bresnan & Affiliates.

Firmy o kapitale mieszanym

Zarejestrowane w Polsce, działają na rynku według polskiego prawa handlowego. Posiadają zagranicznych udziałowców (mniejszościowych), a czasami dość skomplikowaną, rozczłonkowaną strukturę, z licznymi spółkami zarejestrowanymi za granicą, notowanymi na giełdach w krajach uchodzących za bardziej przyjazne – ze względu na rygory prawne – dla biznesu (np. Holandia, Luksemburg). Mówi się nawet, że w branży medialnej działające na szerszych rynkach firmy z reguły (choćby ze względów podatkowych) są zarejestrowane w którymś z tych dwóch państw i mają swoje lokalne odpowiedniki (spółki-córki) w miejscu prowadzenia działalności (jak np. Polska czy Łotwa). Mimo różnych planów biznesowych firmy te działają głównie na polskim rynku medialnym i nie zamierzają się z niego wycofywać (niezależnie od zamiarów ich udziałowców zagranicznych).

Spółka Agora SA nie ma dotąd żadnych struktur poza granicami kraju, natomiast nieco ponad 10% udziałów posiada w niej Cox Poland Investments Inc. (związany z potężnym Cox Enterprises³¹ z siedzibą w Atlancie, USA), przed wejściem na warszawską giełdę (1999) działająca w innych formach prawnych, była w latach 1990–1996 współwłaścicielem warszawskiego, następnie (1994) ogólnopolskiego Radia Zet, a potem (do wiosny 2001 r.) zainwestowała w telewizję płatną Canal+ i platformę cyfrową Cyfra+ (posiadała od kilkunastu do około 20% udziałów we wspomnianej TKP). Wycofanie z Radia Zet było związane z nową strategią Agory (inwestowanie w grupę stacji lokalnych – obecnie ponad 25, a ponadto udziały w radiu ponadregionalnym TOK FM), natomiast z telewizji płatnej – było motywowane biznesowo (deficytowość Cyfry+ i przy okazji – dało możliwość rozliczenia się z Coxem z zaciągniętej pożyczki na budowę drukarni). Agora nie rezygnuje definitywnie z inwestycji w stacje telewizyjne (por. pogłoski o zainteresowaniu Polsatem), ale na razie plany tego typu odkłada w czasie.

ITI – International Trading and Investments Holdings jest od 1997(98) roku zarejestrowana i notowana na giełdzie w Luxemburgu (i działa na rynku według tamtejszego, łagodniejszego prawa). Ma spółki zależne w Holandii i w Polsce (te ostatnie są zwykle spółkami siostrzanymi wobec holenderskich). Zagraniczne spółki ITI są posiadaczami udziałów, natomiast gros działalności operacyjnej prowadzona jest w Polsce, w mediach i przemyśle rozrywkowym. W Polsce ITI kupia m.in. 4 stacje telewizyjne (TVN, satelitarną TVN Siedem, TVN Meteo oraz płatną TVN 24)³², sieć kin (Multikino), wydawnictwo (Pascal) i kilka portali (m.in. największy w Polsce Onet.pl oraz rozrywkowy TenBit.pl). Głównymi udziałowcami ITI są jego

³¹ W 1997 roku koncern Cox Enterprises był wymieniony na piętnastym miejscu w rankingu 20 największych grup multimedialnych świata. Zob. F. Balle: *Médias et sociétés*. 9^e édition, Monchrestien, Paris 1999, s. 256.

³² Formalnie stacje telewizyjne tej grupy są własnością polskiej spółki ITI TV Holdings i to w niej ma udziały SBS.

trzej założyciele – Mariusz Walter, Jan Wejchert oraz Bruno Vaisamgiacomo, tworzący firmę 3W. ITI ma bardzo rozczłonkowaną (kilkadziesiąt spółek) i skomplikowaną (mówi się – nieprzejrzystą) strukturę, co spowodowało znaczne rozbieżności w wycenie akcji. To m.in. z tego względu niepowodzeniem zakończyło się wejście ITI Holdings SA na warszawską giełdę w połowie 2002 roku (oficjalnie – przełożono debiut ze względu na niesprzyjającą sytuację rynkową). Skomplikowało to plany inwestycyjne i możliwość spłacenia udziałowca stacji TVN – firmy SBS³³, choć to ostatnie pozostaje w planach ITI.

Rozmiary penetracji

Aby ocenić rozmiary penetracji naszego rynku radiowego i telewizyjnego przez inwestorów reprezentujących 'obcy' kapitał warto spojrzeć na problem także z drugiej strony: jak wiele podmiotów medialnych nie ma jeszcze udziałowca zagranicznego. Do niedawna łatwo było bronić tezy, że firmy zachodnie w latach 90. bardziej interesowały się rynkiem telewizyjnym niż radiowym, co zresztą wydawało się logiczne: to właśnie na ten pierwszy były (i są) kierowane wielkie, choć szczupłe ostatnio budżety (ponad 50% całego tortu reklamowego) agencji reklamowych i domów mediowych.

Obecnie jesteśmy świadkami kolejnej fazy konsolidacji rynku, tzn. szybkiego powiększania się sieci bądź bardziej luźnych grup (wg jednolitego formatu muzycznego) lokalnych stacji radiowych. Na tym rynku już tylko nieliczni gracze są w stanie rywalizować między sobą bez zastrzyku kapitału zewnętrznego (który w naszym kraju, mimo niskiej inflacji i systematycznie redukowanych stóp procentowych NBP jest wciąż trudno dostępny na dogodnych warunkach). Tak więc czysto polski kapitał reprezentuje nadal RMF FM – najpopularniejsza ogólnopolska stacja komercyjna (która również – pośrednio, przez spółki Multimedia oraz Broker FM – montowała wokół siebie grupę stacji lokalnych, m.in. zamknięte niedawno po nieprzedłużeniu koncesji krakowskie Radio Blue) oraz dwie sieci tworzone przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe (zwłaszcza Radio Eska, ale także nowy Projekt Radiowy ZPR SA). Pozostałe – już nie tylko grupa stacji Agory, ale od niedawna także grupa Ad.point oraz sieć katolickiego Radia Plus – są wspierane przez inwestorów z Zachodu (w dwóch ostatnich przypadkach są to, jak pamiętamy, fundusze inwestycyjne). Na inwestorów (niekoniecznie reprezentujących obcy kapitał) czeka jeszcze kilkadziesiąt (około 60–70) małych stacji, szukających swego miejsca w walce ze sformatowanymi rozgłośniami już należącymi do którejsz z sieci (a, jak się wy-

³³ Zob. Na parkiet bez chipsów. Wywiad Z. Matysek z Janem Wejchertem, *Gazeta Wyborcza* z 9 X 2000, s. 26; A. Michalski: Fuzje po polsku., *Tele@top* 2001, nr 1, s. 66–69; V. Makarenko, M. Samcik: ITI idzie na giełdę, *Gazeta Wyborcza* z 6 VI 2002, s. 28; tenże: Szklana pogoda, *Gazeta Wyborcza* z 19 VI 2002, s. 24; V. Makarenko: Jak ciągnie lokomotywa, *Gazeta Wyborcza* z 24 VI 2002, s. 18; M. Samcik: Będzie następne podejście, *Gazeta Wyborcza* z 4 VII 2002, s. 14.

daje, co najwyżej kilkanaście z tych jeszcze 'wolnych' stacji znalazło swoją niszę rynkową i rokuje samodzielne przetrwanie na rynku w przyzwoitej kondycji).

Formalnie biorąc, jedyną naziemną stacją telewizyjną, w której byłoby brak udziałowca zagranicznego była zawieszona (od kwietnia do czerwca 2003) ponadregionalna TV Puls, bazująca (przez spółkę Telewizja Familijna zgłoszoną w listopadzie 2002 do upadłości) na kapitale kilku wielkich polskich spółek z udziałem skarbu państwa oraz jednej prywatnej (Procom Investments), która w tym roku przestała łożyć na utrzymanie stacji, powodując spore perturbacje (m.in. oszczędności programowe); kłopoty finansowe stacji sprawiły, że długo mówiło się o poszukiwaniu inwestora zagranicznego (np. włoskiego). Obecnie (w czerwcu 2003) wznowiono emisję programu pod nazwą Telewizja Niepokalanów Puls (w większości są to powtórki starych programów dawnej TV Puls i produkcja niektórych popularnych tam audycji publicystycznych) – głównie po to, by nie stracić koncesji. Producentem jest spółka Antena 2 (do czasu znalezienia nowego inwestora strategicznego)³⁴. Dwie inne stacje, choć formalnie mają udziałowców zagranicznych, w istocie pozostają w polskich rękach. Tak więc w składzie udziałowców najstarszej i największej stacji komercyjnej, TV Polsat, znajdujemy spółkę Polsat Media B.V. (32,98%), zarejestrowaną w Holandii, ale będącą własnością Zygmunta Solorza-Żaka (de facto jedyne go właściciela stacji)³⁵. Podobnie w spółce Polskie Media, posiadającej koncesję dla (współpracującego z Polsatem programowo i powiązanego z nim nieformalnie) kanału ponadregionalnego TV 4 (dawnej Naszej TV), znajdujemy cypryjską firmę Raxon Overseas, utworzoną przez Tadeusza Kuchara, obecnie jednego z głównych udziałowców Polskich Mediów³⁶. Wreszcie najbardziej dynamicznie się rozwijająca w ostatnich latach telewizja komercyjna – TVN – splaciła jednak zagranicznego udziałowca (SBS), mimo przejściowego zahamowania przez odroczony debiut ITI na warszawskiej giełdzie. Inaczej mówiąc, nadawcy (i ich właściciele) stacji naziemnych (z wyjątkiem wspomnianej TV Puls) są już na tyle mocni, by na dziś radzić sobie samodzielnie na polskim rynku bez wsparcia kapitału obcego, pod warunkiem pozyskania środków z giełdy (oprócz ITI od dawna do tego przymierzał się też Polsat), albo od pozyskania innego mocnego podmiotu krajowego (spekulowano np. o kupnie udziałów Polsatu przez Agorę lub inną firmę medialną).

³⁴ Zob. Podtrzymywanie Pulsu, *Press* 2003, nr 7, s. 11.

³⁵ Oprócz wspomnianej spółki holenderskiej Polsat Media B.V. Zygmunt Solorz-Żak posiada osobiście pakiet 56,10% akcji Polsatu, a ponadto 10,72% przez spółkę akcyjną Polsat Media S.A. (utworzoną na początku 2001 roku w wyniku przekształcenia biura reklamy PAI-Media Sp. z o.o.). Tej ostatniej ma podlegać m.in. platforma Polsat Cyfrowy.

³⁶ Tadeusz Kuchar jest też współwłaścicielem lokalnej wrocławskiej telewizji TeDe, (współpracującej z kolei programowo z TV 4). Obecnie głównym udziałowcem (76,48%) Polskich Mediów (PM) jest polska firma Trans Media Group, kojarzona z Polsatem (podobnie jak i wspomniana cypryjska spółka Raxon Overseas Ltd., która ma dalsze 12%); zatem łącznie udziałowcy powiązani z Polsatem dysponują przeszło 88% udziałów w PM. Ciekawostką jest to, że nieco ponad 11% udziałów mają trzy firmy kojarzone z TVN (rywałem rynkowym i Polsatu i TV 4). Zob. *Zmiany w Polskich Mediach, Rzeczpospolita* z 30 X 2002, s. B4.

Odmienne wygląda sytuacja na rynku nadawców satelitarnych i kablowych, gdzie od początku ograniczenia prawne były mniej restrykcyjne albo też można było działać spoza granic naszego kraju. Spośród kanałów satelitarnych jedynie religijna Telewizja Niepokalanów II (zawieszona, podobnie jak TV Puls), nowa cyfrowa telewizja o. Rydzyska – Trwam oraz platforma Polsat Cyfrowy (jeśli pamiętamy o swoistości wspomnianej spółki Polsat Media B.V.) działają w oparciu o kapitał krajowy. Również za czysto polskie przedsięwzięcie traktuje się produkcję kilku kanałów nadawanych na platformie Cyfra+ (Ale Kino!), a dziś dostępnych też w sieciach kablowych (TMT, Minimax). Natomiast cała reszta, a więc zarówno sama francusko-holendersko-polska platforma cyfrowa Nowa Cyfra Plus (utworzona w miejsce rywalizujących w latach 1998–2001 Wizji TV i Cyfry+), a także nadawcy kanałów mających polską koncesję³⁷, jak i tych polskojęzycznych (dostępnych w kablówkach i na platformach cyfrowych, niektóre tylko za dodatkową opłatą), które jej nie posiadają (większość) to oferta zachodnich firm medialnych. Znajdujemy tu m.in.:

- amerykański koncern AOL Time Warner (HBO, HBO2³⁸) i zależną firmę Turner Broadcasting System Europe (TCM, Cartoon Network); Crown Media International (Hallmark); Polymus Program (National Geographic Channel)³⁹; Discovery Networks (Discovery Channel, Animal Planet, Discovery Civilization, Discovery Science, Discovery Travel & Adventure);
- brytyjską Zone Vision⁴⁰ (Le Cinema – teraz Europa, Europa, Reality TV, Romantica);
- amerykańsko-brytyjską MTV Networks Europe (MTV Polska⁴¹, MTV Classic);
- francuską grupę Multithematiques⁴² (Planete, Seasons) oraz telewizję TF1 (Eurosport, Eurosportnews);

³⁷ Polską koncesję mają następujące kanały satelitarne: Polsat 2, TV4, TMT, Ale Kino, Minimax, Cyfra+, Canal+ Polska, Canal+ Polska Żółty, Canal+ Polska Niebieski Sport, TVN Siedem, TVN 24, TVN Meteo, Telezakupy Mango 24, Pilot, TV Centrum, Edusat, TV Niepokalanów II, TV Trwam, iTV (oraz dotąd nie uruchomione – RMF TV i Czas). W latach 2000–2001 koncesję miały też kanały z oferty platformy Wizji TV (Wizja 1 oraz Wizja Sport). Zob. www.krrit.gov.pl

³⁸ Właścicielem HBO w Polsce są: HBO International, Sony Pictures Entertainment oraz Buena Vista Television. Zob. Reklama między filmami, *Media i Marketing Polska* 2002, nr 17, s. 22.

³⁹ Zob. Polymus program dziś i jutro, *Tele@top* 2001, nr 11, s. 23.

⁴⁰ Zone Vision jest też dystrybutorem na terenie Europy Centralnej i Wschodniej takich kanałów jak Discovery, MTV, Eurosport i Hallmark. Kanał Reality TV powstaje w koprodukcji z UPCtv. W 2002 roku nazwa Le Cinema została zastąpiona przez Europa Europa (pod taką nazwą program był wcześniej dystrybuowany w Ameryce Łacińskiej). Zob. Reklama między filmami, op. cit.

⁴¹ MTV Polska to zawiązana w połowie 2000 r. spółka joint venture MTV Europe Networks (europejskiego oddziału amerykańskiego nadawcy, będącego częścią składową koncernu VIACOM) z UPC Polska (po 50%); początkowo kanał MTV Polska był produkowany wyłącznie dla potrzeb platformy Wizja TV i telewizji kablowej UPC.

⁴² W maju 2002 Komisja Europejska zezwoliła na przejęcie przez Vivendi Universal 27,4% udziałów należących dotychczas do amerykańskiego potentata telewizji kablowej – Liberty Media; współdziaławcami Multithematiques są firmy francuskie: grupa Canal+ (należąca także do Vivendi) oraz Lagardere.

- niemiecką Viva Media AG, kontrolowaną obecnie przez amerykańską AOL Time Warner⁴³ (VIVApolska!);
- holenderską UPC kontrolowaną przez amerykańską UnitedGlobalCom (m.in. Club TV, Avante, Extreme Sports).

Również stosunkowo przyjazny dla inwestorów zachodnich był i jest rynek telewizji kablowej. Dlatego wśród operatorów kablówek, wyróżniających się dynamiką działania i tym, że w swoim czasie stawali się liderami konsolidacji tego rynku i krzewicielami nowych technologii i usług (np. tzw. potrójna usługa: telewizja, szerokopasmowy dostęp do Internetu oraz – na razie jeszcze w wąskim zakresie – telefonia stacjonarna) znaleźliśmy firmy zza Oceanu – najpierw Davida Chase’a i jego @Entertainment, potem grupę Bresnana (BIPP), a od stosunkowo niedawna – kanadyjską Stream Communications. Firmy czysto amerykańskie zamienione zostały pod koniec lat 90. na europejskie (lub uchodzące za europejskie): BIPP został złuzowany pośrednio przez (mającego udziały w ET) francuskiego kolosa – Vivendi (późniejsze Vivendi Universal), natomiast @Entertainment – zostało zastąpione przez holenderski (ale z jednak korzeniami amerykańskimi) koncern UPC. Na konsolidację (i gruntowną modernizację infrastruktury) innych dużych grup operatorów sieci kablowych pracowały też środki zainwestowane przez zagraniczne fundusze inwestycyjne: amerykańskie, kanadyjskie, brytyjskie.

Zatem, jak się wydaje, inwestorzy zagraniczni na ogół angażują środki w pojedyncze przedsięwzięcia medialne, choć oczywiście od tej reguły znajdziemy odstępstwa. Świadczyć to może generalnie o sondażowym traktowaniu polskiego rynku i wyczekiwaniu na lepszy klimat dla inwestycji. Jeśli jednak stają się (mniejszościowymi) udziałowcami większej, dobrze osadzonej na polskim rynku firmy medialnej, działającej według polskiego prawa handlowego, zazwyczaj wręcz uchodzącej za rodzimą, jak np. Eurozet, Agora SA, ITI TV Holdings (za którą stoi Grupa ITI), wówczas akceptują zaangażowanie się szerszym frontem – bądź to w kilka stacji tego samego rodzaju (radiowych bądź telewizyjnych), rzadziej – podejmując różne przedsięwzięcia multimedialne (kombinacje kilku branż). Znajdziemy jeszcze mniej przykładów na taki szerszy front działania w Polsce zachodnich instytucji finansowych (jedynym wyjątkiem jest działalność funduszu Advent), chyba że jest to polski (choć zdominowany przez kapitał niemiecki) komercyjny BRE Bank, bardzo aktywny na rynku medialnym.

Wielcy gracze europejscy, którzy na początku lat 90. żywo interesowali się naszym rynkiem medialnym, zwłaszcza telewizyjnym, zachowują obecnie, jak się wydaje, dystans, choć nie unikają budowy – na razie mało wpływowych – przyczółków. W mediach audiowizualnych nie ma jeszcze (albo już) oficjalnych przybudówek 'wielkiej trójki rozgrywających': ani Berlusconi (choć działają stacje satelitarne kojarzone z jego otocze-

⁴³ W czerwcu 2002 AOL Time Warner nabył za 52,3 mln euro 27% udziałów w Viva Media AG od brytyjskiego giganta muzycznego EMI Group Plc. Wcześniej obawiano się, że Viva trafi do Viacom – właściciela konkurencyjnej MTV. Zob. www.medialink.pl – serwis z dn. 26 VI 2002.

niem), ani Bertelsmanna (po wycofaniu telewizji RTL 7 jest obecny tylko na rynku wydawniczym), ani też Ruperta Murdocha (w żadnej formie); wciąż jednak pojawiają się pogłoski o trwających jakoby rozmowach na temat wejścia któregoś z nich. Inni potentaci, szczególnie gdy sami przeżywają kłopoty ekonomiczne (jak Vivendi Universal, SBS czy nawet UPC) – wyhamowują entuzjazm. Jeszcze inni, jak niemiecki Eurocast, brytyjska GWR Group, a może nawet i francuska Lagardere wyczekują na dotychczasowych pozycjach z nadzieją na lepsze czasy.

Ślady polskie dostrzeżliśmy w dwóch przypadkach, związanych z nazwiskami Davida T. Chase'a z USA oraz Stana Lisa z Kanady. Z pierwszym wiąże się dynamiczny rozwój nowoczesnej infrastruktury kablowej (światłowodowej) w czasach, gdy inne kablówki uprawiały jeszcze 'partyzantkę', konsolidację dziesiątek operatorów w największą sieć telewizji kablowej (PTK), a wreszcie – uruchomienie pierwszej w Polsce satelitarnej platformy cyfrowej – Wizji TV (i wzbogacenie jej ofertą programów udostępnianych też w sieciach PTK). Drugi dopiero od niespełna czterech lat działa na naszym rynku telewizji kablowej, zapowiadając jednak dalsze duże inwestycje. Niektórzy do tej listy dołączyliby może jeszcze osobę i zasoby finansowe Zygmunta Solorza, który w okresie uruchamiania w latach 1992–1993 swej telewizji satelitarnej Polsat (działającej wówczas z terenu Holandii) uchodził za nadawcę 'obcego' (przebywał na Zachodzie przez kilkanaście lat i posiadał kilka paszportów), zanim KRRiT uznała go w procesie koncesyjnym za godnego zaufania reprezentanta czysto polskiego kapitału (a telewizja Polsat uzyskała w 1994 r. jedyną do dziś koncesję na ogólnopolską komercyjną stację naziemną)⁴⁴.

Dlaczego stan zaangażowania jest stosunkowo skromny

Powyższy przegląd 'stanu posiadania' dostarcza argumentów na rzecz tezy o stosunkowo skromnym, jak dotąd, zaangażowaniu kapitału obcego w podmioty medialne działające na polskim rynku. Dostrzegalny jeszcze 5–6 lat temu pewien entuzjazm inwestorów zachodnich został wyraźnie u progu XXI wieku wyhamowany, choć wciąż na horyzoncie pokazują się starzy bądź całkiem nowi na naszym rynku gracze, budujący tu kolejne przyczółki. Trudno jednoznacznie oszacować, w jakim stopniu hamulcem jest ogólna (światowa, a w każdym razie – europejska) recesja gospodarcza, spektakularne upadki (np. Kirch Media) bądź poważne tarapaty finansowe multimedialnych gigantów (Vivendi Universal) czy średniaków (np. @Entertainment) i będący jej następstwem zastój na rynku reklamowym, w jakim zaś – czynnikiem bezpośrednio zniechęcającym do poważniejszego za-inwestowania w Polsce są bariery prawne, zwłaszcza ów 33% limit udziałów obowiązujący do czasu wejścia Polski do UE.

⁴⁴ Od tamtego czasu Zygmunt Solorz-Żak, dziś szanowany biznesmen, mieszka w Polsce, inwestując także w stacje telewizyjne krajów sąsiednich. Zob. www.medialink.pl – serwis z 6 V 2002.

Status udziałowca mniejszościowego w polskiej stacji radiowej czy telewizyjnej daje bowiem niewiele. Przymuszczalnie większość zagranicznych inwestorów angażujących się w polski rynek medialny w połowie lat 90. (już po zrobieniu przez KRRiT wstępnego porządku w eterze) czyniło to z nadzieją, że z czasem (i to raczej szybko) dalsze regulacje umożliwią powiększenie limitu udziałów np. do 49% czy nawet nabycia pakietu większościowego, co by dało im realny wpływ na zarządzanie firmą i politykę programową. Gdy te nadzieje się oddalały (kolejne projekty nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji – w interesującej nas kwestii szerszego otwarcia rynku – nie znajdowały dostatecznego wsparcia posłów i senatorów), partnerzy zagraniczni mieli, jak się wydaje, dwa rozwiązania: cierpliwie czekać do czasu wprowadzenia w Polsce ustawodawstwa unijnego (co automatycznie zliberalizuje rynek, przynajmniej gdy idzie o działalność podmiotów europejskich) albo też traktować swą obecność w Polsce jako lokatę czasową ('przechowalnię gotówki'), którą po odpowiednim zdyskontowaniu należy w dogodnym momencie wycofać.

Dobrym przykładem takiej wymuszonej ewolucji jest, jak się wydaje, zachowanie wspomnianego SBS, luksemburskiego udziałowca TVN. Pierwotnie (w roku 2000) zakładano, że udziały SBS (firmy wówczas powiązanej ze znanym w Polsce potentatem medialnym UPC) wzrosną w miarę możliwości do 50%. Ważnym motywem tej inwestycji była chęć zaistnienia na rynku jako grupa europejska o szerokim terytorialnym zasięgu działania, zaangażowana w podmioty liczące się na poszczególnych rynkach i generujące przychody. Jednak SBS była ostatnio w trudnej sytuacji finansowej i chciała ograniczyć obszar działania. Gdy w czerwcu 2002 roku ujawniono plany wycofania się tej firmy z polskiej stacji telewizyjnej, SBS miała odzyskać 21 mln USD ponad środki (obliczane na 129 mln USD, w tym 92 mln w gotówce), które zaangażowała kilka lat wcześniej⁴⁵. Prezes ITI, Jan Wejchert, w wywiadach podkreślał wkład SBS w rozwój TVN (nowe technologie, formaty) i przyczynienie się do uzyskania przez tę stację dzisiejszej pozycji na rynku (nr 4 pod względem oglądalności, nr 3 – udziału w telewizyjnym rynku reklam; ratingi stacji systematycznie rosną). W przeciwieństwie do tego, ocena poprzedniego, dwuletniego (1997–1999) okresu współpracy ITI z amerykańską firmą CME, nie była pochlebna; Mariusz Walter wskazywał na brak wspólnego języka z Amerykanami, rozbieżności co do polityki programowej (partnerzy zza Oceanu mieli wyobrażenia o programie tv na podstawie doświadczeń z 'pustych' rynków – czeskiego i słowackiego; chcieli robić telewizję podobną do naszego Polsatu), sprzedaży reklam i terminów osiągnięcia określonych wyników na rynku⁴⁶. Rozstanie z Amerykanami przyjęto w TVN z ulgą.

⁴⁵ Po fiasku wejścia na warszawską giełdę ITI, większościowego udziałowca, plany spłacenia zagranicznego partnera przy pomocy tych środków stały się nieaktualne i SBS pozostaje mniejszościowym udziałowcem TVN (obecnie 30,4%).

⁴⁶ Zob. Kawalerski stan TVN. Rozmowa z Mariuszem Walterem – Prezesem TVN, *Tele@top* 1999, nr 3, s. 4–5; M. Bartnik: *Telewizja komercyjna inaczej*, tamże, s. 6–12.

Listę powodów, dla których zagraniczni inwestorzy wycofują się z naszego rynku, albo też wyczekują z decyzją o zaangażowaniu się finansowym w jakieś przedsięwzięcie medialne należałoby nieco rozszerzyć. Dwa są dość oczywiste, ale są i inne.

Wyczekiwanie na lepsze czasy wiąże się generalnie z nadzieją na przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i wprowadzenie prawa unijnego. To ostatnie, otwierając przepływ kapitału, promuje jednak inwestorów europejskich (z obszaru UE) kosztem innych, szczególnie amerykańskich.

Oczywistym czynnikiem hamującym jest też widoczna od 2001 roku dekonunktura czy wręcz recesja gospodarcza (mówiło się na początku października 2002 o rekordowej, w skali ostatnich kilkunastu lat bessie na czołowych giełdach światowych), co wystudza plany ewentualnych inwestorów, choć nie do końca, bo przecież najlepsze interesy można robić właśnie w czasach kryzysu, gdy akcje są najtańsze.

Ci, którzy nie chcą czekać do roku 2004, wyczekują niekiedy na decyzje KRRiT dotyczące odnowienia koncesji danemu nadawcy. W takiej sytuacji zawieszenia znalazł się nie tak dawno właściciel Polsatu, poszukujący pilnie (zwłaszcza wobec złych doświadczeń z wejściem na warszawską giełdę konkurencyjnej TVN) zasobnego partnera (krajowego albo zagranicznego); tymczasem dopiero pod koniec 2003 roku będzie wiadomo, czy upływająca 10-letnia koncesja zostanie stacji przedłużona i w jakiej formie, co może ośmielić przyszłego współdziaławca. Są też bariery techniczne. Trudno w najbliższym czasie liczyć na udostępnienie nowych częstotliwości radiowych i telewizyjnych, a więc budować sieci, które mogłyby mieć pokrycie nie tylko ponadregionalne, ale i krajowe; to samo dotyczy (w przypadku radia) najbardziej atrakcyjnych miast, szczególnie stolicy (w której działa już kilkanaście stacji) oraz rynków regionalnych.

Ci, którzy mimo wszystko inwestują w Polsce, robią to ostrożniej niż wcześniej zapowiadali; dopiero oznaki powodzenia inwestycji zachęcą ich do większego zaangażowania.

Czy wzrost zaangażowania kapitału zagranicznego jest nieuchronny i czy winniśmy się go obawiać?

Skutki obecności kapitału obcego mają szerszy wymiar, nie sprowadzają się jedynie do firm medialnych. Niedawno opublikowany raport UNCTAD (Komisji ONZ ds. Handlu i Rozwoju) dowodzi, że od początku lat 90., w następstwie końca zimnej wojny i otwarcia rynków w gospodarce światowej nastąpił niesłychany rozwój ilościowy oraz wzrost znaczenia wielkich korporacji ponadnarodowych. W latach 1990–2000 roczna wartość podejmowanych przez te korporacje zagranicznych inwestycji bezpośrednich wzrosła prawie dziesięciokrotnie (do poziomu blisko 1,5 bln USD; w roku 2001 – po załamaniu trendu – spadła do połowy tej kwoty, tj. do 735 mld USD). Firmy te mają wielki, największy w historii, bezpośredni wpływ na rynki, na których działają – i to nie tylko wpływ ekonomiczny. Napędzają

postęp techniczny, inwestują bowiem w nowe technologie, finansując badania. Największe emocje budzą jednak polityczne i kulturalne (dla kultury globalnej) skutki działania korporacji ponadnarodowych. Idzie o zaangażowanie w politykę (np. przez finansowanie kampanii wyborczych polityków, by potem zyskać ich wdzięczność – preferencyjne warunki działania, bezkarność ekologiczną etc.; ale to dotyczy głównie krajów Trzeciego Świata). Eksperti ONZ co prawda nie mają wątpliwości, że tego typu korporacje dalej będą rosły w siłę, ale raczej – wbrew obawom antyglobalistów – nie będą one rządzić światem, choć ich wpływów politycznych nie należy lekceważyć. Obecnie standardy ich działania, przynajmniej w krajach rozwiniętych podlegają dość ścisłej regulacji⁴⁷.

Wielkie, a nawet największe korporacje funkcjonujące na rynku mediów (multimediów) pod względem wielkości obrotów często nie mieszczą się w ścisłej czołówce globalnych korporacji przemysłowych, o których była wyżej mowa, ale zapewne wzbudzają pewne obawy związane z ich potencjalnym wpływem na życie polityczne w krajach działania, obawy, które rosną jeszcze, gdy idzie o społeczno-kulturowe skutki ich obecności.

Strach przed skutkami wpuszczenia obcych 'rekinów medialnych' nie jest więc polskim wynalazkiem. Inspirującym doświadczeniem z bliskiego sąsiedztwa naszego kraju są dyskusje w mediach niemieckich wywołane nie tak dawnym (wiosna 2002) spektakularnym bankructwem i upadkiem imperium Leo Kircha, stanowiącego (obok telewizji publicznej i stacji kontrolowanych przez koncern Bertelsmanna) jeden z trzech filarów (ok. 27% skumulowanej oglądalności) stabilnego i zrównoważonego dotąd rynku telewizyjnego w Niemczech. Argumentuje się, że wprawdzie miliardy potencjalnych nabywców, Murdocha czy Berlusconi, byłyby mile widziane przez polityków i menedżerów, gdyby nie równoczesne obawy przed przeszczepieniem na niemiecki rynek obcego, źle ocenianego modelu mediów elektronicznych: bądź to brytyjskiego (a z nazwiskiem Murdocha kojarzona jest wulgarna komercjalizacja programu telewizyjnego) lub też włoskiego (gdzie firmy medialne tamtejszego premiera oskarża się o niekontrolowany wpływ na politykę). Dotychczas w salonach politycznych zawierano po cichu umowy z miejscowymi – tj. niemieckimi potentatami z branży medialnej i pilnowano stabilności układu sił. Teraz politycy obawiają się częściowej utraty wpływu na media elektroniczne; trudno przewidzieć, jaki kurs polityczny może obrać silny koncern któregoś z zagranicznych 'bezwzględnych rekinów'. Przy okazji sprawa schedy po holdingu Kircha zwróciła uwagę na rolę dużych banków na rynku medialnym. Jeśli wcześniej angażowały się one jedynie pośrednio, to teraz, w związku z podziałem masy upadłościowej, mogą stać się posiadaczami udziałów w stacjach telewizyjnych. Spekulowano więc, czy poprzestaną jedynie na statusie chwilowego ich współwłaściciela (do czasu zyskownego odprzedania), czy też będą próbowały wpływać na treści, zarówno w aspekcie zachwiania wolności me-

⁴⁷ Zob. M. Kuźmierz: Potężni, wpływowi, nielubiani, *Gazeta Wyborcza* z 14 X 2002, s. 32.

diów (co w Niemczech jest mniej prawdopodobne), jak i – szczególnie – wywierać nacisk na komercjalizację programów telewizyjnych⁴⁸.

Zapewne jeszcze większe niż Niemcy obawy przed „obcym”, zwłaszcza gdy przybywa on zza Oceanu, tradycyjnie żywią Francuzi, choć przecież nie tylko oni podnoszą argument o konieczności obrony przed „amerykanizacją” czy „makdonaldyzacją” kultury. Nas jednak interesuje tu sytuacja Polski.

Nie każda firma zachodnia inwestująca w ostatnich latach w polskie media jest przedstawicielem (wysłannikiem?) dużej korporacji o globalnym zasięgu działania; zresztą wytropienie ewentualnych powiązań „plotek” z „rekinami” nie zawsze jest proste. Ale powyższy (niemiecki) przykład, ukazując typowe obawy, być może odsłania zarazem przynajmniej niektóre spodziewane realne zagrożenia: „jeśli ci ponadnarodowi giganci przyjdą do nas, to grozi nam to i to”, co z kolei może rodzić retoryczne (jak się wydaje, choć nie dla wszystkich) pytanie typu: wpuszczać czy nie wpuszczać obcych?

Przyjmując, że praktycznie, w warunkach globalizującej się gospodarki XXI wieku oraz naszych aspiracji do UE, nie ma alternatywy dla odpowiedzi „wpuszczać”, a przynajmniej – wpuszczać „swoich” (z Unii). Można się jednak zastanowić, czy lista niebezpieczeństw nie jest dłuższa i czy w warunkach młodego rynku medialnego Polski są one podobne do tych obserwowanych na stabilnych rynkach bogatych krajów Zachodu, a wreszcie – jak tym zagrożeniom przeciwdziałać (np. kogo wpuścić, a kogo nie).

Czego mamy się bać: kolonizacji czy prowincjalizacji?

W dyskusjach na temat obecności kapitału obcego w mediach ścierają się czasem skrajne poglądy. Jedni, zwolennicy tezy o kolonizacji, mówią, że penetracja kapitału zagranicznego na naszym rynku (i innych podobnych) już przybiera niebezpieczne rozmiary, albo też obawiają się, że niebawem, po liberalizacji prawa, zagraniczne (czytaj: zachodnie) firmy medialne się w Polsce rozpanoszą w sposób nieskrępowany i nieuchronny, spychając rodzimych nadawców do roli klienta; używają też niekiedy określenia 'latynoamerykanizacja' rynku. Drudzy natomiast obawiają się, że zachodni inwestorzy, zniecierpliwieni utrzymującymi się barierami prawnymi, ostatecznie się od polskiego rynku odwrócą, co, wraz z wystudzeniem niezbędnych procesów inwestycyjnych, grozi wręcz jego prowincjalizacją⁴⁹.

Dziesięć lat temu (1992) profesor Jürg Becker z Frankfurtu n/Menam na podstawie obserwacji początków transformacji systemowej w krajach Europy Wschodniej, zwłaszcza Rosji i krajów b. ZSRR, ale także Polski i Wę-

⁴⁸ Zob. P. Konopka: Rekin na pożarcie, *Press* 2002, nr 4, s. 42–45.

⁴⁹ Na niebezpieczeństwo prowincjalizacji zwracał uwagę członek KRRiT Waldemar Dubaniecki na XVIII Konferencji OIGKK w Mikołajkach. Zob. A. Zarebski: W cieniu recesji, *Tele@top* 2001, nr 5, s. 10–11.

gier (oraz, w pewnej mierze, w b. NRD), napisał krytyczne i w warstwie prognostycznej bardzo pesymistyczne studium przemian systemu mediów i opinii publicznej w tych krajach. Tezy Beckera⁵⁰ mogą do dziś służyć jako źródło inspiracji (czy punkt odniesienia), choć zapewne sporo późniejszych zmian zaskoczyłyby tego autora. Dwa czynniki, prywatyzacja i otwarcie na rynki światowe, miały, zdaniem autora, dogłębnie zmienić nie tylko sytuację w gospodarce, ale także i w kulturze, mediach masowych i komunikacji w Europie Wschodniej (i Centralnej, jak powinniśmy uściślić uproszczony podział Wschód-Zachód). Formy prywatyzacji mediów masowych były tam (zwłaszcza w krajach b. ZSRR) tak brutalne, jak w żadnym kraju zachodnioeuropejskim. Co więcej, Wschód stał się „polem doświadczalnym dla takich strategii prywatyzacyjnych zachodniego kapitału w mediach, które na Zachodzie są jeszcze hamowane przez państwowe zobowiązania socjalne”⁵¹ (choć także chciano by je tu zlikwidować). Dlatego – pisał Becker – złudne jest prognozowanie w stylu: „obecna sytuacja w danym kraju (wschodnim) jest podobna do zachodnioeuropejskiej sprzed tylu to a tylu lat i w związku z tym poziom zachodnioeuropejski osiągnie on za tyle to a tyle lat”. Model rozwoju bowiem wydaje się bliższy temu, co bywa nazywane „**latynoamerykanizacją**”. W krajach Europy Wschodniej jest jedynie miejsce na transformację zbankrutowanego komunizmu w peryferyjny kapitalizm, albowiem dotąd (tzn. do początku lat 90.) prawdziwa (doganiająca) modernizacja gospodarki ze startu w peryferyjnym kapitalizmie udała się jedynie czterem 'azjatyckim tygrysom'⁵². „Liczne kraje wschodnioeuropejskie i większość państw b. ZSRR dysponują jedynie skromnym rynkiem. Słaba gospodarka narodowa oznacza zawsze dla kapitałochłonnych mediów masowych i technologii informacyjnych zaniedbanie w tzw. *local content* i wzmocnienie zagranicznego wpływu na kapitał, technologię i treść. Tam, gdzie ponadto w procesie demokratyzacji stare scentralizowane struktury mediów muszą ustępować miejsca strukturom zdecentralizowanym, nagła zmiana systemu w wielu przypadkach nie wiedzie do decentralizacji, lecz do chaotycznego rozproszenia. W wewnętrznej logice peryferyjnego kapitalizmu tkwi to, że nie jest on sterowany przez własny kapitał narodowy, lecz właśnie przez kapitał zagraniczny, wielonarodowy ze światowych metropolii. Moc tego kapitału jest potężniejsza od wszystkich kapitałów narodowych, a poza tym z konieczności ma on inne interesy w mediach niż dane kapitały narodowe w Europie Wschodniej (jeśli takie mogą w ogóle powstać w znaczniejszej mierze)”⁵³. W konsekwencji proces ten nie tylko blokuje budowę własnego przemysłu mediów, ale i doprowadzi do tego, że związana z zagranicznym kapitałem forma komunikowania publicznego będzie się musiała rodzimej ludności wydawać nie tylko obca,

⁵⁰ J. Becker: Między cenzurowaną i skomercjalizowaną opinią publiczną w systemowej przemianie Europy Wschodniej. Przełożył P. Dubiel, *Zeszyty Prasoznawcze* 1993, nr 1–2, s. 12–24.

⁵¹ Tamże, s. 18.

⁵² Jak wiemy, owe tygrysy w latach 90. doznały dużej zadyszki i stan ten trwa do dziś.

⁵³ J. Becker, op. cit., s. 21–22.

ale i kulturowo groźna. Można się spodziewać – zdaniem Beckera – przyspieszenia kulturowej heterogeniczności krajów wschodnioeuropejskich, tzn. rozziwmu między kręgami otwartymi na kulturę Zachodu a jej oponentami (efekt tzw. *cultural clash*, znany z obserwacji Trzeciego Świata).

Z dzisiejszej perspektywy czarne prognozy Beckera sprzed dekady, przynajmniej gdy idzie o tę część krajów pokomunistycznych, które stoją już u progu Unii Europejskiej (wśród nich i Polskę), wydają się chybione, a przynajmniej mocno przesadzone.

Polska, z jednej strony, okazała się zdolna do budowy rodzimych firm i struktur medialnych, które – co prawda często nie bez pewnego wsparcia kapitałowego z zewnątrz – dla ewentualnych potentatów z Zachodu mogą być partnerami w biznesie. Teza o latynoamerykanizacji w odniesieniu do naszego rynku mediów elektronicznych (w przeciwieństwie do rynku magazynów oraz codziennej prasy regionalnej) na szczęście nie znajduje potwierdzenia. Czy jest to tylko kwestią czasu – do momentu rozluźnienia gorsetu krępujących ten rynek regulacji? Odpowiedź jest, jak się wydaje, bardziej złożona. Nawet bowiem spodziewane rychłe otwarcie rynku (po przyjęciu do UE) przypuszczalnie w przypadku telewizji nie spowoduje nagłej inwazji gigantów dopóki:

- mamy silne dwa główne (TVP 1 i TVP 2) kanały telewizji publicznej oraz zdolne do obrony swoich pozycji dwie grupy stacji komercyjnych – grupy Polsatu (Polsat, Polsat 2, TV 4, Polsat Cyfrowy) i TVN (TVN, TVN Siedem, TVN 24 oraz TVN Meteo) i dzielą one łącznie między siebie blisko 90% czasu oglądalności;
- brak dalszych dostępnych częstotliwości na budowę konkurencyjnych stacji naziemnych;
- odległa jest perspektywa uruchomienia (na szerszą skalę) cyfrowej telewizji naziemnej;
- Polacy są za biedni, by masowo płacić (np. 25–30 euro miesięcznie) abonament satelitarnych platform cyfrowych (jak Nowa Cyfra+) albo droższych (z HBO i Canal+ Multiplex) pakietów telewizji kablowej (w UPC, największej kablówce, jest to kwota zbliżona);
- panuje recesja w gospodarce krajów rozwiniętych i w konsekwencji tego zastój na rynku reklamowym;
- sami giganci są zadłużeni i przeżywają kłopoty.

Z drugiej strony – dla milionów odbiorców radia i telewizji w Polsce pokomunistycznej wkroczenie w obszar zachodniej kultury masowej nie było także żadnym szokiem kulturowym, który miałby powodować rozziwmu między prozachodnią elitą a masami. Wpływy tej kultury (napływającej ponad granicami) były widoczne w tej części Europy, a szczególnie w naszym kraju już w czasach PRL, zwłaszcza zaś pod koniec lat 80.⁵⁴ Po kilkunastu latach istnienia III RP wprowadzie, w związku z procesem akcesyjnym do UE, mobilizują się środowiska izolacjonistyczne i eurosceptyczne (zresztą

⁵⁴ Zob. T. Mattelart: Gdy zachodnia kultura masowa była dywersją ideologiczną, *Zeszyty Prasoznawcze* 1998, nr 3–4, s. 139–152.

– nie tylko one), ale wyrażane obawy czy wręcz fobie dotyczą raczej zachowania kontroli państwowej w gospodarce i obrony tej ostatniej przed oddaniem w obce ręce (jako formę obrony istniejących zakładów i miejsc pracy – szczególnie posocjalistycznych molochów przemysłowych) niż ze świadomego poczucia jakiegoś zagrożenia kulturalnego, płynącego z dominacji, a nawet z samej obecności „obcych” wydawców oraz nadawców radiowych czy telewizyjnych na polskim rynku medialnym.

Czy z kolei grozi nam druga skrajność, tzn. czy może być i tak, że wielkie czy mniejsze firmy zachodnie zniechęca się i zrezygnują z zamiarów inwestowania w polski rynek medialny (a te, które już tu są – wycofają się)? A jeśli spłoszymy 'obcych', to będzie to powód do podbudowy dumy narodowej czy rozpaczy?

Odpowiedź na takie hamletowskie pytanie jest, jak się wydaje, dość jednoznaczna. Jej poszukiwaniu służy „pytanie pomocnicze”: czy jest coś takiego w kapitale obcym, czego naszym podmiotom medialnym brakuje? Tak – przede wszystkim, jak wiemy, brakuje właśnie kapitału, tj. dużych środków finansowych na niezbędne inwestycje rozwojowe. Czy polskie instytucje finansowe nie mogłyby wyręczyć w tym inwestorów zachodnich? Wątpliwe, a przede wszystkim mało realne: kredyty w naszych bankach są, jak wiemy, trudno dostępne, a nade wszystko drogie i to się szybko nie zmienia. Jedynie BRE Bank, mający wsparcie niemieckiego potentata – Commerzbanku, zasłynął (od czasu prezesury Wojciecha Kostrzewy⁵⁵) z ryzykownych (i agresywnych) transakcji, związanych z finansowaniem różnych przedsięwzięć w branży medialnej (kończących się nierzadko zmianą właściciela tak dokapitalizowanych firm). Poza Agorą SA, debiutującą na parkiecie jeszcze w czasach koniunktury (początek 1999 r.), nikomu z rodzimych potentatów, mimo zapowiedzi i przymiarek, nie udało się od tego czasu wejść z sukcesem na warszawską giełdę (4 Media wchodziły na bazie spółki Chemiskór, a firma, wskutek pogłębiających się kłopotów finansowych jest w stanie rozkładu i została usunięta z giełdy). Zagraniczne instytucje finansowe (zwłaszcza fundusze) są widoczne na naszym rynku, ale – po doświadczeniach w innych krajach – dosyć selektywnie lokują pieniądze w polskich firmach medialnych, unikając ryzykownych przedsięwzięć; z natury rzeczy chętnie angażują się tylko wówczas, gdy w stosunkowo krótkim czasie mają gwarancję zarobku (zainwestować, by szybko odprzedać z zyskiem).

Zalety pozyskiwania przez polskie podmioty medialne inwestorów z Zachodu zaczynają się, ale nie kończą na pieniądzech; z pewnością lista korzyści (dla polskich podmiotów) jest znacznie dłuższa.

Dla rozwoju telewizji kablowej w Polsce bezcenną wartością były nie tylko zagraniczne (tzn. zachodnie) pieniądze, ale przede wszystkim sprzęt i technologie oraz doświadczenie (know-how) inwestorów (do 1999 r. głównie amerykańskich) w branży telekomunikacyjnej. Tylko dzięki temu już w połowie lat 90. udało się integrować i przebudowywać istniejące

⁵⁵ Zob. W. G a d o m s k i: Turbo menadżer, *Gazeta Wyborcza* z 30–31 X 2002, *Duży Format*, s. 22–27.

wcześniej dziesiątki prymitywnych, półamatorskich kablówek w sieci o nowoczesnej architekturze światłowodowej, umożliwiające w kilka lat później świadczenie usług telekomunikacyjnych (w tym tzw. potrójnej usługi)⁵⁶.

Dla naziemnych stacji telewizyjnych (o zasięgu ogólnopolskim lub przynajmniej ponadregionalnym) w wyścigu o zwiększenie oglądalności ceniony jest nie tylko dostęp do dobrych światowych filmotek, ale przede wszystkim innowacyjność: wdrażanie nowych, nieznanych w naszym kraju formatów tv (programów). I tak w Polsce od 2000 roku (tj. od zakupienia udziałów przez europejski koncern SBS) za stację wytyczającą nowe kierunki oferty programowej uchodzi telewizja TVN (m.in. wprowadzając programy typu *reality show*), zmuszając konkurencję do naśladownictwa. Polska edycja „Big Brothera” obfitowała w udostępnienie nowych technologii medialnych, umożliwiających podglądanie uczestników przez całą dobę, szybkiego uzyskiwania informacji o bieżących wydarzeniach w domu Wielkiego Brata (witryna internetowa, serwis SMS), a wreszcie łączności z telewidzami (głosowanie przez SMS-y).

Nadawcy zachodni działający na naszym rynku telewizyjnym jako pierwsi (Wizja TV, Cyfra+) udostępnili także (co prawda do dziś stosunkowo nielicznym odbiorcom) szeroką ofertę telewizji cyfrowej – przez działające od jesieni 1998 platformy cyfrowe (od 2002 r. połączone w jedną). Wiele kanałów swoistych, pierwotnie dostępnych jedynie na platformie w wersji cyfrowej, trafiło także równocześnie (w wersji analogowej) do abonentów największej sieci kablowej PTK/UPC (wspólny był i ponownie jest właściciel lub współwłaściciel i platformy, i kablówki: najpierw dotyczyło to Wizji TV, obecnie zaś – Nowej Cyfry+). Canal+ z kolei, skupiając na 5 lat prawa do transmisji, sfinansował w znacznej mierze (choć ostatnio, po dwóch latach umowy, okrojono pozostałe środki o 40%) rozgrywki polskiej ligi piłkarskiej, zapewniając w zamian kibicom – abonentom płatnej telewizji Canal+ Multiplex⁵⁷ możliwość oglądania profesjonalnie przeprowadzonych transmisji z wszystkich meczów piłkarskich, ligowych i pucharowych (a także najpopularniejszych lig zachodnich: angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej i francuskiej).

Czy te i zapewne inne jeszcze niewątpliwe korzyści odnoszą jedynie polscy partnerzy? Oczywiście nie; inwestorzy medialni z Zachodu (o typowej postawie firm kapitałowych już mówiliśmy) nie są i nie będą (poza wypadkami ewidentnie chybionych przedsięwzięć) firmami charytatywnymi. Oprócz korzyści ekonomicznych, widzianych w perspektywie krótszej bądź częściej – wieloletniej, kierują się chęcią zaistnienia na naszym rynku (największym w tej części Europy), aby w bardziej sprzyjających czasach ten przyczółek umocnić i rozbudować. W ich działaniach liczy się także ekono-

⁵⁶ W rzeczywistości, według mojej wiedzy, jedynie warszawska Aster City, oprócz programów telewizyjnych i szybkiego dostępu do Internetu, zapewnia także klientom, od 2000 roku, możliwość korzystania z telefonu stacjonarnego.

⁵⁷ Programy te (Canal+ Biały, Żółty i Niebieski) mogą także oglądać, jako płatną usługę, abonenci innych kablówek, nie tylko UPC TK.

mia skali: rozszerzenie działalności na kolejny rynek potania koszty produkcji i dystrybucji programów. To, co się opłaca dużemu graczowi, operującemu na wielu rynkach, może być zbyt kosztowne dla małego nadawcy lokalnego.

Czy można się obronić przed kolonizacją?

Generalnie Polska uchodzi za zbyt duży i atrakcyjny rynek (choćby ze względu na istniejącą infrastrukturę gospodarczą i medialną oraz liczbę potencjalnych odbiorców produkcji medialnej i reklam), byśmy mogli zostać trwale pominięci przez potentatów światowych, jeśli nawet w chwili obecnej nie kwapią się do bardziej spektakularnych inwestycji, wyczekując na dogodniejszy moment (otwarty rynek, lepszą koniunkturę gospodarczą i na rynku reklamowym etc.).

Na pytanie: jak skutecznie bronić się przed kolonizacją (czy latynoamerykanizacją) polskich mediów często pada jedna odpowiedź. Obronimy się, jeśli polskie firmy medialne będą na tyle mocne, że wcześniej czy później staną się nie tyle przedmiotem podboju i grabieży, swoistym łupem, bo bezbronnym łupem, lecz przeciwnie – cenionym partnerem biznesowym, zakorzenionym na tym rynku, posiadającym istotne sukcesy i doświadczenie w działalności w jednej bądź lepiej – wielu dziedzinach. Czy są w Polsce takie firmy, które spełniają te warunki?

Teoretycy rozwoju rynku mediów na świecie wyróżniają trzy charakterystyczne fazy przekształceń firm medialnych obserwowane w ostatnich kilkunastu latach:

- erę **dystrybucji** – prostego przekazywania treści od twórców do odbiorców, przy czym firmy, a nawet koncerny medialne działają w strukturze pionowej (oddzielnie nadawcy prasowi, radiowi czy telewizyjni); ich specjalizacja i koncentracja z czasem doprowadza do względnej monopolizacji na lokalnych rynkach poszczególnych kanałów przekazu (rywalizują tu bowiem głównie narodowe podmioty w obrębie granic danego państwa);
- erę **treści** – w której liczy się efekt agregacji przez jednoczesne wykorzystanie wielu kanałów dystrybucji (dzięki czemu efektywniej wykorzystuje się potencjał firmy, obniżają się koszty związane z produkcją, przetwarzaniem i dystrybucją treści); nadawcy skupiają się tu na grupach docelowych odbiorców o określonych zainteresowaniach (co jest atrakcyjne także dla reklamodawców); stąd powstawanie ponadnarodowych firm multimedialnych, tworzących treści (informację i rozrywkę) dla telewizyjnych kanałów tematycznych, prasy coraz bardziej specjalistycznej (niszowej), wortalu internetowych itd.; wyróżnikiem jest tu budowanie silnej marki produktów medialnych (aby podtrzymać więź z odbiorcami) oraz wzmacnianie tej marki na innych, pozamedialnych obszarach działalności firmy (np. cały przemysł wyrosły wokół marki

'National Geographic' – nie tylko znany magazyn i kanał tv, ale też przewodniki, filmy podróżnicze na kasetach, odzież sportowa itp.);

- erę **nowych mediów** – niedawno rozpoczętą, cechuje nieustanny rozwój technologii i komunikacji, dostarczający wciąż nowych kanałów dystrybucji i innowacji; coraz silniejsze stają się związki między poszczególnymi sektorami rynku mediów, firmy zaś coraz częściej zawierają strategiczne alianse (stąd także liczne fuzje i przejęcia), by zapewnić odpowiednie finansowanie nowych, niezwykle kosztownych przedsięwzięć; coraz bardziej wzrasta tu rola już nie tyle samych producentów treści (informacji i rozrywki), co ich dystrybutorów, dysponujących najnowszymi technologiami przekazu (stąd w biznesie medialnym znajdujemy coraz więcej firm znanych dotąd z branży telekomunikacyjnej); wyróżnikiem produktów tej ery jest ich interaktywność: odbiorcy stają się nie tylko pasywnymi odbiorcami, ale też chcą i mogą mieć wpływ na oferowane treści⁵⁸.

W ocenie Anny Kwarciańskiej (eksperta firmy doradczej Andersen), podczas gdy czołówka światowa znajduje się już w erze nowych mediów, to polskie grupy medialne wciąż jeszcze pozostają w erze dystrybucji, chociaż niektóre z nich dojrzały już do tego, by wykorzystywać raz powstałą treść w wielu kanałach dystrybucji, a więc wejść w erę treści. Światowe firmy medialne różnią się też zdecydowanie od polskich stopniem zaawansowania koncentracji, skalą fuzji i przejęć na rynku (europejskim i polskim); nasze czołowe grupy medialne (jak Agora, Grupa ITI, Polsat, ZPR) mogą być co najwyżej porównywane z firmami krajów słabiej rozwiniętych, jak Grecja czy Portugalia. Obecnie polskiemu rynkowi grozi raczej trwanie w rozdrobnieniu niż dominacja jednej grupy medialnej. Ocena sytuacji w perspektywie kilku następnych lat nie jest łatwa (ze względu na wiele niewiadomych), ale bez ogromnych wydatków kapitałowych i dalszego szybkiego rozwoju polskim grupom medialnym (działającym na rynku radiowo-telewizyjnym) może grozić wchłonięcie przez międzynarodowych gigantów, nim przeskoczą wszystkie trzy opisane ery i nim polski rynek mediów zdoła się rozwinąć⁵⁹.

Inwestorzy zagraniczni „dobrzy” i „źli”

Czy inwestorzy zagraniczni zachowują się na naszym rynku podobnie, typowo, niezależnie od tego, czy jest to firma kapitałowa czy medialna, czy też odmiennie; a zatem – czy władze naszego kraju (lub jakiś inny decydent) mogą prowadzić politykę, dokonywać wstępnej selekcji – przybyszy zagranicznych „dobrych” i „złych” (i wpuszczają tylko tych pierwszych)? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie wymaga po drodze rozstrzygnięcia

⁵⁸ Zob. A. Kwarciańska: Rynkowa szkoła przetrwania: albo się łączysz, albo cię wyłącza, *Gazeta Wyborcza* z 16 V 2002, s. 26–27.

⁵⁹ Tamże, s. 27.

innej kwestii: jak zachowuje się potencjalny inwestor, który chciałby wyłożyć pieniądze na zakup firmy medialnej. Zapewne trudno abstrahować od cech indywidualnych inwestujących podmiotów, ale znajdujemy pewne przykłady, jak i stereotypowe opinie na temat typowych zachowań jednych i drugich.

O inwestorach będących instytucjami finansowymi (bankami, funduszami inwestycyjnymi etc.) mówi się, że w zasadzie nie wtrącają się do polityki firmy, w którą angażują pieniądze (a jeśli tak – to przeważnie w sferę zarządzania, a mniej, choć się zdarza – do oferty programowej); sprawdzają jednak, jaka jest zdolność danej firmy medialnej do pozyskiwania dochodów z reklam, wysokość limitu reklamowego przyznanego w koncesji danej stacji i zdolność jego wypełnienia; pytają jednak i o atrakcyjność grupy docelowej, co wiąże się z polityką finansową. Stąd z pewną ostrożnością ryzykują inwestowanie większych środków w firmę z ograniczeniami reklamowymi i programowymi (jak w przypadku katolickiej sieci Radia Plus), a nie zdecydowali się wejść do TV Puls, obecnie TV Niepokalanów Puls (w której koncesję i większość udziałów oraz decydujący głos w sprawach programowych mają o.o. franciszkanie).

Inwestorzy medialni chcą zwykle mieć wpływ zarówno na całość zarządzania firmą, jak i program stacji radiowej, a tym bardziej – telewizyjnej. Korzyścią ich pozyskania jest znaczne obniżenie kosztów utrzymania programu, gdyż wprowadzają wiele produkcji „sieciowych”, programów wyprodukowanych już na potrzeby innych stacji należących do tego inwestora (zwykle w innych krajach, czasem odległych). Ceną natomiast, jaką płacą za to polskie stacje, jest wielce prawdopodobne obniżenie poziomu artystycznego (tzw. masowa „siecinka”); tę cenę jednak nierzadko zapłacą i wówczas, gdy nie dopuszczą dopływu zachodniej gotówki (bo przecież muszą wówczas, z braku środków na rozwój, kupować na światowych medialnych giełdach programy i formaty możliwie najtańsze, a więc i niskich lotów).

Czy możemy grymasić w wyborze inwestorów, powiedzieć: „tego a tego do Polski nie wpuszczimy”? Nawet gdyby ktoś bardzo tego chciał, to metodami administracyjnymi w praktyce nic się załatwić nie da. Na początku ubiegłej dekady, mimo całkowicie wolnego rynku prasowego, Komisja Likwidacyjna RSW sprzedała wiele dzienników „dobrym” Francuzom (Hersant) i Szwajcarom (Marquard do spółki z Fibakiem), z podtekstem ochrony polskiego rynku przed Niemcami; w połowie lat 90. większość tych tytułów została odprzedana już przez nowych właścicieli niemieckiej Verlagsgruppe Passau (podejrzewanej o powiązania z koncernem Bertelsmanna). Ale prawo unijne, z którym musimy się liczyć w coraz większym stopniu, zapewne wyznaczy pewne preferencje geograficzne.

Może się okazać, że firmy amerykańskie chcące prowadzić działalność na naszym rynku będą uznawane za gorsze od europejskich. Dokładniej idzie o charakter oferty programowej stacji telewizyjnych. Dotychczas, dzięki dwustronnym umowom o ochronie inwestycji, sięgającym niekiedy

jeszcze lat 80., firmy z amerykańskim kapitałem działające w sektorze audiowizualnym w krajach kandydujących (do UE) mogą nadawać dużo więcej programów amerykańskich w stosunku do produkcji europejskiej. Takie preferencje dla „hollywoodzkiej produkcji” są nie do przyjęcia dla Unii, która (pod wpływem Francji) broni swej „wyjątkowości kulturowej”. Unia kwestionuje również prawo do zakładania przedsiębiorstw, preferując (wcześniej) inwestycje amerykańskie. Nie tak dawno (wrzesień 2002) na kraje kandydujące Komisja Europejska wywierała nacisk, by dostosowując się do prawa europejskiego zrezygnowały z uprzywilejowania dla inwestorów z USA. Spełnienie żądań unijnych może oznaczać dla polskich widzów stacji komercyjnych zmniejszenie proporcji pozaeuropejskich, a więc głównie amerykańskich filmów i programów⁶⁰. Co do barier dla inwestorów amerykańskich istnieje jednak proste obejście: „europeizacja” firmy-córki (zarejestrowanie jej w którymś z krajów europejskich, najlepiej Holandii lub Luksemburgu).

U progu XXI wieku byliśmy świadkami głośnych fuzji gigantów światowych. W ich rezultacie wymienia się ostatnio zaledwie sześciu głównych graczy – wielkich grup multimedialnych o globalnym zasięgu działania: AOL Time Warner, Walt Disney, Vivendi Universal, Bertelsmann, Viacom oraz News Corporation⁶¹. Tylko dwie spośród tych grup działają głównie w Europie; inne jednak, operujące dotąd głównie w USA (z wyjątkiem imperium Murdochów, budowanego także i w Australii, i w Wielkiej Brytanii, i w innych krajach – np. ostatnio Włochy), zapowiadają w najbliższych latach znaczne inwestycje na Starym Kontynencie⁶². W skali europejskiej emocje wzbudza także potęga firm medialnych kojarzonych z Silvio Berlusconiem (Mediaset, Fininvest). Właściwie w przypadku większości z tych potentatów zza Oceanu nie mamy w naszym kraju żadnych doświadczeń, zwłaszcza złych (a więc i bezpośrednich podstaw do obaw, co będzie po ich ewentualnej inwazji). Z perspektywy telewidza trudno w Polsce mówić o negatywnych stronach działalności Vivendi (Canal+, Nowa Cyfra Plus; wcześniej także łożenie na polską kinematografię), AOL Time Warner (HBO i kanały filmowe), Viacomu (MTV); nieobecni byli do tej pory Disney i News Corporation (choć o tym ostatnim bardzo źle mówią – też na wyrost – nasi zachodni sąsiedzi). Jedynie możemy się domyślać, co może oferować telewidzom Berlusconi (w jakiejś formie, przez pośredników, obecny w Polsce od wczesnych lat 90.: przez Polonię 1, Super 1 czy Tele 5), choć w tym przypadku w innych krajach obawiają się raczej upolitycznienia telewizji, a nie – mało wyszukanej rozrywki (z czym się zetknęliśmy u nas).

⁶⁰ Zob. J. Pawlicki: Za dużo Ameryki, *Gazeta Wyborcza* z 27 IX 2002, s. 29.

⁶¹ Zob. F. Baile: *Medias et societes*. 10^e edition, Paris 2001, Monchrestien, s. 516.

⁶² Zob. np. Time Warner mierzy w Europę, *Media i Marketing Polska* 2001, nr 17, s. 18.

Czy „nasze” komercyjne firmy medialne są lepsze od „obcych”?

Pytanie należałoby nieco uściślić: czy – ze względu na ambicje programowe i poziom artystyczny oferty – nadawcy rodzimi zapewniają polskiemu odbiorcy programy ciekawsze, wartościowsze niż ci reprezentujący obcych nadawców i czy uchronią naszą kulturę przed amerykańizacją i makdonaldyzacją? Czy, z drugiej strony, nadawcy zagraniczni na naszym rynku są „gorsi”, bardziej niebezpieczni od naszych rodzimych grup medialnych?

Wiele wskazuje na to, że „kapitał”, rodzimy bądź obcy, jest (prawie?) zawsze po prostu kapitałem. Logiką firmy, także medialnej, jest zarabianie pieniędzy, pomnażanie zainwestowanych środków; jeśli w jakimś momencie nie da się zarobić, to działania skierowane są przynajmniej na to, jak nie stracić. Rozciąga się to zapewne w pełni na branżę medialną. Nadawcy radiowi czy telewizyjni, walcząc o reklamodawców, toczą boje zarazem o możliwie najwyższe, a w każdym razie rosnące wskaźniki słuchalności bądź oglądalności w określonych grupach docelowych.

Dlatego szybko powiększające się grupy czy sieci lokalnych stacji radiowych, niezależnie od źródła pochodzenia kapitału formatują ofertę programową swoich stacji; na lokalnych rynkach dość powszechne jest zjawisko rywalizowania stacji grających dość podobną muzykę (sterowaną komputerowo) i podporządkowujących ofertę hasłu w stylu „dużo grania bez gadania”; wraz z drastyczną redukcją i załogi, i audycji słownych, znikły już prawie z ich anten tzw. programy autorskie. Stacje niszowe zaś (jak Radiostacja, Tok FM), obecnie już stosunkowo nieliczne, choć mają udziałowców z za granicą, to radzą sobie z coraz większym trudem (próbując się ratować powrotem do bardziej popularnej formuły).

Dwie telewizyjne stacje sukcesu, Polsat i TVN, po okresie ścigania się na seriale latynoamerykańskie, teleturnieje i 'tok-szoły' wkroczyły trzy lata temu (2000), jak pamiętamy, na etap rywalizacji przez nowe formaty, zwłaszcza *reality shows* (typu *Big Brother*) oraz rozrywkowe (jak *Droga do gwiazd* oraz *Idol*); wśród obserwatorów rynku panuje zgoda, że to właśnie TVN, a więc stacja z rzeczywistym – do niedawna – udziałowcem zagranicznym (SBS) jest w tym pojedynku stroną wiodącą, narzucającą nowe reguły gry, nadszająca za tendencjami i standardami zachodnimi, a przy tym oferującą ciekawszy, stosunkowo bardziej ambitny produkt grupie docelowej bardziej wartościowej (publiczność miejska, lepiej wykształcona i zamożniejsza), wyżej cenionej przez reklamodawców. Stacja silna, dobrze zakorzeniona na rynku, uchodząca za czysto polską, jaką jest Polsat nie jest zatem gwarancją obrony oferty telewizyjnej wyższych lotów; to raczej TVN, zakotwiczony na rynku europejskim, oferuje na ogół produkt nieco wyższej jakości (o ile można porównywać *Big Brother* z *Dwoma światami*, *Amazonkami* czy *Barem*), zwłaszcza uruchamiając dodatkowe produkty tematyczne, jak np. kanał informacyjny TVN 24. Z drugiej strony przykład wspomnianej już katolickiej telewizji Puls, działającej przez 2 lata na zasadach komercyjnych, ale z nieskrywanymi ambicjami dostarczania oferty

programowej dla osób bardziej wymagających, okazał się wymowny. Ambicji wystarczyło tak długo, jak długo zechciały na to łożyć pozyskane przez poprzednią ekipę polityczną wielkie spółki z udziałem skarbu państwa, najszybciej zaś wycofał się z dalszego finansowania deficytowego przedsięwzięcia komercyjny (polski) udziałowiec. Wobec niepozyskania zagranicznego partnera czasowo zawieszono działalność stacji wiosną 2003 roku⁶³.

Powyższe przykłady z rynku telewizyjnego przywołują jeszcze jeden popularny argument przeciwników wpuszczania 'obcych' do naszych mediów. Otóż mówi się, iż wraz z wkroczeniem zachodnich potentatów medialnych splajtują polscy producenci programów telewizyjnych, gdyż będą forsowane przez nowych właścicieli/współwłaścicieli programy „sieciorowe”, siłą rzeczy tańsze. Nie jest to jednak takie oczywiste; przynajmniej polski rynek jest dość trudny (bo wymagający), a widzowie dość krótko dają się zwieść urokowi modnych zachodnich formatów i tamtejszych produkcji (z wyjątkiem filmów amerykańskich). Wiele zależy tu od rozsądku i wyczucia nadawców. Stacja TVN, jak pamiętamy, skutecznie obroniła się kiedyś przed „polsatyzacją” oferty (do której dążył pierwszy, amerykański współwłaściciel – CME); potem zaś, pozyskując nowego, europejskiego udziałowca (SBS) była symbolem innowacyjności (w sensie importowania nowych formatów), ale od 2001 roku stawia na znacznie większy niż dotąd udział produkcji lokalnej (polskiej), bądź własnej, kosztem udziału produktów licencjonowanych. Uznano, że nie da się za granicą kupować samych hitów, a czasy taniej zachodniej produkcji już minęły. Widz preferuje rozrywkę i seriale rodem z własnego podwórka, zakorzenione w naszej kulturze⁶⁴.

Czy będzie tak samo, gdy znikną ograniczenia kapitałowe? Zapewne nie, aczkolwiek, do czasu upowszechnienia naziemnej telewizji cyfrowej i kanałów typu multipleks nie należy się spodziewać rewolucji, a raczej dopływu gotówki do polskich firm producenckich. Te ostatnie zapewne nie przebiją latynoamerykańskich (czy wschodnich) pod względem taniości, ale z drugiej strony – przez długi czas będą w stanie oferować produkt znacznie tańszy od zachodniego, choćby hollywoodzkiego. Podobno zresztą największym producentem rozrywkowych treści w mediach, dystrybuowanych na skalę globalną, są Indie, a nie Stany Zjednoczone (z których zresztą produkcja przenoszona jest do tańszych krajów). W dobie konwergencji nowych mediów ze starymi oraz globalizacji dystrybucji treści jest na rynku także miejsce na wiele mniejszych, ale kreatywnych firm producenckich (jak np. znane w Polsce firmy holenderska Endemol czy brytyjska Zone Vision), mogą też rozwijać się u nas firmy krajowe (jak np. ATM – wrocławski dostawca programów dla TV Polsat czy Endemol Neovision⁶⁵ –

⁶³ 14 XI 2002 został złożony wniosek o upadłość Telewizji Familijnej – spółki produkującej program dla TV Puls. Zob. Koniec programu, *Gazeta Wyborcza* z 16–17 XI 2002, s. 29; L. Z a l e w s k a: Zgąsło światło Familijnej, *Rzeczpospolita* z 15 XI 2002.

⁶⁴ Zob. V. M a k a r e n k o: Jak ciągnie lokomotywa, *Gazeta Wyborcza* z 24 VI 2002.

produkujący *reality shows* dla TVN), choć w dobie fuzji i przejęć ich przyszłym właścicielem może być już ktoś inny niż obecnie. Zatem pewien konserwatyzm, ale i wyższy, jak się wydaje, poziom intelektualny polskiego widza mogą powstrzymywać potencjalnych przyszłych nadawców, reprezentujących globalne firmy multimedialne, od nadmiernej uniwersalizacji (makdonaldyzacji) oferty telewizyjnej. A z kolei nasi producenci, nawet wykupieni przez ponadnarodowe koncerny medialne, mogą być dostawcami treści rozrywkowych sięgających daleko poza granice naszego kraju.

⁶⁵ Firma jest współwłasnością ITI oraz holenderskiego Endemolu (który z kolei został w 2000 roku kupiony przez hiszpańskiego giganta telekomunikacyjnego, zresztą państwowego – Telefonice).

EWA BOBROWSKA

KATEGORIA WSPÓLNOTY W DEFINICJACH SYTUACJI FORMUŁOWANYCH NA ŁAMACH NASZEGO DZIENNIKA

Wtoczącej się od kilku miesięcy dyskusji na temat Radia Maryja padło już wiele ostrych słów. Z jednej strony, pisze się np. że „*Katolicki głos*” w naszym domu to w istocie (...) głos środowisk kultywujących najgorsze tradycje polskiej polityki – prawicy ksenofobicznej, antyliberalnej i antyeuropejskiej¹, a stali słuchacze tego radia są (...) fanatyczni, zaślepieni i odporni na wszelkie argumenty². Z drugiej – Ojciec Rydzyk odpowiada: *Widzicie, że teraz zabija się nie tylko z pistoletu, zabija się nie tylko bronią konwencjonalną, teraz zabija się nie tylko przez napady, przez napuszczanie morderców, teraz zabija się przez media. Jest polowanie. Ci ludzie, którzy to robią, zachowują się jak kłusownicy polujący na zwierzęta. To terroryści*³.

Dyskusja ta nie prowadzi – jak widać – do wzajemnego zrozumienia, ale jest przykładem procesu odwrotnego, w którym dochodzi do coraz większego zaostrzenia stanowisk. Może to niepokoić, gdyż w sporze tym chodzi nie tylko o Ojca Rydzyka, ale o wielomilionową publiczność Radia Maryja i *Naszego Dziennika*, o ludzi, którzy właśnie tych nadawców uznają za wiarygodnych. Pluralizm mediów, który przyczyniać się ma do wytwarzania pluralizmu społecznego, zaowocował wytworzeniem specyficznej wspólnoty komunikacyjnej – ludzi, którzy w pewien sposób rozumieją świat. Można na to reagować gniewem, wydaje mi się jednak, że przede wszystkim trzeba podjąć starania, by tę wspólnotę zrozumieć. W niniejszym tekście próbuję właśnie to zrobić.

Przedmiotem mojej analizy jest *Nasz Dziennik*. Jest to gazeta zorientowana zdecydowanie antyliberalnie. W politycznych i społecznych rozważaniach nawiązuje do tradycji romantycznej, w której centralne miejsce zaj-

¹ M. Łukasiewicz: Sekrety Ojca Rydzyka. *Rzeczpospolita* 25.11.2002.

² M. Lizut: Ojciec Dyrektor i tajemnice rodziny. *Gazeta Wyborcza* 25.11.2002.

³ O. T. Rydzyk: Nie możemy milczeć. Wypowiedź ojca T. Rydzyka, dyrektora Radia Maryja w czasie nocnego programu 23 listopada 2002 r. *Nasz Dziennik* 25.11.2002.

muje pojęcie wspólnoty rozumianej jako duchowo zjednoczona zbiorowość połączona ideą braterstwa i silnymi więzami osobowymi⁴. Pojęcie wspólnoty nie tylko jest przywoływane na łamach *Naszego Dziennika*, ale stanowi ważny punkt odniesienia w interpretacji i ocenie rzeczywistości społecznej i właśnie to, w jaki sposób kategoria ta jest wykorzystywana w konstruowanych tu definicjach sytuacji w znacznym stopniu decyduje o swoistości tej gazety.

W niniejszym tekście przedstawione zostaną typowe, stereotypowe definicje sytuacji, w których zastosowane jest pojęcie wspólnoty. Zostały one wyodrębnione na podstawie analizy wybranych wypowiedzi publikowanych na łamach *Naszego Dziennika*⁵. Były to przede wszystkim artykuły i krótsze wypowiedzi zamieszczane w czterech stosunkowo stałych rubrykach: *Myśl jest bronią*, *Ostatnia strona*, *Czytelnicy* (publikowane są tu listy czytelników) oraz rubryka poświęcona relacjom ze spotkań Rodziny Radia Maryja. Pod uwagę brane były także inne teksty, jeśli miały charakter interpretacyjny, np. dotyczące Unii Europejskiej.

W każdym tekście poszukiwano takich sformułowań, które mają wyraźnie wartościujący charakter. Były one następnie przepisywane i porównywane ze sobą. Wśród nich udało się wyodrębnić kilkanaście grup wyrażających te same lub bardzo podobne definicje sytuacji. W dalszej kolejności podjęta została próba ujawnienia występujących pomiędzy nimi związków znaczeniowych, przede wszystkim podobieństwa i różnicy, ale także możliwych sprzeczności. W efekcie wyróżnione zostały trzy podstawowe grupy sformułowań wyrażających definicje sytuacji, związane z trzema różnymi zastosowaniami kategorii wspólnoty: pierwsza, w której wspólnota jest utożsamiana z Rodziną Radia Maryja, druga, w której wspólnota to naród i wreszcie trzecia, w której wspólnota jest traktowana jako rodzaj postulatu pod adresem społeczeństwa polskiego.

W pierwszej z wyróżnionych grup kategoria wspólnoty stosowana jest do opisu Rodziny Radia Maryja. Nazywani są tak – jak wiadomo – słuchacze Radia Maryja, w ujęciu prezentowanym na łamach *Naszego Dziennika* nie stanowią oni jednak typowej publiczności mediów masowych – zbiorowości porównywanej do masy. Przeciwnie, Rodzinie Radia Maryja przypisywane są liczne cechy wspólnoty. Więź łącząca członków tej społeczności – jak wynika z publikowanych tu tekstów – nie ogranicza się do samego słuchania radia; oni się z nim identyfikują, a poprzez to utożsamiają się także z innymi odbiorcami. Co więcej, w zbiorowości tej mogą, co prawda, uczestniczyć odbiorcy indywidualni, liczni słuchacze łączą się jednak w grupy i zbiorowo odbierają nadawane audycje. Mówi się tu o rodzinach, które wspólnie słuchają swojego ulubionego radia, ale także o różnego rodzaju katolickich związkach społecznych zakładanych najczęściej przy parafiach. Grupy te podejmują jednocześnie działania nastawione na budowa-

⁴ Zob. M. Król: *Demokracja a wspólnota polityczna. Nowa Res Publica* 1998, nr 9.

⁵ Analizą objęte zostały czerwcowe, lipcowe i sierpniowe numery *Naszego Dziennika* z 2002 r.

nie wspólnoty moralnej i religijnej, są rodzajem wsparcia dla osób pragnących doskonalić się duchowo.

Szczególnym wyrazem istnienia tej zbiorowości są systematycznie organizowane spotkania Rodziny Radia Maryja. Mają one charakter religijny, jednak doświadczeniu religijnemu towarzyszy silne przeżycie wspólnoty społecznej. Można więc w nich widzieć rodzaj święta tej społeczności, które pozwala bezpośrednio doświadczyć jej realność. I właśnie w publikowanych na łamach *Naszego Dziennika* relacjach z takich spotkań zawarty jest szczególnie rozbudowany obraz tej wielkiej rodziny słuchaczy Radia Maryja.

Można wymienić kilka najczęściej pojawiających się cech Rodziny Radia Maryja jako wspólnoty społecznej.

1. Udział w Rodzinie Radia Maryja dostarcza uczestnikom silnego przeżycia przynależności i jedności z innymi. Społeczność ta jest obiektem ich identyfikacji. (*W zaimprovizowanej kuchni pracownicy krzątała się pani Alina Pisarczyk – To było moje marzenie, żeby tutaj przyjechało Radio Maryja – mówiła, starając się ukryć wzruszenie. (...) W spotkaniu Rodziny Radia Maryja uczestniczyłam po raz pierwszy, wcześniej, tylko przez radio. Jednak na żywo inaczej się przeżywa. Tu prawdziwie czuje się charyzmat łączności rodzinnej. To wspaniałe i potrzebne. Zwłaszcza dzisiaj, gdy te więzi giną, umierają... Radio Maryja to prawdziwy fenomen, szansa na to, że będzie scalone to, co zniszczono...⁶; Dobra rodzina powinna się często spotykać, przez to więź jeszcze bardziej się zacieśnia. (...) Kolejny raz uczestniczyłam w rodzinnym spotkaniu, któremu towarzyszyła i radość, i miłość...⁷).*

2. Jedność Rodziny Radia Maryja wynika z tego, że jej członkowie przestrzegają tych samych wartości. Chodzi tu zarówno o wyznawaną religię, jak wartości moralne. Członkowie wspólnoty nie tylko dobrze znają owe wartości, ale nieustannie podejmują wysiłki, by mocniej się z nimi związać. Wartości te są umocowane w tradycji. (...) *Anna ma nadzieję, że to spotkanie umocni jej wiarę. – To niezwykle, że jest tutaj tyle młodych ludzi, którzy chcą dążyć do świętości. – stwierdziła.⁸ Wszędzie widać, że ci, którzy słuchają Radia Maryja, mają ten sam ogień w oczach, to samo serce, mówią tym samym językiem⁹.*

3. Przestrzeganie tych samych norm i wartości daje uczestnikom poczucie bezpieczeństwa. Świat, w którym uczestniczą, jest oswojony, dobrze znany i przewidywalny. W takim świecie mogą oni bez skrępowania dawać wyraz swoim przekonaniom. Panuje tu przyjazna, zgodna atmosfera, a relacje pomiędzy ludźmi mają charakter osobowy. (*23-letni Tomasz z Tarnowa jest zauroczony atmosferą panującą w Starym Sączu. – Cieszę się, bo nie*

⁶ M. Dereń: Tam skarb Twój. *Nasz Dziennik* 1.07.2002.

⁷ M. Dereń: Obfite u niego odkupienie. *Nasz Dziennik* 24.06.2002.

⁸ S F: Chcą dążyć do świętości. *Nasz Dziennik* 25.06.2002.

⁹ M. Dereń: Obfite u niego Odkupienie. *Nasz Dziennik*, 24.06.2002.

muszę się tu kryć, czy wstydzić naszej wiary – powiedział.¹⁰ *Po modlitwie długo jeszcze pielgrzymi rozmawiali w grupkach przy „kolacji pod gołym niebem”, na którą uczestników spotkania zaprosili bracia franciszkanie. Niektórzy pielgrzymi włączyli małe odbiorniki, aby przysłuchiwać się audycji Rozmowy Niedokończone w Radiu Maryja.*¹¹)

4. Podstawę porządku społecznego stanowią w tej zbiorowości religia i wartości moralne. Ludzie działają zgodnie z głęboko zakorzenionymi zasadami i czynią to bez poczucia przymusu. Potrafią ze sobą współdziałać, przyczyniając się – każdy w swoim zakresie – do wspólnego dobra. *(Dzięki życzliwości miejscowej piekarni Grzegorza Owczarka zebrani mogli się posilić drożdżówkami i pączkami – były naprawdę pyszne – z nadzieniem z borówek (dla większości Polski – z jagód) i dzikiej róży. W bezinteresowną pomoc w zorganizowaniu spotkania włączył się samorząd, telefonia i kwiatciarnie, m.in. Danuty Herczyk. Jeszcze słowo – o obsłudze w domu transmisyjnego, bez niej nie byłoby radiowej relacji, a jak z wyrzutem (oczywiście żartobliwie) powiedziano mi: „tendycyjnie są przeze mnie pomijani”. Panie Waldku, chylę czoło przed waszą postugą – jestem pełen podziwu dla waszego poświęcenia i wytrwałości. Chyba nie ma już miejsca w Polsce, którego byście nie znali.*¹²)

5. W obrębie Rodziny Radia Maryja szczególną pozycję zajmują jej przywódcy duchowi. Ludzie ci dysponują autentycznym autorytetem, który niejednokrotnie ma charakter charyzmatyczny, są akceptowani, a czasami wręcz uwielbiani przez otoczenie. Siła ich oddziaływania jest przy tym ściśle związana z tym, że uosabiają oni tradycyjne, podzielane przez członków wspólnoty wartości. Potrafią je głębiej zrozumieć i wyjaśnić innym, a także rozpoznać pojawiające się zagrożenia. Wyjątkową pozycję zajmuje wśród nich ojciec dyrektor Tadeusz Rydzik. On właśnie stworzył Radio Maryja, dzięki któremu wspólnota mogła zaistnieć. Jego słowa są szczególnie uważnie słuchane. *(Homilię księdza proboszcza przerywały kilkakrotnie oklaski. Ponownie brawa rozległy się, gdy uczestnicy powitali Dyrektora Tadeusza Rydzika, po czym zaśpiewali mu „Życzymy, życzymy”. Ojciec Tadeusz mówił o niszczeniu autorytetów, o odpowiedzialności katolików za przyszłość Ojczyzny. Zakończył aktem zawierzenia Maryi Niepokalanej. (...) Trudno się było potem przecisnąć do Ojca Dyrektora.*¹³)

Zawarty w *Naszym Dzienniku* obraz Rodziny Radia Maryja to zatem obraz cieplej, opartej na osobowych relacjach społeczności, która jest źródłem niesłychanie pozytywnych przeżyć uczestników. Tak rozumiana wspólnota jest zbiorowością, która wyraźnie wyodrębnia się z reszty społeczeństwa, rodzi się więc pytanie o jej relacje z otoczeniem. Zanim jednak przedstawię tę kwestię, omówię najpierw dwa pozostałe zastosowania pojęcia wspólnoty.

¹⁰ S F: Chcą dążyć do świętości. *Nasz Dziennik* 25.06.2002.

¹¹ A. Waszkiewicz: Serce – duchowy Niepokalanów. *Nasz Dziennik*, 12.08.2002.

¹² M. Dereń: Obfite u niego Odkupienie. *Nasz Dziennik* 24.06.2002.

¹³ Op. cit.

W drugiej grupie sformułowań pojęcie wspólnoty odnoszone jest do narodu. W porównaniu z Rodziną Radia Maryja – którą uznać można za jeden z typów społeczności w obrębie społeczeństwa globalnego¹⁴ – naród obejmuje znacznie szerszą zbiorowość. Jest wielką moralną i kulturową wspólnotą wszystkich Polaków.

Z naszego punktu widzenia najistotniejsze jest jednak to, jak wykorzystywane jest to pojęcie w formułowanych tu definicjach sytuacji. Szczególnie interesujące, a zarazem charakterystyczne dla *Naszego Dziennika* są te wypowiedzi, w których naród jest przeciwstawiany obcym elementom. Mówi się wtedy o swoistości polskiej kultury narodowej i wskazuje na konieczność jej obrony przed niszczącym wpływem czynników zewnętrznych, o polskich interesach narodowych, które stoją w sprzeczności z interesami innych nacji czy też innych, zorganizowanych sił.

W tego typu sformułowaniach mamy do czynienia z dychotomiczną wizją rzeczywistości społecznej, w której świat podzielony jest na dwie, wykluczające się i pozostające ze sobą w konflikcie kategorie. Co ciekawe, obce, będące w konflikcie z narodem elementy znajdują się nie tylko na zewnątrz polskiego społeczeństwa, ale także w jego obrębie. Wspólnota narodowa jest bowiem zagrożona nie tylko przez siły zewnętrzne, ale przez polskie elity rządzące i opiniotwórcze. Na łamach *Naszego Dziennika* niejednokrotnie pojawiają się przy tym stwierdzenia, że elity te są obce, nie nasze, powiązane z wrogimi polskiemu narodowi czynnikami. Można w związku z tym odnieść wrażenie, że są one niejako wykluczane z narodu. (*Nie da się ukryć, iż nieprzyjacielem Narodu Polskiego jest ten, kto stara się za wszelką cenę niszczyć autorytet moralny Kościoła oraz chce osłabić wiarę Narodu poprzez celowe ośmieszanie duchowieństwa, religii katolickiej, a także przez eliminowanie z życia publicznego Polaków uniwersalnych wartości moralnych wynikających z Dekalogu.*¹⁵)

Myślenie w kategoriach dychotomicznych ujawnia się także w tym, że obie strony konfliktu przedstawiane są tu jako zasadniczo jednorodne. Podziały i wewnętrzne spory w obrębie elit rządzących wydają się nieistotne wobec podstawowego faktu, jakim są związki ich członków z obcymi siłami. W takim ujęciu nie ma większej różnicy pomiędzy L. Balcerowiczem i G. Kołodką, S. Wiatrem i J. Kurokiem. Wszyscy bowiem – jak dowodzą autorzy analizowanych tu wypowiedzi – w taki lub inny sposób powiązani byli z narzuconym polskiemu społeczeństwu komunizmem. Obecne elity są kontynuacją elit PRL-owskich i zachowały skłonność do

¹⁴ Pojęcie społeczeństwa globalnego stosuję tu w znaczeniu przyjętym w socjologii. Nie chodzi o społeczeństwo światowe, ale duże, złożone społeczeństwo, w którego obrębie mieszczą się liczne mniejsze całości: „Spoleczeństwo ujmowane jest tu bardzo szeroko, obejmuje zarówno instytucje polityczne i administracyjne składające się na państwo, jak i grupy etniczne, narodowościowe, ukształtowane zbiorowości i grupy społeczne. (...) Tak szeroki zakres tego pojęcia pozwala mówić o społeczeństwie globalnym lub – wedle innej terminologii – o społeczeństwie kompleksowym, ogólnym, narodowo-państwowym. W jego obrębie sytuują się różnego typu konkretne (lub empiryczne) „społeczeństwa”, np. społeczeństwo Krakowa, społeczeństwo katolickie”. M. Pacholski, A. Słabon: Słownik pojęć socjologicznych, Kraków 2001, s. 185.

¹⁵ ks. W. Jedynak: Ratujmy skarby naszego Narodu. *Nasz Dziennik* 14–15.08.2002.

poszukiwania obcych mocodawców. W tym sensie niewiele się zmieniło po 1989 r., po prostu Moskwę zastąpiła Unia Europejska. (*Pan Sławomir Wiatr wywodzący się z szeregów byłych entuzjastów Moskwy został nam zaplikowany jako łagodny „naganiacz” do Unii Europejskiej. Szybkie przejście z bloku entuzjastów ZSRR do szerszego grona neofitów brukselskich nie dziwi, gdyż większość byłych „elyt” kolegów i towarzyszy pana ministra to dzisiaj znów przewodnia, przodująca ekipa euroentuzjastów. Faktem jest, że wszyscy ci poprawni politycznie działacze zamienili jedną czerwoną gwiazdę, sierp i młot, sztandary z czerwonych na gustowne, niebieskie ze złotymi gwiazdkami. Złoto pobudza do dominacji.*¹⁶⁾

Pewne trudności interpretacyjne pojawiają się natomiast wtedy, gdy mowa jest o drugim członie opozycji – narodzie. Trudno bowiem zdecydować, czy ta wielka wspólnota obejmuje całe realnie istniejące społeczeństwo polskie, czy też tylko jego część. W wielu wypowiedziach naród wydaje się utożsamiany z polskim społeczeństwem, w wielu innych ujawniają się jednak ostre podziały, które zdają się świadczyć o jego wewnętrznym rozbięciu.

Można zauważyć, że w wypowiedziach, w których nacisk położony jest na ukazanie szkodliwości działania elit, naród najczęściej przedstawiany jest jako jednorodna całość (gdy mowa jest np. o wyprzedzały majątku narodowego i polskiej ziemi, gdy formułowane są protesty przeciwko upowszechnianiu sztuki naruszającej wartości chrześcijańskie, gdy ukazywana jest bieda i ubóstwo polskiego społeczeństwa, za co odpowiedzialność ponoszą elity). Z drugiej strony jednak, nawet w tych wypowiedziach autorzy niejednokrotnie nie mogą przejść obojętnie wobec faktu, że elity te zostały demokratycznie wybrane i cieszą się poparciem przynajmniej części społeczeństwa. Ostra, oparta na dychotomicznym schemacie wizja rzeczywistości zostaje wtedy osłabiona, a społeczeństwo polskie okazuje się nie do końca odpowiadać wyobrażeniu wspólnoty. Spostrzeżenie to doprowadza nas do trzeciego typowego zastosowania pojęcia wspólnoty na łamach *Naszego Dziennika* – takiego, w którym jest ono rodzajem postulatu formułowanego pod adresem polskiego społeczeństwa.

W opublikowanej na łamach *Naszego Dziennika* homilii czytamy: *Mówią, że ulice niebezpieczne; to wynieście na ulice monstrancję, to wynieście na ulice naszych miast i wiosek ołtarze. Tak zróbcie, panowie, którzy chcecie nowy porządek tworzyć, a obecnie tworzycie przestrzeń kryminogenną. Sami siebie prowokujecie do przestępstw, bo wyrzucacie Boga z prawa. (...) Kochani, otwierajmy oczy, otwierajmy i uczmy się, co niesie światu bezbożny system, który pozbawił najpierw prawo, a potem rodzinę monstrancji, Jezusa, ołtarza*^{17).}

W cytowanym fragmencie ukazane jest przeciwieństwo pomiędzy z jednej strony uporządkowanym, opartym na religijnych i moralnych wartościach życiem społecznym i z drugiej – społeczeństwem, w którym doszło do rozpadu norm, które znajduje się w stanie anomii. W takim społeczeń-

¹⁶ W. Zająda: Ten kraj nadal będzie naszym domem. *Nasz Dziennik* 5.06.2002.

¹⁷ JE ks. biskup S. Stefanek: W Łomży się nie zabija. *Nasz Dziennik* 6.06.2002.

stwie człowiek człowiekowi jest wilkiem, silniejszy bezwzględnie wykorzystują słabszych, powszechne są przestępstwa kryminalne, a mniej odporne jednostki ulegają różnego rodzaju uzależnieniom.

Podobna opozycja widoczna jest w wypowiedziach rysujących wprawdzie mniej drastyczne obrazy sytuacji, przesyconych jednak silnymi emocjami wyrażającymi gorycz, rozżalenie, a czasami nawet upokorzenie autorów. Odnoszą się one do zmian, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 r. W opinii autorów przemiany te nie spowodowały oczekiwanych rezultatów. Przede wszystkim dlatego, że jednoznacznie negatywnie oceniany komunizm nie został usunięty z życia publicznego. Oprawcy z czasów PRL nie zostali osądzeni i ukarani, ludzie ucziwi nie otrzymali należnego im, moralnego zadośćuczynienia. W życiu publicznym gości nadal kłamstwo, władzę sprawują elity związane niegdyś z komunizmem, które teraz szybko związały się z Unią Europejską. Polska przegrywa szansę na rozwój i zajęcie należnego jej miejsca na mapie świata. Powszechne są bieda i bezrobocie, a różnego rodzaju wrogie Polakom czynniki na świecie podnoszą głowę i atakują ich.

Interpretacja problemów, z jakimi boryka się społeczeństwo polskie, przeprowadzana jest tu głównie z punktu widzenia kryteriów moralnych. W takich kategoriach oceniane jest materialne różnicowanie społeczeństwa, kiedy wskazuje się, że ludzie ucziwi, którzy nie poddali się presji władz PRL-owskich, żyją w biedzie i upokorzeniu, ci natomiast, którzy popierali niegdyś komunizm teraz nadal znajdują się na szczycie drabiny społecznej. *(Dla inżyniera po ponad 40 latach pracy w PRL taka „waloryzacja” to zniewaga i poniżenie mojej godności zaaplikowane przez pogrobowców wspomianej partii, będącej na usługach wschodniego, wielkiego brata. Jako bezpartyjny podczas działalności zawodowej zawsze byłem dyskryminowany z tego powodu. Gdy podejmowałem nową pracę, pytano mnie, czy jestem członkiem podstawowej organizacji partyjnej i po stwierdzeniu, że byłem bezpartyjny, otrzymywałem podrzędne stanowisko i odpowiednio niższe uposażenie, przysługujące obywatelowi niższej kategorii. (...) Ta ostatnia „waloryzacja” to ostatnia zemsta na mojej osobie przez przemalowanych PZPR-owców¹⁸). Oni też sprawują władzę i wywierają wpływ na sytuację społeczeństwa polskiego, pomimo, że nie mają do tego odpowiednich moralnych kompetencji. (Będę się upominał, aby został zakończony wreszcie ten zupełnie nienormalny stan, w którym ludzie pełniący władzę publiczną niszczą u podstaw dobro wspólne narodu, za które są przecież odpowiedzialni. (...) Ale jeżeli nasi przywódcy oraz władcy współczesnej „Europy” uważają, że jest czymś normalnym, aby nie było Boga w Europie, aby nie było moralności ani niczego, co święte i każe zgiąć kolana przed tajemnicą człowieka, w którym Bóg objawił się sam. Jeżeli więc twierdzą, że normalna jest taka Polska, jaką nam zorganizowała międzynarodówka żydowsko-masońska, to ja postanawiam modlić się*

¹⁸ H. A. Kaleciński: List do prezesa Rady Ministrów L. Millera. *Nasz Dziennik* 11.07.2002.

o „stan wyjątkowy”¹⁹). Podstawową przyczyną obserwowanych niekorzystnych zjawisk jest zatem – w świetle analizowanych wypowiedzi – to, że w życiu publicznym nie zafunkcjonowały właściwe wartości.

Definicje sytuacji zawarte w części z analizowanych tu wypowiedzi oparte są na przedstawionym wyżej dychotomicznym schemacie, w którym skorumpowane elity przeciwstawione są uciemżonemu narodowi. Obok nich wyróżnić można jednak obszerną grupę, w której pojawia się inna opozycja – pomiędzy postulowanymi i oczekiwanymi cechami społeczeństwa polskiego, a tym, jakie ono jest faktycznie. Pojęcie wspólnoty jest tu zatem podstawą oceny tego społeczeństwa, oceny, która pod wieloma względami wypada negatywnie. Fakt, że elity rządzące są tak skorumpowane i szkodliwe społecznie, jest w tym ujęciu tylko jednym z przejawów utraty moralnego i religijnego fundamentu, na którym opierać się powinno życie społeczne. Rozkład i moralny bezład dotyka bowiem nie tylko elit, ale zwykłych członków społeczeństwa. Ludzie ci utracili poczucie dobra i zła, pozwolili się omamić, ogłupić.

W tak zdefiniowanej sytuacji wyobrażenie wspólnoty jako wielkiej, duchowo zjednoczonej zbiorowości znajduje się więc w opozycji do obrazu zdemoralizowanego, znajdującego się w stanie chaosu i degeneracji społeczeństwa.

Co ciekawe i charakterystyczne dla *Naszego Dziennika*, wspólnota nie jest jednak tylko wyobrażoną, abstrakcyjną kategorią. W wielu wypowiedziach mówi się o wyraźnym podziale społeczeństwa na tych, którzy opowiadają się po stronie autentycznych wartości, i tych, którzy ulegli demoralizacji. (*Jest Polska pasożytów, zawodowych żebraków i bezwzględnych egoistów, którzy z nikim i niczym się nie liczą i którzy programowo żyją na cudzy koszt – ale większa jest Polska ludzi pracowitych, zatroskanych o los swoich rodzin i los kraju, którzy kochają i którzy wspierają się ze wszystkich sił.* (...)

Jest Polska takich mediów i takich ludzi, którzy propagują zło, którzy demoralizują społeczeństwo i nakłaniają do zła – ale większa jest Polska ludzi zatroskanych o podstawowe wartości moralne, stanowiące fundament życia społecznego; takie wartości, bez których każdy naród popada w anarchię moralną i rozsypuje się jak domek z kart. (podkr. E.B.)²⁰.

Podział ten jest szczególnie wyraźny, gdy mowa jest o Rodzinie Radia Maryja, w której widzieć można – jak pokazywałam – najpełniejszą realizację wspólnoty. Jej zakres może w niektórych wypowiedziach rozszerzać się, zwłaszcza na Kościół katolicki i związane z nią organizacje społeczne, zawsze jednak jest ona rozumiana jako zjednoczenie ludzi opowiadających się po stronie właściwych wartości.

Wspólnota funkcjonuje więc na łamach *Naszego Dziennika* nie tylko jako rodzaj ideału stawianego przed społeczeństwem, ale jako realnie istniejąca zbiorowość, która istnieje w obrębie społeczeństwa pogrążonego

¹⁹ Ks. J. B a j d a: „Normalni”, bo niemoralni. *Nasz Dziennik* 10–11.08.2002.

²⁰ JE ks. biskup S. W i e l g u s: Polska wierna Bogu jest większa. *Nasz Dziennik* 22.08.2002.

w stanie chaosu. Można przy tym wyróżnić dwa najczęściej pojawiające się typy relacji, w jakich znajduje się ona z otoczeniem.

W pierwszej z nich chaotyczny świat widziany jest jako zagrażający wspólnotcie, dążący do podporządkowania sobie jej członków. W związku z tym, wspólnota pozostaje w ciągłym stanie walki z otoczeniem. Jest przez nie zagrożona. Mówi się o tym, że trwa atak na Kościół i wspólnotę. W takim ataku uczestniczą – co warto podkreślić – nie tylko elity, ale również zwykli członkowie społeczeństwa. Bardzo charakterystyczny jest np. opis różnego rodzaju szykan, na jakie narażony był członek Rodziny Radia Maryja, który zwykł jeździć rowerem z przytwierdzonym do niego napisem PRAWDA W RADIO MARYJA: *Przez pierwsze lata miałem ciężkie chwile. Reagowano różnie; wołano za mną: „Ty świrze, pomyleńcu”. Raz chciało mnie nawet rozjechać – opowiada pan Ryszard. Różnie było z tymi tablicami – niektóre ginęły bez śladu, inne łamano; te obecne noszą wyraźne ślady klejenia. W rowerze wykręcano zawory z kół, przebijano dętki. Cemuż tak upatrzone sobie właśnie ten rower? Dlaczego straszy się na drogach jego właściciela? Myślę, że gdyby ludzie z taką zapalczywością reagowali na brukowe reklamy, zdjęcia, artykuły, to już dziś byłibyśmy wzorem prawdziwej civitas christiana – państwa chrześcijańskiego, a tak...²¹*

Konflikt pomiędzy wspólnotą i chaosem rozgrywa się w każdej sferze życia. Członkowie wspólnoty nieustannie narażeni są na naciski, by podporządkować się obcym im wartościom. Rodzina Radia Maryja jako wielka wspólnota moralna spełnia w związku z tym rolę swoistej grupy wsparcia dla swoich uczestników. *(Obrona przed różnymi zagrożeniami, zwłaszcza takimi, które uderzają w podstawy naszej cywilizacji opierać się musi na poprawnej diagnozie, czyli na właściwym rozpoznaniu. Każdy powinien działać na własnym polu, wedle posiadanych kwalifikacji i możliwości. Inaczej broni się lekarz, nie godząc się na to, aby brać udział w eutanazji, inaczej nauczyciel, który nie korzysta z zakłamanych podręczników szkolnych, inaczej ksiądz, który twarżo mówi: tak-tak, nie-nie, inaczej matka, która skrupulatnie wychowuje swoje dzieci. Wszyscy jednak powinni działać w oparciu o szersze rozumienie skali zagrożenia i sens podjętej walki. Wówczas działać będą z większym zdeterminowaniem, wytrwalej i w poczuciu, że nie jest się osamotnionym. Jako intelektualści staramy się to tło ukazać i przybliżyć. Dajemy szansę, aby powstawała nasza elita, wywodząca się z różnych środowisk i z różnych zawodów, ale posiadająca wspólne rozeznanie²².)*

Wspólnota, której ucieleśnieniem jest Rodzina Radia Maryja, znajduje się zatem w ciągłej konfrontacji z chaosem. Można jednak wskazać także inną grupę wypowiedzi, w której wspólnota przedstawiana jest w przyjaznym i skłonny do współdziałania środowisku. Przybyli na spotkania Rodziny Radia Maryja pielgrzymi są przyjmowani w prywatnych domach

²¹ M. Dereń: Tam skarb Twój. *Nasz Dziennik* 1.07.2002.

²² Rozmowa z prof. drem hab. P. Jaroszyńskim: Odrodzić polską inteligencję. Rozmawiał M. J. Gondek. *Nasz Dziennik* 26.06.2002.

i częstowani jedzeniem, organizacje społeczne, a często także prywatne osoby chętnie biorą udział w przygotowaniu takich spotkań. Rodzina Radia Maryja znajduje więc także wsparcie w społecznym otoczeniu. Jest ono jej przychylnie, skłonne do współdziałania, a nierzadko też gotowe do tego, by na stałe dołączyć do tej wielkiej rodziny. W wielu relacjach pojawiają się informacje o tym, że wspólnota ta ciągle się rozszerza, znajduje nowych zwolenników. Takim wypowiedziom zwykle towarzyszą silne emocje wyrażające radość, a nawet entuzjazm wynikający z tego, że coraz szersze kręgi społeczne są „zarazane dobrem”.

W omawianych definicjach sytuacji wspólnota zostaje utożsamiona z własną grupą – Rodziną Radia Maryja. Wspólnota to „my”, które przeciwstawione jest chaotycznemu światu, znajduje się z nim w stanie walki, choć jednocześnie, udaje się jej stopniowo opanowywać ów chaos – rozszerzać się i obejmować swoim wpływem jego zagubionych członków.

Opisana tu definicja sytuacji z jednej strony wydaje się zaprzeczeniem definicji opartej na schemacie dychotomicznym. Elity okazują się bowiem mieć swoich licznych stronników po stronie społeczeństwa, naród – jeśli uznać go za społeczeństwo polskie – okazuje się rozbity. Z drugiej strony jednak można te definicje traktować jako wzajemnie się uzupełniające. Chaos, który cechuje część życia społecznego w Polsce, nie jest bowiem wynikiem jakichś spontanicznych procesów społecznych. Przeciwnie – wyraźnie mówi się tu, że jest on skutkiem działania elit. W pierwszej kolejności odpowiedzialność za niego ponosi siłą narzucony polskiemu społeczeństwu komunizm. Współczesne elity rządzące i opiniotwórcze – jako kontynuacja PRL-owskich – w dalszym ciągu przyczyniają się do utrzymania tego niekorzystnego stanu, swój udział mają tu także inne siły – masonskie czy żydowskie.

Chaos ten trafniej byłoby zatem nazwać chaosem inspirowanym, świadomie wywoływanym.

Niezależnie jednak od tego, gdzie szukać jego genezy, pozostaje faktem, że w tej grupie wypowiedzi społeczeństwo widziane jest jako ostro podzielone. Skupione w Rodzinie Radia Maryja osoby tworzące zwartą wspólnotę z wyraźnym poczuciem „my” przeciwstawiane są pogrążonemu w stanie chaosu społeczeństwu.

Trudno nie zauważyć podobieństwa pomiędzy przedstawionymi tu, wyrażanymi na łamach *Naszego Dziennika* definicjami sytuacji, a tymi, które rozpowszechnione były w świadomości potocznej polskiego społeczeństwa w czasach PRL²³. Są one oparte na bardzo podobnych, podstawowych schematach interpretacyjnych, po pierwsze, na przeciwstawieniu „my” – „oni” i po drugie, na opozycji „my” – chaos społeczny. Znane z okresu PRL-owskiego schematy uległy jednak na łamach *Naszego Dziennika* pew-

²³ Zob. W. Narojek: *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki*. Warszawa 1982; M. Marody: *Jednostka w systemie realnego socjalizmu* (w:) M. Marody (red.): *Co nam zostało z tych lat... Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, Londyn 1991; a także E. Bobrowska: *Chaos i życie prywatne*. *W Drodze* 1987, nr 4 (164).

nym modyfikacjom, co powoduje, że zmienia się ogólna wymowa formułowanych przy ich pomocy definicji sytuacji.

Bardzo mocno utrwalona w świadomości potocznej społeczeństwa polskiego przed 1989 r. opozycja „my” – „oni”, „my” – dobre społeczeństwo i „oni” – narzucona siła i nieakceptowana władza, pozostaje w *Naszym Dzienniku* niemal nienaruszona. Zmieniają się oczywiście aktorzy, sama definicja sytuacji nie różni się jednak w jakiś istotny sposób od tej z czasów komunizmu. Współczesne elity – jak wielokrotnie podkreślałam – stanowią w ujęciu *Naszego Dziennika* kontynuację tamtych elit, Unia Europejska – to po prostu „eurokołchoz”.

Wyraźniejszym zmianom ulegała natomiast opozycja „my” – chaos społeczny. W czasach PRL w opartych na tym przeciwstawieniu definicjach sytuacji „my” oznaczało małą, nieformalną grupę społeczną, w której podstawowe znaczenie miały prywatne, osobiste relacje pomiędzy jej członkami. Z takimi grupami Polacy skłonni byli się identyfikować i w nich pokładali zaufanie. Świat zewnętrzny postrzegany był natomiast jako nieprzewidywalny i zagrażający – dotknięty anomią społeczną. W takim świecie najbardziej skutecznym sposobem realizowania własnych interesów było odwołanie się do nieformalnych, prywatnych zależności. Małe grupy społeczne były zatem wykorzystywane do osiągnięcia licznych celów w sferze publicznej.

Grupy te miały charakter niejawni, nie dążyły do ustalenia jakichś trwałych, obowiązujących reguł społecznych, przeciwnie – ich skuteczność często opierała się na łamaniu (omijaniu) oficjalnie obowiązujących przepisów, co przyczyniało się do pogłębiania anomii społecznej. Z punktu widzenia jednostki działania te były jednak jak najbardziej racjonalne. Im bardziej bowiem społeczne otoczenie postrzegane było jako chaotyczne i zagrażające, tym wyraźniej prywatne, osobiste zależności wydawały się stanowić jedyne pewne oparcie dla zmagającej się z tym światem jednostki.

W opisanej definicji sytuacji – podobnie jak w tej formułowanej na łamach *Naszego Dziennika* – zawarta jest opozycja „my” – bezład społeczny. O ile jednak „my” oznacza tu małą, opartą na prywatnych zależnościach grupę społeczną, o tyle w *Naszym Dzienniku* „my” to wielka zbiorowość zjednoczona wspólnym systemem wartości. Społeczność ta jest niejako zanurzona w chaotycznym i zdemoralizowanym świecie. Takiemu widzeniu rzeczywistości społecznej towarzyszy przekonanie, że właśnie te zasady, które realizuje wspólnota, są jedynymi, jakie mogą być podstawą porządku społecznego. Konsekwencją tego przekonania jest swoiste poczucie misji – dążenie do rozszerzenia wspólnoty na całe otaczające ją społeczeństwo. (*Pamiętajcie: kochajcie Boga, kochajcie jego Matkę, bądźcie prawymi Polakami i goście każdemu Dobrą Nowinę. Dzięki temu całe Wasze życie będzie piękne i radosne. Jeśli będzie nas wielu, odmienimy oblicze naszej Ojczyzny i całego świata!*²⁴; *Kochani moi Łomżanie, Diecezjanie, radujmy się dorobkiem duchowym, który jest naszą własnością. My jesteśmy Jezusowa*

²⁴ Teraz młodzi. *Nasz Dziennik* 6.06.2002.

*monstrancja, my nadajemy się do tego, by światu wskazywać kierunki wyjścia z tej gmatwaniny poglądów, a ta jest, przyznacie, okrutna.*²⁵⁾

Odziedziczona z czasów PRL definicja sytuacji zostaje zatem zmodyfikowana. „My” nie jest tu już małą grupą interesów, ale zjednoczoną duchowo zbiorowością społeczną, która zachowuje jednak liczne cechy grupy pierwotnej – porównywana jest do wielkiej rodziny. Wspólnota jednoczy w sobie wiele małych grup społecznych wyznających te same wartości. Nie są to już działające na własną rękę, niezależne podmioty społeczne, ale zdolna do współdziałania społeczność. Wspólnota daje swoim członkom poczucie ładu i bezpieczeństwa, a jednocześnie traktowana jest jako czynnik zdolny przywrócić porządek w całym społeczeństwie. Anomię społeczną próbuje się tu zatem przezwyciężyć przez rozszerzenie wspólnoty na całe społeczeństwo.

Opozycja „my” – chaos nabiera w ten sposób nowego znaczenia, zawiera bowiem określoną wizję ładu społecznego, wizję dobrze zorganizowanego społeczeństwa. I nie chodzi tu już tylko o ład wytwarzany w małych grupach będących częścią większej zbiorowości, ale o wizję ładu całego, globalnego społeczeństwa. Aby ukazać jej specyfikę warto uświadomić sobie, że porządek społeczny może być efektem działania różnych czynników i że można w związku z tym mówić o różnych typach ładu społecznego. Wyróżnia się trzy podstawowe, idealne jego typy:

„a) Ład przedstawień zbiorowych: życie społeczne oparte jest na konformizmach społecznych, uregulowane przez tradycyjne wzory.

b) Porządek policentryczny: równowaga społeczna osiągnięta automatycznie dzięki „naturalnym prawom” interakcji, w wyniku nie skoordynowanych decyzji, przy respektowaniu pewnych reguł gry (norm współzycia).

*c) Porządek monocentryczny: życie społeczne regulowane przez centralne decyzje dzięki organizacji czuwającej nad ich przestrzeganiem”.*²⁶⁾

Na łamach *Naszego Dziennika* wspólnota, która jest zbiorowością o przewadze ładu przedstawień zbiorowych, traktowana jest jako jedyna alternatywa dla społecznego chaosu. W analizowanych definicjach sytuacji wyraźnie brakuje pojęcia społeczeństwa o ładzie policentrycznym, co istotnie wpływa na sposób interpretowania rzeczywistości.

Jeśli jedyną alternatywą dla wspólnoty jest brak porządku społecznego, to wszelkie odstępstwa od właściwych jej wartości muszą być traktowane jako uderzenie w podstawy ładu społecznego, w jego fundament. Tym – jak się wydaje – można tłumaczyć wrogi stosunek *Naszego Dziennika* do różnego rodzaju inicjatyw społecznych, które – jak wykazują autorzy – mogłyby sprawiać wrażenie pozytywnych, zasługują jednak na nagane i krytykę²⁷⁾. Co więcej, jeżeli porządek społeczny opierać się ma przede

²⁵ JE ks. biskup S. Stefanek: W Łomży się nie zabija, *Nasz Dziennik* 6.06.2002.

²⁶ S. Ossowski: O osobliwościach nauk społecznych, Warszawa 1983, s. 82.

²⁷ Dobrym przykładem może być stosunek do Jurka Owsiaaka i jego Wielkiej Orkiestry Świątecznej Po-

wszystkim na skłonności do przestrzegania wywiedzionych z tradycji reguł – co właściwe jest społeczeństwu o ładzie przedstawień zbiorowych – brak tego porządku wydaje się efektem złej woli jednostek, które albo same dokonują niewłaściwych wyborów, albo ulegają szkodliwym wpływom innych – są manipulowane przez różnego rodzaju wrogie siły.

Brak pojęcia społeczeństwa o ładzie policentrycznym utrudnia więc zrozumienie bardziej złożonych przyczyn problemów społecznych, sprowadza je bowiem do kwestii wyłącznie dobrej lub złej woli zaangażowanych w nie osób. W braku tego pojęcia można też widzieć źródło swoistej blokady w dostrzeganiu pozytywnych zjawisk mających miejsce poza wspólnotą. To zaś powodować może rodzaj sprzężenia zwrotnego. Im bardziej bowiem wspólnota jest doświadczana jako bezpieczna i dobrze zorganizowana, tym bardziej – w świetle zawężonej wizji porządku społecznego – świat zewnętrzny wydaje się objęty chaosem i zagrażający, to zaś skłania do przyjmowania postaw obronnych i zamykania się w obrębie wspólnoty.

Napisałam na początku, że pojęcie wspólnoty, a właściwie sposób wykorzystywania tej kategorii w wyrażanych na łamach *Naszego Dziennika* definicjach sytuacji decyduje o specyfice tej gazety. Na podstawie analizy sformułowań, w których zastosowane jest pojęcie wspólnoty, można było stwierdzić, że w różnych kontekstach kategoria ta przyjmuje nieco inne zabarwienia znaczeniowe. Z jednej strony, może być potraktowana jako jeden z rodzajów grup społecznych w obrębie szerszej zbiorowości. Z drugiej strony jednak – odniesiona zostaje do całego, globalnego społeczeństwa. Bardzo atrakcyjny obraz zharmonizowanej i dającej poczucie bezpieczeństwa społeczności zostaje w ten sposób wprzęgnięty w takie definicje sytuacji, które – paradoksalnie – przyczyniają się do wzrostu agresji w życiu publicznym. Swoistym paradoksem jest również to, że ten tak zdecydowanie antykomunistycznie zorientowany dziennik wyrażając utopijne oczekiwanie, że uda się wytworzyć sytuację, w której życie społeczne regulowane będzie przez jasne, podzielane przez wszystkich i nie podlegające zakwestionowaniu zasady, przygotowuje podatny grunt – co najlepiej wykazał chyba K. Popper – dla niebezpiecznych, totalitarnych ideologii.

mocy. Piszący o jego działalności autorzy nie podejmują próby zrównoważonej oceny efektów pracy Wielkiej Orkiestry. Wyrażając niechętny, a czasami wręcz wrogi stosunek do tej inicjatywy, koncentrują się wyłącznie na tych zjawiskach, które świadczyć mogą o demoralizującym wpływie J. Owsiana na młodzież. Podobnie traktowane są także inne próby zorganizowania młodzieży podejmowane przez czynniki niezależne od Rodziny Radia Maryja.

MARIA HOŁUBOWICZ

OBRAZ PAŃSTW NADBAŁTYCKICH W PRASIE POLSKIEJ 1990–2002*

Niewiele ponad rok po ogłoszeniu niepodległości przez Litwę, po miesiącach napięcia, negocjacji i nadziei, wspólnota międzynarodowa uznaje w końcu w lecie 1991 roku byłe republiki radzieckie nad Morza Bałtyckiego: Litwę, Łotwę i Estonię za niepodległe państwa. Nowa sytuacja, sprzyjając ponownemu pojawieniu się dawnych problemów stłumionych w czasie półwiecza radzieckiej dominacji, stwarza jednocześnie nowe wyzwania dla regionu wschodniego wybrzeża Bałtyku, który to region od tej pory może wziąć swój los we własne ręce. To regionalne przetasowanie dotyczy oczywiście także Polski, zarówno z powodu jej pozycji jako największego państwa Europy Środkowej, mającego stanowić granicę wschodnią Unii Europejskiej, jak i ze względu na jej wspólną historię z państwami nadbałtyckimi. W ten sposób kraj, który prawie zapomniał o istnieniu Bałtów, kiedy stanowili oni integralną część Związku Radzieckiego, uzyskał nagle trzech nowych nadbałtyckich sąsiadów, z którymi musi się liczyć.

W poniższym artykule postaramy się odtworzyć główne elementy nowej sytuacji geopolitycznej w regionie, uzewnętrznione na łamach prasy polskiej w ostatnim dziesięcioleciu: począwszy od proklamacji niepodległości przez Litwę 11 marca 1990 r. aż do sierpnia roku 2002. Podstawę wybranego do analizy korpusu stanowią teczki dokumentacyjne dotyczące krajów nadbałtyckich dziennika *Rzeczpospolita*¹. Znajdujące się w nich wycinki prasowe pochodzą z dziesięciu tytułów o zasięgu ogólnokrajowym. Teczka zatytułowana „Kraje nadbałtyckie” spotkała się ze szczególnym zainteresowaniem z naszej strony, lecz teczki dotyczące każdego z tych państw z osobna także były przedmiotem analizy.

* Artykuł stanowi skróconą wersję referatu, wygłoszonego na międzynarodowym seminarium naukowym *Médias et Société autour de la Baltique* zorganizowanym przez Uniwersytet Paris III – Sorbonne Nouvelle i Uniwersytet Południowego Sztokholmu, które odbyło się w Paryżu w dniach 24–25 października 2002 roku.

¹ Przy tej okazji pragnę podziękować ekipie Działu Dokumentacji dziennika *Rzeczpospolita*, paniom Biance Abratowskiej, Elżbiecie Kubek, Ewie Miller i Monice Stradeckiej za ciepłe i szczodre przyjęcie. Bez wyjątkowej zyczliwości tych pań, które tolerowały moją obecność w dziale nawet poza godzinami otwarcia dla interesantów, nie byłabym w stanie przeanalizować powyżej wspomnianych materiałów w krótkim czasie odpowiadającym mojemu pobytowi w Polsce w sierpniu roku 2002.

Obraz krajów nadbałtyckich, jaki wyłania się z analizowanych artykułów, ewoluuje, jak się można było tego spodziewać, wraz ze zmianą sytuacji tak wewnątrz, jak i na zewnątrz tych państw. Przed przejściem do szczegółów wypada jednak zatrzymać się chwilę przy samym sformułowaniu „kraje nadbałtyckie”. Szczególnie po to, żeby zwrócić uwagę na jego nieprecyzyjność, a nawet pewną niestosowność. W tym celu pragniemy przypomnieć co różnicuje te państwa, przynajmniej z polskiego punktu widzenia.

Tak więc o Litwie, Łotwie i Estonii mówi się po francusku „*pays baltes*”, po angielsku „*baltic states*” a po rosyjsku używa się terminu „*pribaltyka*”, nawet jeżeli chodzi o jedno z wielu państw położonych nad brzegiem Morza Bałtyckiego. Z drugiej strony, zaszczycając je wspólną nazwą kładzie się akcent na ich sytuację geopolityczną, szczególnie z uwagi na ich sąsiedztwo z potężnym sąsiadem ze Wschodu, ale jednocześnie ignorując liczne istniejące pomiędzy nimi różnice. Wyniki analiz podejmowanych z punktu widzenia geograficznego, etno-lingwistycznego, historycznego czy ekonomiczno-politycznego pozwalają wątpić w słuszność istnienia wspólnej nazwy dla tych trzech państw.

Państwa nadbałtyckie: odmiennność reprezentacji w wyobrażeniach Polaków

Historia sąsiedztwa Polski z każdym z trzech państw nadbałtyckich nie biegnie jednym torem. Oczywiście historia związków z Litwą jest najistotniejsza, toż przez cztery wieki Polska i Litwa stanowiły jedno państwo. Stworzone w roku 1386, by zapobiec ekspansji Zakonu Krzyżackiego, uległo dopiero wobec potęgi Rosji. Co do Łotwy i Estonii, tereny zajmowane obecnie przez te młode państwa ulegały kolejno różnym strefom wpływów: niemieckiej, rosyjskiej, szwedzkiej, duńskiej, a także polskiej, jednak Polska nie odegrała tam przewodniej roli.

Te „nierówne relacje”, jeżeli można się w ten sposób wyrazić, znajdują swe odbicie we współczesnej prasie polskiej. Ta, z uwagi na historyczne wielkie znaczenie Litwy w stosunkach z Polską, poświęca jej nieporównywalnie więcej miejsca i uwagi niż Łotwie i Estonii. Sytuacja mniejszości polskiej, stanowiącej siedem procent ludności Litwy, to jeden z głównych, czasem palących problemów, które porusza polska prasa à propos delikatnych stosunków dwustronnych. Jednym z tych tematów jest także odmienna percepcja wspólnej historii. Dotyczy ona między innymi unii polsko-litewskiej, a także, bliżej nas, głównie epizodu po wojnie polsko-sowieckiej, kiedy to, w październiku roku 1920, wojska polskie pod dowództwem generała Żeligowskiego zajęły Wilno (w którym ludność polska stanowiła większość mieszkańców), zmuszając tym samym młode państwo litewskie do przeniesienia stolicy do Kowna. I nawet jeżeli trudno jest wydawać kategoryczne sądy na temat kolektywnej pamięci Polaków, bez wielkiego ryzyka błędu można stwierdzić, że Litwa jest w niej ciągle żywo

obecna: jako kraj rodzinny wielu żyjących Polaków lub ich dzieci, jako kołębka kultury polskiej uświetniona przez Mickiewicza, Miłosza i wielu innych, dla których Litwa była niegdyś ojczyzną. Przecież słowa mickiewicza inwokacji „Litwo, ojczyzno moja” brzmią w uszach każdego współczesnego Polaka.

Co się tyczy Łotwy i Estonii, wzmianki o tych państwach pojawiają się w prasie polskiej dużo bardziej epizodycznie. W przypadku Łotwy tematy, które regularnie powracają na łamy prasy, to stosunki z Rosją i problem mniejszości rosyjskiej, która stanowi prawie trzydzieści procent populacji tego kraju. Natomiast Estonia, jeszcze bardziej odległa w mentalnej geografii Polaków, przyciągnęła uwagę polskiej prasy głównie dzięki swemu szybkiemu rozwojowi ekonomicznemu, który sprawił, że jej bałtyckie siostry pozostały daleko w tyle.

Informacja na temat państw nadbałtyckich i ich obraz w prasie polskiej ostatniego dziesięciolecia

Mimo braku precyzji terminu określającego wyżej wymienione kraje, podobną nazwę przyjął język polski, w którym przyjęły się także określenia: „państwa nadbałtyckie”, „republiki nadbałtyckie”. Tych nazw używa się, kiedy się mówi o wspólnych interesach Litwy, Łotwy i Estonii oraz o tych częściach ich historii, które się na siebie nakładają (jeden i drugi element są w dużym stopniu uzależnione od geopolitycznej sytuacji obu krajów). I to właśnie obraz tych państw przedstawionych wspólnie zdecydowaliśmy się przeanalizować.

W naszych rozważaniach, nawet biorąc pod uwagę całe minione dziesięciolecie, skupimy się głównie na dwóch okresach. Pierwszy trwa od momentu proklamacji niepodległości przez Litwę (marzec 1990) aż do momentu uznania państw nadbałtyckich przez Związek Radziecki Gorbaczowa na początku września roku 1991. Drugi okres zaczyna się wraz z innym wydarzeniem wysokiej wagi, które zbliża trzy dawne republiki radzieckie do Zachodu: jest to podpisanie w Waszyngtonie tak zwanej „Karty bałtyckiej”, karty partnerstwa państw nadbałtyckich ze Stanami Zjednoczonymi (styczeń 1998), która otwiera tym pierwszym drogę do zachodnich struktur.

W stronę niepodległości i międzynarodowego uznania

„Nielegalna niepodległość” – tak tytułuje swój artykuł *Gazeta Wyborcza* 15 maja 1990 r., po tym jak Gorbaczow zaproklamował nieważność niepodległościowych dekretów trzech republik nadbałtyckich. Przez następne dni i miesiące polska prasa pozostaje wierna Bałtom, zdając sprawozdanie a to z dramatycznych, a to z kolei z budzących nadzieje zdarzeń w trzech republikach, które pierwsze zdecydowały się opuścić Związek Radziecki do którego włączono je siłą pół wieku wcześniej.

Analiza tematów podejmowanych przez polską prasę od marca roku 1990 do początku września roku 1991 (p. wykres I) wykazuje, że pierwszy

miejsce wśród nich zajmuje temat stosunków republik nadbałtyckich ze Związkiem Radzieckim i że nawet sytuacja wewnętrzna tych republik reprezentowana jest przez mniejszą liczbę wypowiedzi. Inne tematy, takie jak współpraca regionalna, stosunki republik nadbałtyckich ze Stanami Zjednoczonymi lub z państwami europejskimi, żeby wymienić tylko te najważniejsze, są podejmowane dużo rzadziej.

Konfiguracja podejmowanych tematów zmienia się jednak lekko od stycznia do września roku 1991. W tym okresie temat relacji ze Związkiem Radzieckim zajmuje ciągle pierwsze miejsce, tuż przed tematyką sytuacji wewnętrznej. Częstość podejmowania tematyki stosunków krajów nadbałtyckich ze Stanami Zjednoczonymi pozostaje prawie niezmienną, natomiast jednocześnie można zaobserwować, że inne kraje świata, w tym przede wszystkim państwa skandynawskie, są dużo lepiej reprezentowane. Można odnotować także pojawienie się takich tematów, jak gospodarka, finanse i rolnictwo krajów nadbałtyckich, które mogą być niejako dowodem na to, że trzy republiki zaczęły być postrzegane jako państwa, istniejące niezależnie od Związku Radzieckiego.

Chociaż nasza analiza najczęściej podejmowanych przez prasę tematów nie bierze pod uwagę wzajemnej ich zależności, pozwala ona jednak uwytklić proces zaistnienia republik nadbałtyckich na scenie międzynarodowej już w roli suwerennych państw. W istocie, w miarę upływu miesięcy, ze zwykłego problemu wewnętrznego Związku Radzieckiego (czego nikt nie śmie wówczas poddać w wątpliwość) republiki nadbałtyckie, w końcu uznane za niepodległe państwa przez większość krajów świata, uzyskują status równoprawnych członków międzynarodowej wspólnoty.

Przy okazji wypada powiedzieć także parę słów na temat, jak układały się w tym czasie stosunki Polski z republikami nadbałtyckimi, a także jak odzwierciedlają się one w polskiej prasie. Otóż okazuje się, że Polska, której gorące wydarzenia na północno-wschodniej granicy przecież bezpośrednio dotyczą, wydaje się dziwnie nieobecna na szpaltach opisujących sytuację na Litwie, Łotwie i Estonii w tym decydującym okresie. W roku 1990, na 82 artykuły zawarte w dokumentacyjnej teczce pt. „Państwa nadbałtyckie” dziennika *Rzeczpospolita* tylko jeden, pochodzący ze *Sztandaru Młodych* wspomina, że wybory prezydenckie w Polsce były śledzone w Wilnie z dużym zainteresowaniem. W roku 1991, od stycznia do połowy września, w siedmiu artykułach (na ogólną liczbę 88) można znaleźć wzmiankę o stosunkach polsko-nadbałtyckich. Po interwencjach radzieckich jednostek specjalnych w Wilnie i w Rydze 22 stycznia 1991 r. dziennik *Rzeczpospolita* zawiadamia co prawda o zaniepokojeniu polskiego rządu tymi wydarzeniami, jednocześnie reakcje polskich polityków wyrażone w tym artykule pozwalają przypuszczać, że wahano się co do linii działania. Sympatyzując z Bałtami, polski rząd nie odważył się opowiedzieć otwarcie za nimi a przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Taka postawa polskiego rządu, trochę na śpiewkę „*chciałabym a boję się*” jest zresztą bardzo źle przyjęta przez samych Bałtów, którzy nie omieszkają poinfor-

mować o tym składających im wizytę polskich deputowanych (*Trybuna*, 21 stycznia 1991 r.) To prawda, że 30 sierpnia 1991 r. Dariusz Fikus wyraża na łamach *Rzeczpospolitej* żal z powodu rezerwy Polski wobec sprawy państw nadbałtyckich, ale to było już w momencie, kiedy niepodległość trzech republik, uznana wówczas już przez wiele państw świata, wydawała się być faktem dokonany.

By usprawiedliwić ociąganie się Polski z uznaniem państw nadbałtyckich, Fikus przypomina postawę wspólnoty międzynarodowej, która szybko przeszła do porządku dziennego nad aneksją Litwy, Łotwy i Estonii przez Związek Radziecki na początku lat 40. i długo pozostawała głucha na apele o uznanie ich państwowości. Tymczasem rezerwę Polski, jeśli nawet może się ona wydawać dziwna z uwagi na bliskość geograficzną tego kraju, wyjaśnia ta sama bliskość lub własna sytuacja polityczna. Otóż w tym okresie, na początku lat 90., nawet jeśli w krajach – byłych satelitach ZSRR odbyły się już pierwsze wolne wybory, nic nie gwarantowało ciągłości procesu demokratycznego. A wojska radzieckie ciągle stacjonowały na terytorium Polski, jak nam przypomniał Jerzy Haszczyński, szef działu

Główne tematy podejmowane przez polską prasę w sprawach trzech republik nadbałtyckich (PB) od marca 1990 do września 1991

Rok 1990
(od marca)

Liczba wszystkich artykułów: 82

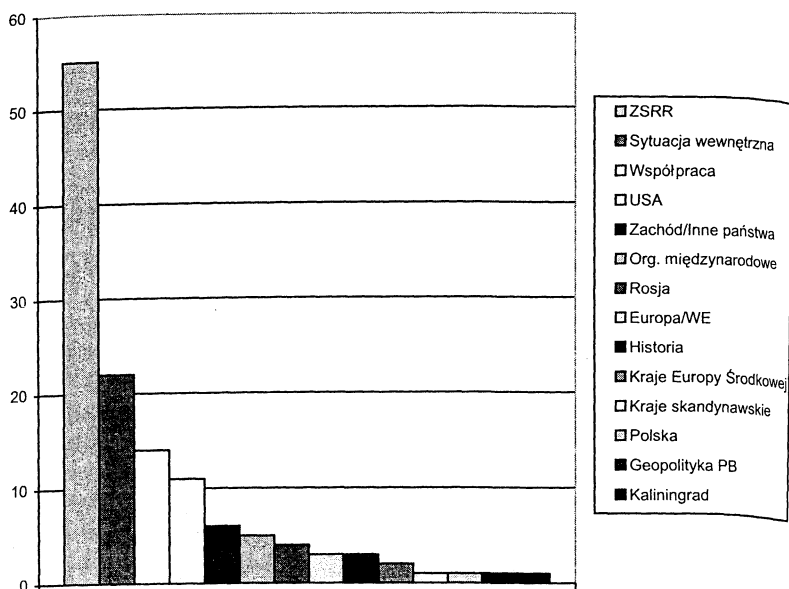
Reprezentowane tytuły: *Forum* (1 artykuł), *Gazeta Wyborcza* (22), *Prawo i Życie* (1), *Przeгляд Tygodniowy* (1), *Rzeczpospolita* (24), *Sztandar Młodych* (4), *Słowo Powszechne* (2), *Trybuna* (12), *Życie Warszawy* (15).

A. Tematy w liczbach

Lp.	PODEJMOWANE TEMATY (à propos co najmniej jednego kraju nadbałtyckiego)	LICZBA ARTYKUŁÓW, W KTÓRYCH WYSTĘPUJĄ*
1.	ZSRR	55
2.	Sytuacja wewnętrzna (w co najmniej jednym PB)	22
3.	Współpraca (pomiędzy PB i regionalna)	14
4.	USA	11
5.	Zachód/Inne kraje świata	6
6.	Organizacje międzynarodowe (KBWE)	5
7.	Rosja	4
8.	Europa/Wspólnota europejska	3
9.	Historia	3
10.	Kraje Europy środkowowschodniej	2
11.	Kraje skandynawskie	1
12.	Polska	1
13.	Geopolityka PB (ogólnie)	1
14.	Enklawa kaliningradzka	1

* Chodzi o główne tematy poruszane w każdym artykule.

B. Przedstawienie graficzne



Rok 1991
(od marca)

Liczba wszystkich artykułów: 88

Reprezentowane tytuły: *Gazeta Bankowa* (1 artykuł), *Gazeta Wyborcza* (28), *Rzeczpospolita* (29), *Trybuna* (9), *Tygodnik Solidarność* (1), *Życie Warszawy* (20).

A. Tematy w liczbach

Lp.	PODEJMOWANE TEMATY (a propos co najmniej jednego kraju nadbałtyckiego)	LICZBA ARTYKUŁÓW, W KTÓRYCH WYSTĘPUJĄ*
1.	ZSRR	50
2.	Sytuacja wewnętrzna (w co najmniej jednym PB)	32
3.	Zachód/Inne kraje świata	22
4.	USA	16
5.	Kraje skandynawskie	10
6.	Europa/Wspólnota europejska	7
7.	Polska	7
8.	Rosja	5
9.	Organizacje międzynarodowe (KBWE)	4
10.	Sytuacja międzynarodowa	3
11.	Współpraca (PB i regionalna)	2
12.	Historia	1
13.	Kraje Europy Środkowschodniej	1
14.	Geopolityka PB (ogólnie)	1
15.	Finanse	1
16.	Gospodarka	1
17.	Rolnictwo	1

mować o tym składających im wizytę polskich deputowanych (*Trybuna*, 21 stycznia 1991 r.) To prawda, że 30 sierpnia 1991 r. Dariusz Fikus wyraża na łamach *Rzeczpospolitej* żal z powodu rezerwy Polski wobec sprawy państw nadbałtyckich, ale to było już w momencie, kiedy niepodległość trzech republik, uznana wówczas już przez wiele państw świata, wydawała się być faktem dokonany.

By usprawiedliwić ociążanie się Polski z uznaniem państw nadbałtyckich, Fikus przypomina postawę wspólnoty międzynarodowej, która szybko przeszła do porządku dziennego nad aneksją Litwy, Łotwy i Estonii przez Związek Radziecki na początku lat 40. i długo pozostawała głucha na apele o uznanie ich państwowości. Tymczasem rezerwę Polski, jeśli nawet może się ona wydawać dziwna z uwagi na bliskość geograficzną tego kraju, wyjaśnia ta sama bliskość lub własna sytuacja polityczna. Otóż w tym okresie, na początku lat 90., nawet jeśli w krajach – byłych satelitach ZSRR odbyły się już pierwsze wolne wybory, nic nie gwarantowało ciągłości procesu demokratycznego. A wojska radzieckie ciągle stacjonowały na terytorium Polski, jak nam przypominał Jerzy Haszczyński, szef działu

Główne tematy podejmowane przez polską prasę w sprawach trzech republik nadbałtyckich (PB) od marca 1990 do września 1991

Rok 1990
(od marca)

Liczba wszystkich artykułów: 82

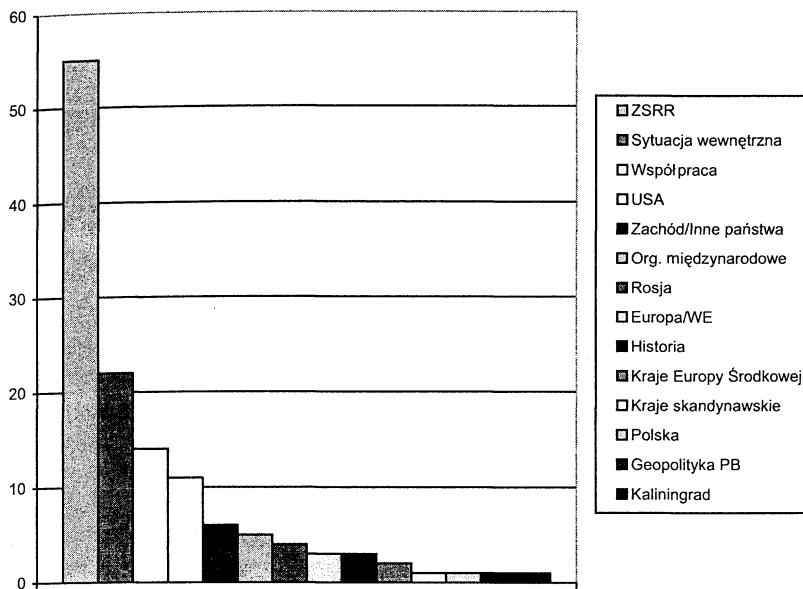
Reprezentowane tytuły: *Forum* (1 artykuł), *Gazeta Wyborcza* (22), *Prawo i Życie* (1), *Przegląd Tygodniowy* (1), *Rzeczpospolita* (24), *Sztandar Młodych* (4), *Słowo Powszechne* (2), *Trybuna* (12), *Życie Warszawy* (15).

A. Tematy w liczbach

Lp.	PODEJMOWANE TEMATY (à propos co najmniej jednego kraju nadbałtyckiego)	LICZBA ARTYKUŁÓW, W KTÓRYCH WYSTĘPUJĄ*
1.	ZSRR	55
2.	Sytuacja wewnętrzna (w co najmniej jednym PB)	22
3.	Współpraca (pomiędzy PB i regionalna)	14
4.	USA	11
5.	Zachód/Inne kraje świata	6
6.	Organizacje międzynarodowe (KBWE)	5
7.	Rosja	4
8.	Europa/Wspólnota europejska	3
9.	Historia	3
10.	Kraje Europy środkowowschodniej	2
11.	Kraje skandynawskie	1
12.	Polska	1
13.	Geopolityka PB (ogólnie)	1
14.	Enklawa kaliningradzka	1

* Chodzi o główne tematy poruszane w każdym artykule.

B. Przedstawienie graficzne



Rok 1991
(od marca)

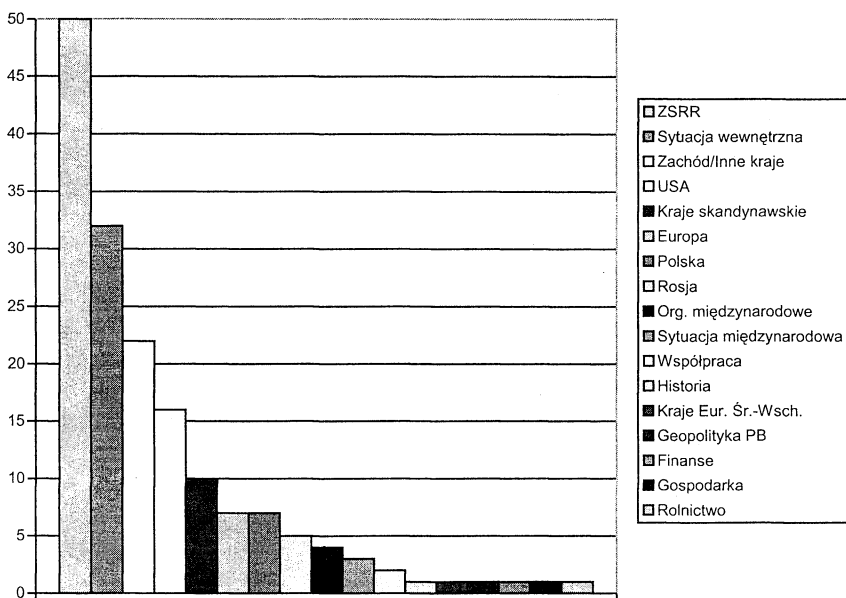
Liczba wszystkich artykułów: 88

Reprezentowane tytuły: *Gazeta Bankowa* (1 artykuł), *Gazeta Wyborcza* (28), *Rzeczpospolita* (29), *Trybuna* (9), *Tygodnik Solidarność* (1), *Życie Warszawy* (20).

A. Tematy w liczbach

Lp.	PODEJMOWANE TEMATY (a propos co najmniej jednego kraju nadbałtyckiego)	LICZBA ARTYKUŁÓW, W KTÓRYCH WYSTĘPUJĄ*
1.	ZSRR	50
2.	Sytuacja wewnętrzna (w co najmniej jednym PB)	32
3.	Zachód/Inne kraje świata	22
4.	USA	16
5.	Kraje skandynawskie	10
6.	Europa/Wspólnota europejska	7
7.	Polska	7
8.	Rosja	5
9.	Organizacje międzynarodowe (KBWE)	4
10.	Sytuacja międzynarodowa	3
11.	Współpraca (PB i regionalna)	2
12.	Historia	1
13.	Kraje Europy Środkowowschodniej	1
14.	Geopolityka PB (ogólnie)	1
15.	Finanse	1
16.	Gospodarka	1
17.	Rolnictwo	1

B. Przedstawienie graficzne



zagranicznego *Rzeczpospolitej*. Podobna postawa wobec secesji Bałtów dotyczy zresztą także pozostałych krajów Europy Środkowoschodniej, które, jeżeli wierzyć w tej mierze polskiej prasy, wydają się bardzo dyskretne w konflikcie, który przeciwstawił trzy republiki nadbałtyckie ich samozwańczemu kuratorowi. Ich postawę wyjaśniają te same, co w przypadku Polski, geopolityczne racje.

Forma artykułów dotyczących wydarzeń w republikach nadbałtyckich wydaje się odbiciem ostrożnej postawy prasy wobec sprawy Bałtów. Zdecydowanie więc przeważają artykuły krótkie, ograniczające się do opisu wydarzeń. Mają one przeciętnie 78 wierszy i często opierają się głównie na informacjach agencyjnych. Do tych surowych informacji redakcje dodają czasami artykuły publicystyczne przypominające historię i geopolitykę wydarzeń, dużo rzadziej – opinie i komentarze. Na ogół krótkie relacje z wydarzeń we wszystkich trzech krajach nadbałtyckich na raz uzupełniane są czasami także przez obszerny reportaż dotyczący rozwoju sytuacji w danej chwili w każdym kraju z osobna.

Lecz ten dystans, dający się wyczuć podczas lektury artykułów, jak można to sobie łatwo wyobrazić, jest fałszywą obojętnością. „Nareszcie” tytułuje swój artykuł wielkimi literami *Gazeta Wyborcza* w numerze z 7–8 września 1991 r., po tym jak ZSRR oficjalnie uznał swoją separację z państwami nadbałtyckimi wyrażając w ten sposób, tym słowem tak mało rzeczowym, ulgę prawdopodobnie większości Polaków wobec tak szczęśliwego zakończenia bałtyckiego sporu.

Powrót do Europy i jedność doświadczona

Dzień szesnasty stycznia 1998 r. stanowi ważną datę w historii powrotu państw nadbałtyckich do Europy i na Zachód. Tego dnia prezydenci Litwy, Łotwy i Estonii oraz prezydent Bill Clinton podpisują w Waszyngtonie „Kartę Bałtycką”. Choć nie precyzuje ona żadnej daty (stanowisko Rosji w kwestii bałtyckiej na to nie pozwala), zapewnia ona państwa nadbałtyckie, że ich przeznaczeniem jest dołączenie w przyszłości do grona członków NATO.

Od tamtej pory ten temat zmonopolizuje zainteresowanie polskiej prasy trzema republikami nadbałtyckimi, dystansując nawet temat stosunków bałtycko-rosyjskich i bałtycko-europejskich². Najczęściej „problem bałtycki” jest przedstawiany w ogólnym kontekście rozszerzenia NATO aż do granic Rosji. Należy przyznać, że chodzi o zdarzenie bez precedensu, gdyż państwa nadbałtyckie są w trakcie uwalniania się spod rosyjskiej kurteli po trzech stuleciach zależności. W tym procesie Rosja jest zresztą ukazana jako drapieżnik, który nie jest gotowy do pozostawienia swego bałtyckiego łupu. Po wyjściu ze strefy politycznych wpływów Rosji trzy republiki muszą jeszcze stawić czoła gospodarczej zależności wobec swego potężnego sąsiada, zwłaszcza jeżeli chodzi o energię. „*Starania krajów bałtyckich o ostateczne i trwałe opuszczenie rosyjskiej strefy wpływów powinny zakończyć się powodzeniem, ale uzależnienie ich gospodarek od rosyjskiej ropy i gazu może skomplikować te plany*”, pisze na przykład Grzegorz Kuczyński w *Gazecie Polskiej* z 13 lutego 2002 r., komentując przywrócenie kontroli rosyjskiego *Gazpromu* nad litewskim gazem.

Co do stosunków polsko-bałtyckich, są one pod koniec lat 90. bardziej obecne na łamach polskiej prasy niż na początku tego dziesięciolecia. Odkąd Polska jest stowarzyszona ze strukturami europejskimi, jest ona często przedstawiana jako adwokat tych trzech młodych państw w ich biegu do Unii Europejskiej i do NATO.

Temat współpracy pomiędzy trzema krajami bałtyckimi jest także często poruszany. Mówi się o owocnej współpracy wojskowej, wspomina się liczne regionalne stowarzyszenia, liczne spotkania na szczycie, ujawniając jednocześnie niedostatki tej współpracy, gdyż liczne, od dawna zapowiedziane wspólne projekty ciągle pozostają niezrealizowane. Najlepszym tego przykładem jest *Via Baltica*, droga szybkiego ruchu mająca połączyć

² Począwszy od roku 1998 mamy do dyspozycji korpus analityczny mniej kompletny, gdyż od tamtej pory największe dzienniki, takie jak *Gazeta Wyborcza* i *Rzeczpospolita* posiadają archiwa w Internecie, wskutek czego ich artykuły nie są już włączane do teczek z prasowymi wycinkami działu dokumentacji *Rzeczpospolitej*. W celu skompletowania analitycznego korpusu zostały do niego włączone artykuły dostępne w internetowym archiwum *Rzeczpospolitej*; poza korpusem pozostały pochodzące z *Gazety Wyborczej*, jako że dostęp do archiwum tego dziennika jest odpłatny. Zostały także poddane analizie niektóre interesujące artykuły z okresu 1992–1997. Z uwagi na powyższe restrykcje i zmiany, i jako że kryteria klasyfikacji (a więc także wyszukiwania) artykułów w archiwum elektronicznym nie są takie same, jak w przypadku teczek dokumentacyjnych sporządzanych metodą tradycyjną (klasyfikacja według występujących słów w pierwszym przypadku; klasyfikacja tematyczna w drugim) nie uważaliśmy za wskazane przeprowadzanie analizy ilościowej w drugiej części artykułu.

Warszawę z Rygą i Tallinem, która ciągle nie została ukończona. Co zaś do współpracy w ramach euroregionów, na których temat istnieje już w języku polskim całkiem obszerna literatura, to zagadnienie w ogóle nie jest podejmowane przez polską prasę w związku z krajami bałtyckimi.

Prasa zachodnia, a w szczególności francuska, prawdopodobnie w poszukiwaniu nowego spojrzenia na kraje bałtyckie, jak też nowego wspólnego mianownika dla Litwy, Łotwy i Estonii, wykorzystuje ideę nowej ligi hanzeatyckiej. Artykuł tygodnika *Le Point* z 14 września 1996 r. przedrukowany przez *Forum* 6 października tegoż roku, mówiąc o odradzających się więzach pomiędzy krajami i społeczeństwami wybrzeża Morza Bałtyckiego, wyciąga wniosek, że sen o nowej Hanzie może pewnego dnia stać się rzeczywistością. Tymczasem hanzeatycki temat nie pojawia się ani razu w przestudiowanych przez nas artykułach. Wprost przeciwnie. Jedność krajów bałtyckich złączonych przez jednakową sytuację geopolityczną przedstawiana przez prasę zachodnią, ale również przez przedstawicieli instytucji europejskich często jako coś oczywistego jawi się w polskiej prasie jako jedność na pokaz, skrywająca duże różnice i żywą konkurencję. To jedność z konieczności w obliczu, z jednej strony, Unii Europejskiej, która wymaga współpracy od krajów-kandydatów na członków, z drugiej strony, by zwiększyć prestiż wobec Rosji, tego olbrzymiego, nie zawsze wygodnego sąsiada, który nadal ma coś do powiedzenia na temat swej dawnej bezpośredniej strefy wpływów nad brzegiem Bałtyku.

W rzeczywistości, Litwa, Łotwa i Estonia miałyby być dalekie od stworzenia bałtyckiego Beneluksu. Według stwierdzeń tygodnika *Wprost* z maja 1994 r., potwierdzonych od tamtej pory przez inne artykuły, które ukazały się w polskiej prasie, różnice pomiędzy trzema republikami bałtyckimi pozostają ciągle większe niż podobieństwa pomiędzy nimi. Dzieli je mianowicie nie tylko bariera językowa, przyjęły one również różne rozwiązania polityczne i ekonomiczne w odpowiedzi na swe problemy, ich gospodarki nie są komplementarne i *last but not least*, zatargi terytorialne prowadzą je czasami do ostrych sporów, jak to miało miejsce w listopadzie 1995 r. pomiędzy Litwą i Łotwą, w odniesieniu do ich morskiej granicy. Dla zilustrowania tej bałtyckiej rywalizacji, przypisywanej „eurokonkurencji” trzech republik, dziennik *Gazeta Wyborcza* z 12 czerwca 1998 r. cytuje wyniki sondażu zrealizowanego przez socjologów z uniwersytetu w Dorpacie i opublikowanego w największym estońskim dzienniku *Postimes*. Według tych wyników pierwsze miejsca w rankingu państw wrogich Estonii zajmują kolejno Rosja, Litwa i Łotwa³.

³ Maria Graczyk, Tatiana Gabrowska: Sposób na chmurę, *Wprost*, 22 maja 1994 r.; Jacek J. Komar: Pozoma trójka, *Gazeta Wyborcza*, 12 czerwca 1998 r.; Adolf Stefanowicz: Morze przeciwnieństw, *Wprost*, 9 czerwca 1996 r.; Roman Strzemiecki: Europa bałtycka, *Wprost*, 10 grudnia 1995 r.

Zakończenie

Jednak w konkluzji można powiedzieć, że mimo tych oskarżeń, obraz trzech krajów nadbałtyckich, który rysuje się w miarę lektury polskiej prasy, pozostaje w sumie pozytywny. Litwa, Łotwa i Estonia podobne są w nim do skromnego sąsiada z klatki schodowej: nawet jeżeli całkowicie go nie ignorujemy, nasze stosunki z nim nie są najlepsze; czasami go też obgadujemy, pomniejszając jego zasługi i lubimy traktować go z paternalizmem. Lecz mimo wszystko cenimy sobie jego obecność, dając mu to odczuć szczególnie w momencie konfliktów z innymi, mniej wygodnymi sąsiadami.

KAZIMIERZ WOLNY-ZMORZYŃSKI

REPORTAŻ A FEATURE – PRÓBA CHARAKTERYSTYKI PORÓWNAWCZEJ

Reportaż od lat wywołuje dyskusje. Przez niektórych badaczy uważany jest za gatunek znajdujący się na pograniczu literatury z innymi formami piśmiennictwa¹, przez innych za gatunek typowo dziennikarski². Nie ulega wątpliwości, że wywodzi się on z literatury i jego twórcy korzystają z jej wzorów, by opisywać rzeczywistość. Reportaż stale się rozwija i tradycyjne przypisanie go do literatury jest wciąż uzasadnione, tylko bowiem literacki warsztat pozwala reporterowi oddać wiarygodnie przedstawiane problemy. Jednak czas aktualny sprawia, że sami reporterzy, mówiąc o reportażu, nie myślą o jego literackości (układaniu fabuły, używaniu fikcji), ale o dokumentalności. Literackość to słowny, plastyczny przekaz, pozwalający odbiorcy wyobrazić sobie prezentowaną sytuację. Bliższy dokumentalności jest amerykański feature, który – jak przyjmuję – jest odmianą reportażu.

Aby porównać te dwa gatunki piśmiennictwa dziennikarskiego, stawiam nowelę jako tertium comparationis. Nowela jest bowiem gatunkiem klasycznym, charakteryzującym się klarowną poetyką, która wyraźnie sugeruje, że reportaż i feature są formą i sposobem mówienia o rzeczywistości do niej nawiązują.

Podejmując się porównania reportażu i feature z nowelą, podejmę rozważania natury strukturalnej, bowiem strukturalne zaprezentowanie tematu pomoże uporządkować zagadnienia terminologiczne i wskazać na cechy wspólne bądź różne wspomnianych gatunków, a także kierunki ich przemian.

Tertium comparationis na ogół pojmowane jest w dwojaki sposób: po pierwsze – jako wspólny model, teoria dostarczająca kategorii opisu porównywanych zjawisk; po drugie – jako zjawisko tej samej kategorii, mające

¹ Por. J. Maziański: Reportaż – gatunek czy metoda, *Zeszyty Prasoznawcze* 1964, nr 4, s. 53–56; B. Chrzęstowska, S. Wyśouch: Wiadomości z teorii literatury w analizie literackiej. Warszawa 1974, s. 345; M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: Zarys teorii literatury, Warszawa 1991, wyd. 6, s. 389–390.

² J. Zurek: Reportaż, *Tygodnik Kulturalny* 1970, nr 17; W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński: Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania, Rzeszów 2000, s. 50–66.

cechy wspólne z porównywanymi zjawiskami. W niniejszej analizie będę posługiwał się drugim rozumieniem tertium comparationis.

Nasuwa się pytanie, jak bardzo zbliżają się do noweli te dwa gatunki dziennikarskie?

U początków współczesnych dziejów noweli, w pierwszych latach XIX wieku, Christoph Martin Wieland w dziele „Hexameron von Rosenhaim” (1805) sprecyzował to pojęcie, wyjaśniając, że „nowelami są utwory odznaczające się prostotą planu, a losy bohaterów nowel toczą się w rzeczywistym świecie a nie w żadnym idealnym czy utopijnym kraju”³.

Podobnie uważał Goethe, który w „Unterhaltungen deutscher Ausgewanderter” stwierdził, że podstawą noweli jest opowiedzenie prawdy, czyli zdarzenia rzeczywistego⁴.

Miała więc nowela w początkach XIX wieku przedstawiać świat realny, nie zmyślony, podobnie jak później reportaż i feature.

Wieland i Goethe ustalili zatem wówczas, czym nowela ma się wyróżniać i te ustalenia obowiązują w dużej mierze do dzisiaj. Odznacza się więc:

- przedstawianiem zdarzenia ze szczególnym uwzględnieniem biegu wypadków, opisu sytuacji i środowiska (plastycznym obrazowaniem i wartką akcją);
- powiązaniem wydarzeń przez osoby i rzeczy (bohaterowie tłumaczą wydarzenia lub przyczyniają się do ich wyjaśnienia);
- zwięzłością (ma być małej objętości, mieć: małą liczbę bohaterów, ograniczony czas zdarzeń, uporządkowaną akcją skupiającą się wokół jednego wydarzenia).

Ponadto nowela zajmuje się wycinkiem rzeczywistości, posiada napięcie, moment kryzysowy, a autor noweli nie pisze jej tylko dla siebie, lecz ukazuje coś, co nim wstrząsnęło, co wywarło na nim wrażenie⁵.

Czymże jest więc reportaż i czym jest feature w świetle teorii noweli? Jaką poetykę mają te dwa gatunki? Czy są czymś odmiennym, a może te określenia to tylko synonimy?

Reportaż jest gatunkiem, który pojawił się w terminologii dziennikarskiej tuż po I wojnie światowej pod wpływem twórczości Egona Erwina Kischy i Johna Reeda. Podstawową jego funkcją było informowanie odbiorcy o tym, czego nie był świadkiem (od słowa łacińskiego „reporto” – „odnosić” [coś do czyjejś świadomości])⁶.

Reportaż mówi więc o autentycznych wydarzeniach, które miały miejsce w rzeczywistości realnej.

Wg niemieckiego teoretyka reportażu Christiana Siegla, autora książki „Die Reportage” (1978), reportaż jest odbiciem rzeczywistości skonstruowanym przez wcześniejszy byt. To znaczy, że tematy zawarte w tekście re-

³ Cyt. za: B. Von Wiese: *Novelle*, Stuttgart 1967, s. 2–3.

⁴ Por.: B. Von Wiese, op. cit., s. 7.

⁵ Por. tamże, s. 7–8.

⁶ Por. A. Staniśzewski: *Reportaż prasowy. Przemiany gatunku*, [w:] *Dziennikarstwo i jego konteksty*, pod redakcją Z. Bauera i E. Chudzińskiego, Kraków 1991, s. 83; W. Furman, A. Kalliszewski, K. Wolny-Zmorzyński: *Gatunki dziennikarskie*, dz. cyt., s. 50–53.

portażu są rezultatem obserwacji i badań reportera, zbierającego materiał w terenie.⁷

Rolf Schulze z Uniwersytetu Lipskiego w pracy „Einführung in die journalistische Methodik” (1985) stwierdził, że reportaż to tekst, który ma przedstawiać aktualne sprawy różnych środowisk w plastycznym obrazie życia, ujęte w sposób problemowy i oddający aktualną atmosferę wydarzeń⁸.

Do cech gatunkowych reportażu należą:

- relacjonowanie różnego rodzaju ciągów zdarzeniowych, prezentacja postaci i ich losów w sposób przyczynowo-skutkowy niemal jak w noweli (wartka akcja);
- przedstawianie w sposób obrazowy i opisowy określonych środowisk i ludzi;
- posługiwanie się środkami artystycznymi (m.in. obrazowaniem, relacją, dialogiem) charakterystycznymi dla noweli.

Zasadniczą funkcją reportażu jest informacja. Czytelnik zakłada, że czytając go, ma do czynienia z faktami rzeczywistymi (jak pamiętamy, teoretycy noweli z Wielandem i Goethem na czele, wykluczali z niej fikcję).

Reportaż przedstawia więc rzeczywistość na podstawie obserwacji i bezpośredniego badania faktów przez reportera. Ustalonym faktom, jako treści reportażu, układającym się w formie materiału fabularnego, zebranego od rzeczywistych ludzi przedstawionych w czasie i przestrzeni, odpowiadają ujęcia dostrzeżonych przez reportera problemów, które określają sposób wyrażania tego materiału językiem reportera i bohaterów ukazujących wydarzeń.

W reportażu reporter przedstawia zdarzenia, ściśle przylegające do siebie i prowadzące do punktu kulminacyjnego, tj. momentu decydującego o losie bohatera czy ukazwanego środowiska. Konstrukcja reportażu jest ciągłą, zamykająca temat w jednym, uporządkowanym schemacie lub w różnorako wyodrębnionych obrazach. Uzależnione jest to od ujęcia tematu.

Na przykład reportaż Ryszarda Kapuścińskiego pt. „Bezdomny z Haarlemu”, z tomu „Wojna futbolowa”, ma konstrukcję ciągłą, a temat jej zamknięty jest w pewnych ramach. Wszystko zaczyna się od przedstawienia przez reportera przybycia ludności na plac West Endu w Akrze, na wiecu, w którym bierze udział premier Kwame Nkrumah. Autor kończy reportaż dokładnym opisem wiecu i rozejściem się manifestujących. Między tymi ramami opowiedziano historię Kwame Nkrumaha, jego drogi do władzy i popularności. Poza tym reporter prezentuje jego postać, stosując dokładną charakterystykę zarówno bezpośrednią (opis postaci), jak i pośrednią (opis jego zachowań w kontaktach oficjalnych i prywatnych). Zdarzenia przed-

⁷ Ch. Siegel: Die Reportage, Stuttgart 1978, s. 68 (Die Wirklichkeit des Abgebildeten wird konstituiert durch vorher bereits Bestehendes).

⁸ R. Schulze: Die Reportage, [w:] Einführung in die journalistische Methodik, Leipzig 1985, s. 176–188.

stawione są jak w klasycznej noweli, w formie relacji i prezentacji oraz zmierzają do efektownego zakończenia. W reportażu tym wszystko jest poświęcone przywódcy narodu Ghany. Zakończenie, w którym jeden z bohaterów mówi, że go nie interesuje, co miał do powiedzenia Kwame, jest rozładowaniem napięcia i daje do zrozumienia odbiorcy, jak trudne są problemy władzy, nawet tej z wyboru, bo nie każdy jest zainteresowany publicznymi sprawami swego kraju.

Reporter nie mówi o rzeczywistości przedstawionej tylko wprost. Każę wiele domyślać się odbiorcy, nawiązuje z nim nić porozumienia przez stosowanie obrazowania, umieszczanie w nim podtekstów, co zmusza czytelnika do samodzielnego wyciągania wniosków z prezentowanych historii. Choć akcja toczy się wartko, reporter, portretując postać, zatrzymuje się nad szczegółami z życia bohatera, a nawet historii jego kraju:

W następnym roku maszeruje w stronę rezydencji generalnego gubernatora, w stronę zamku Christiansborg – pokojowa demonstracja. Idą tam kombataneci drugiej wojny z petycją o przyznanie Złotemu Wybrzeżu samorządu. Policja oddaje kilka strzałów, jest dwóch zabitych. W tym miejscu rosną dziś piękne kwiaty. Sto razy pokazują mi to miejsce: za wolność Ghany zginęło dwóch ludzi. Stoje, pochylam głowę, Kofi pyta się:

– Czy za wolność Polski też ktoś zginął?⁹

W reportażu jest miejsce na kontrasty, dygresje, które poruszają odbiorcę, pozwalając mu szerzej spojrzeć na prezentowaną rzeczywistość.

Natomiast feature to nazwa wypowiedzi prasowej znana w USA od lat przedwojennych, a od lat 60. XX wieku na zachodzie Europy¹⁰. W Polsce jest szerzej znana od lat 90., chociaż „Encyklopedia wiedzy o prasie” pod red. Juliana Maślanki z roku 1976 odnotowuje hasło „feature”¹¹.

Feature oznacza relację, która prócz podstawowych faktów o rzeczywistości realnej zawiera szczegóły uboczne, tworzące niejako tło informacyjne wydarzeń. Autor wychwytuje z garści faktów najistotniejszy aspekt sprawy i na nim się skupia. Feature – podobnie jak nowela – zajmuje się więc wprawdzie wycinkiem rzeczywistości, ale takim, który wskazuje nie na cały obraz życia ludzkiego, ale na jego istotny dla odbiorcy fragment.

Zgodnie z definicją „feature”, zawartą w „The Concise Oxford Dictionary of Current English” – gatunek ten ma „wskazywać na cechy wyróżniające jakieś zdarzenie, informować o czymś nowym (nowiny), szkicować najważniejsze punkty czegoś”¹².

Czy poetyka feature zbliża się do poetyki noweli?

Feature odmiennie niż reportaż (w reportażu kompozycja jest bardziej luźna; istnieje możliwość stosowania inwersji), ujmuje fakty zgodnie

⁹ R. Kapuściński: Bezdomy z Haarlemu, [w:] Wojna futbolowa. Jeszcze dzień życia. Warszawa 1988, s. 22.

¹⁰ W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński: Gatunki dziennikarskie, dz. cyt., s. 64.

¹¹ Encyklopedia wiedzy o prasie, pod redakcją J. Maślanki. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 79–80.

¹² The Concise Oxford Dictionary of Current English. Oxford 1964, s.442.

z chronologicznym ich przebiegiem (tak jak w sprawozdaniu). Mają one zaintrygować czytelnika. Aby zyskać większą plastyczność, w treść sprawozdania wprowadzane są nie tylko informacje o tym, co się wydarzyło, ale także krótkie opisy sytuacji (wyglądu bohaterów, ich zachowania) oraz opisy miejsc, gdzie wydarzenia się odbywały lub odbywają.

Piszący feature nie jest wyłącznie sprawozdawcą. Opisuje zdarzenia, choć w sposób zdawkowy, wybiórczy. Wprowadza uwagi, określające zachowanie postaci – ale nie tak szerokie, jak ma to miejsce w reportażach, w których dominuje bezpośrednia lub pośrednia charakterystyka osób. Autor feature stosuje tylko lapidarne określenia, np.:

„kobieta bała się” – i nie następuje opis uczucia strachu;

„nowy komendant policji o rozbrajającym uśmiechu, opowiadał...”¹³.

Określenia te pomagają odbiorcy wyobrazić sobie sytuację lub osobę, ale nie wnoszą nic ważnego do tekstu.

Niekiedy feature pozwala dziennikarzowi właściwie „prześlizgiwać się” po zdarzeniach, i pobieżnie orientować czytelnika w tematyce zagadnienia. To, czego nie powie sam reporter, zastąpione jest najczęściej fotografiami bohaterów oraz miejsc, gdzie zdarzenia się odbywały.

Według Ewy Owsiany obecnie „miano reportażu otrzymują teksty-fotografie bez światłocienia, pozbawione barwy i tzw. walorów, zwykłe relacje o dzianiu się (choćby pozornym), zbiory informacji bez urody i pointy, po prostu zwyczajny surowiec czy surogat reportażowy”¹⁴.

Czy takim surogatem jest właśnie feature? Charakteryzuje się on szybkim opisaniem problemu, „obrazkową informacją”, zaspokajają ciekawość odbiorcy w skrótowy sposób, nie zagłębiając się w temat i problemy bohaterów, lecz je tylko sygnalizując. Feature odtwarza rzeczywistość tak, jak ją widzą różni uczestnicy, czasem kontrowersyjnie wobec siebie nastawieni. Czytelnik nie obserwuje autora feature. Subiektywne nastawienie autora do opisywanych wypadków przejawia się raczej w sposobie prezentacji, a nie komentujących wypowiedziach bohatera-reportera.

Nasuwa się skojarzenie związane z teorią noweli, która jednoznacznie zaleca, by subiektywne nastawienie autora utworu do prezentowanych zdarzeń zaznaczać nie na płaszczyźnie wypowiedzi, ale w układzie kompozycyjnym.

Od autora feature wymaga się bystrej obserwacji szczegółów i łączenia ich z przedstawianym tematem w taki sposób, by wzmacniały one wymowę tekstu. Ma to na celu zainteresowanie czytelników szczególnym aspektem przedstawianych faktów i uzyskanie emocjonalnego zaangażowania odbiorcy w prezentowane wydarzenia.

Istotne w tym wypadku nie jest ukazanie wszystkich faktów, lecz wyselekcjonowanie tych najważniejszych, pokazanie problemu nawet nie dopowiadając niektórych szczegółów, tak aby odbiorca miał możliwość ostrzej-

¹³ G. Lindenberga: Testament prezesa, czyli jak pisać w „Super Expressie”, *Press* 1996 nr 3, s. 15.

¹⁴ E. Owsiany: Uleczyć życie (szkic o reportażu), [w:] *Abecadło dziennikarza*, pod redakcją A. Niczyperowicza. Poznań 1996, s. 24.

szej percepcji prezentowanego zjawiska. Wprowadzenie nadmiaru faktów zaciemniłoby odbiór ukazwanego problemu.

Jagienka Wilczak tekst „Lewoskrzydłowy” o Grzegorzu Lacie, opublikowany w *Polityce* (nr 2 z 2002 r.) ujmuje w formie feature. Skupia się na postaci tytułowego bohatera, przywołuje skrótowo historię jego sukcesów piłkarskich, uzupełnia ją wypowiedziami znajomych Laty oraz jego samego. Zestawia je ze sobą, uzyskując lepszy kontrast. Nie opowiada o nim, tworząc historię (story) – ale szkicuje. Nie opisuje wyglądu Grzegorza Laty, ponieważ tekst jest ilustrowany fotografiami – jedną sprzed 25 lat, a dwiema współczesnymi. Nikt z czytelników nie ma więc wątpliwości, jak wyglądał w przeszłości bohater i jak wygląda obecnie.

Kompozycja feature jest spójna, fakty „przylegają” ściśle do siebie. Autorka skupia się na najważniejszych, by nie rozwlekać tekstu. Sprawia to wrażenie, że tylko sama postać bohatera jest w centrum zainteresowania. Dla ułatwienia percepcji i tak nieskomplikowanego tekstu zastosowano śródtytuły, które rozbiły całość na trzy odmienne tematycznie obrazy, z których wyłoniła się historia senatora Laty: 1) sportowca; 2) człowieka niezależnego; 3) polityka utożsamianego z SLD.

Jeśliby porównać feature z reportażem i odnieść to porównanie do noweli – stwierdzimy, że feature to szkic (jak chce tego definicja słownika oxfordzkiego), a więc forma prostsza, nie wymagająca od autora wywoływania nastroju, charakterystyki bohaterów i środowiska, przywiązująca za to wagę do pokazania głównych zarysów zagadnienia.

Normy estetyczne oraz cechy strukturalne reportażu i feature – z jednej strony łączy bardzo wiele, z drugiej – zauważa się różnice. Oba gatunki traktują o danym, konkretnym wydarzeniu zawierającym w sobie element nowości i autentyczności (jak w noweli). Wyeksponowanie pojedynczego wydarzenia i wyeliminowanie wątków ubocznych sprzyja zwartej konstrukcji reportażu i feature. Z tym, że w reportażu nadmiar elementów plastycznych, zarysowujących tło zdarzeń i charakteryzujących bohaterów, jest koniecznością.

W reportażu sztuka odtwarzania rzeczywistości zmusza reportera – jak mówi Stanisław Bortnowski – do stosowania reguł bliskich literaturze: postaci w reportażu „znikają i wracają, wszystko faluje, przecina się, jest trochę jak w filmie, ale fikcja została zastąpiona przez rzeczywistość”¹⁵.

W feature obrazy są chronologicznie uporządkowane, prezentowane zgodnie z przebiegiem akcji. Brak tu plastycznych opisów, ubarwiających wypowiedź reportera. Sprawozdawczość oraz lapidarność określeń sprawiają, że odbiorca jest pewny, że ukazywane fakty nie mogą być fikcyjne, tym bardziej że tekst ilustrowany jest fotografiami bohaterów i miejsc zdarzeń.

Feature coraz śmielej zaznacza swoją obecność w prasie. Podyktowane jest to czynnikami komercyjnymi: szybkością przekazu, miejscem na łamach, przeliczanym na dobrze płatną reklamę, którą zamieścić jest ko-

¹⁵ S. Bortnowski: *Warsztaty dziennikarskie*, Warszawa 1999, s. 173.

rzystniej, niż nawet nie najobszerniejszych rozmiarów tekst reportażowy. Zresztą jego poetyka, w świetle współczesnych konwencji, nie pozwala na rozbudowaną formę. Czytelnicy szukają pobieżnej informacji i ogólnego zorientowania się w tematyce, nie mają ochoty na wczuwanie się w atmosferę prezentowanych wydarzeń. Dziennikarze także uciekają od skomplikowanych konstrukcji, nie stosują czasowej inwersji wydarzeń, prezentują dane historie tak, by w jak najprostszy sposób trafiły do wyobraźni odbiorcy. Np. metoda retardacyjnego budowania akcji i przesunięcia rozwiązania z końca utworu (z dobrym skutkiem stosowana w noweli i reportażu) – w feature nie ma miejsca.

Feature i reportaż to po prostu różne formy widzenia świata. Reportaż prowadzi dogłębną analizę, wywołując nastroje – oddziałuje na odbiorcę. Nagromadzenie form „opisowych” nadaje tu rzeczywistości przedstawionej charakter zmysłowo uchwytny – jak w noweli. W feature natomiast najważniejszy jest temat i jego waga. Nie liczy się więc „jak” opowiedzieć daną historię, ale „co” opowiedzieć, ponieważ owo „co” zainteresuje odbiorcę. Ciekawy temat jest sukcesem feature. Natomiast sukces reportażu polega m.in. na dostosowaniu przez reportera odpowiedniej do tematu formy. Autor feature ustala fakty i tylko przywołuje je, zgodnie z ich przebiegiem, a nie interpretuje ich (nawet tylko odpowiednio je zestawiając).

Po 1989 roku zmieniła się w Polsce społeczna konwencja recepcji reportażu. Zbliżył się on do feature, co jest uzasadnione zapotrzebowaniami czytelników, których nie interesuje artystyczna forma przekazu, pełna retardacyjnych ujęć, ale sensacja, opowiedziana w sposób sprawozdawczy i jak najprostszy, bez podtekstów, bez tzw. „drugiego dna”, którego czytelnik lat 1960–1980 doszukiwał się z zainteresowaniem. Dla niego tekst reportażu był tym bardziej wartościowy, im więcej niedopowiedzeń i symboli zawierał.

Miała na to wpływ także cenzura, przed którą to i owo należało ukryć, nie mówiąc wszystkiego wprost. Dlatego do 1989 roku reportaż – tak w formie, jak i w treści – miał w Polsce zupełnie inną wagę. Powszechnie uważa się, że gdy wolność jest ograniczona – twórczość kwitnie, gdy wolność jest – wiednie¹⁶.

Jak reporterzy przedstawiali rzeczywistość do 1989 roku, a jak przedstawiają ją obecnie?

Nawet tak znakomici mistrzowie reportażu jak m.in. Barbara Łopieńska, Joanna Siedlecka, Stefan Kozicki, Romuald Karaś nie mogli przed 1989 rokiem pisać wszystkiego wprost – musieli stosować przenośnie. Czytelnik domyślał się, odczytywał teksty między wierszami. Na przykład J. Siedlecka w reportażu „Bunt” o trudnej młodzieży z półotwartego zakładu poprawczego dała do zrozumienia odbiorcy, że tu chodzi nie tylko o zakład poprawczy, nadzór kuratorów itp. To był obraz ludzi (narodu!), pozbawionych wolności. Zakład roztaczał opiekę, ale z opieki tej wychowankowie

¹⁶ Por. zbiór reportaży B. N. Łopieńskiej: *Łapa w łapę*, Warszawa 1980 i omówienie ich w: K. Wolny: *Reportaż – jak go napisać?* Rzeszów 1996, s. 82–83.

nie chcieli i nie umieli korzystać. Największe korzyści miało kierownictwo zakładu.

Po latach teksty te, bez odpowiedniego komentarza, nie będą właściwie odczytane. Ich odbiór w momencie publikacji mógł iść w stronę literackich interpretacji. Im było ich więcej, tym – jak chce Umberto Eco – lepiej dla tekstu¹⁷.

Feature/reportaż obecnie – to tekst jednoznacznie wskazujący na dany problem, pozbawiony podtekstów (np.: publikacje Macieja Gorzelińskiego i Piotra Najsztaba o aferze w MON w *Gazecie Wyborczej* z 5 marca 1994 roku; publikacje Bernadety Waszkielewicz i Michała Majewskiego w *Rzeczpospolitej* z 24 maja 2002 roku, opowiadające o Macieju Manickim, który walczył o utrzymanie steru lewicowej centrali związkowej podczas V Kongresu OPZZ; lub reportaż Jerzego Sadeckiego „Lajkonikiem do Stolicy”, drukowany tamże 18–19 maja 2002 roku – o podróżach polityków z Krakowa do Warszawy pociągiem Intercity).

Feature to nie uproszczenie gatunku, ale surowe trzymanie się przez reportera rzeczywistości, bez wywoływania atmosfery i rekonstrukcji nastroju prezentowanych zdarzeń.

Wywoływanie atmosfery zdarzeń, przedstawienie dogłębnie problemów bohaterów nie odgrywa już większej roli, jak w reportażu czy noweli. Surowy przekaz o wstrząsającym wydarzeniu robi bowiem większe wrażenie na współczesnym odbiorcy niż nużący nadmiar opisów, zmuszających odbiorcę do zastanowienia.

Nowela jest gatunkiem, który kieruje się swoją stałą poetyką. Reportaż i feature narodziły się z zapotrzebowań społecznych po to, by mówiły o realnej rzeczywistości. Bliskie są życia i jego problemów, dlatego ich struktura ma charakter dynamiczny i mimo teoretycznych pozorów stabilności ulega ciągłym zmianom, dostosowuje się do realiów i potrzeb odbiorców.

Forma feature powoli wypiera reportaż. Jednak trudno przewidzieć czy nazwa przyjmie się w naszym kręgu kulturowo-językowym. Teksty o poetyce feature, publikowane w dziennikach (m.in. *Gazeta Wyborcza*, *Rzeczpospolita*, *Super Express*) i czasopismach (m.in. *Wprost*, *Polityka*, *Przegląd*) będą stosowane z powodzeniem, jednak będą nazywane nadal reportażami. Problem, zdaje się, od dawna rozwiązali Francuzi, stosując terminy: „reportage” i „grand reportage”. Np. ostatnio, Marc Raboy i Andre Roy w książce „Les medias quebecois” (1995) następująco określają różnice między nimi: „reportage” – zachowuje relacyjność przekazu, a „grand reportage” – zwraca uwagę na literackie ujęcia, plastykę przekazu. Autor ma w nim zwracać większą uwagę na to, „jak opowiedzieć”, niż na to, „co opowiedzieć” – i zmierzać do końcowego rozstrzygnięcia, które ma zrobić na odbiorcy tak duże wrażenie, jak to było w klasycznej noweli¹⁸.

Wyciągnijmy wnioski ogólne. Nowela jest punktem odniesienia zarów-

¹⁷ U. Eco: *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 1973.

¹⁸ M. Raboy avec la collaboration de Andre Roy: *Les medias quebecois*. Presse, radio, television, cablodistribution, Montreal-Paris-Casablanca 1995, s. 180 i 183.

no dla reportażu, jak i dla feature. Można uznać ją za pierwowzór tych gatunków dziennikarskich. Struktura obu, zależna od oczekiwań odbiorców, jest ważnym czynnikiem pozwalającym na odpowiednią prezentację zjawisk, omawianych w tekstach.

Funkcją noweli było i jest uogólnianie problemów, a reportażu i feature – wskazywanie na problemy. Autor noweli publikuje ją bez obciążeń związanych z odpowiedzialnością karną, autor tekstów dokumentalnych (reportażu; feature) za każde nieudokumentowane słowo może odpowiedzieć przed sądem. Autor noweli może dziś pisać tekst z tzw. „potrzeby serca” – reporter pisze tekst raczej na zamówienie społeczne (lub po prostu redakcji) w celu opublikowania go i ma on wpłynąć na dalsze losy opisanych bohaterów.

STANISŁAW MICHALCZYK

GŁÓWNE NURTY W NIEMIECKIEJ NAUCE O KOMUNIKOWANIU MASOWYM

Dzisiejszy krajobraz medialny Niemiec jest konsekwencją splotu różnych czynników natury historycznej, kulturowej, gospodarczej, politycznej, społecznej itd. To samo dotyczy rozwoju medioznawstwa i jego miejsca w nauce niemieckiej, dodajmy: miejsca ważnego ze względu na dorobek i rolę społeczną. Niniejszy artykuł – oparty na obserwacji zjawisk medialnych w Niemczech i analizie literatury przedmiotu – próbuje wskazać na charakterystyczne kierunki badań i myśli medioznawczej w tym kraju w ostatnich latach. Nie pretenduje – rzecz jasna – do wyczerpania obszernego zagadnienia¹.

Wskażmy w tym miejscu na ogólne czynniki określające rozwój niemieckiej nauki o komunikowaniu masowym i wyznaczające kierunki refleksji nad mediami i komunikowaniem masowym. Na wstępie konieczne i pożyteczne wydaje się przeanalizowanie kilku podstawowych pojęć związanych z samym określeniem i nazwaniem dyscypliny naukowej zajmującej się refleksją nad mediami. Najczęściej funkcjonują tutaj określenia: *Kommunikationswissenschaft*, *Medienwissenschaft* i *Publizistikwissenschaft*.

a) *Kommunikationswissenschaft* (dosłownie: nauka, wiedza o komunikowaniu) to termin dziś najbardziej rozpowszechniony. Zawiera go w tytule bądź w treści wiele prac poświęconych komunikowaniu masowemu. Wychodzi się bezpośrednio z tradycji anglo-amerykańskiej (*communication studies*, *communication research*, *theories of communication*). Choć ma szeroką pojemność, najczęściej oznacza się nim studia nad komunikowaniem medialnym, tj. zapośredniczonym (*Medienkommunikation*). *Kommunikationswissenschaft* jest nauką społeczną (*Sozialwissenschaft*) i ma charakter interdyscyplinarny zarówno ze względu na przedmiot rozważań i badań, jak i stosowane metody i techniki².

¹ Analizowane tutaj zagadnienie było już przedmiotem zainteresowania polskich medioznawców. Zob. np. W. Piśarek: Badania nad komunikowaniem masowym w RFN i Berlinie Zachodnim, *Zeszyty Prasoznawcze* 1974 nr 4, s.43-62; Z. Oniszczuk: Relacje między mediami a systemem politycznym w niemieckiej nauce o komunikowaniu, *Zeszyty Prasoznawcze* 2000 nr 3–4, s. 99–105; E. Szcześna: Europejska teoria empiryczna: hipoteza spirali milczenia E. Noelle-Neumanna, [w:] Nauka o komunikowaniu. Podstawowe orientacje teoretyczne. Red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 2001, s. 113–123.

² Zob. np. R. Burkart: *Kommunikationswissenschaft. Grundlagen und Problemfelder. Umriss einer*

b) *Medienwissenschaft* (dosłownie: nauka, wiedza o mediach) swoją nazwą konkretyzuje obszar i pola penetracji naukowej, wskazując bezpośrednio na media jako główny obszar zainteresowania badacza. W największym stopniu odpowiada polskiemu terminowi „medioznawstwo”. Poza tym uwzględnia nowe tendencje w nauce o mediach i samych mediach (ekspansja tzw. „nowych” mediów) oraz współgra z często używanym w nauce niemieckiej pojęciem *Mediengesellschaft* (społeczeństwo medialne) jako przejawem szerszego zjawiska określanego mianem *Informationsgesellschaft* lub też *Multimediasgesellschaft*³. Niekiedy używa się łączonego terminu *Kommunikations- und Medienwissenschaft*⁴.

c) *Publizistikwissenschaft* jest terminem najstarszym, wiąże się raczej z wczesnym okresem badań i to głównie w obszarze prasy (*Zeitungswissenschaft*). Jednakże jak pisze H. Pürer, *Publizistik- und Kommunikationswissenschaft* (te dwa pojęcia są często łączone) zajmuje się dzisiaj „wszystkimi formami indywidualnego i społeczno-publicznego komunikowania (się), w tym przede wszystkim: politycznymi i ekonomicznymi uwarunkowaniami komunikacji masowej, prawnymi i organizacyjnymi formami działania mediów masowych, ich aspektami technicznymi, badaniem publiczności (czytelników, słuchaczy, widzów) oraz kompleksowo skutkami oddziaływania mediów”⁵. Nazwa *Publizistikwissenschaft* był często używany jeszcze w latach 70. przez wybitnych przedstawicieli nauki o komunikowaniu masowym, stopniowo jednak w latach 80. był wypierany przez bardziej odpowiadający duchowi czasów termin *Kommunikationswissenschaft*. Warto przypomnieć, że *Publizistikwissenschaft* to nauka o komunikowaniu publicznym, a nie „nauka o publicyście”.

Obok trzech podstawowych nazw, w nauce niemieckiej funkcjonują także inne pojęcia wynikające z rozwoju krajobrazu medialnego. Tak na przykład rozwój Internetu i dziennikarstwa *on-line* skłonił wielu badaczy do rewizji zakresu nauki o komunikowaniu masowym. Stąd pojawił się termin *neue Kommunikationswissenschaft*⁶. W nauce niemieckiej funkcjonują także terminy: *Kommunikationsforschung* lub *Medienforschung*. Nie mają znaczenia ogólnoteoretycznego, służą raczej do oznaczania przedsięwzięć badawczych w danym zakresie np. *Medienforschung* jako badanie jednego obszaru, czyli w tym wypadku mediów. Przedmiotem refleksji naukowej i badań niemieckich naukowców jest także – rzecz jasna – dziennikarstwo w jego różnych aspektach. Funkcjonują tutaj dwie podobne nazwy: *Journa-*

interdisziplinären Sozialwissenschaft. Wien – Köln 1983; G. Maletzke: *Kommunikationswissenschaft im Überblick. Grundlagen, Probleme, Perspektiven*. Opladen/Wiesbaden 1998.

³ G. Rusch (Hrsg.): *Einführung in die Medienwissenschaft. Konzeption, Theorien, Methoden, Anwendungen*, Wiesbaden 2002.

⁴ G. Bentele, H.-B. Brosius i O. Jarren pracują nad fundamentalnym dziełem w tym względzie pt. „Lexikon Kommunikations- und Medienwissenschaft”.

⁵ H. Pürer: *Einführung in die Publizistikwissenschaft. Systematik, Fragestellungen, Theorieansätze. Forschungstechniken*, München – Konstanz 1998, s. 9-10 (pierwsze wydanie dzieła w roku 1978).

⁶ Zob. np. M. Löffelholz, Th. Quandt (Hrsg.): *Die neue Kommunikationswissenschaft. Theorien, Themen und Berufsfelder im Internet-Zeitalter. Eine Einführung*, Wiesbaden 2002. Podobnym terminem jest zbitka *Medienwissenschaft heute*.

lismus (odpowiadająca polskiemu „dziennikarstwo”) i *Journalistik* (odpowiadająca polskiej „nauce o dziennikarstwie”). *Journalistik* jest powiązana z nauką o komunikowaniu masowym. Ta ostatnia stanowi dla niej zaplecze teoretyczno-metodologiczne. Refleksja naukowa ma w dużym stopniu charakter praktyczny (*Medienwissenschaft in Aktion, Fachwissen für Journalisten*).

Odbiciem nazw dyscypliny i jej podmiotów są nazwy instytutów badawczych i dydaktycznych. Dziennikarstwo, media, komunikowanie są dyscyplinami rozwijającymi się w szybkim tempie, mówi się nawet o ich ekspansji. Poszerza się oferta dydaktyczna w zakresie kształcenia podstawowego i doksztalcania. W przewodniku po studiach dziennikarsko-komunikacyjnych szczegółowo przedstawiono 60 instytutów i szkół wyższych prowadzących te kierunki oraz podano krótkie informacje o dalszych 130 ośrodkach prowadzących kształcenie medialne, uwzględniono również Austrię i Szwajcarię (np. Institut für Publizistik- und Kommunikationswissenschaft w Getyndze)⁷. Zgromadzone we wszystkich ośrodkach potencjał owocuje nie tylko tysiącami absolwentów, ale także ogromną ilością publikacji naukowych: książek, ekspertyz, studiów empirycznych, analiz i artykułów.

Innym przejawem funkcjonowania terminów i pojęć są nazwy niemieckich periodyków naukowych z dziedziny komunikowania masowego. Trzy z nich mają znaczenie podstawowe. Agencja reklamy pierwszego programu telewizji publicznej (Arbeitsgemeinschaft der ARD – Werbegesellschaften) wydaje we Frankfurcie nad Menem miesięcznik *Media Perspektiven* w wysokim, jak na czasopismo naukowe, nakładzie 7,7 tys. egzemplarzy. Redaktorem odpowiedzialnym jest profesor K. Berg. Tu ukazują się m.in. wyniki najnowszych badań empirycznych dotyczących głównie mediów elektronicznych, ostatnio także sporo z dziedziny nowych mediów*.

Drugim pismem o dużym znaczeniu naukowym jest *Publizistik* wychodzący od 48 lat. Kwartalnik ten (wydawany obecnie w Wiesbaden przez Westdeutscher Verlag) publikuje głównie rozprawy teoretyczne; jego cenną częścią są także personalia (sylwetki naukowców, habilitacje, wspomnienia) oraz omówienia i recenzje najnowszych książek wydawanych głównie na obszarze niemieckojęzycznym**. Trzecim periodykiem jest *Medien & Kommunikationswissenschaft*, wydawany przez Hans – Bredow Institut w Hamburgu. Kwartalnik ten jest kontynuacją zlikwidowanego formalnie z końcem 1999 r. pisma *Rundfunk und Fernsehen*. W deklaracji wstępnej napisano, iż *M & K* jest pismem o szerszej formule niż był *R u F*, polem jego zainteresowania są zarówno „stare”, jak i „nowe” media w aspekcie teoretycznym i empirycznym. Periodyk – w zamierzeniu wydawców – ma stanowić forum dyskusyjne przyciągające najwybitniejszych medioznawców⁸.

* O jego zawartości informują m.in. *Zeszyty Prasoznawcze* 2002, nr 3–4, s. 184–186.

** *Zeszyty Prasoznawcze* od wielu lat systematycznie omawiają zawartość tego kwartalnika.

⁷ W. H ö m b e r g, R. H a c k e l - d e L a t o u r (Hrsg.): Studienführer Journalismus, Medien, Kommunikation, Konstanz 2000.

⁸ *Medien & Kommunikationswissenschaft* 2000, nr 1, s. 3.

Oprócz rozpraw publikuje również sprawozdania z badań oraz omówienia aktualnej literatury przedmiotu. W składzie zespołu redakcyjnego są m.in. U. Hasebrink, F. Krotz, Ch. Matzen, R. Weiß.

Obecny stan niemieckiej nauki o komunikowaniu masowym jest rezultatem splotu czynników historycznych, potrzeb dydaktyki oraz praktyki medialnej i politycznej, a także czynnika ludzkiego.

Nie ma bowiem rozwoju dyscypliny naukowej bez zaangażowania szerokiego, dobrze wykształconego grona osób profesjonalnie podchodzących do przedmiotu swojego zainteresowania. Warunki te zostały spełnione na gruncie niemieckim. Stymulatorem rozwoju jest konkurencja wewnątrz środowiska badaczy oraz konkurencja między poszczególnymi instytutami. Do badaczy o najbogatszym dorobku naukowym należą m.in. Günter Ben-tele, Hans Bohrmann, Hans-Bernd Brosius, Wolfgang Donsbach, Werner Früch, Michael Haller, Otto Jarren, Hans Mathias Kepplinger, Marie-Luise Kiefer, Gerd Kopper, Michael Kunczik, Wolfgang Langenbacher, Gerhardt Maletzke, Klaus Merten, Elisabeth Noelle-Neumann, Heinz Pürer, Franz Ronneberger, Manfred Rühl, Ulrich Saxer, Walter Schütz, Winfried Schulz, Siegfried Weischenberg, Jürgen Wilke.

Charakterystyka głównych nurtów

Wszystko, co do tej pory napisaliśmy, wprowadza w zasadniczy temat artykułu. W dalszym ciągu wyróżnimy i scharakteryzujemy dziesięć zasadniczych kierunków badań i refleksji nad komunikowaniem masowym, podejmowanych przez niemieckich uczonych. Podstawą zastosowanej klasyfikacji są aspekty merytoryczno-problemowe a nie formalne, funkcjonujące w różnych bibliografiach i katalogach.

1. Komunikowanie i komunikowanie masowe (Kommunikation, Massenkommunikation)

W nurcie tym rozpatruje się istotę, cechy i modele oraz tendencje rozwojowe w nauce o komunikowaniu masowym. Na gruncie niemieckim twórczo rozwinięto niektóre ustalenia nauki amerykańskiej, wprowadzając do nich nowe spostrzeżenia i elementy⁹. Sprawa pojęć podstawowych nie budzi większych dyskusji, a młodszy badacze bazują na ustaleniach klasyków. W fundamentalnym podręczniku z ostatnich lat wydanym pod redakcją O. Jarrena i H. Wesslera¹⁰ znajdujemy analizę pojęć z dziedziny komunikacji, jak: *Information, Kommunikation, Kommunikationstheoretische Modelle*.

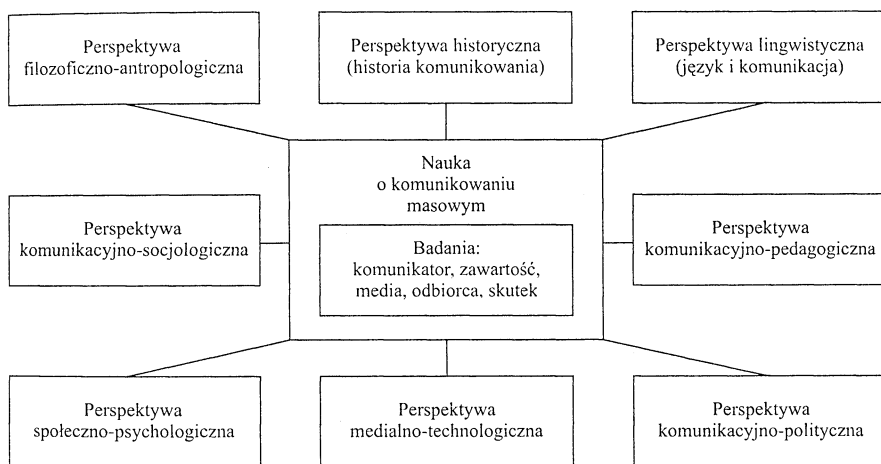
Więcej miejsca poświęca się analizie istoty, treści, funkcji i metod samej

⁹ Zob. np. J. A u f e r m a n n: *Kommunikation und Modernisierung. Meinungsführer und Gemeinschaftsempfang im Kommunikationsprozeß*, München/Berlin 1971; K. M e r t e n: *Kommunikation. Eine Begriffs- und Prozessanalyse*, Opladen 1977; G. M a l e t z k e: *Psychologie der Massenkommunikation*, Hamburg 1978.

¹⁰ O. J a r r e n, H. W e s s l e r (Hrsg.): *Journalismus – Medien – Öffentlichkeit*, Wiesbaden 2002.

dyscypliny. Poszczególnym jej aspektom lub próbom całościowego ujęcia zagadnienia poświęcono w ostatnich czterdziestu latach setki prac, artykułów, szkiców, przerwanych, książek (zajmowano się tymi zagadnieniami częściowo w latach dwudziestych, a jako jednego z pionierów medjoznawstwa wskazuje się Maxa Webera). Cztery prace niewątpliwie należą do klasyki w tym względzie. Są to książki H. Pürera, R. Burkarta, G. Maletzkego i najnowsza H. B. Brosiusa i F. Koschela¹¹. H. Pürer w swoim dziele rozpatruje zasadnicze zagadnienia dyscypliny, a w szczególności jej systematykę, związki z innymi dyscyplinami i metodologię. Wskazuje więc Pürer na pola badawczo-dydaktyczne opierając się na ogólnej formule Lasswella (kto mówi?, co?, komu?, jakim kanałem?, z jakim skutkiem?), która wyznacza pięć obszarów badawczych, czyli badania komunikatora, wypowiedzi (analiza zawartości), odbiorców, mediów jako kanałów przekazu i skutków. Refleksja badawcza nad tymi zróżnicowanymi obiektami nie jest możliwa w ramach jednej dyscypliny, dlatego też sięgać trzeba do dyscyplin (nauk) pomocniczych (*Hilfsdisziplinen*). Są nimi: historia, filozofia, socjologia, psychologia (głównie społeczna), politologia, pedagogika, lingwistyka. Katalog ten nie jest z pewnością pełny i stale poszerza się o dyscypliny bardziej szczegółowe. Poza tym nie ma ostrych granic między poszczególnymi podejściami, przenikają się one wzajemnie. Systematycznie zagadnienia te zostały ujęte na schemacie nr 1.

Schemat 1. Pola badawczo-dydaktyczne nauki o komunikowaniu masowym



Źródło: H. Pürer: Einführung in die Publizistikwissenschaft, München-Konstanz 1998, s. 29.

¹¹ Zob. przypisy 2 i 5 oraz H-B. Brosius, F. Koschel: Methoden der empirischen Kommunikationsforschung, Wiesbaden 2001.

Bardziej szczegółowo rozpatruje Pürer pięć aspektów nauki o komunikowaniu masowym. Są to: aspekty politologiczne, socjologiczne, psychologiczne, pedagogiczne i językoznawcze. Istotnym przejawem aspektu politologicznego są zagadnienia polityki komunikacyjnej i medialnej (*Kommunikations- und Medienpolitik*). Pod pojęciem *Kommunikationspolitik* rozumie się najogólniej działania instytucji państwowych w zakresie regulacji procesów komunikowania społecznego. Innymi słowy, KP reguluje stosunki między państwem, społeczeństwem a mediami, kształtuje system prawny w tym zakresie. *Medienpolitik* zaś jest częścią ogólniejszej *Kommunikationspolitik* i zawiera w sobie szczegółowe uregulowania prawne i organizacyjne w zakresie funkcjonowania mediów¹². Aspekty socjologiczne widoczne są w nauce o komunikowaniu masowym wówczas, gdy bada ona socjalizację jednostek i grup społecznych (*Sozialisation durch Massenkommunikation*) oraz kulturowe przejawy życia społecznego (*Kultur – Medien – Gesellschaft*). Psychologiczne aspekty są widoczne podczas badań nad czynnikami skuteczności mediów w wymiarze jednostkowym i społecznym. Od samego początku kształtowania się na gruncie niemieckim nauki o komunikowaniu masowym poświęcano wiele uwagi aspektom pedagogicznym¹³. Toczą się dyskusje i badania, które zmierzają do określenia rzeczywistej roli mediów w wychowaniu, zarówno ich zalet, jak i słabości. Aspekty językoznawcze wyrażają się w badaniu i analizie funkcji mowy (przedstawiająca, ekspresywna, apelująca), problemów rozumienia treści medialnych, w analizie języka w prasie, radiu i telewizji (np. częstotliwość występowania części mowy, długość zdań, schematyzm wypowiedzi itd.) oraz personalnych i instytucjonalnych czynników używania języka.

Wewnątrz *Kommunikationswissenschaft* sformułowano wiele teorii mających kompleksowo ujmować i interpretować procesy komunikowania masowego. Wśród nich możemy wyróżnić: „teorie opisujące” (*beschreibende Theorien*), „teorie wyjaśniające” (*erklärende Theorien*) oraz tzw. „modele teoretyczne” odnoszące się do schematu nadawcaprzekazodbiorca (np. model Maletzkego, Prakkego, Bentelego)¹⁴.

Tu należą zasady „normatywnego komunikowania publicznego” Emila Dovifata, „systematyka komunikowania publicznego” Waltera Hagemanna czy też koncepcja „krytycznego komunikowania publicznego” badaczy o orientacji lewicowej. Częścią *Kommunikationswissenschaft* są analizy metod i technik badawczych stosowanych przez tę dyscyplinę. Ich kompleksowe omówienie znajdujemy w nowej pracy: „Methoden der empirischen Kommunikationsforschung” (zob. przypis 11).

¹² Szerzej na ten temat zob: W. J. Schütz (Hrsg.): *Medienpolitik. Dokumentation der Kommunikationspolitik in der Bundesrepublik Deutschland von 1945 bis 1990*, Konstanz 1999.

¹³ W Monachium istnieje specjalne wydawnictwo „KoPaed” zajmujące się wydawaniem książek z dziedziny pedagogiki medialnej, dydaktyki medialnej, wychowania komunikacyjnego i zagadnień etycznych mediów.

¹⁴ Na ten temat, zob. np. M. Kunzlik: *Kommunikation und Gesellschaft. Theorien zur Massenkommunikation*, Wien – Köln 1984.

2. Komunikowanie polityczne (*politische Kommunikation*)

Rozwój refleksji nad komunikowaniem politycznym jest skutkiem wcześniejszych podobnych refleksji w Stanach Zjednoczonych, wynika także z doświadczeń historycznych, iż ograniczanie demokracji i idące za tym podporządkowanie mediów władzy politycznej może prowadzić do nieobliczalnych skutków społecznych. Rozwój komunikowania politycznego, jako jednego z przejawów demokracji, wynika z konieczności porozumiewania się w systemie demokratycznym rządów, partii politycznych, grup interesów na wszystkich szczeblach (ogólnokrajowym, regionalnym, lokalnym) ze swoim elektoratem i sympatykami. W erze audiowizualnej i nowych mediów cyrkulacja informacji politycznej ma charakter ciągły i w coraz większym stopniu interaktywny. Inną cechą komunikowania politycznego jest jego internacjonalizacja zarówno w sferze przepływu informacji, jak i publiczności. Wzrost roli komunikowania politycznego wynika z wielu przyczyn, jednak łatwo zauważyć, iż jest jednym ze skutków rozwoju demokracji, coraz większego uczestnictwa w polityce ludzi zabiegających różnymi sposobami o głosy wyborców. Ogólnym zadaniem komunikowania politycznego jest odzwierciedlanie „głosu ludu” w demokracji.

Niemiecka refleksja naukowa w dziedzinie komunikowania politycznego uwzględnia analizę: (a) związków między demokracją a komunikowaniem politycznym (czynniki kształtujące opinię publiczną, (*Öffentliche Meinung*), unaukowanie polityki i opinii publicznej, wpływ informacji, także przeciążenia informacyjnego, na procesy podejmowania decyzji politycznych oraz metodologiczne problemy badania opinii publicznej i demokracji bezpośredniej)¹⁵; (b) funkcjonowania instytucji komunikowania politycznego. (uczestnictwo i inicjatywy w procesie politycznym, politycy jako komunikatorzy treści politycznych oraz partie i grupy interesów jako kanały komunikacyjne; (c) prawnych podstaw komunikowania politycznego (krajowe i międzynarodowe prawne uwarunkowania wolności słowa i mediów oraz prawne podstawy funkcjonowania dualistycznego systemu mediów elektronicznych); (d) roli mediów masowych w komunikowaniu politycznym (polityczne funkcje mediów, obiektywizm informacji publicznej, zasady neutralności mediów w procesach politycznych; konkurencja w komunikowaniu politycznym, zwłaszcza w telewizji,¹⁶ skuteczność polityczna mediów, zwłaszcza w aspekcie możliwości zmian polityczno-systemowych, w tworzeniu politycznego „porządku dnia” i kształtowania wizerunku poli-

¹⁵ Szerzej zob. C. Mast: *Politische Öffentlichkeit*. Osnabrück 1978; O. Deppenheuer (Hrsg.): *Öffentlichkeit oder Vertraulichkeit. Theorie und Praxis der politischen Kommunikation*, Wiesbaden 2001. Termin *Öffentlichkeit* (w dosłownym tłumaczeniu: jawność, upublicznianie czegoś) jest centralnym pojęciem komunikowania politycznego i działania politycznego. Dawniej *Öffentlichkeit* odnoszono tylko do sfery publicznej, dzisiaj często także do sfery życia prywatnego. A więc *Öffentlichkeit* i *Vertraulichkeit* (poufność) przenikają się wzajemnie, coraz trudniej je rozdzielić w komunikowaniu politycznym. To z kolei rodzi nowe konsekwencje, szanse i zagrożenia w społeczeństwie informacyjnym (komunikacyjnym).

¹⁶ H. K. Rupp, W. Hecker: *Auf dem Weg zur Telekratie? Perspektiven der Mediengesellschaft*, Konstanz 1997.

tyków); (e) polityki komunikacyjnej i polityki medialnej (działania rządu federalnego i poszczególnych ministerstw w tworzeniu polityki porządkującej system medialny, także polityki np. w zakresie podziału częstotliwości i przydzielania licencji nadawczych, instrumenty polityki medialnej, konkurencja między prasą a mediami elektronicznymi, analiza zagadnień finansowych mediów)¹⁷.

3. *Komunikowanie lokalne (Lokalkommunikation)*

Ważność tego nurtu wynika z bogactwa funkcjonujących w Niemczech mediów lokalnych, zwłaszcza prasy oraz z federalnego modelu państwa i – co za tym idzie – dużej roli społeczności lokalnych w życiu społeczeństwa. Według badań W. J. Schütza, wybitnego statystyka prasy, funkcjonuje w tym kraju 135 jednostek publicystycznych prasy codziennej, czyli pełnych gazet. Jest to mniej niż w r. 1954 kiedy było 225 jednostek i w r. 1991 (po przyłączeniu NRD), kiedy było 158 jednostek. Jest to wynik koncentracji prasy oraz likwidacji tytułów. O potencjale lokalnym świadczy jednak ilość wydań redakcyjnych przeznaczonych na określony obszar. Takich wydań jest łącznie 1581, a więc na jedną jednostkę publicystyczną przypada średnio 11,7 wydań lokalnych. Wśród landów najwięcej jednostek ma Nadrenia-Westfalia – 28 z 385 wydaniem lokalnymi. Krajobraz lokalny wzbogaca także 180 prywatnych stacji radiowych i 60 stacji lokalnej telewizji naziemnej¹⁸.

Refleksja naukowa w dziedzinie komunikowania lokalnego wiąże się z trzema jego aspektami. Pierwszym jest aspekt polityczny komunikowania lokalnego. Naukowców interesuje wpływ komunikowania i mediów lokalnych na lokalne życie polityczne, procesy podejmowania decyzji, kontrolę lokalną i problem partycypacji obywatelskiej w procesach politycznych na szczeblu lokalnym. Nieodłączną częścią tych zagadnień jest problem kształtowania się lokalnej opinii publicznej (*kommunale Öffentlichkeit*) i jej rola w demokracji lokalnej. Badania empiryczne prowadzi się pod kątem skuteczności mediów lokalnych w lokalnej polityce i w kształtowaniu lokalnego społeczeństwa obywatelskiego¹⁹. Drugim jest społeczno-kulturowy aspekt komunikowania lokalnego. Chodzi tutaj o refleksję nad samym potencjałem lokalnych mediów, jego zróżnicowaniem i wpływem na rozwój społeczno-cywilizacyjny. Lokalne media traktuje się często w kontekście

¹⁷ Spośród wielu publikacji z tej dziedziny zwróćmy uwagę na cztery pozycje: W. R. Langenbacher (Hrsg.): *Zur Theorie der politischen Kommunikation*. München 1974; W. Schulz: *Politische Kommunikation. Theoretische Ansätze und Ergebnisse empirischer Forschung zur Rolle der Massenmedien in der Politik*. Opladen 1997; O. Jarren, U. Sarcinelli, U. Saxon: *Politische Kommunikation in der demokratischen Gesellschaft*. Wiesbaden 1998; O. Jarren, P. Donges: *Politische Kommunikation in der Mediengesellschaft. Eine Einführung*. Wiesbaden 2002.

¹⁸ N. Drok: *Local and Regional Journalism in Europe*. Maastricht 1998; oraz W. J. Schütz: *Deutsche Tagespresse 1999. Ergebnisse der fünften gesamtdeutschen Zeitungsstatistik, Media Perspektiven* 2000 nr 1, s. 9.

¹⁹ Zob. np. P. Schwiderowski: *Entscheidungsprozesse und Öffentlichkeit auf der kommunalen Ebene*, München 1989; C. Herrmann: *Im Dienste der örtlichen Lebenswelt*, Opladen 1993; M. Kurp: *Lokale Medien und kommunale Eliten. Partizipatorische Potentiale des Lokaljournalismus bei Printmedien und Hörfunk*, Opladen 1994.

ich wpływu na kształtowanie lub podtrzymywanie identyfikacji kulturowej społeczności lokalnych i regionalnych. Przedmiotem badań są w tym wymiarze zatem nie komercyjne, ale społeczne uwarunkowania funkcjonowania lokalnych mediów²⁰. Trzecim jest aspekt ekonomiczny. Z jednej strony, media lokalne traktuje się tutaj jako przedsiębiorstwo będące częścią lokalnego systemu gospodarczego i częścią lokalnych zasobów materialnych, z drugiej zaś, analizuje ich marketing redakcyjny, management, struktury organizacyjne, sposoby produkcji informacji czy też politykę finansową²¹.

Badania sektora lokalnego oparte są na lasswellovskim podejściu do problemów. Przedmiotem zainteresowania są zatem poszczególne ogniwa w akcie komunikacyjnym: nadawcy lokalni, czyli dziennikarze lokalni i lokalni dysponenci mediów, lokalne treści medialne, poszczególne kanały przekazywania treści czyli poszczególne typy mediów, odbiorcy lokalni oraz szeroko pojęte skutki oddziaływania mediów lokalnych. Charakterystyczne jest dążenie do precyzyjnego definiowania pojęć oraz budowanie hipotez i teorii na bazie empirii. Przedmiotem głębokiej refleksji jest również historia mediów lokalnych, analizowane są poszczególne okresy rozwojowe: od lokalnej prasy ulotnej końca XV wieku do czasów powojennych (łącznie z prasą lokalną byłej NRD).

W połowie lat 90. N. Jonscher opublikował fundamentalne dzieło, w którym dokonał syntezy stanu badań w dziedzinie komunikowania lokalnego oraz przeanalizował krajobraz mediów lokalnych w Niemczech. Głównie skupił się na prasie i radiu lokalnym, traktując je jako podstawowe kanały komunikowania lokalnego. Przeanalizował także zagadnienie zawodu dziennikarza lokalnego, problemów redakcji lokalnej, teoretycznych problemów publiczności lokalnej oraz zawartości lokalnych mediów. Jego podręcznik, stanowiący ważny wkład do dyskusji o znaczeniu całego sektora lokalnego, jest niezwykle cenny także z dydaktycznego punktu widzenia²². Nowsze badania mają na celu pogłębianie stanu wiedzy o mediach lokalnych w poszczególnych landach, przy czym relatywnie dużo miejsca poświęca się niekonwencjonalnym kanałom medialnym takim jak „otwarty kanał” w radiu lokalnym i telewizji kablowej czy też radiu obywatelskiemu²³. Ważną częścią badań sektora lokalnego jest tworzenie katalogów zawierających aktualne dane statystyczne oraz adresy nadawców lokalnych. Dane te stanowią podstawę dalszej refleksji naukowej i ułatwiają penetrację tegoż sektora. Refleksją naukową są objęte również praktyczno-

²⁰ Zob. np. H-B. Brosius; S. Weiler: *Programmanalyse nichtkommerzielle Lokalradios in Hessen*, München 2000.

²¹ Zob. np. F. Böckelmann: *Wirtschaftliche Verflechtungen und Konkurrenz der Medien in Bayern*. München 2001; M. Knoche: *Kapitalisierung der Medienindustrie aus politikökonomischer Perspektive*, *Medien & Kommunikationswissenschaft* 2001 nr 2; s. 177; J. Friedenberg: *Wirtschaftsberichterstattung im Lokalen*. [w:] E. Dovifat (Hrsg.): *Die Bedeutung des Lokalen*. Düsseldorf 1969.

²² N. Jonscher: *Lokale Publizistik. Theorie und Praxis der örtlichen Berichterstattung*. Ein Lehrbuch, Opladen 1995.

²³ Zob. np. W. Lenk, P. Hilger, S. Tegeler: *Offene Kanäle in Niedersachsen: eine Organisations-, Produzenten-, und Programmanalyse*, Berlin 2001.

-warsztatowe aspekty dziennikarstwa lokalnego. Publikacje z tego zakresu są adresowane często do praktyków²⁴.

4. Rekonstrukcja rzeczywistości przez media. Obiektywizm dziennikarski (*Wirklichkeitskonstruktion durch Medien. Journalistische Objektivität*).

W roku 1976 W. Schulz opublikował pracę poświęconą analizie związków i relacji pomiędzy tzw. „światem rzeczywistym” (realnym) a światem przedstawianym przez media czyli tzw. „rzeczywistością medialną” (*Medienrealität*). Postawił w niej tezę, iż obydwa światy różnią się pomiędzy sobą. Zastanawiał się zatem, skąd biorą się owe różnice. Praca stanowi do dzisiaj cenny wkład do analizy całego problemu²⁵. Kluczem do zrozumienia tych rozbieżności według Schulza są: (a) znalezienie i opisanie mechanizmów i czynników selekcji informacji od strony nadawczej (*Gatekeeperforschung*); (b) przeprowadzanie systematycznej i pogłębionej analizy zawartości mediów w celu opisania struktury „świata medialnego” oraz – (c) znalezienie i opisanie cech informacji, które dominują w mediach i które decydują o strukturze ich zawartości.

Sposób podejścia do tego obszaru badawczego całościowo został przedstawiony w pracy zbiorowej „Die Wirklichkeit der Medien” (1994)²⁶. Podstawą są tu słowa Waltera Lippmanna, który już w swej pracy „Public Opinion” (1922) dostrzegł problem rozbieżności świata realnego i świata medialnego („sprawozdanie z danego wydarzenia jest w istocie jego interpretacją”). Kluczem do zrozumienia zjawiska jest prześledzenie historycznej ewolucji komunikowania (masowego), w tym ewolucji konstrukcji rzeczywistości. W miarę poszerzania się oferty medialnej i w miarę wzrastającej ilości czasu wolnego odbiorców, w mediach coraz większego znaczenia zaczął nabierać element fikcyjny, który jest obecnie istotną częścią całej komunikacji (wchodzi w skład opinii publicznej i public relations). Istnieje tendencja nawet do jego stałego powiększania się. Wzrasta ilość tzw. „śmięci informacyjnych” serwowanych w ramach „lawiny informacyjnej”. Zaciemnia i zniekształca to obraz rzeczywistości i utrudnia orientację w niej odbiorcom. Fikcyjna konstrukcja wypiera konstrukcję faktyczną. Do tego dochodzi jeszcze tzw. „rzeczywistość wirtualna”, będąca tworem nawet niebezpiecznym z psychologicznego punktu widzenia. Z zagadnieniem tym wiąże się badanie i opisanie selekcji odbiorczej i kryteriów odgrywających w tym procesie pierwszoplanową rolę. Na gruncie niemieckim przeprowadzono na ten temat setki badań empirycznych. Zmierzały one do stworzenia typologii odbiorców ze względu na przebiegające u nich procesy selekcyjne (*Clusteranalyse*)²⁷.

²⁴ Np. B. Dernbach, H. Heuer (Hrsg.): Umweltberichterstattung im Lokalen. Ein Praxishandbuch, Wiesbaden 2000.

²⁵ W. Schulz: Die Konstruktion von Realität in den Nachrichtenmedien, Freiburg / München 1976.

²⁶ K. Merten, S. J. Schmidt, S. Weischenberg (Hrsg.): Die Wirklichkeit der Medien. Eine Einführung in die Kommunikationswissenschaft, Opladen 1994; s. 141–290.

²⁷ Zagadnienia te szczegółowo omawia: G. Ruhrmann: Ereignis, Nachricht und Rezipient. [w:] K. Merten, S. J. Schmidt, S. Weischenberg (Hrsg.): Die Wirklichkeit der Medien... s. 237–256.

Innym obszarem penetracji jest problem obiektywizmu dziennikarskiego. Temat sam w sobie ma charakter złożony, rozpatruje się go w kontekście etyki dziennikarskiej, zaufania do mediów i ich wiarygodności oraz szeroko pojętych uwarunkowań zawodowych dziennikarzy. Autorzy niemieccy rozróżniają tutaj dwa pojęcia: *Medienobjektivität* (obiektywizm mediów) oraz *journalistische Objektivität* (obiektywizm dziennikarski). Pierwsze wiąże się z obiektywizmem całego systemu medialnego w danym państwie, czyli wszystkich mediów traktowanych łącznie, z jego możliwością strukturalnego odzwierciedlenia całej rzeczywistości społecznej. Drugie natomiast zwraca uwagę na rolę w tym procesie poszczególnych dziennikarzy, którzy w swoich relacjach powinni przestrzegać zasad obiektywizmu, realizując postulaty prawdy, pełności relacji, rozdzielności informacji od komentarzy i zachowania neutralności.

5. Korzystanie z mediów (*Mediennutzung*)

Czym byłyby media bez odbiorców? Takie retoryczne pytanie postawił czołowy badacz publiczności medialnej U. Hasebrink. Nic zatem dziwnego, że kierunek ten zajmuje centralne miejsce w niemieckiej nauce o komunikowaniu masowym. Refleksja ma charakter zarówno empiryczny, jak i teoretyczny. Wyjaśnijmy, iż sam termin *Mediennutzung* obejmuje wszelkie kontakty ludzi z mediami i zawiera w sobie trzy aspekty: ogólny stosunek do mediów, konkretny wybór z szerokiej oferty medialnej oraz interpretację wybranej oferty. Wiązą się z nim pojęcia pokrewne, jak: długość korzystania z mediów, np. w ciągu dnia, motywy korzystania z mediów, sposób korzystania z mediów, korzystanie równoległe. W niemieckiej nauce funkcjonuje także pojęcie publiczność (*Publikum*) i to w różnych standardowych kontekstach, jak np. publiczność aktywna (*aktives Publikum*), przekorna (*widerspenstiges Publikum*).

W obszarze badań empirycznych można wyróżnić kilka podstawowych kierunków działania:

a) Badania dostępności i zasięgu mediów (*Erreichbarkeit und Reichweiten*). Przedmiotem zainteresowania badaczy jest tutaj zarówno wyposażenie gospodarstw domowych w poszczególne typy mediów z Internetem włącznie (czasami prowadzi się porównawcze statystyki dla starych i nowych landów), jak i zasięgi czytelnictwa, słuchalności, oglądalności. Badania te prowadzone są systematycznie zarówno przez ośrodki uniwersyteckie, jak i wyspecjalizowane firmy²⁸.

b) Badania czasowych aspektów korzystania z mediów (*zeitliche Aspekte der Mediennutzung*). Przedmiotem zainteresowania badaczy są tutaj dwa zagadnienia: budżet czasowy przeznaczany na korzystanie z mediów w ciągu dnia, dzięki czemu można dzielić odbiorców na różne typy (korzystanie intensywne, średnie i słabe) oraz opis stopnia wykorzystywania mediów w określonych porach dnia (*die Nutzung der Medien im Tagesablauf*).

²⁸ U. H a s e b r i n k: Ergebnisse der Mediennutzungsforschung. [w:] O. J a r r e n (Hrsg.): Medien und Journalismus 2, Opladen 1995, s. 15–50.

c) Badania nastawień i oczekiwań wobec mediów (*Einstellungen und Erwartungen gegenüber den Medien*). Jedną z badanych kategorii jest w tym obszarze tzw. „przywiązanie” do mediów. W często cytowanych badaniach K. Berga i M. L. Kiefer z roku 1992 postawiono respondentom w tym względzie następujące pytanie: „Załóżmy, że z przyczyn technicznych lub wskutek długotrwałego strajku przez dłuższy czas nie mogłyby Pan/Pani w ogóle oglądać telewizji, słuchać radia i czytać gazet. Czy w tym wypadku bardzo silnie brakowałoby Panu(i) tych mediów, silnie brakowałoby, słabo brakowałoby, czy też w ogóle nie brakowałoby?”²⁹. Okazało się, iż największy odsetek badanych (63%) wskazał na brak gazety jako na najbardziej dotkliwie odczuwalny. Mimo zatem inwazji mediów elektronicznych niemieckie przywiązanie do słowa drukowanego nadal było silne.

d) Wykorzystanie poszczególnych mediów (*Nutzung der einzelnen Medien*). W podejściu tym chodzi o zbadanie i opisanie znaczenia dla odbiorców poszczególnych typów mediów tj.: prasy, radia, telewizji a w nowszych badaniach także Internetu i prasy on-line. Chodzi w tych przypadkach o analizy głębsze, uwzględniające strukturę treściowo-programową i gatunkową tychże mediów w aspekcie tematycznym i przestrzenno-terytorialnym. W przypadku prasy podstawową kategorią badawczą jest zasięg czytelnictwa konkretnych tytułów lub grup typologicznych, przedmiotem zainteresowania są bardzo często lokalne wydania dzienników (*die Nutzung des Lokalteils*). Radio bada się często jako tzw. „medium towarzyszące”, bada się znaczenie muzyki, zjawisko formatowania stacji oraz problemy koncentracji. W przypadku telewizji badaczy interesuje m.in. czas jej oglądania, zasięgi poszczególnych stacji, zainteresowanie poszczególnymi wątkami treści i programami, np. informacje, filmy, seriale, publicystyka polityczna, sport, talkshows, reality-shows, teleturnieje³⁰.

Korzystanie z mediów stało się tak rutynową, codzienną czynnością, że można mówić o zjawisku *Alltagskommunikation*, czyli niezbędności mediów w komunikacji dnia codziennego³¹.

6. Skutki oddziaływania mediów (*Wirkungen der Medien*)

Podstawą badań empirycznych i refleksji teoretycznej w tym obszarze było przełożenie na grunt niemiecki podstawowych hipotez, ustaleń i teorii wpływających z badań amerykańskich, zarówno tych wczesnych, jak i nowszych. Rozwijając twórczo ich dorobek, badacze niemieccy wskazali też wiele niedostatków w badaniach skuteczności komunikowania. Słabości

²⁹ K. Berg, M. L. Kiefer: *Massenkommunikation IV. Eine Langzeitstudie zur Mediennutzung und Medienbewertung*, Baden-Baden 1999, s. 233.

³⁰ Zob. np. U. Hasebrink, P. Rössler (Hrsg.): *Publikumsbindungen. Medienrezeption zwischen Individualisierung und Interaktion*, München 1999; W. Schulz: *Fernsehen und sozialer Wandel: Untersuchungen zur Integrations- und Fragmentierungsthese*. [w:] J. Wilke (Hrsg.): *Massenmedia und Zeitgeschichte*, Konstanz 1999.

³¹ Zob. np. C. Mast: *Medien und Alltag im Wandel. Eine Literaturstudie zu Akzeptanz und Nutzung alter und neuer Medien*, Konstanz 1985; F. Krotz: *Die Mediatisierung kommunikativen Handelns. Der Wandel von Alltag und sozialen Beziehungen, Kultur und Gesellschaft durch die Medien*, Wiesbaden 2001 (praca habilitacyjna).

tego nurtu da się – zdaniem K. Mertena – sprowadzić głównie do trzech obszarów: a) niemożności odejścia od stereotypowego myślenia według klasycznego modelu bodziec-reakcja; b) trudności w mierzeniu skutków komunikowania; c) niedostatków w tworzeniu teoretycznych powiązań w całym nurcie, czyli określenia związków pomiędzy poszczególnymi teoriami. Cechą charakterystyczną niemieckich badań skuteczności jest dążenie do porządkowania problematyki i wiążąca się z tym systematyzacja kierunków refleksji, np. w obszarze „użytkowania i gratyfikacji”, „agendy-setting”, „selektywnego postrzegania”, „dysonansu poznawczego”, „spirali milczenia”, „transakcji informacji” czy „modelu kontaktu”.

Niemieckich badaczy interesują także zagadnienia pornografii w telewizji, problem wpływu mediów na dzieci (socjalizacja, integracja, edukacja), skuteczność reklamy w prasie, radiu, telewizji, Internecie, skuteczność reklamy politycznej, dynamika zmian w opinii publicznej. Obraz tego nurtu jest pewną wypadkową podejść tradycyjnych i wprowadzanych innowacji w konkretnych studiach empirycznych. Nie brak też krytycznej refleksji nad niedostatkami prezentowanych wniosków i rozwiązań oraz słabością całego nurtu³².

7. *Ekonomia i organizacja mediów (Ökonomie und Organisation der Medien)*

W tym wielowymiarowym nurcie można wyróżnić kilka pól badawczych, które są przedmiotem penetracji szczegółowej. Obszarem będącym stale pod lupą naukowców i polityków jest koncentracja w mediach. Na ten temat ukazało się setki prac teoretycznych oraz sprawozdań przedstawiających przebieg i stan procesów koncentracyjnych. Przypomnijmy, iż niemieccy medioznawcy wyróżniają kilka typów koncentracji: a) koncentracja ekonomiczna oznacza, iż na rynku medialnym zmniejsza się ilość przedsiębiorstw (nadawców) medialnych. Eliminowane są przedsiębiorstwa słabsze, a giganci przejmują coraz większe udziały w nakładach gazet lub elektronicznej produkcji medialnej (ten typ zwany jest też „koncentracją nadawczą”); b) koncentracja publicystyczna, zwana też koncentracją ofertową, oznacza zawężanie się tzw. „wielostronności publicystycznej” czyli prezentowania różnych punktów widzenia w komunikowaniu publicznym, w skrajnej postaci prowadzi do ograniczania konkurencji i kompetencji informacyjno-publicystycznej³³. Wyniki analiz i ekspertyz dotyczących koncentracji publikowane są stale w artykułach naukowych, książkach lub też w specjalnych raportach³⁴.

³² K. Merten: *Wirkungen von Kommunikation*. [w:] K. Merten, S. J. Schmidt, S. Weischenberg (Hrsg.): *Die Wirklichkeit der Medien...*, s. 296.

³³ M. Knoche: *Ansätze und Methoden der Konzentrationsforschung im Pressebereich*, *Media Perspektiven* 1979, nr 5, s. 288–300.

³⁴ Zob. np. *Media Perspektiven* 2001, Basisdaten. Daten zur Mediensituation in Deutschland Sonderheft 2001; F. Böckelmann, K. Hesse: *Wem gehört der private Rundfunk?* Konstanz 1996; F. Böckelmann: *Wem gehören die Zeitungen? Die Inhaber- und Beteiligungsverhältnisse der Tages- und Wochenzeitungsverlage in Deutschland*, Konstanz 2000.

Dyskusje wśród niemieckich medioznawców budzą problemy związane z umiejscowieniem i zdefiniowaniem dyscypliny „ekonomia mediów”. Szczególnie żywe były one na początku lat 80. Dziś uznaje się, iż ta młoda dyscyplina jest częścią nauki o komunikowaniu masowym (*Teildisziplin*), będąc zarazem „czymś więcej niż tylko ekonomią poszczególnych typów mediów” (G. Kopper). Dyscyplina ta czerpie zarówno z nauk ekonomicznych, jak i dyscyplin nauk społecznych (politologia, socjologia, historia). Jej znaczenie zaś wynika ze współczesnego rozwoju mediów, ich komercjalizacji, koncentracji, roli reklamy, rosnącej wielkości kapitału w sektorze medialnym oraz z ogólnych trendów rozwojowo-cywilizacyjnych, dochodzenia do społeczeństwa informacyjnego. Na rynku mediów istnieją i ścierają się interesy ekonomiczne trzech głównych podmiotów: szeroko pojętych producentów medialnych (np. wydawców, przedsiębiorców telewizyjnych), odbiorców treści medialnych tworzących popyt (są nimi np. gospodarstwa domowe) oraz państwa jako prawodawcy, posiadacza mediów, kontrolera porządku procesów medialnych lub nawet subwencjonodawcy w ramach polityki medialnej. Państwo może być także przedsiębiorcą medialnym, partnerem lub konkurentem w stosunku do innych przedsiębiorstw. Ekonomia mediów rozpatruje i bada relacje między tymi podmiotami. Możliwe są tutaj dwa typy podejść: mikro- i makroekonomiczne. Możliwe jest zatem rozpatrywanie aspektów ekonomicznych pojedynczego podmiotu medialnego lub też traktowanie większej ilości podmiotów jako jednej całości.

Do problemów ekonomii mediów podchodzi się kompleksowo i wyczerpująco. Najnowsze prace tak właśnie traktują tę dziedzinę. Dwutomowa praca zbiorowa „Medien und Ökonomie” omawia podstawy ekonomii mediów także w aspektach socjologicznych, politycznych, prawnych, filozoficznych. Wszystko to w kontekście procesów internacjonalizacyjnych. Zawiera aktualne dane statystyczne oraz ustalenia teoretyczne i metodologiczne. Widać wyraźnie, że ekonomika mediów ma charakter interdyscyplinarny i w jej badanie wnoszą wkład przedstawiciele różnych dyscyplin³⁵. Inna praca o charakterze podręcznikowym omawia system medialny, gazety, czasopisma i pisma ogłoszeniowe (tom 1) oraz oddzielnie radio i telewizję (tom 2). Autor kładzie nacisk na problemy koncentracji mediów, zarządzanie i marketing redakcyjny oraz omawia rynki ogłoszeniowe³⁶. Wybitny znawca zagadnienia M. Knoche w najnowszej pracy „Ökonomische Theorien und gesellschaftliche Kommunikation” omawia zagadnienia integracji teorii ekonomicznych w ramach nauki o komunikowaniu masowym. Praca ta jest ważnym głosem w dyskusji na temat statusu ekonomii mediów jako nurtu w nauce o komunikowaniu³⁷.

³⁵ K. D. Altmeppen, M. Karmasin (Hrsg.): Medien und Ökonomie, Wiesbaden 2001.

³⁶ J. Heinrich: Medienökonomie, Wiesbaden 2001.

³⁷ M. Knoche (Hrsg.): Ökonomische Theorien und gesellschaftliche Kommunikation. Grundlagen einer kommunikationswissenschaftliche Medienökonomie, Wiesbaden 2002.

8. *Nowe media (Neue Medien)*

Tak jak w Polsce, nowe media są przedmiotem licznych studiów empirycznych i teoretycznych, poświęconych różnym aspektom rozwoju: technologicznemu, społecznemu, politycznemu, psychologiczno-pedagogicznemu. W literaturze niemieckiej pojęcie „nowe media” nie pojawiło się wraz z powstaniem i rozwojem Internetu bądź dziennikarstwa on-line. Pojęcie to funkcjonowało o wiele wcześniej, bo nawet w latach 70. i 80. Pierwotnie określano tym mianem wszystkie urządzenia techniczne, które rozwijały się na bazie i w integracji z tradycyjną telewizją lub też decentralizujące się w związku z rozwojem stacji lokalnych radio. Tak więc pierwotnie w zakres pojęcia „nowe media” wchodziły takie środki jak: telewizja kablowa, system video, teletekst, wideotekst, czy też telewizja satelitarna oraz system lokalnych stacji radiowych a szczególnie radio obywatelskie (*Bürgerfunk*) i otwarte kanały (*öffentliche Kanäle*) w radiu i telewizji. Generalnie, rozwój i funkcjonowanie tychże środków określa się mianem nowych mediów „pierwszej generacji”³⁸. Już na początku lat osiemdziesiątych ukazywały się prace kompleksowo traktujące problem ówczesnych nowych mediów. Co ciekawe, postrzegano je jako „środki ryzykowne”, mogące zdestabilizować struktury państwa demokratycznego oraz nieść pewne zagrożenia społeczne w kontekście socjalizacji jednostek i grup społecznych. Środki te miały również zmienić cały system komunikowania społecznego, podważyć pozycję starych mediów, a co za tym idzie, zmienić życie codzienne wielu ludzi³⁹.

Badania nad nowymi mediami „drugiej generacji” zajmują w niemieckiej nauce o komunikowaniu masowym istotne miejsce. Można je sprowadzić – w pewnym uproszczeniu – do trzech głównych nurtów:

Empiryczne badania rozwoju i wykorzystania nowych mediów (*Entwicklung und Nutzung neuer Medien*) są często wzorowane na podobnych badaniach amerykańskich (*exploring personal computer adoption dynamics*). Pokazują one, iż w społeczeństwie niemieckim istnieje duże zróżnicowanie w wykorzystywaniu tych środków. Czynniki różnicującymi są: wiek, wykształcenie i status społeczny ludzi. Wykorzystywanie nowych mediów zmniejsza zainteresowanie tradycyjną telewizją oraz zwiększa zainteresowanie telewizją płatną (*pay-per-view*), jest też nową formą uzyskiwania korzyści i gratyfikacji. Stwierdzono też ograniczenie udziału w komunikacji interpersonalnej oraz praktycyzm i indywidualizm w percepcji wszelkich treści informacyjnych⁴⁰.

³⁸ G. Fromm: *Vergangene Zukunft – die Neuen Medien der „ersten Generation” in Deutschland*, *Media Perspektiven* 2000, nr 6, s. 258–263; O. Jarren, P. Widłok (Hrsg.): *Lokalradio für die Bundesrepublik Deutschland*, Berlin 1985.

³⁹ Dla przykładu wskażmy na dwa poważne projekty studialne: F. Ronneberger: *Neue Medien. Vorteile und Risiken für die Struktur der demokratischen Gesellschaft und den Zusammenhalt der sozialen Gruppen. Eine Literaturstudie*. Konstanz 1982; C. Mast: *Medien und Alltag im Wandel. Eine Literaturstudie zu Akzeptanz und Nutzung alter und neuer Medien*, Konstanz 1985.

⁴⁰ Zob. U. Gleich: *Entwicklung und Nutzung neuer Medien* *Media Perspektiven* 2000, nr 7, s. 326–333.

Wraz z pojawieniem się mediów dostępnych on-line pojawił się problem dziennikarstwa internetowego, co z kolei wymagało naukowego, dydaktycznego, praktycznego i teoretycznego spojrzenia na to zagadnienie. Również ilość prac temu poświęconych. Przedmiotem analiz jest też sama oferta on-line oraz jej społeczne wykorzystanie, a także problemy konkurencji na nowym rynku. Pierwsze publikacje z tego obszaru zaczęły się pojawiać już w roku 1994, miały one charakter empiryczny bez ambicji teoretycznych uogólnień. W miarę upływu czasu i rozwoju samej techniki, publikacji na temat mediów on-line przybywało. Pojawiły się ustalenia definicyjne oraz uogólnienia teoretyczne. W jednym z nowszych artykułów znajdujemy bibliografię na ten temat zawierającą 68 pozycji⁴¹. Rozpatruje się m.in. takie zagadnienia jak: problemy pojęciowe i cechy prasy on-line, różnice między gazetami drukowanymi a ich wersją on-line, zalety i wady wersji on-line. Oczywiście w centrum zainteresowania badaczy leży także problem społecznego wykorzystania mediów on-line. Dokładna wiedza na ten temat pozwala na wyciąganie daleko idących wniosków⁴².

W badaniach społecznych następstw nowych mediów na uwagę zasługuje refleksja nad politycznymi konsekwencjami funkcjonowania nowych technologii w kontekście tworzenia się tzw. „demokracji elektronicznej” i perspektyw partycypacji w niej obywateli⁴³ oraz nad fragmentaryzacją publiczności medialnej w kontekście tworzenia się społeczeństwa wirtualnego, cyberprzestrzeni i grup wirtualnych⁴⁴. Badacze próbują stworzyć konstytucję społeczeństwa elektronicznego. Interesujące prace z tej dziedziny mają w dużym stopniu nie tyle naukowy, co raczej futurologiczny charakter.

9. Zagraniczne systemy medialne (*Ausländische Mediensysteme*)

Zainteresowanie zagranicznymi mediami wynika z wielu przyczyn: oprócz motywów poznawczo-praktycznych (absorpcja na grunt niemiecki niektórych rozwiązań zagranicznych), w mediach innych krajów, zwłaszcza USA, widzi się gwaranta demokracji i rozwoju społeczeństwa. Penetrację zagraniczną ułatwia łatwy dostęp do światowej literatury medioznawczej oraz pobyty niemieckich uczonych na zagranicznych stażach, stypendiach czy studiach. Generalnie można wskazać na trzy główne geograficzne obszary penetracji naukowej: Stany Zjednoczone, kraje Unii Europejskiej oraz kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Nie znaczy to jednak, iż pozostaje

⁴¹ Zob. J. J. G e r p o t, M. S c h l e g e l: Online-Zeitungen: Charakteristika und Anwendungspotenziale eines neuen Medienangebotes, *Medien & Kommunikationswissenschaft* 2000, nr 3, s. 335–353.

⁴² Zob. np. B. v a n E i m e r e n, H. B e r h a r d: Entwicklun der Onlinmedien in Deutschland. ARD/ZDF – online Studie 2000: Gebrauchswert entscheidet über Internetnutzung, *Media Perspektiven* 2000, nr 8, s. 338–349.

⁴³ Zob. np. K. K a m p s (Hrsg.): Elektronische Demokratie? Perspektiven politischer Partizipation, Wiesbaden 1999.

⁴⁴ Zob. np. A. B ü h l: Die virtuelle Gesellschaft des 21. Jahrhunderts. Sozialen Wandel im digitalen Zeitalter, Wiesbaden 2000; Ch. S t e g b a u e r: Grenzen virtueller Gemeinschaft, Wiesbaden 2001; U. T h i e d e k e: Virtuelle Gruppen. Charakteristika und Problemdimensionen, Wiesbaden 2000.

stałe obszary leżą poza zakresem zainteresowania. W literaturze można znaleźć studia poświęcone Ameryce Południowej, Azji (Japonia, Chiny), Afryce, Kanadzie, Australii. Jednak trzy wymienione główne obszary mają dla Niemców szczególne znaczenie ze względu na ich rolę polityczną i znaczenie w komunikacji międzynarodowej.

Najważniejszy jest kierunek amerykański. Świadczy o tym ilość i głębokość studiów mu poświęconych. W ostatnio wydanej pod redakcją H. J. Kleinsteubera pozycji (17 autorów z różnych instytucji) analizuje się najnowsze trendy w mediach i dziennikarstwie USA. Zwraca się uwagę, iż dziennikarstwo to znajduje się obecnie w fazie przejściowej między tradycyjnym pojmowaniem tej profesji a przyszłościowymi czynnościami zawodowymi, które już ulegają głębokim zmianom pod wpływem czynników ekonomicznych, technicznych i organizacyjnych (S. Weischenberg). Coraz większego znaczenia nabiera tzw. „amerykańska choroba” (*amerikanische Krankheit*) będąca rezultatem komercjalizacji kultury, co wyraża się m.in. w zepsuciu informacji, traktowaniu jej jak rozrywki, a publiczności tylko jak konsumentów. W procesie tym zacierają się różnice między faktami a fikcją. Oprócz dziennikarstwa globalnego i uniwersalizacji mechanizmów rynkowych charakterystyczne jest dzisiaj dziennikarstwo hybrydalne polegające na istnieniu takich zjawisk, jak: *infotainment*, *edutainment*, *advertainment* czy *computainment*⁴⁵. Głęboką analizę mediów i dziennikarstwa amerykańskiego prezentuje książka S. Fengler (praca doktorska) „Medienjournalismus in den USA”. Oparta jest m.in. na ankietach przeprowadzonych wśród dziennikarzy *New York Timesa*, *Washington Post* i *Boston Globe* oraz analizie zawartości prasy. Media w coraz większym stopniu pełnią rolę „czuwającego psa” lub „czwartej władzy”, co nie zawsze jest zgodne z oczekiwaniami odbiorców⁴⁶. Niemieccy autorzy czynią przedmiotem swoich analiz wszystkie typy mediów zarówno o zasięgu ogólnokrajowym, regionalnym, jak i lokalnym. Opisana jest dosyć dokładnie prasa lokalna⁴⁷, radiofonia komercyjna i obywatelska⁴⁸, wykorzystanie nowych mediów⁴⁹ i ogólnie system medialny⁵⁰.

Kraje Unii Europejskiej traktowane są w sposób zróżnicowany. Wielkiej Brytanii, Francji i Włochom poświęca się więcej uwagi, niż pozostałym. Trzeba przy tym zaznaczyć, iż autorami wielu publikacji są badacze pochodzący z tych krajów, których publikacja dotyczy. Wskażmy w tym miejscu na jedną charakterystyczną pozycję pokazującą obszary zainteresowa-

⁴⁵ H. J. Kleinsteuber (Hrsg.): Aktuelle Medientrends in den USA. Journalismus, politische Kommunikation und Medien im Zeitalter der Digitalisierung, Wiesbaden 2001, s. 69.

⁴⁶ S. F engler: Medienjournalismus in den USA, Konstanz 2002.

⁴⁷ H. D. Fischer: Publizistik in Suburbia. Strukturen und Funktionen amerikanischer Vorortzeitungen, Dortmund 1971.

⁴⁸ H. J. Kleinsteuber: Das Rundfunksystem der USA. In: Internationales Handbuch für Hörfunk und Fernsehen. Baden-Baden/Hamburg 1999, s. 741–754.

⁴⁹ H. Stipp: Nutzung alter und neuer Medien in den USA, *Media Perspektiven* 2000, nr 3, s. 127–134.

⁵⁰ K. K. Hell: Das Land der unbegrenzten kommerziellen Möglichkeiten. Zur Entwicklung der Medien in den USA. [w:] H. K. Rupp, W. Hecker (Hrsg.): Auf dem Weg zur Telekratie. Perspektiven der Mediengesellschaft, Konstanz 1997, s. 70–94.

nia. W syntetycznym szkicu A. Keinath zestawia sposoby odbioru telewizji w 22 krajach europejskich według gospodarstw domowych, rozróżnia sposoby: bezpośrednio satelitarny, kablowy i naziemny. Z zestawienia widać wyraźnie różnice w Europie. W Holandii, Belgii, Szwajcarii i Luksemburgu kabel dominuje zdecydowanie (od 82% do 93% gospodarstw domowych). Natomiast we Włoszech dominuje naziemny sposób odbioru (89% gospodarstw), podobnie jak w Hiszpanii (81%), Portugalii (71%), Francji (70%)⁵¹. Relatywnie dużo miejsca w niemieckiej nauce poświęca się Szwajcarii, co wynika – z jednej strony – ze wspólnoty językowej, z drugiej zaś – ze współpracy z Niemcami niektórych czołowych badaczy szwajcarskich (np. U. Saxer, H. Bonfadelli).

Z krajów Europy Środkowo-Wschodniej przedmiotem szczególnego zainteresowania jest Rosja. System medialny tego kraju rozpatruje się najczęściej w kontekście wolności słowa, demokratyzacji, istnienia lub nieistnienia cenzury i polityki medialnej (komunikacyjnej) państwa. Rozpatruje się zarówno sytuację mediów ogólnofederalnych, regionalnych i lokalnych. Dostrzega się zagrożenia demokratyzacji i płynące stąd zagrożenia dla niezależnych mediów, analizuje się sytuację prawną, ekonomiczną i technologiczną rosyjskich środków komunikowania⁵².

10. Teoria i praktyka dziennikarska (*Theorie und Praxis des Journalismus*)

Niemiecka nauka o komunikowaniu masowym poświęca wiele uwagi teoretycznym i praktycznym aspektom dziennikarstwa, traktując je, z jednej strony, jako zawód (*Beruf*), z drugiej zaś, jako zespół czynności związanych z redagowaniem, tworzeniem i przekazywaniem społeczeństwu treści medialnych. Charakterystyczne jest przy tym dążenie do uogólnień, tworzenie teorii a nie tylko ograniczanie się do opisu problemów, faktów czy też zbierania danych empirycznych. Klasyczną pozycję stanowi dziś praca M. Kunczika „Journalismus als Beruf” („Dziennikarstwo jako zawód”) z roku 1988⁵³. Cenny wkład w rozwój problematyki wnieśli także: S. Weischenberg, W. Donsbach i wcześniej K. Koszyk oraz G. Kieslich.

Silnie w tym nurcie reprezentowana jest refleksja historyczna. Analizowane są poszczególne okresy w rozwoju dziennikarstwa od połowy XV wieku do czasów współczesnych, czyli od pojęcia „gazeciarzy” (*Zeitunger*) do pojęcia „publicyści” (*Publizisten*), jak współcześnie określa się pracowników komunikowania publicznego. Innymi słowy, analizuje się zawód od

⁵¹ A. Keinath: Fernsehempfang und PC/Online – Ausstattung in Europa, *Media Perspektiven* 2000, nr 10, s. 451–457; Zob. też H. Sievert: Europäischer Journalismus. Theorie und Empirie aktueller Medienkommunikation in der Europäischen Union, Opladen/Wiesbaden 1998.

⁵² Zob. np. J. Deppé: Russland auf dem Weg zur pluralistischen Gesellschaft: Ein kurzer Überblick über die Entwicklung freier Massenmedien, *Rundfunk und Fernsehen* 1999, nr 1; I. Lehmann: Die Politik, die Medien und die öffentliche Meinung der Sowjetunion, Frankfurt 2001; M. Müller: Zwischen Zäsur und Zensur. Das sowjetische Fernsehen unter Gorbatschow, Wiesbaden 2001.

⁵³ M. Kunczik: Journalismus als Beruf, Köln/Wien 1988.

rzemiosła do skomplikowanych czynności intelektualno-technicznych. Ob- szarem poszczególnych studiów czyni się wiek XVIII, XIX oraz, rzecz ja- sna, cały wiek XX, ze szczególnym uwzględnieniem dziennikarstwa Trze- cieiej Rzeszy (od połowy XIX wieku zaczęły powstawać organizacje zrze- szające dziennikarzy).

Dziennikarstwo jest traktowane jako temat nauki o komunikowaniu ma- sowym (*Journalismus als Thema der Kommunikationswissenschaft*), jako jej nurt badawczy, dziedzina wiedzy⁵⁴. Jako takie jest wewnętrznie zróżnico- wane w sensie możliwości wyróżniania określonych pól badawczych, przedmiotów opisu. W tym kontekście autorzy mówią o jego wymiarze su- biektynym: np. samoświadomości dziennikarzy, specyficzno- -zawodowych nastawień wobec siebie i publiczności, zakresu autonomii w przedsiębiorstwach medialnych. W wymiarze obiektywnym mówi się o strukturach organizacyjnych, warunkach pracy, skutkach rozwoju nowych technik, sytuacji kobiet w dziennikarstwie. Dziennikarstwo jest też pojmo- wane jako system społeczny w trzech wymiarach: osobowym, ról zawodo- wych i jako rezultat rozwoju procesów komunikacyjnych. Pojawia się ono i funkcjonuje w związku z koniecznością obsługi rozwijających się mediów i realizacji komunikacji masowej. Badania środowiska dziennikarskiego mają w Niemczech charakter systematyczny. Podejmuje się szereg badań szczegółowych mających na celu opisanie wielu konkretnych aspektów pracy (np. realizowano tematy: „Stres w dziennikarstwie”, „Zdrowie w dziennikarstwie”). Oczywiście podstawową rolę pełnią opisy środowiska pod względem demograficznym, analizuje się w różnych aspektach czaso- wych dochody środowiska, zadowolenie z pracy i prestiż społeczny. Wiele uwagi poświęca się problemom etycznym, wartościom i normom w dzien- nikarstwie. Np. według badań z połowy lat osiemdziesiątych aż 95% nie- mieckich dziennikarzy pojmowało swoją rolę jako „krytyka złego stanu rzeczy”, 81% jako „neutralnego sprawozdawcy”, 72% jako „pośrednika w przekazywaniu nowych idei”, 70% jako „rzecznika społeczeństwa”, 58% jako „pomocnika i doradcy ludzi”, 54% jako „dostarczyciela rozrywki”, 47% jako „tubę ludzi”, 16% jako „pedagoga” i 12% jako „polityka”⁵⁵.

W ostatnich latach ukazało się kilka syntez o ambicjach teoretycznych. W trzynomowej pracy S. Weischenberga znajduje się opis systemów me- dialnych, etyki medialnej, instytucji medialnych, technik medialnych, funk- cji mediów, sytuacji mediów oraz 200 pytań jako problemów dyskusyjnych dla studentów dziennikarstwa⁵⁶. M. Löffelholz wraz z zespołem analizuje wzrastającą rolę dziennikarstwa w społeczeństwie informacyjnym oraz omawia rozrastającą się teorię tego nurtu⁵⁷. C. Mast daje przegląd aktual-

⁵⁴ S. Weischenberg: *Konzepte und Ergebnisse der Kommunikationsforschung*. [w:] O. Jarren (Hrsg.): *Medien und Journalismus*, s. 229.

⁵⁵ Tamże, s. 276.

⁵⁶ S. Weischenberg: *Journalistik. Theorie und Praxis aktueller Medienkommunikation*, Wiesba- den 1998.

⁵⁷ M. Löffelholz (Hrsg.): *Theorien des Journalismus. Ein diskursives Handbuch*, Wiesbaden 2000.

nych danych statystycznych i wyników badań empirycznych przeprowadzonych w środowisku dziennikarskim. Praca przeznaczona jest dla adeptów sztuki dziennikarskiej⁵⁸.

Zakończenie

Prezentowany artykuł nie wyczerpuje bogactwa treści niemieckiej nauki o komunikowaniu masowym. Jest próbą usystematyzowania zagadnień i problemów oraz próbą zwrócenia uwagi na stan wiedzy, potencjał badawczy i sposoby podchodzenia do badań mediów jako istotnego elementu współczesnego życia społeczeństwa. Niektóre zagadnienia nie doczekały się tutaj chociażby tylko pobieżnej analizy. Można by wskazać dla przykładu trzy interesujące obszary stanowiące przedmiot zainteresowania badaczy niemieckich: zagadnienia lingwistyczne w komunikowaniu masowym, zagadnienie public relations oraz komunikowanie interkulturowe. Pierwszy obszar obejmuje m.in. takie zagadnienia, jak: kompetencje językowe migrantów, język w Internecie, język mediów a język dnia codziennego, lingwistyka komputerowa. Obszar drugi (*PR/Öffentlichkeitsarbeit*) to zarówno same zagadnienia public relations, jak i ich związki i wzajemne relacje z dziennikarstwem. F. Ronneberger i M. Rühl są autorami fundamentalnego dzieła z tego zakresu z początku lat dziewięćdziesiątych⁵⁹. *PR* rozpatruje się zarówno w kontekście praktycznym (organizacja i zasady działania), jak i teoretycznym. Analizowane są funkcje, metody i kampanie PR z perspektywy mikro-, mezo- i makro⁶⁰. Komunikacja interkulturowa (przeanalizowana także wstępnie w polskiej literaturze) dotyczy interakcji komunikacyjnych pomiędzy ludźmi o różnych kulturach. Różnice kulturowe stanowią określone przeszkody i utrudnienia komunikacyjne. Ich zbadanie i wyjaśnienie może przyczynić się do skuteczniejszego porozumiewania się w dzisiejszym globalizującym się świecie⁶¹.

Niemiecką naukę o komunikowaniu masowym cechuje kompleksowe, planowe oraz zrównoważone podejście do mediów jako środków masowej komunikacji. Środki te rozpatrywane są zarówno w układzie horyzontalnym: prasa, radio, telewizja o zasięgu ogólnofederalnym, regionalnym, lokalnym oraz w układzie wertykalnym: wszystkie ogniwa aktu komunikacyjnego zgodnie z formułą Lasswella. W ostatnim okresie ciężar badań przesunął się w kierunku nowych mediów, które rozpatrywane są zarówno jako środki samodzielne oraz jako środki powiązane technicznie i społecznie ze środkami tradycyjnymi (integracja i konwergencja). Badaniom tym

⁵⁸ C. Mast: *Berufsziel Journalismus. Aufgaben, Anforderungen und Ansprechpartner*, Wiesbaden 2000.

⁵⁹ F. Ronneberger, M. Rühl: *Theorie der Public Relations*, Opladen 1992.

⁶⁰ K. Merten: *Einführung in Public Relations*. Bd 1 und Bd 2, Wiesbaden 2001.

⁶¹ G. Maletzke: *Interkulturelle Kommunikation*, Opladen 1996.

towarzyszą odpowiednie nakłady finansowe ponoszone zarówno przez państwo, landy, instytucje badawcze, stowarzyszenia społeczne, partie polityczne, kościoły, związki oraz przez same media. Nic zatem dziwnego, iż w dużym stopniu nastawione są one na praktykę, na wzbogacanie oferty medialnej, na doskonalenie samych mediów i ludzi w nich pracujących. Wśród naukowców stale prowadzone są dyskusje i polemiki naukowe niewątpliwie wzbogacające cały dorobek i wiedzę. Rozwój dyscypliny stymuluje dodatkowo dorobek i osiągnięcia medioznawców austriackich i szwajcarskich, którzy wydają książki w Niemczech.

MICHAŁ TABISZ

KOMUNIKOWANIA POLITYCZNEGO W BBC ZASADY I TŁO HISTORYCZNE

Spółród wszystkich środków masowego przekazu dostępnych u progu XXI wieku, najbardziej wpływowym w zakresie polityki wciąż pozostaje telewizja. Podczas gdy w Polsce nie udaje się jeszcze wypracować spójnej wizji modelu telewizji publicznej, a jej polityczna niezależność bywa kwestionowana, warto przyjrzeć się teorii i praktyce komunikowania politycznego w Wielkiej Brytanii, która jest światowym prekursorem w dziedzinie mediów publicznych. Po 75. latach od rozpoczęcia swojej działalności Brytyjska Korporacja Nadawcza (*British Broadcasting Corporation – BBC*) wciąż powszechnie uznawana jest za wzorcowy przykład telewizyjnego nadawcy publicznego. Artykuł ten przedstawia zasady i sposób relacjonowania zagadnień politycznych w BBC zgodnie z aktualnie obowiązującymi wytycznymi i kodeksami postępowania. Opierają się one na regułach zapisanych w Karcie Królewskiej (*Royal Charter*) – odnawianym co kilkanaście lat akcie prawnym stanowiącym podstawę działania Korporacji. Poszczególne zasady – uszeregowane tematycznie – w większości przedstawione zostały w kontekście historycznym po to, aby wyjaśnić genezę i celowość niektórych zapisów, a jednocześnie ukazać ich uniwersalność.

Odpowiedzialność BBC: naczelne zasady

'Porozumienie' (*The Agreement*) towarzyszące Karcie Królewskiej jest podstawową regulacją prawną, która zobowiązuje BBC do wyczerpującego, miarodajnego i bezstronnego relacjonowania bieżących wiadomości z Wielkiej Brytanii i z całego świata. Ma to umożliwić uczciwą i opartą na faktach wymianę poglądów na poziomie lokalnym, regionalnym i ogólnokrajowym.¹ Zgodnie ze standardami wyznaczonymi przez Porozumienie, Korporacja powinna uczynić wszystko co w jej mocy, aby oferta każdego z jej programów była odpowiednio zrównoważona i obejmowała szeroki zakres tematów odpowiadający potrzebom i gustom różnych grup odbior-

¹ *The Agreement* (1995), 3.2.

ców. W sprawach dotyczących sfery publicznej, a zwłaszcza w budzących kontrowersje kwestiach politycznych czy też ekonomicznych, BBC ma obowiązek zachować należytą rzetelność i obiektywność. Według postulatów zawartych w Porozumieniu, te naczelne zasady mają służyć Korporacji jako podstawa do formułowania wewnętrznych kodów postępowania, które od czasu do czasu powinny podlegać rewizji.² Najnowsza, czwarta edycja „Wytycznych dla Producentów BBC” (*BBC Producers' Guidelines*) opublikowana w lutym 2000 r. odzwierciedla wyzwania, jakim musi stawić czoła nadawca publiczny u progu XXI wieku. Jak podkreśla Greg Dyke – dyrektor generalny BBC – widzowie słusznie oczekują od Korporacji najwyższych standardów redakcyjnych i etycznych. W jego opinii podejmowanie ryzyka jest niezbędnym elementem twórczego procesu, jaki zachodzi w BBC, niemniej „Wytyczne...” mają pomagać producentom i wydawcom w racjonalnym kalkulowaniu opłacalności tego ryzyka, na podstawie doświadczeń tych, którzy w przeszłości znaleźli się w podobnej sytuacji.³

Z punktu widzenia nadawcy publicznego polityka jest niewątpliwie jednym z najtrudniejszych tematów. Dlatego też aby uniknąć lub przynajmniej znacznie ograniczyć jakiegokolwiek oskarżenia o stronniczość, BBC szczegółowo opracowała zbiór zasad etycznych odnoszących się do relacjonowania wydarzeń politycznych. Za centralne pojęcie w systemie wartości BBC uznawana jest „należyta bezstronność” (z ang. *due impartiality*), z którą nierozłączne są: otwartość na zróżnicowane poglądy, sprawiedliwość w ich ocenie oraz poszanowanie dla prawdy. Zgodnie z Wytycznymi, termin „należyty” powinien być interpretowany jako „adekwatny, czy też stosowny do natury poruszanego tematu oraz typu danego programu”. Oczywiście postulat bezstronności nie oznacza prostej, matematycznej równowagi przeciwstawnych poglądów, jak również nie wymaga całkowitej neutralności w odniesieniu do każdego zagadnienia. Wszelako, BBC ma kategoryczny zakaz publikowania swoich własnych opinii na temat spraw bieżących i kwestii publicznych z wyjątkiem zagadnień związanych z samą telewizją. Reporter ma zatem prawo do profesjonalnego dziennikarskiego osądu pod warunkiem, że jest on niezależny od jego osobistych poglądów. BBC kładzie również nacisk na obowiązek dostarczania programów o dużej różnorodności, które odzwierciedlają pełną gamę zainteresowań, przekonań i perspektyw telewizyjnej publiczności. Wymóg prezentowania pełnego spektrum publicznych poglądów we wszystkich gatunkach programów jest wspierany przez gwarancję nieograniczonej swobody w kwestii wyboru tematu, jeśli tylko znajduje on uzasadnienie z dziennikarskiego punktu widzenia. Programy informacyjne powinny poruszać szeroki wachlarz tematów i dostarczać wyczerpujących wiadomości, unikając przy tym emocjonalnego zaangażowania i umożliwiając widzom formułowanie własnych poglądów.⁴

² *The Agreement* (1995), 5.1.

³ *BBC Producers' Guidelines* (2000), Wstęp.

Podstawowe reguły relacjonowania tematyki politycznej

W ostatnich kilkudziesięciu latach politycy z różnych obozów oskarżali brytyjską telewizję publiczną o stronniczość. I tak w latach sześćdziesiątych Partia Konserwatywna zarzucała BBC promowanie 'kulturowego radykalizmu', podczas gdy w latach osiemdziesiątych politycy z tego ugrupowania twierdzili już, że Korporacja jest doktrynalnie nastawiona przeciwko nim. Ówczesny rząd Margaret Thatcher zgłaszał szczególne pretensje wobec sposobu relacjonowania przez BBC przebiegu wojny o Falklandy oraz ataku brytyjskich sił powietrznych na Libię. Z kolei Partia Pracy zawsze starała się zyskać możliwie jak największy wpływ na telewizję publiczną, aby dzięki niemu zrównoważyć medialną przewagę prawicy, otwarcie wspieranej przez prasę tabloidową. Poza tym laburzystom zawsze towarzyszyło poczucie, że BBC prezentuje proestablishmentową wizję społeczeństwa, czego dowodzić miał choćby styl języka jej prezenterów. Również Partia Liberalna – trzecia siła polityczna w Wielkiej Brytanii – zwykła kwestionować bezstronność BBC, uskarżając się na brak odpowiedniej ekspozycji w programach telewizji publicznej. Zarzuty liberałów, formułowane w oparciu o szczegółowe monitoringi, dotyczyły przede wszystkim nieprawidłowości w przydziale audycji wyborczych.⁵ Odpowiadając na te zarzuty, BBC niezmienne zaprzeczała, jakoby jej dziennikarstwo polityczne sprzyjało którejkolwiek z opcji politycznych, argumentując jednocześnie, że krytyka zarówno z prawej, jak i lewej strony jest właśnie dowodem na to, iż Korporacja dobrze wypełnia swoją misję publiczną.

Podstawowym zadaniem mediów jako tzw. czwartej władzy jest stałe poddawanie rządzących ocenie opinii publicznej. Dziennikarze BBC obserwują więc uważnie i relacjonują działania polityków, a programy telewizyjne stają się niezwykle ważną areną politycznej rozgrywki. Mimo iż podstawowym źródłem wiadomości bywa zwykle rząd i jego otoczenie, opinie i poglądy ugrupowań opozycyjnych muszą również znaleźć swoje miejsce na antenie. Zgodnie z „Wytycznymi...” ponadczasowym dążeniem BBC jest dopuszczenie do głosu wszystkich liczących się ugrupowań politycznych i zapewnienie odpowiedniego rozgłosu głównym uczestnikom danej debaty. Ze względu na swoistość narodowościową Wielkiej Brytanii, program ogólnokrajowy musi także odzwierciedlać odmienny charakter partii politycznych w Szkocji, Walii i Irlandii Północnej.⁶

Relacjonowanie przebiegu kampanii wyborczych

Czas kampanii wyborczych to najważniejszy sprawdzian obiektywności i wiarygodności BBC, która podkreśla jednak, że jej zobowiązanie do za-

⁴ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 2.

⁵ D. Watts (1997), s. 57–60.

⁶ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 33, 1.

chowania bezstronności wywodzi się nie z ordynacji wyborczej, ale ze stosownych zapisów w Karcie Królewskiej i Porozumieniu. Mając świadomość, że w trakcie kampanii wyborczej wszystkie partie w ten czy inny sposób będą starały się uzyskać wpływ na jej decyzje redakcyjne, BBC przestrzega swoich dziennikarzy i producentów przed uleganiem tego typu naciskom. Jednocześnie powinni oni starać się unikać prowokacji i nie pozwalać wytrącić się z równowagi. Wszelkie ewentualne skargi czy oskarżenia o stronniczość są rozpatrywane na wyższym szczeblu. Mając na względzie, iż nie ma jednej formuły mogącej zagwarantować bezstronność w każdym przypadku, Wytyczne odnoszące się do relacjonowania kampanii wyborczych dają jedynie ogólne wskazania, natomiast bezpośrednio odpowiedzialność za poszczególne decyzje programowe spoczywa na wydawcach. Dziennikarze programów informacyjnych BBC szczególnie powinni pamiętać o tym, że chociaż w czasie kampanii wyborczych priorytetem w ocenie wiadomości (z ang. *news judgement*) wciąż pozostaje jej atrakcyjność, muszą zostać zachowane warunki demokratycznej debaty. Oznacza to więc poświęcenie należytej uwagi programom wszystkich głównych partii politycznych, a także liczących się mniejszych ugrupowań.⁷ Odkąd proces decentralizacji zmienił polityczną mapę Zjednoczonego Królestwa, programy informacyjne i publicystyczne o zasięgu ogólnokrajowym muszą odzwierciedlać różnice w strukturach politycznych poszczególnych krajów. I tak za trzy główne partie w Anglii BBC uznaje Partię Pracy, Partię Konserwatywną oraz Partię Liberalno-Demokratyczną; w Szkocji są to wyżej wymienione ugrupowania oraz Szkocka Partia Narodowa (*SNP*), w Walii również powyższe trzy oraz *Plaid Cymru*, natomiast w Irlandii Północnej są to: *Ulster Unionists*, *SDLP*, *DUP* oraz *Sinn Fein*.⁸

Codziennie programy informacyjne (regionalne, dla poszczególnych narodów i ogólnokrajowe) muszą zachować odpowiednią równowagę w ilości i długości relacji z kampanii poszczególnych partii, przy czym podsumowań dokonuje się w cyklu tygodniowym. Ponadto doba podzielona jest na bloki czasowe i w każdym z nich również powinna zostać osiągnięta równowaga. Jakkolwiek różne mogą być metody jej uzyskania w przypadku każdego z ugrupowań, producenci i wydawcy są indywidualnie odpowiedzialni za sprawiedliwy podział czasu antenowego w swoich programach i nie powinni liczyć na to, iż inne programy w ciągu tygodnia zbilansują ewentualne dysproporcje. Ta sama zasada odnosi się także do poszczególnych pasm programowych – w każdym z osobna w ciągu 7 dni musi zostać zachowana równowaga w prezentacji poszczególnych partii. I tak na przykład, jeśli danego dnia jedno z głównych ugrupowań ogłosi swój manifest programowy, a co za tym idzie – zdominuje programy informacyjne, wydawcy BBC są zobowiązani poświęcić podobną uwagę i ilość czasu antenowego pozostałym partiom w dniu ogłoszenia przez nie programu wyborczego.⁹

⁷ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 34.

⁸ *Guidance for all BBC Programme Makers during the General Election Campaign* (2001).

Decyzje producentów BBC co do ilości czasu poświęconego relacjom z kampanii mniejszych ugrupowań powinny być uzależnione od takich czynników, jak poziom poparcia w poprzednich wyborach, aktualny poziom poparcia oraz ilość wystawionych kandydatów. A zatem, ogłoszenie manifestu programowego przez każde z ugrupowań, które wystawiło kandydatów w 1/6 okręgów wyborczych w skali ogólnokrajowej, powinno zostać nagłośnione w programach BBC1, BBC2, New 24 oraz w pięciu ogólnokrajowych stacjach radiowych, we wszystkich codziennych podsumowaniach wiadomości, a także w głównych programach informacyjnych, z pewnym odniesieniem do treści manifestu. Ponadto we wszystkich ogólnokrajowych programach publicystycznych danego dnia powinien zostać przedstawiony i przeanalizowany przynajmniej jeden z elementów opublikowanego programu. Podobne zasady odnoszą się do relacjonowania kampanii wyborczych partii narodowych, które wystawiły kandydatów w 1/6 okręgów w każdym z czterech krajów wchodzących w skład Zjednoczonego Królestwa. Ogłoszenie przez takie ugrupowania manifestu programowego powinno zostać odpowiednio nagłośnione, odpowiednio w programach regionalnych w Anglii lub w pasmach programowych w Szkocji, Walii czy Irlandii Północnej.¹⁰

Korporacja bierze pod uwagę, iż niektórzy z jej dziennikarzy czy współpracowników mogą zapragnąć zaangażować się w politykę, niemniej zwraca szczególną uwagę na to, aby nie budowali oni swojej kariery kosztem wiarygodności BBC. A zatem, poza okresami kampanii wyborczej mogą oni – jako osoby prywatne – bez przeszkód uczestniczyć w życiu politycznym, jeśli tylko pozostaje to w zgodzie ze zobowiązaniami, jakie ciążą na telewizji publicznej. Jednakże w czasie kampanii wyborczych tego rodzaju aktywność mogłaby doprowadzić do konfliktu interesów, zwłaszcza w przypadku twórców programów o tematyce politycznej czy społecznej. Dlatego też osoby zaangażowane w jakąkolwiek działalność polityczną powinny poinformować o tym fakcie swoich przełożonych, a w razie ewentualnych wątpliwości winny również zasięgnąć opinii Głównego Doradcy Politycznego BBC. Podejmując decyzje co do możliwości zaistnienia konfliktu interesów, powinien on wziąć pod uwagę trzy czynniki: poziom zaangażowania politycznego danej osoby, charakter pełnionej przez nią funkcji w BBC oraz zasięg jej wpływu na proces tworzenia programu czy też kreowania polityki Korporacji. Jeśli zachodzi ryzyko pojawienia się konfliktu interesów, a dana osoba nie zamierza rezygnować ze swojej działalności politycznej, może ona zostać przeniesiona na inne, mniej politycznie „wrażliwe” stanowisko.¹¹

Za najwyższy stopień zaangażowania politycznego uznawana jest publiczna identyfikacja pracownika BBC jako aktualnego lub spodziewanego kandydata do parlamentu czy też władz lokalnych. Z tego względu osoba

⁹ *Guidance for all BBC Programme Makers during the General Election Campaign* (2001), roz. 1.

¹⁰ *op. cit.*, roz. 2.

¹¹ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 10, 8.2.

decydująca się ubiegać o taką nominację powinna jak najszybciej poinformować o tym swoich przełożonych. Aby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń, iż BBC finansuje czyjąś kampanię wyborczą, każdemu pracownikowi Korporacji startującemu w wyborach do Parlamentu Europejskiego, parlamentu brytyjskiego, czy też zgromadzeń narodowych przysługuje bezpłatny urlop na okres sześciu tygodni poprzedzających datę wyborów. W przypadku odniesienia w nich sukcesu, dana osoba zobowiązana jest do natychmiastowej rezygnacji z pracy w BBC. (Tego typu sytuacja miała ostatnio miejsce w 1997 roku, kiedy to Marin Bel, jeden z najślynniejszych korespondentów wojennych BBC wystartował jako kandydat niezależny w wyborach do parlamentu brytyjskiego i zwyciężył w okręgu Tatton w hrabstwie Cheshire). Natomiast w razie wyborczego niepowodzenia dana osoba może ponownie podjąć pracę w Korporacji. Jednakże do uprzednio pełnionych obowiązków może ona powrócić dopiero po pewnym czasie i tylko wówczas gdy – w świetle jej działań w trakcie kampanii wyborczej – powrót na dotychczas zajmowane stanowisko nie szkodzi reputacji BBC.¹²

Choć formalnie nie jest do tego zobowiązana, BBC tradycyjnie przewiduje określoną ilość czasu antenowego na audycje wyborcze partii politycznych, traktując je jako jedno z istotnych źródeł informacji politycznej udostępnianych swoim widzom. Dzięki temu partie uzyskują możliwość bezpośredniego zaapelowania do wyborców bez jakiegokolwiek ingerencji w treść programu ze strony telewizji. Tak więc BBC całkowicie oddziela audycje wyborcze ugrupowań politycznych od własnej działalności dziennikarskiej, niemniej jednak wymaga od partii zachowywania podstawowych reguł ustanowionych przez Korporację. Dotyczy to zarówno zobowiązania do przestrzegania prawa – na przykład w kwestiach dotyczących pomówień, podżegania do nienawiści na tle rasowym czy nawoływania do przemocy – jak również własnych uregulowań nadawcy co do kryteriów dobrego smaku i przyzwoitości.¹³

Relacjonowanie obrad parlamentu

Chociaż transmisje telewizyjne z obrad parlamentu od dawna postrzegane były w świecie jako użyteczne wzbogacenie prezentacji życia politycznego, potrzeba było ponad pięćdziesięciu lat, aby przełamać opór brytyjskich parlamentarzystów. Jeszcze przed II wojną światową argumentowali oni, iż obecność w sali obrad kamer i towarzyszącego im oświetlenia mogłaby w znacznym stopniu zakłócić pracę posłów. Przeciwnicy relacji telewizyjnych obawiali się ponadto, iż nie będą one bezstronne i mogą faworyzować jedno ugrupowanie kosztem drugiego. Pojawiały się nawet głosy, iż przebieg obrad parlamentu jest zbyt skomplikowany i niezrozumiały dla przeciętnego telewizora. W rezultacie reporterom przedwojennej

¹² *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 10, 8. 3.

¹³ op. cit., roz. 35.

BBC odmówiono nawet przyznania miejsc w galerii prasowej i przywilej ten zarezerwowano wyłącznie dla dziennikarzy piszących dla gazet, których uważano za ważniejszych i bardziej wpływowych. Dopiero w 1945 r. do Licencji i Porozumienia BBC wprowadzono poprawkę zawierającą zobowiązanie do dostarczania bezstronnych relacji z codziennej pracy obu Izb brytyjskiego parlamentu. W czerwcu 1947 r. BBC rozpoczęła nadawanie programu *Yesterday in Parliament*, jakkolwiek do 1956 r. pracę dziennikarzy utrudniała tzw. reguła czternastu dni (z ang. *fourteen-day rule*). Ten specyficzny rodzaj cenzury prewencyjnej zabraniał dyskusowania w telewizji na jakikolwiek z tematów mających trafić pod obrady parlamentu w ciągu najbliższych dwóch tygodni.¹⁴

Wreszcie w październiku 1958 roku telewizja po raz pierwszy dostała pozwolenie na wejście do Izby Lordów. Kamery BBC zarejestrowały wówczas otwarcie obrad parlamentu i od tego momentu rozgorzała debata wokół kwestii stałych transmisji z jego posiedzeń. W sierpniu 1966 roku powołana specjalnie w tym celu komisja parlamentarna zarekomendowała przeprowadzenie eksperymentu z telewizją wewnętrzną (z ang. *closed-circuit television*). I choć po dwóch latach obie Izby wyraziły zgodę na to doświadczenie, nie pociągnęło ono za sobą w krótkim czasie wprowadzenia stałych relacji z obrad. Musiała upłynąć kolejna dekada zanim brytyjski parlament dał się przekonać do transmisji radiowych. Rychło okazały się one skuteczną próbą zacieśnienia kontaktu pomiędzy obywatelami a ich reprezentantami w parlamencie, co ostatecznie utorowało drogę do Westminsteru kamerom BBC. W 1985 r. jako pierwsza swoje drzwi dla telewizji otworzyła Izba Lordów, na początku w ramach eksperymentu, który jednak po roku przerodził się w stałą obecność kamer podczas obrad. Ostatecznie, po przeciągających się rozważaniach i debatach, 21 listopada 1989 r. kamery BBC przekroczyły próg Izby Gmin.¹⁵

Obecnie sposób transmitowania obrad zarówno w Izbie Gmin, jak i w Izbie Lordów jest ściśle określony przez szereg zasad uchwalonych przez parlament. Nadawcy telewizyjni mogą zatem używać obrazów i dźwięków zarejestrowanych w trakcie posiedzenia, ale z zastrzeżeniem, iż przemówienia parlamentarzystów nie mogą być wewnątrznie montowane, zabronione są także uwypuklenia oraz graficzne modyfikacje zdjęć, jak również przyspieszanie czy też spowalnianie obrazu lub dźwięku. Ponadto materiały zarejestrowane w parlamencie mogą być publikowane wyłącznie w programach informacyjnych oraz publicystycznych lub dla celów edukacyjnych. Ogólnie rzecz biorąc, relacje parlamentarne muszą być zawsze wyraźnie oddzielone od rozrywkowych elementów programu BBC, takich jak muzyka, fikcja czy humor. Podobne uregulowania dotyczące transmisji telewizyjnych zostały przyjęte przez zgromadzenia narodowe poszczególnych krajów wchodzących w skład Zjednoczonego Królestwa. Jeśli chodzi o Parlament Szkocji oryginalnym zapisem jest zasada tzw. *gallery surroga-*

¹⁴ B. Franklin, (1992).

¹⁵ S. Coleman, (1999).

te. Zakłada ona, iż telewidzowie powinni mieć szansę zobaczenia na ekranie dokładnie tego, co widać z łoży przeznaczonej dla publiczności w sali obrad.

Z kolei przepisy dotyczące transmisji z walijskiego parlamentu (*National Assembly for Wales*) wyróżnia zapis zabraniający nadawcom emitowania zdjęć z demonstracji czy innych tego typu zakłóceń w obradach izby.¹⁶

Wywiady z politykami

Prawo do zadawania pytań tym, którzy sprawują władzę, jest jednym z zasadniczych przywilejów w demokratycznym społeczeństwie. Wywiad telewizyjny to najlepszy sposób na wyegzekwowanie od polityków bezpośredniej odpowiedzi na pytania nurtujące opinię publiczną. To również okazja dla nich samych do zaprezentowania siebie i swoich poglądów wielomilionowej widowni. Dlatego też współcześni politycy sami zabiegają o możliwość pokazania się na antenie i z wyprzedzeniem rezerwują swój udział w telewizyjnych wywiadach czy debatach. W przeszłości jednak byli oni dużo bardziej podejrzliwi w stosunku do nowego wówczas medium i niechętnie poddawali się jego wymaganiom. W Wielkiej Brytanii dopiero z początkiem lat 60. praktyka przeprowadzania wywiadów z politykami upowszechniła się i została zaakceptowana jako trwały element życia politycznego. Pierwsze tego typu wywiady w BBC miały z góry zaplanowany scenariusz, a pytania dostarczano politykom z wyprzedzeniem. Ta niewiele wymagająca od polityków formuła wkrótce została porzucona. W latach 70. w BBC pojawił się nowy typ wywiadu telewizyjnego, tzw. *star interview*, w którym prowadzący program zapraszał dwóch parlamentarzystów z poprzedniej kadencji, aby Ci mogli zadawać pytania rzecznikowi rządu. Wraz ze wzrostem popularności gatunku, wywiady telewizyjne zaczęły stawać się bardziej napastliwe, a prowadzący coraz częściej bezpardonowo atakowali swoich rozmówców. Ewolucja gatunku w kierunku takiej konfrontacyjnej formuły nie pozostała bez wpływu na polityków, którzy zaczęli coraz lepiej przygotowywać się do występów na wizji. Wkrótce nauczyli się oni nie tylko skutecznie unikać pułapek zastawianych przez dziennikarzy, ale wręcz przejmować inicjatywę w trakcie programu. W opinii wielu Brytyjczyków, sztandarowym przykładem polityka zwykle usiłującego zamienić wywiad we własne expose była Margaret Thatcher w okresie sprawowania przez nią urzędu premiera. Jak twierdzą krytycy Żelaznej Damy, rozwinięte przez nią metody uchylania się od odpowiedzi nierzadko kwestionowały wartość wywiadu telewizyjnego jako źródła informacji i narzędzia demokratycznej kontroli.¹⁷

Jednym z często podnoszonych w przeszłości zarzutów wobec BBC był fakt, iż nie wszyscy politycy mają jednakową szansę na występ przed ka-

¹⁶ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 33, 3.

¹⁷ D. Watts, (1997) ss. 173–176.

merami, ponieważ telewizja koncentruje się wyłącznie na najbardziej liczących się nazwiskach. Najnowsze regulacje odnoszące się do decyzji dotyczących obsady wywiadów zalecają więc szczególną dbałość o to, aby żadnemu z zaproszonych polityków nie dać nieuzasadnionej przewagi nad oponentami, nawet na długo przed kampanią wyborczą. Twórcy programów są również uczulani na fakt, iż czasami politycy próbują stawiać określone warunki jeszcze przed wyrażeniem zgody na udział w programie. Dlatego też BBC rygorystycznie wymaga, aby wywiady z politykami odpowiadały uprzednio zamierzonemu kontekstowi i charakterowi programu. Przede wszystkim żadne wcześniejsze ustalenia nie powinny odwieść prowadzącego od zadania pytań, na które odpowiedzi mogą oczekiwać widzowie. Wszelkie pozostałe uzgodnienia również muszą zostać podane do publicznej wiadomości, zwłaszcza jeśli lokalizacja programu nie jest zależna od BBC, ale decydują o niej uwarunkowania logistyczne. Bywa, iż osoba publiczna otrzymuje zaproszenie do programu, ale odmawia lub z określonych przyczyn nie może wziąć w nim udziału. Zgodnie z „Wytycznymi...”, nieobecność jednego z zaproszonych uczestników nie jest przeszkodą dla przeprowadzenia wywiadu z pozostałymi, a prowadzący nie ma obowiązku wspominać o tym fakcie na antenie. Niemniej w przypadku odrzucenia zaproszenia przez polityka, wyjaśnienie jego nieobecności może być konieczne, zwłaszcza jeśli widzowie mogą oczekiwać pojawienia się reprezentanta danego ugrupowania.¹⁸ W Wielkiej Brytanii szczególne polityczne znaczenie ma oczywiście pojawienie się na ekranie jednego z partyjnych liderów. BBC zobowiązuje się przywiązywać należyłą wagę do tego typu wydarzeń, aczkolwiek (z wyjątkiem newsów) propozycja przeprowadzenia wywiadu z przywódcą partii musi zyskać wstępną akceptacją Głównego Doradcy Politycznego BBC (*Chief Political Adviser*).

Jedna z naczelných zasad BBC dotyczących relacjonowania polityki mówi, iż osobom publicznym prezentującym na ekranie swoje poglądy polityczne nie przysługuje wynagrodzenie, jako że jest to część ich działalności publicznej. „Wytyczne...” precyzują tę regułę, stanowiąc, iż pod żadnym względem do wynagrodzenia nie kwalifikują się: ministrowie, członkowie egzekutywy poszczególnych zgromadzeń parlamentarnych, przewodniczący komisji, a także parlamentarzyści pełniący czołowe funkcje w klubie (z ang. *front bench responsibilities*). Wszelako politycy niższego szczebla, których udział w programie telewizyjnym wykracza poza obowiązki wynikające z piastowania funkcji publicznej, mogą być opłacani. Wynagrodzenie takie powinno być proporcjonalne do ilości czasu poświęconego przez daną osobę na przygotowanie, długości jej występu, jak również stopnia posiadanej przez nią specjalistycznej wiedzy w danym temacie. Ponadto może ona otrzymać tzw. *disturbance fee*, czyli rekompensatę np. za czas poświęcony na dotarcie do studia BBC, jak również występ o nietypowej porze.¹⁹

¹⁸ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 33, 2.

¹⁹ op. cit.

Sytuacje nadzwyczajne: wystąpienia rządowe

Oprócz audycji wyborczych emitowanych w trakcie kampanii, partie polityczne otrzymują również czas antenowy w kluczowych punktach całorocznego cyklu politycznego, takich jak na przykład debata budżetowa czy mowa królowej w parlamencie (*Queens Speech*). W absolutnie wyjątkowych okolicznościach BBC może umożliwić bezpośrednie zwrócenie się do narodu premierowi lub ministrom kluczowych resortów. W takim przypadku przywódcy partii opozycyjnych mają prawo do niezwłocznej repliki na antenie BBC. Ta ostatnia zasada nabiera szczególnego znaczenia w przypadku, gdy opinia publiczna jest silnie spolaryzowana i brak jednoznacznej definicji „interesu narodowego”.

Za modelowy przykład tego typu sytuacji mogą posłużyć wydarzenia towarzyszące tzw. kryzysowi sueskiemu w 1956 roku. Jego bezpośrednią przyczyną była nacjonalizacja Angielsko-Francuskiej Kompanii Kanału Sueskiego przez prezydenta Egiptu – Gamalę Abdela Nassera. Decyzja ta spotkała się z natychmiastowym potępieniem społeczności międzynarodowej, jak również z jednogłośnym sprzeciwem opinii publicznej w Wielkiej Brytanii. Jednakże z upływem czasu w brytyjskiej polityce wobec Egiptu zaczęły krystalizować się dwa odmienne stanowiska, silnie dzieląc opinię publiczną. Ówczesny konserwatywny rząd Anthony’ego Edena optował za rozwiązaniem siłowym, podczas gdy laburzystowska opozycja skłaniała się do negocjacji. Wraz z przeciąganiem się politycznego impasu na linii Londyn – Kair, krytyka opozycji stawała się coraz silniejsza, pociągając za sobą gwałtowny sprzeciw znacznej części społeczeństwa brytyjskiego wobec polityki rządu. Od 1947 r. pomiędzy głównymi siłami politycznymi w Wielkiej Brytanii istniało porozumienie stanowiące, iż jeśli zdaniem opozycji rządowe wystąpienie telewizyjne miało charakter polemiki międzypartyjnej, może ona domagać się od Rady Gubernatorów BBC (z ang. *Board of Governors*) możliwości repliki. Kiedy więc 31 października 1956 r. brytyjskie lotnictwo dokonało ataku bombowego na cele w Egipcie, w kilka zaś dni później premier Eden w specjalnym wystąpieniu telewizyjnym wyjaśnił przyczyny, dla których rząd zdecydował się na użycie sił powietrznych, ówczesny lider opozycji Hugh Gaitskell natychmiast zażądał prawa do przedstawienia stanowiska Partii Pracy. Rząd Edena, który zdawał się oczekiwać od BBC lojalności podobnej do tej z czasów II wojny światowej, usiłował nakłonić Radę Gubernatorów do odrzucenia prośby opozycji. Pomimo niezwykle silnej presji Rada nie ugięła się i przedłożyła ugruntowaną przez lata wiarygodność BBC ponad partykularne interesy rządu. Lider laburzystowskiej opozycji nie tylko uzyskał zgodę na wystąpienie telewizyjne już następnego dnia, ale – mimo protestów premiera Edena – przemówienie Gaitskella zostało w całości wyemitowane również przez zagraniczne serwisy BBC (*BBC External Services*), nie wyłączając krajów arabskich. To zachowanie niezależności przez Korporację miało jednak swoją cenę – Ministerstwo Spraw Zagranicznych (*Foreign Office*) wzięło swego rodzaju

odwet i w niedługim czasie zredukowało o pół miliona funtów rządową dotację, z której finansowane były serwisy zagraniczne. Ponadto Partia Konserwatywna przypuściła w parlamencie gwałtowny atak na BBC, oskarżając ją o stronniczość i rozmyślne wypaczenia w bieżących programach informacyjnych. Wszelako szczegółowe dochodzenie, jakie wszczęła w tej sprawie Rada Gubernatorów, wykazało, iż Korporacja osiągnęła pomyślny i chwalebny rezultat, wypełniając swoje zobowiązanie do bezstronności, obiektywności i prawdomówności.²⁰

Sytuacje nadzwyczajne: terroryzm

Wytyczne dla producentów BBC dotyczące relacjonowania terroryzmu kładą szczególny nacisk na zobowiązanie Korporacji do przekazywania prawdy szybko, dokładnie i obszernie, ale jednocześnie w sposób odpowiedzialny i unikając spekulacji. Stąd też w przypadku aktywnych terrorystów BBC decyduje się na przeprowadzenie wywiadu tylko wówczas, gdy istnieje pełne przekonanie, iż służy to interesowi publicznemu. Propozycja takiego wywiadu musi ponadto uzyskać poparcie kierownika danego wydziału BBC (*Head of Department*). Podobna zasada obowiązuje w przypadku relacjonowania publicznych wystąpień organizowanych przez ugrupowania paramilitarne lub terrorystyczne. Ewentualna emisja materiału zarejestrowanego w trakcie takiego wystąpienia wymaga oddzielnej rekomendacji Kontrolera Polityki Redakcyjnej BBC (*Controller Editorial Policy*).²¹

Zdarza się, iż dziennikarze mają do czynienia z materią mogącą mieć znaczenie dla bezpieczeństwa państwa. Obowiązująca w Wielkiej Brytanii od 1989 roku Ustawa o tajemnicy państwowej (*The Official Secrets Act*) chroni przed publikowaniem informacji z takich obszarów sfery publicznej, jak bezpieczeństwo i wywiad, obronność, przestępczość oraz specjalne dochodzenia. Ponadto ustawa stoi na straży tajemnicy korespondencji oraz rozmów telefonicznych, jak również poufnej oficjalnej wymiany informacji pomiędzy rządami, a także agencjami międzynarodowymi. Dziennikarze mogą więc zostać pozwani do sądu, jeśli opublikują bez autoryzacji jakiegokolwiek informacje z tego zakresu (pochodzące od urzędników państwowych lub ich współpracowników), ale również w przypadku udzielania pomocy czy też podżegania do naruszenia przepisów Ustawy o tajemnicy państwowej.²² Z powyższych względów, w przypadku zajmowania się materiałem, który podlega (lub może podlegać) jej ochronie, twórcy programów BBC muszą poprzez kierownictwo redakcji odwołać się do Kontrolera Polityki Redakcyjnej. Ponadto zaleca się im zasięgnięcie opinii prawnej we wczesnym stadium produkcji programu.

Taka ilość wymogów proceduralnych, jakie zostały nałożone na dzienni-

²⁰ A. Briggs, (1995).

²¹ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 18.

²² *The Official Secrets Act 1989*, roz. 6.

karzy BBC zajmujących się zagadnieniami związanymi z terroryzmem, jest niewątpliwie rezultatem silnych kontrowersji, niemal od zawsze towarzyszących relacjonowaniu konfliktu pomiędzy katolickimi nacjonalistami a protestanckimi unionistami w Irlandii Północnej. Okres największych publicznych sporów w tej kwestii przypadł na lata 80., kiedy to BBC znajdowała się pod stałą presją konserwatywnego rządu Margaret Thatcher. Brytyjska premier była zdecydowanie przeciwna przeprowadzaniu telewizyjnych wywiadów z aktywnymi członkami Irlandzkiej Armii Republikańskiej (*IRA*), organizacji paramilitarnej walczącej o oderwanie Irlandii Północnej od Zjednoczonego Królestwa. Wyemitowanie takiego wywiadu w lipcu 1979 r. było przyczyną pierwszego konfliktu pomiędzy Thatcher a brytyjską telewizją publiczną. Rok później reporterzy *Panoramy* – sztandarowego programu publicystycznego BBC – sfilmowali patrol IRA w miejscowości Carrickmore, wprawiając w furję konserwatywną premier. W ostrych słowach wezwała ona nadawców do „zrobienia porządków w swoich domach”, a gwałtowne protesty popierające ją większości w parlamencie sprawiły, iż ostatecznie policja – powołując się na Ustawę o Zapobieganiu Terroryzmowi – zarekwirowała niewyemitowany jeszcze materiał filmowy.²³

Rok 1985 przyniósł kolejny poważny spór na linii rząd – BBC, a dotyczył on jednego z odcinków dokumentalnego cyklu *Real Lives*. W programie przedstawione zostały sylwetki dwóch czołowych działaczy reprezentujących skrajne bieguny politycznego podziału w Irlandii Północnej – *Sinn Fein* oraz DUU (*Democratic Ulster Union*). W atmosferze oskarżeń o stosowanie cenzury, minister spraw wewnętrznych (*Home Secretary*) wywarł skuteczny nacisk na Radę Gubernatorów, aby ta usunęła kontrowersyjny program z ramówki BBC. Jak głosiło oficjalne uzasadnienie, program nie zachowywał należytej równowagi poglądów i przedstawiał organizację terrorystyczną w pozytywnym świetle. W reakcji na decyzję Rady Gubernatorów dziennikarze BBC ogłosili 24-godzinny strajk, nie mający precedensu w historii Korporacji. Ostatecznie budzący tyle emocji program po niewielkich uzupełnieniach został wyemitowany z kilkumiesięcznym opóźnieniem, gromadząc przed telewizorami wielomilionową widownię.²⁴

Wreszcie w 1988 roku rząd Margaret Thatcher zdecydował się na zastosowanie bezpośredniej cenzury wobec organizacji nadawczych. Ówczesny minister spraw wewnętrznych Douglas Hurd, wykorzystując przysługujące mu uprawnienia, wprowadził zarządzenie zakazujące emitowania bezpośrednich wystąpień przedstawicieli oraz zwolenników jedenastu partii politycznych i ugrupowań paramilitarnych działających na obszarze Irlandii Północnej. Zarządzenie Hurda, które w Wielkiej Brytanii przeszło do historii jako „zakaz nadawania” (z ang. *broadcasting ban*), miało obowiązywać

²³ R. Negrine, (1994), s. 112.

²⁴ op. cit., s. 115.

do odwołania. Było ono zarazem pierwszym i jak do tej pory ostatnim w dziejach brytyjskiej telewizji przypadkiem zastosowania przez rząd bezpośrednich środków mających na celu zmarginalizowanie czy wręcz usunięcie z życia publicznego określonej opcji politycznej.²⁵

Z uwagi na skalę historycznych problemów i stopień ich nawarstwienia, nie dziwi fakt, iż relacjonowanie konfliktu północno-irlandzkiego, choć podlega tym samym standardom BBC, jest postrzegane tak przez widzów brytyjskich, jak i za granicą jako „papierek lakmusowy” niezależności Korporacji. Aby unikać wszelkich podejrzeń o stronniczość, musi więc ona przykładać szczególną uwagę do tego, jak nazywa zaangażowane w konflikt osoby i organizacje, w jaki sposób przedstawia ich poszczególne działania i jaką nadaje im ważność. W tym celu niezbędna jest wewnętrzna konsultacja, co oznacza, że twórcy programów dotyczących Irlandii Północnej ze wszystkich ośrodków BBC mają obowiązek zasięgnąć opinii pracowników *BBC Northern Ireland*. „Wytyczne...” zawierają ponadto swego rodzaju przestrożę dla dziennikarzy, przypominając im o powszechnie obowiązujących regulacjach prawnych dotyczących zapobiegania terroryzmowi. Zgodnie z nimi wszyscy obywatele brytyjscy są zobligowani do udzielania informacji o przestępcach lub terrorystach działających na obszarze Irlandii Północnej, a także do powstrzymywania się od kontaktów z nimi.²⁶

Sytuacje nadzwyczajne: relacjonowanie działań wojennych

Tragiczne wydarzenia 11 września 2001 roku rozpoczęły nowy okres w dziejach mediów, będący dla nich przede wszystkim nadzwyczajną próbą wiarygodności i rzetelności. Jako nadawca międzynarodowy BBC ponosi szczególną odpowiedzialność w czasie trwania konfliktu zbrojnego. Z tego względu Korporacja opracowała i wprowadziła w życie specjalną wewnętrzną instrukcję dotyczącą relacjonowania działań wojennych w Afganistanie. Warto zaznaczyć, że już we wstępie tego dokumentu zamieszczono zobowiązanie dla wszystkich producentów, aby w swoich programach nie stwarzali wrażenia, iż jest to wojna przeciw Islamowi i aby nie podsycali atmosfery uprzedzeń i nietolerancji. Stąd też od dziennikarzy, którzy próbują wyjaśnić motywację działań Osamy Bin Ladena oraz innych muzułmańskich ekstremistów, oczekuje się specjalnej troski w doborze słów i argumentów.

Jedną z naczelných zasad BBC jest troska o to, aby jej widzowie nie mieli wątpliwości co do prawdziwości otrzymywanego przekazu. Niemniej telewizyjny nadawca publiczny musi mieć także na uwadze wojskowe wymogi operacyjne i swoimi działaniami nie powinien zwiększać zagrożeń, przed jakimi stoją siły militarne. Dlatego też publikacja określonych infor-

²⁵ *Glasgow Media Group Reader* (1995), s. 48.

²⁶ *BBC Producers' Guidelines* (2000), roz. 19, 3.3.

macji powinna zostać wstrzymana na żądanie władz wojskowych na froncie, jak również ministra obrony dopóki, dopóty są oni w stanie wskazać wystarczające ku temu powody. Jednak stawiając sobie za cel szczerą wobec publiczności BBC wszędzie, gdzie jest to możliwe, stara się wskazać jej przyczyny, dla których określona relacja została oceniona, czy też powody wstrzymania publikacji danej informacji. W przypadku, gdy ograniczenia w relacjonowaniu z danego miejsca uniemożliwiają reporterom zaprezentowanie materiałów, których treść ma kluczowe znaczenie, BBC może wycofać swoich dziennikarzy z takiego miejsca do czasu korzystnej zmiany warunków. Kolejna z podstawowych zasad relacjonowania działań wojennych przez BBC głosi, iż bliscy ofiar nie powinni dowiadywać się o ich tragedii z telewizji. Oznacza to, iż w miarę możliwości publikacja personaliów zabitych i rannych powinna zostać wstrzymana do czasu, gdy ich bliscy zostaną o tym poinformowani. Ewentualne odstępstwa od tej reguły mogą mieć miejsce jedynie wówczas, gdy informacje o ofiarach zostały już szeroko opublikowane w Wielkiej Brytanii lub gdy podanie ich do wiadomości może służyć wyższemu interesowi publicznemu.²⁷

Mając do czynienia z ludzkim cierpieniem i nieszczęściem reporterzy, wojenni muszą przykładać niezwykłą wagę do języka, jakim się posługują; dostarczanie obiektywnych informacji nie stoi bowiem w sprzeczności ze współczuciem i wrażliwością na uczucia. Tak więc na przykład, przekazując tragiczne wiadomości, dziennikarze powinni zwracać uwagę na odpowiedni ton swojego głosu. Natomiast w odniesieniu do żołnierzy walczących pod flagą Wielkiej Brytanii reporterom BBC usilnie zaleca się posługiwanie się określeniem „wojska brytyjskie” (*British troops*) – jak uzasadnia instrukcja – w trosce o jasność przekazu, zwłaszcza w sytuacji, gdy Korporacja wiele ze swoich programów rozpowszechnia w skali globalnej. Jednak w rzeczywistości korzenie tego zalecenia sięgają 1982 roku i głośnych kontrowersji dotyczących sposobu relacjonowania przez BBC wojny o Falklandy, która bynajmniej nie cieszyła się poparciem całego społeczeństwa brytyjskiego. Niemniej rząd Margaret Thatcher przypuścił wówczas atak na dziennikarzy programu informacyjnego *Newsnight*, krytykując ich za posługiwanie się właśnie określeniami „wojska brytyjskie” i „Brytyjczycy”, a nie „nasze wojska” czy też „my”. Zdaniem premier Thatcher stawiało to „sprawę” argentyńską na równi z brytyjską, negatywnie wpływając na morale żołnierzy.²⁸ I chociaż w 1982 roku przeważająca większość dziennikarzy BBC przychyliła się do stanowiska rządu, obecne wytyczne najwyraźniej czerpią wzór z języka reporterów *Newsnight* sprzed dwudziestu lat. Co więcej, jednym z priorytetów Korporacji jest umożliwienie przeprowadzenia ogólnokrajowej debaty wokół ewentualnego konfliktu zbrojnego. W przypadku pojawienia się istotnej opozycji, fakt ten powinien znaleźć swoje odzwierciedlenie w stopniu odpowiadającym skali

²⁷ *BBC Guidelines: War in Afghanistan* (2002).

²⁸ R. Negrine, (1994).

zjawiska, bowiem jednym z obowiązków reporterów BBC jest nagłośnienie i zaprezentowanie argumentów także tych, którzy protestują lub demonstrowają przeciwko wojnie.²⁹

Bibliografia:

- R. Bartoszcze, L. Słupek, (2001) *Telewizja: dobro kultury czy element rynku*. Kwa-dryga, Rzeszów.
- A. Briggs, (1995) *The history of broadcasting in the United Kingdom*, Oxford University Press, Oxford.
- S. Coleman, (1999) *Electronic media, parliament and the people: making democracy visible*, Hansard society, London.
- J. Curran, J. Seaton, (1997) *Power without responsibility: the press and broadcasting in Britain*, Routledge, London.
- B. Franklin, (ed.) (1992) *Televising democracies*, Routledge, London.
- R. Negrine, (1994) *Politics and the mass media in Britain*, Routledge, London.
- C. Seymour-Ure, (1996) *The British press and broadcasting since 1945*, Blackwell, Oxford.
- D. Watts, (1997) *Political communication today*, Manchester University, Manchester.
- University of Glasgow Media Group (1995) *Glasgow Media Group Reader vol. 2.*, Routledge, London.
- The Agreement* (1995) <http://www.bbc.co.uk/info/BBCcharter/agreement/index.shtml>
- The Official Secrets Act* (1989) <http://www.hms.o.gov.uk/acts/acts1989>
- BBC Producers' Guidelines* (2000) <http://www.bbc.co.uk/info/editorial/prodgl/index.shtml>
- Guidance for all BBC Programme Makers during the General Election Campaign* (2001) <http://www.bbc.co.uk/info/genelection/index.shtml>
- BBC Guidelines: War in Afghanistan* (2002) http://www.bbc.co.uk/info/editorial/prodgl/war_index.shtml

²⁹ *BBC Guidelines: War in Afghanistan* (2002).

SYLWESTER DZIKI

**„SPADŁA MANNA Z NIEBA”
– ALE DLA KOGO?
POLSKIE DZIENNIKARSTWO
KONSPIRACYJNE I PRASA
POLSKOJĘZYCZNA WOBEC KATYNIA***

W połowie kwietnia 1943 r. stało się głośno o Polsce, o sprawie polskiej nie tylko w Europie. Główne ośrodki, w których zapadały decyzje dotyczące życia politycznego – Londyn (i to zarówno jako siedziba rządu brytyjskiego, jak i polskiego rządu emigracyjnego), a także Berlin, Moskwa zostały wyraźnie podekscytowane. Dotyczyło to również (i to chyba w głównej mierze) polskiego podziemia. Trudne zadania stanęły przed przywódcami Polski Podziemnej. Wszystko to stało się nie za sprawą dokonaniań polskich żołnierzy na polach bitewnych, lecz wskutek doniesień władz niemieckich o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w okolicach Smoleńska. Najwcześniej, bo już 7 kwietnia 1943 r., o odkryciu tym poinformowany został w Wydziale Propagandy Urzędu Dystryktu Warszawskiego Ferdynand Goetel¹. Pierwszy oficjalny komunikat władz niemieckich podała Agencja Transocean 11 IV, powołując się na raport niemieckich władz wojskowych; czytamy w nim o

„odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3 000 oficerów polskich (...), zabitych w lutym i marcu 1940 r. przez GPU (...). Oficerowie mogli być zidentyfikowani, gdyż GPU pozostawiło papiery osobiste przy zamordowanych. Pośród zabitych znajduje się gen. Smorawiński z Lublina (...). Niemieckie władze wojskowe obliczają ogólną liczbę polskich oficerów, zabitych i po-
grzebanych tam, na 10 000”².

Wiadomości te w następnych dniach dominują w radiu berlińskim. Szybko, bo już nazajutrz, z doniesieniami tymi polemizuje proramadzka Radiostacja im. T. Kościuszki:

* Krótsza wersja tego artykułu została opublikowana w *Dzienniku Polskim* nr 86 z 2003 r. pod tytułem „Walka prawdy z propagandą”.

¹ Wg Andrzeja K. Kunerta: Kiedy ujawniono prawdę o Katyniu? *Niepodległość*, 1996 t. 28 s. 168–173; wspomina o tym Ferdynand Goetel w swym pamiętniku: *Czasy wojny*, Londyn 1955.

² Wg A. Kunerta, op. cit.

„Przywykliśmy do tego, że Niemcy rozgłaszają ciągle, iż bronią świat przed zagładą ze strony bolszewickiej (...). Wygląda na to jak gdyby morderca tłumaczył swojej ofierze, że jej robi wielką łaskę, wysyłając ją na tamten świat. Nic dziwnego, że to samo powtarza taki szmatławiec (...), ale dziwnym jest, że niektóre tajne pisemka wychodzące w Polsce piszą podobne rzeczy (...). Tak może mówić tylko zaprzędany rodzimy faszysta, jeden z tych, którzy mają apetyty na ziemię ukraińskie i białoruskie”³.

Informacje o tym komunikacie powtarza londyński *Dziennik Polski* (z 15 IV), a także moskiewskie *Nowe Widnokreği* (nr 9 z 5 V). Te ostatnie jeszcze wcześniej, bo w nrze 8 z 20 IV, zauważyły Katyń. W artykule (niepodpisanym) pt. „Na hitlerowskim pasku” czytamy:

„Nie ma Polaka, który by nie był wstrząśnięty do głębi wiadomością o kaźni polskich oficerów pod Smoleńskiem. Ale nie ma też Polaka, któryby nie był wstrząśnięty faktem, że rząd polski przyłącza się do hitlerowskich łgarstw i gra na rękę hitlerowskich prowokatorów”.

Zaskoczenie, przygnębienie (i dezinformacja) polskiej społeczności. Wręcz – co będzie często podkreślać polska prasa konspiracyjna – żałoba narodowa.

W „Kurierze z Warszawy” Jan Nowak zanotował:

„radio niemieckie podało wieczorem wiadomość o odkryciu pod Smoleńskiem masowych grobów oficerów polskich wziętych przez Rosjan we wrześniu 1939 r. do niewoli. – Jeszcze jedna niemiecka zbrodnia – pomyślałem i w ten sam sposób zareagowali gospodarze. Przyjęło się, że wszystko, co mówi niemiecka propaganda, jest nieprawdą. Samo niemieckie źródło jakiegokolwiek wiadomości podważało jej wiarygodność. Przyzwyczajiliśmy się zarówno do kłamstw niemieckiej propagandy, jak i masowych egzekucji. W tym wypadku jednak charakter zbrodni był bez precedensu. Komunikat wymieniał liczbę dziesięciu tysięcy oficerów – przeważnie rezerwy – kwiat polskiej inteligencji. Stanęli mi przed oczyma wrześniowi towarzysze z bitwy pod Uściługiem: kpt. Herdegen, pchor. Kiełczewski i wielu innych. Większość, jeśli nie wszyscy, dostali się do niewoli sowieckiej. Niemcy widocznie – pomyślałem – zajęli obozy, których sowieciarze nie zdążyli wyewakuować. Niemieckie twierdzenia, że to Rosjanie są sprawcami zbrodni nie wywarły na nas najmniejszego wrażenia. Dopiero komunikat gen. Kukiela nadany w parę dni później [17 kwietnia – przyp. sd] spadł jak uderzenie obuchem w głowę. Już po wysłuchaniu pierwszych zdań nie miałem żadnych wątpliwości, że zbrodni dokonali Rosjanie. Wyobrażałem sobie, jak na to wymordowanie bezbronných jeńców zareaguje opinia zachodnia. Wprawdzie radio londyńskie zachowało powściągliwość, ale to było zrozumiałe: Anglicy czekają na wyniki dochodzeń delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.”

Trud wyjaśniania społeczeństwu w kraju podłoża tego tragicznego wydarzenia i zwalczanie propagandy – zarówno ze strony radzieckiej, jak i niemieckiej, spadł na barki polskiej konspiracyjnej prasy. Z jej łamów nie zrekonstruujemy całej prawdy o Katyniu. Dziennikarze-wydawcy nie mogli przecież wyręczyć, zastąpić historyków. Odnotowali oni jedynie pierwsze reakcje opinii publicznej na to okropne doniesienie. Nie oznacza to jednak, iż nie poszukiwali odpowiedzi na pytania: kto?, w jakim celu dopuszczono

³ Op. cit.

⁴ Jan Nowak-Jeziorański: *Kurier z Warszawy*, Kraków 2000.

się tej potwornej zbrodni?, dlaczego w kwietniu 1943 r. władze niemieckie zdecydowały się ujawnić prawdę o zbiorowych mogiłach? Dla historyków rozważania te będą cennym źródłem.

Bardzo istotny rozdział w dziejach tego dziennikarstwa dotąd nie został opisany. Choć kierownicy życia partyjno-państwowego prawdę o Katyniu znali, to nie zezwalano na jej upowszechnianie na łamach prasy ogólnodostępnej. Polski czytelnik na tę prawdę czekał blisko 50 lat⁵. Stąd i dla badacza do końca lat 1980. temat ten był zakazany⁶.

Prasa konspiracyjna od połowy kwietnia 1943 r. wiele uwagi poświęcała tej sprawie. Wg niekompletnych wyliczeń (trudności w dotarciu do wszystkich tytułów; zdekompletowane zbiory) napotkałem ponad 120 publikacji. Najczęściej pisano o „tragicznym i bolesnym ciosie”, „fakcie niemającym precedensu w dziejach czasów nowożytnych” (*Małopolski Biuletyn Informacyjny*, nr 16), „zbrodnia smoleńska demaskuje przed całym światem, jak żadna inna, prawdziwe oblicze Rosji” (tamże), „nikczemne wymordowanie przez bolszewików w Katyniu polskich oficerów” (*Rzeczpospolita*, nr 8), „NKWD i gestapo – to rodzeni, choć dziś walczący ze sobą, bracia”, „straszliwa zbrodnia”. Tego rodzaju sformułowania znajdujemy w pismach o różnych orientacjach politycznych; chyba jedynie w prasie uzależnionej od PPR, Gwardii Ludowej, konsekwentnie winę przypisuje się władzom niemieckim; w niektórych publikacjach pism socjalistycznych, gdzie pisze się o tragicznym i bolesnym wydarzeniu, unika się jednak bezpośredniego wskazania, nazwania sprawcy.

Najwcześniej, bo już 15 kwietnia 1943 r., (nb. tego samego dnia swą kampanię propagandową rozpoczęła prasa gadzinowa) informacje te docierają do czytelników AK-owskiego *Biuletynu Informacyjnego*:

„(9 kwietnia) p. Fischer wezwał do siebie około 10 osób spośród przedstawicieli gminy warszawskiej, duchowieństwa, R.G.O., inteligencji, przemysłu itd. i zawiadomił ich, że otrzymał wiadomość o odkryciu wielkiej zbiorowej mogiły Polaków, wymordowanych przez Moskali pod Smoleńskiem. Celem umożliwienia sprawdzenia przez Polaków autentyczności odkrycia zarządzo- no zbiorową wycieczkę pod Smoleńsk. Jak się dowiadujemy 8 osób wyleciało w sobotę 10 bm. samolotem do Smoleńska z Warszawy, poza tym – kilka z Krakowa. (...) Zdajemy sobie sprawę z bestialstwa okupacji sowieckiej na Ziemiach Wschodnich, znamy liczne przykłady, o których pisaliśmy wielokrotnie na łamach naszego pisma. Podziwiamy tylko czelność niemiecką, której mogiły Palmir, Wawra, Oświęcimia, Majdanka i setek miejscowości pol-

⁵ Pierwsze publikacje ukazały się dopiero w 1989 r. na łamach *Literatury* (redagowanej przez Klemensza Krzyżagórskiego); ukazują się tu (w n-rach 6–9) fragmenty książki „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” (Londyn 1975) pod red. prof. Z. Stahla. W 1990 r. problem ten podejmuje na łamach *Przekroju* (nr 2346) Jerzy Piekarczyk. Ten sam autor (współ ze Stanisławem M. Jankowskim) wydał nr specjalny *Przekroju*. W książce Jerzego Łojka (wydanej w Białymstoku w 1989 r.) p.t. „Dzieje sprawy Katynia” widoczne są ślady ingerencji cenzora.

⁶ Dotąd dysponujemy jedynie sporadycznymi wystąpieniami publicystycznymi, np. Stanisław Dzięciołowski: *Wobec zbrodni. Podziemna prasa SD o Katyniu*, *Tygodnik Demokratyczny*, 1989 nr 32, s. 18. Badacze zaś dziś ledwie dostrzegają ten temat; np. Jerzy Seniów pisząc na łamach *Rocznika Historii Prasy Polskiej* (t. IV z. 2) – o czasopiśmie konspiracyjnych Narodowej Demokracji (które wiele uwagi poświęciły katyńskiej problematyce) jedynie zanotuje: „Ohydę zbrodni potęgował fakt przerzucenia winy na Hitlera i wykorzystanie tego wydarzenia „z właściwą hipokryzją” do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską”.

skich nie przeszkadzają w szukaniu zbrodniarzy pod Smoleńskiem. Możemy ich p. Fiszerowi pokazać w jego najbliższym otoczeniu. W chwili, kiedy piszemy te słowa, wspomniana grupa ludzi wróciła już do Warszawy. Wiadomości, które przywiozła, są wstrząsające w swej grozie. O 12 km od Smoleńska na wzgórzu w lesie pokazano przybyłym mogiłę 120 m. długości, w której trupy ułożone są w 6 warstwach. Spoczywa w niej, co najmniej 1000 trupów pomordowanych oficerów polskich pochodzących z obozu sowieckiego w Kozielsku. Chodzi tu wyraźnie o jedną z grup podzielonego w 1940 r. obozu w Kozielsku, który ogółem liczył ponad 10 000 ludzi.

Przybyli zidentyfikowali kilkadziesiąt nazwisk na podstawie znalezionych przy zwłokach dokumentów, listów prywatnych itp. M.in. zidentyfikowano zwłoki dwóch generałów Bohatyrewicza i Smorawińskiego. Pomordowani w mundurach z pasami mają ręce skrepowane na plecach i ślady strzałów w tył czaszki. Pierwszy krzyż na zbiorowej mogile postawili, jak informuje ludność miejscowa, chłopci lubelscy zagnani z podwodami pod Smoleńsk. W chwili, kiedy tragiczna wiadomość przenika już do społeczeństwa, w dniu wielkiej żałoby stwierdzamy z całym naciskiem: zbrodnię rosyjską z pod Smoleńska zapamiętamy, tak jak zapamiętaliśmy zbrodnie popełnione we Lwowie, Wilnie, Równem, Kowlu i wielu innych, tak jak pamiętamy o zbrodniach niemieckich w Palmirach, Wawrze, na Ziemiach Zachodnich w obozach koncentracyjnych⁷.

To była pierwsza relacja o Katyniu w polskiej prasie. W kolejnym n-rze *Biuletynu* czytamy:

„wiadomości, które podaliśmy naszym czytelnikom o potwornej zbrodni (...) wstrząsnęły opinią Kraju. Stało się okrutną rzeczywistością to, czego dotąd mogliśmy się tylko domyślać na podstawie głuchych wieści, lub odgłosu daremnych usiłowań ambasady polskiej w Kujbyszewie, niemogącej doliczyć się około 8 500 naszych oficerów. Wiemy już, jaką to śmierć, urągającą wszelkim prawom boskim i ludzkim, zgotował im z dala od Ojczyzny moskiewski ajzjata. Ugodził podstępnie w to, co Polacy najmocniej ukochali i najwyżej cenią – w Polskie Wojsko. (...) cały naród pogrążony jest w ciężkiej żałobie, a daremnym jeszcze trudem wzywaniu pomsty (...). Zbrodnia smoleńska demaskuje przed całym światem, jak żadna inna prawdziwe oblicze Rosji. Wiemy, że państwo rosyjskie nie ma i nie miało nigdy nic wspólnego z Europą i jej kulturą. Wiemy i wiedzieliśmy, że jakiegokolwiek współzycie z Rosją jest możliwe tylko pod warunkiem ścisłego odcięcia się naszego Państwa od Rosji wyraźną granicą, która jest nie tylko linią graniczną dwu państw, ale przede wszystkim granicą dwu kultur, dwu światów⁸”.

Podobne – mocne – oskarżenia pod adresem Niemców znajdziemy na innym miejscu *Biuletynu*:

„... niech Niemcy nie usiłują w nas wmówić, że to, co robią, wynika z ich „współczucia” dla nas, lub z ich poczucia jedności kulturalnej narodów Europy. Jakie są ich uczucia dla nas o tym świadczą mogiły Wawra, Palmir, Jedni, Skarżyska, Firleja, groby tysiące niewinnie pomordowanych na Ziemiach Zachodnich, krematoriach Oświęcimia, Majdanka, cierpienia nasze w Kraju... Niemcy nie chcą należeć do wspólnoty europejskiej – wyparli się jej już dawno. Dziś tylko kłamią. To tylko Zachód przypuszczał, że jest inaczej – my nie mamy tych złudzeń od setek lat⁹”.

⁷ *Biuletyn Informacyjny*, 1943 nr 15 z 15 kwietnia.

⁸ *Ibid.*, nr 16 z 20 kwietnia.

⁹ *Ibid.*

ŚWIĘTY BOŻE, ŚWIĘTY MOCNY, ŚWIĘTY A NIEŚMIERTELNY
BŁOGOSŁAW ODWAŻNYM I DZIELNYM.

W i e r z y ń s k i



BIULETYN

informacyjny

Rok V

Warszawa, 20 kwietnia 1943 r.

Nr. 16 (171)

K o m u n i k a t

W marcu 1943 na terenie województw warszawskiego, krakowskiego i lubelskiego zlikwidowano 20 agentów gestapo, których nazwiska są znane, oraz 12 członków komitetu wysiedleńczego.

Kierownictwo Walki Konspiracyjnej.

14.IV.1943 r.

ZBRODNIA POD SMOLEŃSKIEM

Już pierwsze pewne wiadomości, które podaliśmy naszym czytelnikom o potwornej zbrodni masowego mordu, popełnionego przez Moskali na osobach polskich oficerów, będących w sowieckiej niewoli, w szerszej opinii Kraju. Stało się okrutną rzeczywistością to, czego dotąd mogliśmy się tylko domyślać na podstawie głuchych wieści, lub odgłosu daremnych usiłowań ambasady polskiej w Kujbyszewie, nie mogącej doliczyć się około 8.500 naszych oficerów. Wiemy już jaką to śmierć, urągająca wszelkim prawom boskim i ludzkim, zgotował im zdala od Ojczyzny moskiewski azjata. Ugodził podstępnie w to, co Polacy najmocniej ukochali i najwyżej cenią — w Polskie Wojsko.

Dziś, kiedy cały naród pogrążony jest w ciężkiej żałobie, a daremnym jeszcze trudem wzywaniem pomsty — niechaj wyciągnięte zostaną z tej noweli, popchniętej na Ojczyznę naszej, zbrodni nauki i wnioski, które Jej tylko jednej służyć będą, a które dla nas żyjących stać się winny drogowskazem.

Zbrodnia smoleńska demaskuje przed całym światem, jak żadna inna,

prawdziwe oblicze Rosji. Świat prawdziwej kultury, świat zwiastujący anglosaski znajdzie dla niej tylko słowa potępienia, pogardy i odrazy. Nie może być innej reakcji, bo rzeczywistość rosyjska dziś zbyt brutalnie wdziera się do jego świadomości. Inaczej sprawa przedstawia się z nami: my znamy Rosję nie od dziś, my wiemy i wiedzieliśmy czego po niej można się spodziewać. Wiemy, że państwo rosyjskie nie ma i nie miało nigdy nie wspólnego z Europą i jej kulturą. Wiemy i wiedzieliśmy, że jakiegokolwiek współzycie z Rosją jest możliwe tylko pod warunkiem ścisłego odcięcia się naszego Państwa od Rosji wyraźną granicą, która jest nie tylko linią graniczną dwu państw, ale przedewszystkiem granicą dwu kultur, dwu światów. Cała nasza historia pełna jest przykładów zaborczych usiłowań Rosji. Jeśli się kto co do tego w Polsce ludził, to za pomyłkę swą płacił najwyższą cenę.

Nauki historii pamiętamy już dziś zbyt dobrze, by mógł nas ktokolwiek zwodzić. Rosja nie pierwszy raz wkroczyła na nasze ziemie jako „opiekunka”. Te same tony co w mowie Motowłowa z 17 września 1939 r. odnależć

Oskarżenia te powtarzane są przez wiele kolejnych numerów. W n-rze 21 nad tytułem umieszczone zostało hasło:

„Krzyczą: Katyń! Jacy święci!
A Treblinka? A Oświęcim?”

W kolejnym n-rze (22) powtórzono to hasło w wersji nieco zmodernizowanej:

„Krzyczą: Katyń! Jacy święci!
A Palmiry? A Oświęcim?”

Biuletyn drukuje oświadczenie polskiej Rady Ministrów, w którym czytamy:

„... Rząd Polski w imieniu Narodu Polskiego odmawia Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzucają innym, argumentów w obronie własnej. Pełne hipokryzji oburzenia propagandy niemieckiej, nie zakryją przed światem okrutnych, ponawianych i trwających wciąż zbrodni dokonywanych na Narodzie Polskim”¹⁰.

Wywody warszawskiego *Biuletynu Informacyjnego* kontynuuje mocno z nim związany *Małopolski Biuletyn Informacyjny*, niestroniący od ostrych sformułowań:

„Zbrodnia bolszewicka dokonana w postaci masowego mordu oficerów polskich z Kozielska okryła kraj nową żałobą. Nie ma tu słów usprawiedliwienia, nie ma argumentów obrony (...). Pytamy: dlaczego teraz po 2 latach odnaleziono groby ofiar w okresie najsilniejszej antysowieckiej propagandy? Czy nie mamy prawa przypuszczać, że zbrodni dokonano za wspólnym porozumieniem katów, będących podówczas w najlepszej zgodzie?”¹¹

I w kolejnym n-rze:

„Fakt niemający precedensu w dziejach czasów nowożytnych w postaci wymordowania w podły i podstępny sposób tysięcy polskich oficerów pod Smoleńskiem i zrzużenia ich do wspólnych dołów w mundurach, z odznaczeniami, dokumentami – uderzył jak grom w kraj i opinię świata. (...) Azjata, którego metody postępowania znane nam są bez złudzeń, nie od dziś, ugodził w polskie wojsko, chlębę i nadzieję narodu, sponiewierawszy naszych ojców, mężów, synów w sposób, który przynigdy wymazać się nie da z pamięci naszego narodu”¹².

W obronie czci haniebnie pomordowanych polskich oficerów prasa konspiracyjna często występuje:

„...rząd sowiecki dopuścił się straszliwych zbrodni w dziejach ludzkości, zbrodni masowego zgładzenia jeńców – i to nawet nie wojennych, bo Polska z Rosją wówczas nie walczyła, lecz zagarniętych w imię „zabezpieczenia” przed innym wrogiem”¹³.

Owo zaskakujące stwierdzenie: „zbrodni dokonano za wspólnym porozumieniem katów, będących podówczas w najlepszej zgodzie” będzie często pojawiać się na łamach innych pism. Dodajmy: w marcu 1940 r. w Za-

¹⁰ Ibid., nr 17.

¹¹ *Małopolski Biuletyn Informacyjny*, nr 15 z 18 kwietnia.

¹² Ibid., nr 16 z 2 maja.

¹³ *Wiadomości*, nr 8 z 5 maja.

KRZYCZA: KATYŃ! JACY ŚWIECI
A TREBLINKA? A OŚWIECIM?



BIULETYN

informacyjny

Rok V

Warszawa, 27 maja 1943 r.

Nr. 21 (176)

K o m u n i k a t y

1. W nocy z 10 na 11 kwietnia br. w Dąbrowie Wlk. pow. Wysokie Mazowieckie oddział Sił Zbrojnych w Kraju uwolnił siła więzionych od 4 dni na posterunku żandarmerji swoich żołnierzy. bestjałsko tam katowanych przy badaniach. Akcję przeprowadzono bez strat własnych.
2. 22 kwietnia między stacjami Długi Kąt i Susiec nasz oddział partyzancki zniszczył pociąg, składający się z 14 cystern benzyny, przyczem z konwoju został zabity jeden Niemiec a 3 rannych. Strat własnych nie było.
3. W nocy z 28 na 29 kwietnia oddział partyzancki spalił skolonizowaną przez Niemców wieś Huszczka w pow. Zamość. Kolonistów wybito.
4. W kwietniu 1943 r. zlikwidowano 14 agentów Gestapo na terenie województwa kieleckiego, a 30 w województwie lubelskim.
5. Dn. 20 maja br. o godz. 1,45 oddział Sił Zbrojnych w Kraju dokonał napadu na pociąg wiozący więźniów politycznych z więzienia „Zamek” w Lublinie do Oświęcimia. W ofiarnym boju odbito 49 więźniów. Straty własne — 2 oficerów zabitych. Zabito czterech gestapowców z eskorty.

Kierownictwo Walki Konspiracyjnej.

O b w i e s z c z e n i e

Na mocy wyroku Sądu Specjalnego w Krakowie — zostali skazani na śmierć:

1. Michał Klimończuk, funkcjonariusz Tramwajów Miejskich za przetrzymanie w kilku wypadkach osób uciekających z transportu robotników, porwanych na przymusowe roboty i oddanie ich w ręce policji niemieckiej oraz za szerzenie defetyzmu wśród Polaków.
2. Karol Bieliński, funkcjonariusz policji granatowej, za zastrzelenie robotnika Polaka i za specjalnie gorliwe wystugiwanie się okupantowi.

„Wyroki wykonano w Krakowie przez zastrzelenie w dniach 27.IV. i 2.V.

Kierownictwo Walki Cywilnej.

kopaniem odbywały się „robocze” narady NKWD i gestapo w sprawie zwalczania ruchu oporu.

Z komentarza Rzeczpospolitej Polskiej:

„Propaganda niemiecka zachłystuje się opisami mordu katyńskiego. Ale czyimi to wówczas, w roku 1940, jak nie niemieckimi przyjaciółmi byli katyńscy kaci polskich oficerów? Któż to, jeśli nie Niemcy, zmówili się z bolszewikami, by wspólnie najechać Polskę i rozdarłszy ją na dwie części jedną zalać potokami krwi terroru hitlerowskiego, a drugą stalinowskiego? A przy tym czyż tylko tam, pod dalekim Smoleńskiem, znajdują się mogiły pomordowanych Polaków? Nam wystarczy wszędzie, gdzie na ziemi polskiej stanęła stopa niemiecka, przyłożyć ku tej ziemi serce polskie, by odczuć podziemny nurt męczeńskiej, polskiej krwi, wylanej przez Niemców. Oświęcim i Majdan, Palmiry i Wawer, tragiczny wieniec otaczających wszystkie większe miasta polskie miejsc straceń więźniów politycznych – to wielkie cmentarzyska polskich męczenników, zgładzonych i zgładzanych tysiącami przez Niemców”¹⁴.

„Nad grobami pomordowanych oficerów Niemcy wyprawiają ponure komedie, wylewając krokodyle łzy. Jakiś hauptman zaoferował się „bezinteresownie” wykuć pomnik na zbiorowej mogile. (...) Obrazami zbrodni antychrysta szatan niemiecki pragnie zasłonić widok własnych zbrodni, których ani na chwilę nie zaprzestał i co dzień cynicznie je mnoży”¹⁵.

„...żadna reżyseria p. Goebbelsa nie pomoże. Nam są równie drogie osoby pomordowanych Żołnierzy Rzeczypospolitej w mundurze wojskowym, jak Żołnierzy w cywilu, których dzień w dzień, noc w noc – w tymże samym czasie, gdy propaganda niemiecka udaje oburzenie na zbrodnię katyńską – dzicz gestapowska ścina gilotyną, morduje kulą rewolweru lub gazem (...), zamęcza na śmierć torturami w obozach koncentracyjnych, wypędza z ojcowizny na nędzę i poniewierkę (...)”¹⁶.

Przytoczyliśmy – nie bez powodu – obszerniejsze fragmenty pierwszych wypowiedzi AK-owskiego *Biuletynu Informacyjnego*. Podobnie brzmią późniejsze wypowiedzi napotymane na łamach pozostałych pism. Odnosi się wkrótce wrażenie, że wspomniane tu pismo AK-owskie (ukazujące się regularnie; w 1943 r. w odstępach tygodniowych) jest w rzeczywistości biuletynem informacyjnym dla polskiej prasy konspiracyjnej. Stąd jego wypowiedzi są mocno wyważone, oparte na podstawie radiowego nasłuchu (szczególnie BBC) dyrektyw Komendy Głównej AK, Departamentu Informacji Delegatury Rządu, oficjalnej agencji rządu londyńskiego. Jeśli nie jest to komentarz redakcyjny, to każdorazowo podawane jest źródło pochodzenia informacji. Dodajmy: *Biuletyn* ukazywał się nie tylko systematycznie w odstępach tygodniowych, ale i był drukowany w wysokim nakładzie (często 50 tys. egz.). Był pismem głównie informacyjnym, adresowanym do masowego czytelnika, w przeciwieństwie np. do (również AK-owskich) *Wiadomości Polskich* (dwutygodnik, nakład do 7 tys. egz.) – pisma programowego, adresowanego do elit kierowniczych. Te ostatnie uwagi dotyczą także *Rzeczpospolitej Polskiej* – organu Delegatury Rządu – na łamach której najczęściej znajdujemy oficjalne dokumenty.

Sporadycznie *Biuletyn* korzysta z relacji przygodnych informatorów.

¹⁴ *Rzeczpospolita Polska*, nr 8 z 6 maja.

¹⁵ *Walka*, nr 15/16.

¹⁶ *Słowo Polskie*, nr 16/17 z 25 kwietnia.

Np. w n-rze 20 drukowana jest relacja „od Polaka, który wcielony do wojskowej służby pomocniczej niemieckiej, znalazł się na terenie grobów polskich pod Katyniem”:

„Widoczne są dwa groby, niedalekie od siebie. Długość każdego z nich wynosi 26 m, szerokość kilkanaście, głębokość 6 m. Trupy pomordowanych są ułożone w 8 do 12 warstwach. W jednym grobie zwłoki mają ręce związane sznurkiem, a niektóre zakneblowane usta. Z wymiarów grobów sądzić można, że zawierają łącznie do 7 000 trupów.

Nie tylko odzież i przedmioty metalowe, ale także papiery, dokumenty itd. są dobrze zachowane. Pomordowanym niczego nie zabierano prócz zegarków, mają nawet pierścienie na palcach.

Wszystkie trupy mają postrzał w tył głowy. Kule wyjęte z głów pomordowanych, jak i łuski rozsypane wokół mają kaliber 7,65.

Wśród zidentyfikowanych dotychczas ofiar, wszystkie pochodzą z obozu w Kozielsku, oprócz jednej ze Starobielska. W ubraniu majora Solskiego znaleziono zapiski pamiętnikarskie z opisem transportu z Kozielska do Smoleńska w wagonach więziennych. Pamiętnik urywa się dnia 21.IV. wzmianką, że po zawiezieniu więźniów na polanę pod Katyniem, wprowadzono ich o 6 rano do znajdujących się tam budynków”¹⁷.

W miarę upływu dni wspomniane pisma AK-owskie jakby unikały opisów szczegółów mordu. Nie oznacza to jednak pomijania, niedostrzegania tej problematyki – odwrotnie, akcentuje się jej polityczne aspekty. Zgodnie z potrzebami, wymogami państwa podziemnego, rządu londyńskiego. Próbuje się oddziaływać uspakajająco na społeczeństwo, podtrzymywać je na duchu. Zbyt często na łamach prasy pojawiają się apele o zachowanie spokoju, rozwagi:

„Od spokoju, równowagi i zrozumienia sytuacji w społeczeństwie polskim zależy unicestwienie zamierzeń niemieckiej gry, przy pomocy której walczą się Trzecia Rzesza daremnie szuka ratunku”¹⁸.

„...ludzie szerzący panikę są dobrowolnymi współpracownikami wroga. Szerzenie w społeczeństwie polskim nastrojów zdenerwowania i wyczerpania nerwowego jest wodą na młyn Niemców i Bolszewików. Mamy podstawę twierdzić, że w „blokadowej” wojnie nerwów obcy agenci mieli także swój udział.

Polska podziemna żąda od społeczeństwa spokoju. W wojnie nerwów nie wolno nam się dać wrogowi. Musimy nie tylko utrzymać dotąd tak doskonale trzymane pozycje – musimy sami atakować i razić postawę moralną wroga. Razić swoim polskim spokojem, wiarą i pewnością siebie”¹⁹.

„...idzie tu o stawkę niemałą, bo o (...) przeciągnięcie obałamamuonych na stronę niemiecką, (...) musimy zdobyć się na wielką odporność, aby się nie dać sprowadzić na bezdroża i musimy dać dowód wielkiego zdyscyplinowania, (...) musimy również być opornymi na kłamstwa doniesień niemieckich w Gońcu Krakowskim itp., których celem jest zdezorientowanie społeczeństwa i osłabienie jego odporności w ważnych decyzjach. (...) słabi duchem najlepiej zrobią, jeżeli Gońca nie będą czytali”²⁰.

¹⁷ *Biuletyn Informacyjny*, nr 20 z 20 maja.

¹⁸ *Małopolski Biuletyn Informacyjny*, nr 18.

¹⁹ *Biuletyn Informacyjny*, nr 24 z 17 czerwca.

²⁰ *Dziennik Polski*, nr 508 z 20 kwietnia.

Krytycznie odniosła się *Rzeczpospolita Polska* do udziału Polaków w organizowanych przez Niemców „wycieczkach” do Katynia:

„...w ostatnich czasach szereg osób spośród społeczeństwa polskiego popełniło niedopuszczalne w tej dziedzinie błędy. Do rzędu ich należał fakt wyjazdu szeregu Polaków do Katynia. Abstrahując od meritum sprawy zbrodni katyńskiej, stwierdzić należy, iż zorganizowany przez propagandę niemiecką wyjazd do Katynia był czynem budzącym zasadnicze zastrzeżenia. A przy tym doprowadził on do takiej moralno-politycznej anomalii i zdrożności, iż w gronie uczestników wyjazdu, obok osób poważnych, stanęli i w jednym z nimi znaleźli się rzędzie osobnicy przejawiający już od dawna pewne skłonności kunktatorskie, figury mające niewyraźny charakter polityczny jeszcze z okresu przedwojennego, a nawet ludzie od dawna znajdujący się na usługach propagandy niemieckiej”²¹.

Ideą „popularyzowania” wycieczek do Katynia zajęła się wyspecjalizowana komórka dziennikarstwa dywersyjnego (tzw. Akcja N), działająca w ramach Biura Informacji i Propagandy KG AK.

18 kwietnia 1943 r. na murach Krakowa ukazało się sfingowane, dwujęzyczne Obwieszczenie nr 35 Wydziału Propagandy GG (podpisane przez Ohlenbuscha), w którym czytano m.in.:

„...Z inicjatywy Wydziału Propagandy w Gen. Gub. udała się w dniu 11 kwietnia b.r. wycieczka przedstawicieli polskiego społeczeństwa do Smoleńska, aby tam przekonać się naocznie o bestialskich mordach dokonanych przez bolszewików na Polakach. Ma to na celu uświadomienie polskiej opinii, jaki by cekał los Polaków, gdyby bolszewikom udało się wtargnąć na tereny polskie czasowo okupowane przez Niemców (...) W związku z tym, z polecenia Rządu GG zostanie w najbliższym czasie zorganizowana analogiczna wycieczka do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, dla przedstawicieli wszystkich narodowości zamieszkujących GG. Wycieczka ta ma na celu wykazanie, jak humanitarne są w porównaniu z metodami bolszewickimi urządzenia niemieckie, zmierzające do masowej likwidacji ludności polskiej. Nauka niemiecka wniosła ogromny wkład do dorobku kultury na tym polu, bo miast ohydneho i prymitywnego mordowania ludności, w Oświęcimiu można oglądać nowoczesne urządzenia, jak komory gazowe i parowe, płyty elektryczne itp. pozwalające na likwidowanie tysięcy Polaków w niesłychanie krótkim czasie, w sposób odpowiadający godności wielkiego narodu niemieckiego. Dość wspomnieć, że tylko wydajność krematorium w Oświęcimiu wynosi już obecnie 3 000 osób na dobę. W miesiącach letnich przewidziane są dalsze wycieczki pociągami popularnymi do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Oranienburgu, Dachau, Ravensbrück itp. (...) Zgłoszenie uczestnictwa przyjmują już obecnie wszystkie biura MER i Wydział Propagandy w Krakowie, Plac Kleparski Nr 4.”

Dokument, rozesłany również do terenowych urzędów GG, był wykonany po mistrzowsku. Niektóre z tych urzędów wręcz kolportowały ten dokument na własnym terenie.

Nie było to jedyne przedsięwzięcie Akcji N w Krakowie związane z Katyniem. 4 lipca ukazuje się „lewe” wydanie *Gońca Krakowskiego*. Na pierwszej stronie czytelnik znajduje „Dalszą listę ofiar katyńskich”. W rzeczywistości jest to wykaz... „garstki spośród tysięcy innych obywateli Kra-

²¹ *Dziennik Polski*, nr 8 z 6 maja.

kowa, zamordowanych katyńskim sposobem w obozach koncentracyjnych Oświęcimia i Oranienburga”.

Wiele uwagi poświęcono reakcji zdenerwowanych władz rosyjskich (początkowo odkrycie grobów łączono z... wykopaliskami archeologicznymi) spowodowanej zwróceniem się rządu londyńskiego do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wyjaśnienie sprawy Katynia.

Biuletyn Informacyjny zamieszcza fragmenty doniesień radia moskiewskiego, agencji TASS i *Prawdy*:

„Niemcy niewątpliwie starają się w ten sposób ukryć los tych jeńców polskich, których używali do robót fortyfikacyjnych i których potem wymordowali, na cudzy rachunek” (radio). Dwa dni potem, oficjalny dziennik sowiecki „Prawda” powtórzył te argumenty i dodał: „Odezwa polskiego ministerstwa obrony narodowej do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża uważana być musi jako bezpośrednia i jawna pomoc udzielana hitlerowskim prowokatorom w ich fałszerstwach”. W końcu zabrała głos agencja TASS: „Jest rzeczą dowiedzianą, że apel Rządu Polskiego do M.C.K. nastąpił wskutek porozumienia rządu hitlerowskiego z prohitlerowskimi elementami w rządzie pana Sikorskiego. Prądy prohitlerowskie są dziś w rządzie pana Sikorskiego b. mocne i dążą do zepsucia stosunków z Związkiem Sowieckim”. Jest wątpliwym, aby niezręczne i naiwne chywy propagandy sowieckiej przemówiły do przekonania sprzymierzonym²².

W tymże samym n-rze *Biuletynu* obszernie omówienie oświadczenia Polskiej Rady Ministrów w sprawie stanowiska władz rosyjskich, zrywających stosunki dyplomatyczne z rządem londyńskim:

„... uczyniono to – komentuje redakcja – w formie brutalnej i cynicznej. Nie mniej ani więcej, tylko oskarżono rząd polski o... współpracę z Hitlerem! Powodem zerwania było: 1. ogłoszenie przez Ministra Obrony Narodowej – gen. Kukieła – wiadomości, iż spośród ok. 10 000 oficerów polskich wziętych do niewoli przez Sowiety, Rząd Polski nie mógł do chwili obecnej, pomimo wielokrotnych interwencji u władz sowieckich, doliczyć się około 8 300 ludzi. 2. Zwrócenie się przez Rząd Polski do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie grobów ofiar pod Smoleńskiem.”

Nie zmieniono tej decyzji, mimo oficjalnego wycofania – pod wpływem nacisków władz angielskich – skargi skierowanej do Genewy. Dla władz rosyjskich był to pretekst – niezmiernie ważny atut dla kształtowania własnej polityki wobec Polski, bez konieczności jej uzgadniania z „panami z Londynu”. Przecież już wcześniej (1 marca 1943 r.) powołano w Moskwie Związek Patriotów Polskich – wstępny etap do formowania przyszłego rządu polskiego, uzależnionego od siebie; ułatwić to miało ukształtowanie granic według własnych potrzeb.

Powiązany ze Stronnictwem Pracy *Zryw* pisał:

„W okresie swoich największych powodzeń frontowych Związek Sowiecki powrócił oficjalnie do poprzedniej polityki wobec Państwa Polskiego i z pogwałceniem wszelkich praw i demokracji zgłosił ponownie swoje bezzasadne uroszczenia (!) do wschodnich obszarów naszego Państwa”²³.

Problem przyszłych granic wschodnich podnosiły na swych łamach rów-

²² *Małopolski Biuletyn Informacyjny*, nr 17 z 29 kwietnia.

²³ *Zryw*, nr 20 z 20 kwietnia.

niez *Nowe Drogi*, (pismo związane z polskimi demokratami) już od początku kwietnia 1943 r., a więc jeszcze przed „odkryciem” Katynia²⁴. Ich zdaniem tzw. linia Curzona była prowizoryczna, pomyślana jako rozejmowa w latach 1919–1920. Stąd polscy obywatele pochodzący z Kresów Wschodnich „są nadal w obliczu prawa obywatelami Rzeczypospolitej i nie mogą być na terenie Rosji pozbawieni polskiej opieki konsularnej i akcji humanitarnej, prowadzonej przez rząd polski z pomocą rządów angielskiego i amerykańskiego”.

Wspominaliśmy wcześniej, iż przed polskim dziennikarstwem konspiracyjnym stały trudne zadania; powtórzmy: zwalczanie wrogiej propagandy – zarówno ze strony rosyjskiej, a zwłaszcza niemieckiej, wyjaśnianie podłoża tego tragicznego wydarzenia. Główny ciężar padł na dziennikarstwo związane z Armią Krajową, które było wspomagane również przez inne ugrupowania polityczne (głównie nurtów demokratycznych i narodowych).

Już u początków tej kampanii *Biuletyn Informacyjny* wyjaśniał pobudki Niemców decydujących się na ujawnienie informacji o zbrodni katyńskiej:

„Zbrodniczą była kula niosąca śmierć naszym męczennikom, ale jakże perfidnym jest sposób, jakim Niemcy podają to do wiadomości świata. Pod pokrywką swej obłej litości, używają świętych szczątków naszych żołnierzy do własnych celów: 1) jako straszaka antybolszewickiego, 2) jako narzędzia mającego rozbić jedność sprzymierzonych, 3) jako wabika wobec Narodu Polskiego, celem uspokojenia sobie tyłów frontu wschodniego w momencie przygotowywania wielkiej ofensywy, oraz zwiększenia niewolniczych rąk do pracy w przemyśle Rzeszy”²⁵.

Słowo Polskie:

„...nie mamy złudzeń, co do powodów, które skłoniły niemiecką propagandę do zajęcia się tą nową tragedią Narodu Polskiego”²⁶.

Nieco później (nr 25 z 21 VI) doda:

„Sprawa katyńska miała być punktem zwrotnym w tej wojnie, miała doprowadzić do antybolszewickiego porozumienia między Niemcami a Polską, do stworzenia polskiej armii antybolszewickiej (...)”.

Miała doprowadzić..., ale to były tylko życzenia niemieckie. Trudno wiązać powstanie (zbieżne w czasie) Dywizji SS Galicja z wydarzeniami, które nas tu interesują. *Biuletyn Informacyjny* publikuje „Oświadczenie Pełnomocnika Rządu na Kraj”, w którym stwierdza się, że „*wstąpienie do tej formacji obywateli polskich będzie uważane za złamanie wierności wobec Państwa Polskiego i pociągnie za sobą jak najsurowsze konsekwencje*”²⁷.

Decyzję tę podjęto w tym momencie, gdy Niemcy zaczęły ponosić na

²⁴ Stanisław Dzieciolowski: Wobec zbrodni. Podziemna prasa SD o Katyniu, *Tygodnik Demokratyczny*, 1989 nr 32, s. 18.

²⁵ *Biuletyn Informacyjny*, nr 17 z 29 kwietnia.

²⁶ *Słowo Polskie*, nr 16/17 z 25 kwietnia.

²⁷ *Biuletyn Informacyjny*, nr 22 z 3 czerwca.

froncie znaczące porażki (lutowa kapitulacja pod Stalingradem), gdy zaczęła wzrastać pozycja Związku Radzieckiego.

Na dobrą sprawę żadnych zamierzonych celów Niemcy nie uzyskali. Nie wpłynął Katyń – ohydne morderstwo na polskich oficerach – na wytworzenie przychylnego klimatu dla stworzenia antybolszewickiego legionu w Polsce, dla wytworzenia wśród polskiego społeczeństwa antyrosyjskiej hysterii, dla załamania jedności sprzymierzonych mocarstw walczących z hitleryzmem. W dużym stopniu przyczyniło się do tego propagandowe oddziaływanie polskiej prasy – nawoływanie do zachowania powagi, do nieulegania niemieckiej propagandzie. Zbyt często powtarzano:

„...nie ma w Polsce miasta, nie ma w Polsce wsi, które by nie miało swojej Koziej Góry” (tak często pisano o Kozielsku).

W socjalistycznej Wolności: „Smoleńsk jest dla tej propagandy pewnego rodzaju manną z nieba, która spadła w samą porę”²⁸. Eufemiczne wyrażenie. Może w nim zawarta jest gorzka ironia?

Manna z nieba! Ale dla kogo? Może po części dla Niemców – roztrząsanie sprawy katyńskiej odwróciło uwagę opinii publicznej od tego, co działo się w getcie warszawskim.

„Jakie rezultaty propagandą Katynia osiągnęli Niemcy na terenie międzynarodowym?” – zapytuje *Słowo Polskie* – „Zdyskredytowanie Sowietów udało się im w zupełności. Opinia całego świata została głęboko wstrząśnięta bezprzykładowym mordem tysięcy bezbronnych jeńców, a raczej zakładników. (...) Ale zdemaskowanie Sowietów nie przyniosło wybielenia Niemców”²⁹.

Skorzystała dyplomacja radziecka. Odcinając się konsekwentnie od popełnienia zbrodni, wzmocniła pozycję w kształtowaniu swej polityki wobec spraw polskich. Presjom rosyjskim uległy rządy brytyjski i amerykański. Czyżby więc owa „manna z nieba” spadła dla Rosjan? Może tak, ale i bez tej „manny” ową perfidną rozgrywkę rozstrzygnęliby na własną korzyść. Gdyby nie próby (zresztą nieskuteczne) interwencji ze strony polskiej w Genewie, znalazłoby się inne preteksty. Do tej gry przygotowywano się – jak już wspominałem – wcześniej. Nie była to manna dla polskiej polityki i dyplomacji związanej z aliantami brytyjskimi i amerykańskimi. Była to gorzka pigułka, którą trzeba było przełknąć – choć nie zawsze było to łatwe – dla utrzymania jedności koalicji antyhitlerowskiej, w której coraz ważniejszą rolę odgrywała Rosja. Rosja, która była potrzebna naszym sojusznikom. *Dziennik Polski* pisał:

„Słyszało się tu i ówdzie słowa rezygnacji, gdzie indziej apatii i pesymizmu, ale brak było rzeczy najważniejszej – rozumu. (...) ludzie małego serca, szkodliwi w społeczeństwie, bo osłabiają jego odporność psychiczną, (...) swoim pesymizmem propagują nieufność wobec naszych sprzymierzeńców (...)”³⁰.

Biuletyn Informacyjny:

„Nie dziś jest jednak czas na zbieranie owoców smoleńskiego męczeństwa. Dzisiejsza rzeczywistość polityczna zmusza i świat i nas do odroczenia spraw

²⁸ *Wolność*, nr 25 z 17 kwietnia.

²⁹ *Słowo Polskie*, nr 25 z 21 czerwca.

³⁰ *Dziennik Polski*, nr 507 z 17 czerwca.

ofiary smoleńskiej na inny czas. Albowiem nie jesteśmy ślepcami i nie jesteśmy wariatami: wtedy, gdy nasz pierwszy i główny wróg – Niemcy – wciąż jeszcze trzyma się silnie i gdy cały wysiłek wkłada w rozbić przymierza przeciwko niemu związanego – w tej sytuacji nie wolno nam dać przewagi uczuciom nad rozumem. **Przymierze przeciwgermańskie w dzisiejszym swym składzie musi być zachowane. Jest to podstawowy warunek zwycięstwa**³¹.

Bez względu na różne programy polityczne prasy konspiracyjnej, jej poglądy na sprawę Katynia były zbieżne – trzeba było zachować postawę realistyczną. Choć często było to bolesne – nie czas „na zbieranie owoców smoleńskiego męczeństwa”.

Odmienne stanowisko zajęła prasa związana z PPR i Gwardią Ludową, która upowszechniała konsekwentnie radziecki punkt widzenia. Ciekawe uwagi na ten temat zawarł w swych „Pamiętnikach” Władysław Gomułka, który w tym czasie z ramienia KC PPR kierował *Trybuną Wolności*, współpracował z *Głosem Warszawy*:

„W moim najgłębszym przekonaniu władza radziecka z samej swojej humanistycznej i socjalistycznej istoty nie mogła być zdolna do popełnienia czegoś podobnego. Natomiast okupant hitlerowski po tysiącokroć razy udowodnił w czasie wojny i udowadniał to wtedy, szczególnie podczas likwidacji warszawskiego getta, że jest zdolny do najbardziej bestialskich i ohydnych zbrodni. A co najważniejsze, ujawniając przed światem groby zamordowanych oficerów polskich w Katyniu i oskarżając fałszywie Związek Radziecki o dokonanie tej zbrodni, Niemcy miały w tym swój cel – pragnęły podważyć spoiwość państw alianckich, rozbić ich jedność w zmaganiach wojennych z III Rzeszą i jej sojusznikami.

Rozumując takimi kategoriami nie tylko akceptowałem bez zastrzeżeń wszystkie publikacje poświęcone tej sprawie na łamach „Trybuny Wolności” (...) lecz także w początkach maja 1943 r. zamieściłem w „Głosie Warszawy” własny obszerny artykuł oskarżający Niemców o dokonanie zbrodni w Katyniu. Kiedy jednak po wojnie dokonywałem wyboru moich artykułów zamieszczonych w okresie okupacji w prasie partyjnej, których edycja ukazała się w 1947 r. (...) nie znalazł się wspomniany wyżej artykuł z „Głosu Warszawy”. Eliminowałem go z całą świadomością z wykazu moich publikacji okupacyjnych, miałem bowiem już przy ich wyborze do edycji zupełnie inny pogląd na zbrodnię katyńską. Opierając się na poświęconych tej sprawie publikacjach ukazujących się na Zachodzie doszedłem do przekonania, że mój artykuł w „Głosie Warszawy” oparłem na fałszywych przesłankach, iż zbrodni tej dokonano po zajęciu rejonu Smoleńska przez wojska niemieckie, a zatem odpowiedzialność za nią ponoszą Niemcy, a nie władze radzieckie. Nie chciałem się więc do tego artykułu przyznawać, pominięcie go w powojennej edycji nie zostało przez nikogo dostrzeżone”³².

Jest rzeczą zrozumiałą, że wobec tego tragicznego wydarzenia dla polskiego narodu, największą wrzawę propagandowo-publicystyczną podnieśli Niemcy³³. „Sprawa katyńska stanowiła (...) jedną z lepiej przygotowanych i przeprowadzonych z ogromnym rozmachem akcji propagandowych

³¹ *Biuletyn Informacyjny*, nr 18 z 6 maja.

³² Władysław Gomułka: *Pamiętniki*, Warszawa 1994, t. II s. 228.

³³ Problematyką katyńską na łamach „gadzinówek” zajął się Tomasz Głowiński: *Sprawa katyńska w oficjalnej polskoniemieckiej prasie codziennej w Generalnym Gubernatorstwie. Kwiecień–lipiec 1943*, *Niepodległość* 1996 t. 28 s. 135–167.

już gen. Smorawińskiego, m.in. gen. Bohatyrewicz, mjr Wiktor Kalaciński, osobisty lekarz marszałka J. Piłsudskiego. Często wykorzystywano (upozorowane?) listy czytelników, w których podnoszono konieczność współpracy z Niemcami, celem zmniejszenia grozy ze Wschodu (*Nowy Kurier Warszawski*, nr 139, 157). Publikowano szczątki listów odnalezionych przy ofiarach, i chyba sfingowane listy oficerów do ambasady Rzeszy o uznanie ich za obywateli niemieckich (*Nowy Kurier Warszawski*, nr 134, 136).

Wiele miejsca – prócz publikacji list pomordowanych – poświęcano relacjom z wizyt delegacji odwiedzających Katyń – „prawie każdy odnajdywał kogoś znajomego” (*Gazeta Lwowska*, nr 89). Organizowaniu wycieczek władze niemieckie poświęcały wiele uwagi. Do Katynia przywieziono m.in. „delegację” polskich jeńców z Rzeszy, czy też intelektualistów z krajów uzależnionych od Niemców. Jeden z nich oświadczył: „U nas na Zachodzie faktycznie nie wierzono, że coś podobnego jest możliwe” (*Goniec Krakowski*, 20 V)

Mniejsze zainteresowanie tą sprawą – jak zaznacza T. Głowiński – wykazywała oficjalna prasa niemiecka. Dla *Völkische Beobachter* sprawa ta była wydarzeniem tylko przez 4 dni (15-18 IV), „później spadła na dalsze strony gazety”. Znacznie żywsze zainteresowanie wykazywały gazety niemieckie ukazujące się w Warszawie (*Warschauer Zeitung*) i w Krakowie (*Krakauer Zeitung*).

Przez kilka najbliższych dni *Goniec* wyraźnie zmienia swą poetykę, starając się być pismem nie polskojęzycznym, lecz polskim. Np. w n-rze z 15 IV w rubryce „Z kroniki żałobnej” znajdujemy informację o zgonie prof. Stanisława Windakiewicza – badacza dziejów dramatu i Jakuba Bojki – „piękna postać”, „zasłużony działacz społeczny”.

W przemyślny sposób redakcja *Gońca* przekazuje informacje; z dnia na dzień udostępnianym informacjom stara się nadać swoistą „otoczkę” sensacyjności, cechy nowości, licząc zapewne na wzrost czytelniczego zainteresowania. Widać to wyraźnie chociażby w konstruowaniu tytułów: „Zbrodnie bolszewickie potwierdza oświadczenie generała Kukiela w Londynie” (23 IV), „Kreml zrywa stosunki z emigracją polską” (29 IV), „Sowietofilskie komentarze prasy angielskiej” (2 V), „Poślowie angielscy solidaryzują się z tendencjami Związku Sowieckiego” (7 V), „Wymordowanie oficerów polskich projektowano już w roku 1939” (29 V).

Największą aktywność publicystyczną pisma polskojęzyczne wykazywały od 15 kwietnia (pierwsze informacje o odkryciu grobów) do 3 czerwca (do zawieszenia prac ekshumacyjnych). Powtórnie zaczęto ją nagłaśniać po 7 lipca, kiedy to na łamach prasy pojawiły się informacje o kolejnym bolesnym wydarzeniu dla polskiego społeczeństwa – tragicznej śmierci w Gibraltarze Naczelnego Wodza i premiera polskiego rządu emigracyjnego – gen. Władysława Sikorskiego.

Tragiczne i tajemnicze wydarzenie. Ale nie dla polskich gadzinówek. *Nowy Kurier Warszawski* już 7 lipca informuje Sikorski był „ostatnią ofiarą Katynia”. Wątpliwości nie miał również *Goniec Krakowski*: „Kreml dawał

Ludwik Landau w „Kronice z lat wojny i okupacji” pisał:

„Gazety niemieckie pełne są opisów i artykułów na temat odkrytych grobów jeńców polskich w Katyniu, przy czym akcentuje się zwłaszcza rolę w tym Żydów – robiąc np. Żydem i twórcę terroru czerezwyczejki Dzierżyńskiego, dając długie listy świadków, jakichś fikcyjnych czy rzeczywistych zahukanych chłopów rosyjskich, którzy mieli mówić o wyraźnie żydowskim wyglądzie oprawców (...)

To wszystko mają Niemcy czelność z całym udanym sentymentem podawać w chwili, gdy znów nadchodzą masowe zawiadomienia o zgonach w Oświęcimiu, gdzie w ciągu stycznia zginąć miało 10 tys. ludzi – obok licznych wypadków kastrowania ludzi, sterylizowania i eksperymentów sztucznego zapładniania itd. A zarazem odbywają się nowe łapanki”³⁶.

Mimo tak zmasowanej propagandy zbrodni katyńskiej, naturalistycznych opisów zwłok odkrywanych w kolejnych grobach, przeróżnych umiżgów wobec społeczności polskiej w kraju nie wybuchła histeria antybol-szewicka. Duża w tym zasługa podziemnego dziennikarstwa, które potrafiło wyjaśnić rzeczywiste cele polityki władz niemieckich.

³⁶ Ludwik Landau: Kronika z lat wojny i okupacji, Warszawa 1962 t. II, s. 346.

AGNIESZKA J. CIEŚLIKOWA

ETER DO ZAGOSPODAROWANIA, CZYLI RADIO W WOJEWÓDZTWIE WOŁYŃSKIM W II RZECZYPOSPOLITEJ

Na rozwój prasy w województwie wołyńskim II Rzeczypospolitej* rzutowało wiele czynników społecznych i ekonomicznych. Należał do nich także wysoki odsetek analfabetów wśród ludności województwa i bardzo niskie dochody znacznej części mieszkańców (zwłaszcza wsi). W propagandzie, np. przed wyborami, dużą rolę odgrywało „żywe słowo”, a więc wędrowni agitatorzy, pogadanki w świetlicach, wiece¹. Radio miało do odegrania na tym terenie wielką rolę zarówno propagandową, jak i cywilizacyjną.

W 1924 r. Polskie Towarzystwo Radiotechniczne uruchomiło w Warszawie pierwszą słabą (0,5 kW) stację nadawczą, emitującą od lutego 1925 r. około godziny programu dziennie. Na tym etapie rozwoju radiofonii w Polsce jej sygnał odbierali nieliczni radioamatorzy, którzy często własnoręcznie zbudowali swoje odbiorniki. Jednak „ruch w eterze” zaczynał się wzmacniać. Nadawało już kilkanaście zagranicznych stacji radiowych, słyszalnych na terenach Rzeczypospolitej.

Na Wołyniu pojawili się „radiofile”². W Zdołbunowie w 1923 r. powstał Radioklub im. Maxwella, wkrótce kolejne w Sarnach, Kowlu i Kostopolu³. Oczarowani możliwością usłyszenia odległych stacji nadawczych entuzjasci własnoręcznie konstruowali odbiorniki, aby wśród szumów i trzasków zakłóceń wyłowić kilka słów w obcym języku. Powstały w 1924 r. dwutygodnik *Radioamator* opublikował schematy dwu- i trzylampowych odbiorników radiowych, ułatwiając pracę konstruktorom – amatorom.

W 1925 r., a więc jeszcze zanim Polskie Radio otrzymało koncesję i roz-

* Tekst ten jest fragmentem przygotowywanej rozprawy „Prasa w województwie wołyńskim II Rzeczypospolitej”.

¹ Zwrócił już na to uwagę Włodzimierz Mędrzecki w książce „Województwo wołyńskie 1921–1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych”, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1988, s. 94–95.

² Używam tego określenia w ślad za Maciejem J. Kwiatkowskim i jego fundamentalną pracą „Tu Polskie Radio Warszawa”, Warszawa 1980. Dziesięć lat temu Ryszard Filas zaliczyłby ich do „radiomanów”, dziś pewnie nazwałoby się ich „radiofanami”.

³ Ibid., s. 385.

poczęło stałe nadawanie programu (kwiecień 1926 r.), odbiór audycji radiowych ze świata zorganizowano w dwóch lokalach w Łucku: pierwszy „stały aparat radio” uruchomiono w „Proświcie” przy ul. Jagiellońskiej 93, drugi w sali Domu Stowarzyszeń Polskich, gdzie aparat radiowy umieściła Liga Obrony Powietrznej Państwa. Dla publiczności organizowano „radio-koncerty ze wszystkich stolic Europy” – w „Proświcie” codziennie o godzinie 8 wieczorem⁴.

Przy okazji prasa wytykała Stowarzyszeniu Techników w Łucku brak zainteresowania radiofonią i już podnosiła potrzebę stworzenia w Łucku stacji retransmisyjnej, „która chwytając słabe prądy światowych stacji, wzmacniałaby je i nadawała małym odbiornikom prywatnym”, ponieważ „w obecnych warunkach nawet koncerty z Warszawy będą mogły w Łucku z powodu odległości przyjmować aparaty o wzmacniaczach prądu lampowych, a taki aparat kosztuje kilkaset złotych i szerszego rozpowszechnienia nie znajdzie”⁵. Aparaty „kryształkowe” (detektorowe) kosztowały 50–75 zł.

Postęp radiofonizacji był powolny. Kolejne radioodbiorniki pojawiały się przede wszystkim tam, gdzie można było słuchać ich zbiorowo; w szkołach, świetlicach, instytucjach. Problemem był nie tylko koszt odbiornika, ale i jego zasilanie: Wołyń był słabo zelektryfikowany. Co prawda na rynku oferowane były aparaty lampowe zasilane z akumulatorów, jednak wożenie ciężkich ogniw do stacji ładowania było dodatkową komplikacją.

W końcu 1930 r. rozpoczęła się w całej Polsce akcja radiofonizacji kraju przez odbiorniki detektorowe („detefon”). W tygodniku *Ziemia Wołyńska* ukazał się – niewątpliwie będący elementem akcji popularyzującej detefon – obszerny, entuzjastyczny artykuł szczegółowo opisujący urządzenie⁶, był on chyba jednak mechanicznym przedrukiem niedostosowanym do warunków miejscowych, skoro znalazły się w nim takie stwierdzenia: „[Detefon] pozwala na wybory odbiór nie tylko stacji lokalnej, ale często również centralnej stacji warszawskiej [...] przy sprzyjających warunkach nawet audycji krótkofalowych stacji skandynawskich i czeskich”.

Rok i kilka tygodni później *Ziemia Wołyńska* przyniosła wiadomość: „Największa radiostacja świata. Olbrzym Raszyński przemówił!” i jeszcze raz przypominała o detefonie⁷.

Jak się jednak wydaje na podstawie dostępnych źródeł, akcja pod hasłem „Cała Polska na detefon” przebiegała na Wołyniu stosunkowo słabo. Przyczyna była prosta: odbiór detektorowy polskich rozgłośni w województwie był praktycznie niemożliwy. Zasięg detektorowy „raszyńskiego olbrzyma” wynosił (dane z 1938 r.!) 300 km, a więc ledwo dosięgał Wołynia; nadajnik we Lwowie był słabszy i słyszalny w odbiornikach detektorowych w promieniu ok. 100 km⁸. W najlepszym więc przypadku Warszawę mogli odbie-

⁴ *Życie Wołynia* nr 11 (58) z 15.03.1925, s. 16 i nr 13 (60) z 29.03.1925.

⁵ Radio, *Przegląd Wołyński* nr 8 (37) z 1925 r., s. 4; Nowe radio, tamże nr 22 (51) z 27 maja 1925, s. 4.

⁶ Nauka i wiedza. Cała Polska na detektor, *Ziemia Wołyńska* nr 1 (139) z 1931 r., s. 2.

⁷ Największa radiostacja świata. Olbrzym Raszyński przemówił!, *Ziemia Wołyńska* nr 9 (147) z 1931 r., s. 4.

⁸ Mały Rocznik Statystyczny 1938, tab. 22, s. 339: Stacje Polskiego Radia i ich działalność.

rać na detektorach mieszkańcy okolic Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego, rozległe połacie województwa z Łuckiem, Równem i Dubnem pozostawały poza zasięgiem.

Mimo to radiosłuchacze na Wołyniu byli. Dla nich – tych skupiających się wokół jedynego w miasteczku czy gminie lampowego odbiornika, czy siedzących w słuchawkach podłączonych do detektora – już w 1931 r. wydawany przez łucką kurie diecezjalną tygodnik *Życie Katolickie* zaczął dołączać co dwa tygodnie bezpłatny ilustrowany dodatek radiowy⁹. Zresztą, zapewne dodatek radiowy był atrakcją i dla tych, którzy radia jeszcze nie słuchali, i przyczyniał się do propagandy radiofonii.

W 1932 r. Edward Waławski, korespondent tygodnika *Ziemia Wołyńska* zamieszkały w Warakowiczach, pisał: „Jeżeli chodzi o Wołyń, radio tu jest w stadium początkowego rozwoju. Zasadniczo mało jest rozpowszechnione w mieście a na wsi prawie nieznanie. Niewielu ludzi tutaj zna rozkosz łączności ze światem”¹⁰.

Radioodbiorniki lampowe były zapewne w urzędach gminnych (Państwowa Wytwórnia Łączności na zamówienie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wyprodukowała serię zasilanych bateryjnie odbiorników, przeznaczonych właśnie dla urzędów gminnych w całej Polsce)¹¹, na bogatszych plebaniach, we dworach, w świetlicach stowarzyszeń i organizacji społecznych¹². Często radioodbiornik posiadała też szkoła, zwłaszcza średnia. Tu województwo wołyńskie nie odstawało od reszty kraju: wg danych z 1936 r. radiofonizowanych było 84% szkół średnich w województwie (dla porównania – w warszawskim 87,1%, w poznańskim – 63,9%)¹³.

W lampowe odbiorniki wyposażono również wszystkie strażnice Korpusu Ochrony Pogranicza. 80 takich odbiorników dla strażnic KOP ufundował Wojewódzki Obywatelski Komitet Obchodu 10-lecia KOP¹⁴.

Radio powoli, ale wkraczało na Wołyń. Ceny odbiorników stały się już nieco bardziej przystępne, np. w 1935 r. radioodbiorniki *Echo* produkcji Państwowych Zakładów Tele-i Radiotechnicznych kosztowały – w zależności od wersji zasilania (na prąd stały, prąd zmienny lub baterie) – od 144 do 175 zł.¹⁵ Oferowała je w Równem firma „Horyń” przy ul. 3. Maja 113. W samym Kowlu było już ponad 500 abonentów radiofonicznych¹⁶.

W końcu 1935 r., po przejęciu udziałów przez Skarb Państwa Polskie Radio przystąpiło do realizacji wielkiego planu inwestycyjnego w zakresie budowy stacji nadawczych¹⁷. W planie tym znalazły się cztery silne (po 50

⁹ Od Wydawnictwa, *Życie Katolickie* nr 11 z 1931 r., s. 167.

¹⁰ Edward Waławski: Radio w życiu polskim, *Ziemia Wołyńska* nr 9 z 1932 r., s. 1.

¹¹ M. J. Kwiatkowski: „Tu Polskie Radio...”, s. 152.

¹² Jeszcze w 1938 r. autor artykułu „Rozwój radiofonii na Ziemiach Wschodnich” w *Roczniku Ziemi Wschodnich* (t. 4:1938, s. 170) pisał, że radioabonenci kresowi to w przeważającej liczbie wojsko, dwory, osadnicy wojskowi, bogatsi rzemieślnicy, szkoły.

¹³ Dane przytaczam za: M. J. Kwiatkowski: „Tu Polskie Radio...”, s. 311.

¹⁴ 80 radioodbiorników dla KOP-u na Wołyniu, *Wołyń*, nr 46 (98) z 1934 r., s. 4.

¹⁵ reklama radioodbiorników *Echo*, *Wołyń*, nr 42 z 1935 r., s.3.

¹⁶ Kowel: z poczty, *Wołyń*, nr 10 (114) z 1935 r., s. 7.

¹⁷ Radio w Polsce w latach 1935–1938, [red.] F. Pawliszczak, Warszawa 1938, s. 114.

kW) stacje nadawcze na Kresach: w Wilnie, Lwowie, Baranowiczach i Łucku.

Zarówno ożywienie, związane z perspektywą budowy własnej stacji radiowej, jak i ogólnokrajowa tendencja wzrostu liczby radiosłuchaczy, zaowocowały przyrostem liczby odbiorników i na Wołyniu. Przyczyniła się do tego i niższa, przystępna cena abonamentu: od 1934 r. abonament radiowy dla małorolnych obniżono do 1 zł miesięcznie, a w dwa lata później ulgę tę rozciągnięto na wszystkich posiadaczy radioodbiorników detektorowych¹⁸. Np. w 1937 r. Obwodowy Urząd Pocztowy w Dubnie notował znaczny wzrost liczby zgłoszeń radioabonamentów w całym powiecie¹⁹, co wiązano właśnie z obniżkami cen. Na później pozostawmy pytanie, jakich to programów słuchali posiadacze odbiorników detektorowych na tym terenie.

W tym samym czasie Związek Osadników protestował przeciwko zbyt wysokim opłatom za radia lampowe. Aby wyposażyć swe świetlice w radioodbiorniki, Związek Rezerwistów prowadził sprzedaż znaczków po 10 i 20 groszy²⁰. Kierownictwo rzeźni miejskiej w Równem w sali służącej za miejsce wypoczynku personelowi robotniczemu zainstalowało odbiornik radiowy²¹.

W prasie reklamy zachwalały zalety najnowszych typów radiodbiorników: „Nowe fonoplastyczne odbiorniki Telefunken wprawiają w podziw najbardziej wybrednych słuchaczy” – przekonywała firma Undziłło z Łucka, a firma T. Chorowski z Równego demonstrowała „Czarowny ton super-nów Telefunken, ich odbiór i zalety”²².

W 1937 r. w województwie wołyńskim było 15,8 tys. odbiorców płacących abonament radiowy (czyli 7 na 1000 mieszkańców), w tym posiadających aparaty lampowe – 67,6%, zaś detektorowe – 32,4%. Rok później było w województwie 21,4 tys. radioabonentów, czyli 10 na 1000 mieszkańców, a proporcje nieznacznie zmieniły się: 65,9% odbiorników lampowych, 34,1% – detektorowych²³.

20 stycznia 1937 r. przybyli do Łucka dyrektor naczelny Polskiego Radia Roman Starzyński i inż. Malecki, aby na miejscu ocenić możliwości budowy stacji nadawczej. W pierwszym rzędzie niezbędnym okazało się zapewnienie źródła energii elektrycznej. Miejska elektrownia w Łucku była za słaba i dostarczała tylko prąd jednofazowy, potrzebna więc była znaczna rozbudowa elektrowni w Kiwercach dla zasilania przyszłej stacji nadaw-

¹⁸ F. Pawliszcza k: Radiofonia w Polsce, [w:] 20-lecie komunikacji w Polsce Odrodzonej, Kraków 1939, s. 382.

¹⁹ Radiofonizacja pow. dubieńskiego, *Wołyń* nr 4 (212) z 1937 r., s. 3.

²⁰ Związek Osadników przeciwko zbyt wysokim opłatom za radia lampowe, *Wołyń* nr 10 (218) z 1937 r., s. 7.

²¹ Radio – jako czynnik wypoczynkowy dla pracowników, *Wołyń* nr 14 (223) z 1937 r., s. 7.

²² *Wołyń*, nr 14 (223) z 1937 r. s. 7; nr 50 (258) z 1937 r. s. 8.

²³ Mały Rocznik Statystyczny 1937, s. 330. Tabl. 27; 1939, s. 350, tabl. 19. We wcześniejszych latach liczba abonentów radiowych podawana była według dyrekcji pocztowych, nie zaś według województw (województwo wołyńskie należało do lubelskiej dyrekcji pocztowej). Mały Rocznik Statystyczny z 1937 i 1938 r. podają stan na 1 lutego 1937 r., rocznik 1939 – stan na 1 lutego 1938.

czej. Po przeprowadzeniu tej inwestycji przewidywano uruchomienie rozgłośni w Łucku najpóźniej do 1 stycznia 1939 r. Stacja miała retransmitować program ogólnopolski i uwzględniać potrzeby regionu w programie własnym. Koszt budowy szacowano na 500 000 zł.²⁴

Na VIII Targach Wołyńskich w Równem latem tegoż roku zorganizowano stoisko Polskiego Radia, nadawano reportaże z Wołynia i z otwarcia Targów. „Wołyń jest połącią kraju, gdzie propaganda radia natrafia na grunt bardzo podatny i perspektywy radiofonizacji Wołynia nabierają cech realnych” – cieszył się publicysta tygodnika *Wołyń*²⁵.

Ruszyła rozbudowa elektrowni. Przewidywano, że radiostacja pobierać będzie około 600 000 kilowatów rocznie²⁶. Jesienią 1937 r. Polskie Radio zakupiło plac pod budowę rozgłośni i 100-metrowej wieży nadawczej, iluminowanej nocą²⁷. 25 stycznia 1938 r. rada miejska m. Łucka uchwaliła upoważnienie dla zarządu miejskiego do zawarcia umowy z Polskim Radiem w sprawie dostarczania energii elektrycznej²⁸. W pierwszej połowie 1938 r. w warsztatach Polskiego Radia na Forcie Mokotowskim w Warszawie budowano jednocześnie aparaturę nadawczą, amplifikatornię i wszystkie urządzenia dla rozgłośni baranowickiej i łuckiej. Wiadomo już było, że stacja w Baranowiczach powstanie wcześniej. Prasa delikatnie napomynała o żółwym tempie realizacji budowy w Łucku²⁹.

Wciąż jeszcze przewidywano ukończenie budowy stacji na koniec roku. Zasięg detektorowy stacji łuckiej miał objąć całe województwo wołyńskie, na północy sięgać Pińska, a na wschodzie – poza granicę z ZSRR³⁰.

Tygodnik *Wołyń* śledził postępy w radiofonizacji szkół powszechnych. Z jego łamów dowiadujemy się o imprezach dochodowych, np. teatrzykach dziecięcych, urządzanych przez uczniów i nauczycieli szkoły powszechnej w Klewaniu na zakup radioodbiornika³¹, o ufundowaniu przez oficerów sztabu, 8 szwadron pionierów i szwadron łączności Wołyńskiej Brygady Kawalerii radioodbiornika dla szkoły powszechnej w Zahoroszczu³², o akcji zradiofonizowania – przy poparciu finansowym samorządu powiatowego, samorządów gminnych i ze środków zbiórki wśród społeczeństwa – wszystkich szkół powszechnych w powiecie lubomelskim³³. Ostatecznie zgromadzono na ten cel 9972 złote i zakupiono 75 radioodbiorników lampowych „Silesia”³⁴.

W czerwcu 1938 r. do Łucka przybył przedstawiciel Dyrekcji Polskiego

²⁴ Budowa radiostacji na Wołyniu, *Wołyń*, nr 4 (212) z 1937 r., s. 1.

²⁵ Radio i Targi Wołyńskie, *Wołyń*, nr 32 (240) z 1937 r., s. 1.

²⁶ Łuck na nowych drogach rozwoju, *Wołyń* nr 6 z 1938 r., s. 6.

²⁷ Miasta wołyńskie. Monografia, [red.:] T. Świszczo wski, Łuck 1937, s. 22.

²⁸ O Radiostację nadawczą w Łucku, *Wołyń* nr 6 z 1938 r., s. 2.

²⁹ Tamże.

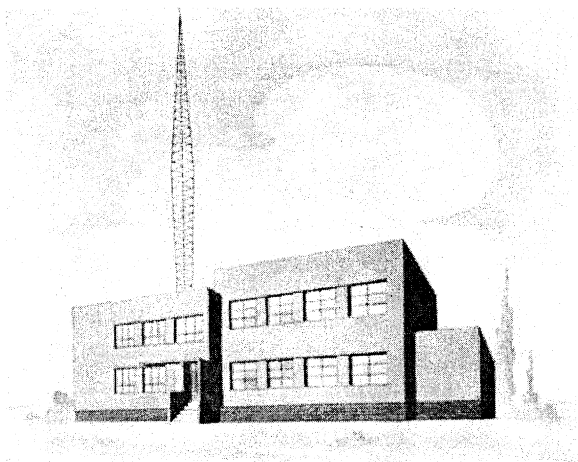
³⁰ Moc i zasięg radiostacji w Łucku, *Wołyń*, nr 10 z 1938 r., s. 1.

³¹ Kupujemy dla naszej szkoły radio, *Wołyń* nr 13 z 1938 r., s. 8.

³² Opieka ułanów wołyńskich nad szkołą, *Wołyń* nr 15 (276) z 1938 r., s. 2.

³³ Radiofonizacja szkół, *Wołyń* nr 40 (301) z 1938 r., s. 6.

³⁴ Radio dla szkół lubomelskich, *Wołyń* nr 3 z 1939 r., s. 2.



Projektowany gmach rozgłośni w Łucku

Ryc. z „Radio w Polsce w latach 1925–1938”, pod red. F. Pawliszczaka, Warszawa 1938, s. 128.

Radia³⁵. Od tej wizyty mowa jest już o uruchomieniu łuckiej rozgłośni dopiero w listopadzie 1939 r.

Stacja w Łucku znalazła się na ostatnim miejscu wśród nowo budowanych kresowych nadajników. 1 lipca 1938 r. uruchomiono dziewiątą rozgłośnię Polskiego Radia w Baranowiczach i dopiero wtedy przystąpiono do prac nad budową w Łucku nowoczesnego gmachu mieszczącego studia, część administracyjną i techniczną. Miał to być czwarty w Polsce budynek, zaprojektowany i realizowany specjalnie dla potrzeb stacji radiowej (po Katowicach, Wilnie i Baranowiczach) i dziesiąta radiowa stacja nadawcza w Polsce³⁶. Przewidywano też budowę w Łucku nowoczesnego systemu anten kierunkowych, w związku z czym zakupiony w 1937 r. pod budowę stacji teren został powiększony o dalszych kilka hektarów.

W Łucku powstał wojewódzki komitet radiofonizacji, którego celem miało być „krzewienie radiofonizacji polskiej na Wołyniu oraz udostępnianie jej wartości kulturalnych najszerszym warstwom społeczeństwa wołyńskiego”. Na zebranie organizacyjne przybyli z Warszawy delegaci Zarządu Głównego Komitetu Radiofonizacji Kraju, red. Delinkajtis i red. Tarpa³⁷.

Prasa wołyńska nie odczuła problemu konkurencji informacyjnej (i reklamowej) z radiem – co zaznaczyło się w prasie centralnej w połowie lat 30.³⁸ – i pozostała lokalnym monopolistą informacyjnym. Rozgłośnia lwowska Polskiego Radia od czasu do czasu poświęcała parę minut swego programu Wołyniowi. Na przykład 9 czerwca 1938 r. o godzinie 14.35 na-

³⁵ Uruchomienie radiostacji w Łucku w listopadzie 1939 r., *Wołyń*, nr 25 (286) z 1938 r., s. 1.

³⁶ Radio w Polsce w latach... op. cit. s. 115.

³⁷ Radiofonizacja Wołynia, *Wołyń*, nr 50 (311) z 1938 r., s. 1.

³⁸ M. J. Kwiatkowski: „Tu Polskie Radio...” s. 220 i n.

dano dziesięciominutową audycję z występami dzieci szkolnych z Hubina, Dębowej Karczmy i Leonówki, a 24 lipca – emitowano specjalną obszerniejszą audycję o Krzemieńcu³⁹.

Lokalnie radiową działalność nadawczą prowadziły oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, mniej więcej od połowy lat 30. W jednostkach KOP znajdowały się radiowęzły, retransmitujące program Polskiego Radia i rozpowszechniające własne programy na głośniki w sieci kablowej. Głośniki znajdowały się z reguły na terenie strażnic i w koszarach KOP, ale umieszczano je również na zewnątrz jednostki, w domach ludowych, świetlicach i na placach targowych, a w programie lokalnym znajdowały się informacje i audycje dla ludności cywilnej⁴⁰. Była to jednak działalność na bardzo niewielką skalę.

Wołyńscy harcerze z kolei zajmowali się amatorsko krótkofalarstwem. Komenda Hufca Harcerzy w Łucku posiadała stację nadawczą krótkofalową SP 2 CW, pracującą na fali około 42 m, organizowała kursy radiowe. We Włodzimierzu znajdował się także Harcerski Ośrodek Krótkofalowy⁴¹.

Polityczne aspekty radiofonizacji Kresów Wschodnich były dostrzegane od samego początku rozwoju radiofonii w Polsce. O potrzebie planowej budowy sieci radiostacji, z uwzględnieniem odległych i słabo skomunikowanych z centrum kraju terenów wschodnich, była mowa już na wspólnym posiedzeniu Stowarzyszenia Elektryków Polskich i Stowarzyszenia Radiotechników Polskich 24 stycznia 1924 r. w Warszawie, na którym dyskutowano nad polską radiotechniką⁴².

W połowie lat 30. organizacje społeczne województwa zwracały się do dyrekcji Polskiego Radia ze zbiorowym apelem o uruchomienie stacji nadawczej w Łucku⁴³. Jednym z podkreślanych argumentów był fakt, że silne radiowe stacje rosyjskie utrudniają, a nawet wręcz zagłuszają odbiór audycji polskich z odległych nadajników. W ten sposób na falach eteru atakowała Wołyń propaganda sowiecka. Audycje po ukraińsku, słyszalne na Wołyniu nadawała m.in. 10-kilowatowa stacja Charków I na fali 1293 m, 20-kilowatowa Charków II (253 m), Winnica (274 m, 10 kW), Czernichów (296 m, 5 kW), Odessa (310 m, 10 kW), Dniepropietrowsk (329 m, 10 kW), Stalino (387 m, 10 kW) i 100-kilowatowa stacja w Kijowie na fali 400 m.⁴⁴ Odbierany był też Mińsk i Moskwa.

„Istnieje przecież oddziaływanie na dusze i wyobraźnię ludzkie w Polsce

³⁹ Wołyń w radio, *Kurier Wołyński* nr 21 (81) z 1939 r., s. 4; Krzemieniec na falach eteru, *Wołyń* nr 33 (294) z 1938 r., s. 4.

⁴⁰ „Radio – Informator” Kalendaryz – przewodnik radiosłuchacza na rok 1939. [red.:] Eugeniusz Świerczewski, Warszawa 1933, s. 248–250.

⁴¹ Krótkofalarstwo w Łucku, *Wołyń* nr 44 (305) z 1938 r. s. 7; Harcerski obóz radiowy w Szacku, *Wołyń* nr 26 (287) z 1938 r., s. 2.

⁴² M. J. Kwiatkowski: „Tu Polskie Radio...”, s. 29–30.

⁴³ O rozgłoszenie radiową w Łucku, *Wołyń* nr 10 (114) z 1935 r., s. 3; Postulat nowej rozgłośni radiowej dla Wołynia i części Galicji Wschodniej, *Biuletyn Ukraińsko-Polski*, nr 12 (99) z marca 1935 r., s. 138.

⁴⁴ L. Lasewycz, Polskie Radio, Ukraińcy i czerwone fale... *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, nr 6 (145) z 1936 r., s. 47.

w duchu czerwonej rewolty [...] To jest – nieustannie mówiące radio, sławiące wielkie zdobycze komunizmu, szczęśliwość ludzi zamieszkujących «ojczyznę proletariatu». [...] Jest to głos szczególnie natrętny i objający się o uszy na kresach wschodnich. [...] Stacje sowieckie przemawiają również po polsku, ukraińsku, białorusku...⁴⁵ – zwracał uwagę publicysta tygodnika *Wołyń*. Rok później, w 1936 r., kiedy perspektywy budowy rozgłośni w Łucku były wciąż jeszcze odległe, Polacy na Wołyniu coraz silniej dostrzegali zagrożenie propagandą radiową zza wschodniej granicy. Na łamach *Wołynia* zwracano uwagę, że: „dopóki tak jest, nie wolno propagować na Wołyniu radioamatorstwa. Nie wolno czynić wysiłków, aby radiodbiornik dotarł „pod wszystkie strzechy”. Wręcz przeciwnie, raczej należałoby zastosować ograniczenia, utrudnienia [...] hamujące rozpowszechnianie radiodbiorników na Wołyniu. Nie wolno dawać radiodbiornika nikomu, dla kogo nie daje się odpowiedniej audycji i kto siłą rzeczy stać się musi mimowolnym odbiorcą propagandy komunistycznej”⁴⁶. Autor podnosił też problem licznej rzeszy Polaków, pozostałych za wschodnią granicą, którym należałoby umożliwić odbiór audycji w języku polskim z kraju.

Publicyści zwracali też uwagę, że Polskie Radio powinno nadawać audycje w języku ukraińskim. „Chodzi tutaj o planowe i celowe wykorzystanie fal eteru dla propagandy państwowości polskiej”⁴⁷.

Dopiero pokrycie wschodnich połaci kraju przez nadajniki Polskiego Radia mogło stać się realną przeciwwagą dla emisji stacji radzieckich. W Związku Radzieckim od najwcześniejszych etapów rozwoju radiofonii doceniano jej polityczną rolę i prowadzono planową akcję propagandy radiowej⁴⁸.

Plany uruchomienia radiostacji na kresach wschodnich wywołały początek dyskusji programowych nad treściami, jakie stacje te powinny oferować i także – nad użyciem języka ukraińskiego na antenie. Żadna z polskich stacji nie nadawała programu po ukraińsku, jedyny wyjątek, odnotowany przez L. Lasewycza, stanowiła zapowiedź transmisji akademii na cześć Mazepy ze Stanisławowa w maju 1933 r.⁴⁹ Ten brak antenowej oferty dla Ukraińców w Polsce z krajowych stacji „stwarza specyficzne niebezpieczeństwo czerpania kultury przez tę ludność nie z zachodu, ale ze wschodu [...] poglądów politycznych wręcz destrukcyjnych, agenturalnych, wywrotowych” – pisano w tygodniku *Wołyń*⁵⁰.

Poruszane były także religijne aspekty transmisji radiowych. *Mały Dziennik* postulował w 1937 r. budowę dla Kresów radiostacji w Pińsku, o zasięgu silniejszym od radzieckiej stacji w Mińsku, która uprawiała na

⁴⁵ Za wschodnią granicą: Rewolucja na falach eteru, *Wołyń* nr 50 (206) z 1936 r., s. 5.

⁴⁶ Zet, Najistotniejsze interesy Rzeczypospolitej wymagają zainstalowania rozgłośni radiowej na Wołyniu, *Wołyń*, nr 3 (159) z 1936 r., s. 3

⁴⁷ L. L a s e w y c z, op. cit.; Zet, Najistotniejsze interesy...

⁴⁸ Zob. np. T. M. Горяева: Радио России. Политический контроль советского радиовещания в 1920–1930-х годах. Moskwa 2000.

⁴⁹ L. L a s e w y c z, op. cit.

⁵⁰ O Radiostację nadawczą w Łucku, *Wołyń*, nr 6 z 1938 r., s. 2.

szeroką skalę „propagandę bezbożniczą”⁵¹. Powstała też sprawa transmisji nabożeństw prawosławnych, czemu sprzeciwiała się Komisja Prawna Episkopatu. Dyrekcja Polskiego Radia obawiała się, że po uruchomieniu rozgłośni w Baranowiczach i w Łucku sprawa ta odżyje⁵².

Rola radia jako narzędzia wrogiej dywersji ideologicznej, przez lata podnoszona na Kresach Wschodnich, znalazła wreszcie odbicie w Dekrecie Prezydenta RP „O ochronie niektórych interesów Państwa” z 22 listopada 1938 r. Artykuł 13 tegoż dekretu głosił, że Minister Spraw Wewnętrznych władny jest w drodze rozporządzeń wprowadzić zakaz publicznego odbioru określonych zagranicznych stacji; dopuszczał też możliwość kary aresztu i grzywny za publiczne lub zbiorowe słuchanie zakazanych stacji⁵³. Dekret wydany w tym czasie kojarzy się jednak przede wszystkim ze wzrostem agresji propagandowej stacji niemieckich.

Nikt i nic nie przeciwdziało treściom płynącym przez słuchawki detektorowego odbiornika prywatnego radiosłuchacza.

W *Radio-Informatorze*, kalendarzu – przewodniku radiosłuchacza na rok 1939 zamieszczony był spis stacji długo- i średniofalowych wg Międzynarodowej Unii Radiofonicznej. Wśród nich wymieniony był już Łuck, na fali 710,9 m (422 kilocykle), o mocy 50 kW. Jednak montaż urządzeń rozgłośni i jej uruchomienie nie doszły do skutku przed wybuchem wojny.

Nie zabrzmiała więc z anteny zapowiedź „Tu Polskie Radio Łuck”.

⁵¹ Jerzy Pliś: *Kościół katolicki w Polsce a prasa, radio i film 1918–1939*, Lublin 2001, s. 188.

⁵² Op. cit., s. 223.

⁵³ M. J. Kwiatkowski: „Wrzesień 1939 w warszawskiej rozgłośni Polskiego Radia”, Warszawa 1984, s. 19–20.

ANDRZEJ K. PIASECKI

SAMORZĄD TERYTORIALNY A MEDIA LOKALNE (1990–2002) PRÓBA SYNTEZY

1990–1994

Choć pierwsza kadencja samorządu rozpoczęła się 27 maja 1990 r., to jednak szukając genezy rozwoju pism lokalnych¹, należy się cofnąć przynajmniej do czasów późnego PRL. Pod koniec lat 80. nastąpiła prawdziwa eksplozja wydawnicza na tym rynku, co wynikało z działalności komitetów obywatelskich. Edycja własnego pisma była często podstawową formą aktywności KO. Analityk prasy lokalnej z Ośrodka Badań Prasoznawczych obliczył, że o ile w latach 1985–88 było około dwustu legalnie wydawanych tytułów prasy lokalnej, to w roku 1989, przed wyborami, liczba gazetek i biuletynów wydawanych przez miejskie, gminne, dzielnicowe i osiedlowe komitety obywatelskie wahała się w granicach 2–2,5 tys.² Do tego należy doliczyć istniejące wciąż czasopisma, których wydawcami były towarzystwa regionalne i zakłady pracy.

Lata 1989–1990 przyniosły istotne zmiany na polskim rynku prasy (upadek niektórych pism, rozwiązanie koncernu RSW, likwidacja cenzury), ale lokalne wydawnictwa ruchu obywatelskiego pozostały już jego stałym fragmentem. Ich redakcje, wspólnie z komitetami, rozpoczęły przygotowania do wyborów samorządowych, stając się jednym z głównych instrumentów kampanii, a zarazem, w wielu przypadkach, najtrwalszą inicjatywą pozostałą po działalności KO. Tytuły tych gazet nawiązywały często do przedwojennych tradycji, a zespoły redakcyjne w materiałach informacyjno-publicystycznych kładły nacisk na sprawy społeczno-polityczne ze swego terenu. Integrowało to społeczności lokalne i wpływało pozytywnie na ocenę przemian zachodzących w kraju.

Wynik wyborów nie od razu zmienił status tych gazet, ale przyspieszył

¹ Według klasyfikacji Sylwestra Dzikiego z OBP UJ prasa lokalna obejmowała swym zasięgiem teren mniejszy od jednego województwa (ale co najmniej jeden powiat), a prasa sublokalna obszar mniejszy (miasto, gmina, osiedle). Natomiast Stanisław Michalczyk z UŚ proponuje pojęcie „prasa mikroregionalna”.

² W. Chorążki: *Obraz niezależnej prasy lokalnej w Polsce w I połowie 1994 r.*, Kraków 1994, s. 15–16.

ich ewolucję. Redaktorzy prasy lokalnej często byli członkami rad, nawet zarządów i przez pewien czas występowali w podwójnej roli przedstawicieli władz, a zarazem recenzentów działalności samorządu. Rzadko posiadali profesjonalne przygotowanie do redagowania czasopisma, ale zazwyczaj dysponowali dobrymi źródłami informacji, mieli talent twórczy i organizacyjny oraz zapal do działania. Były to wystarczające atuty do budowania lokalnego wydawnictwa, bez oglądania się na podstawy formalno-prawne i zaplecze finansowe. Na tej zasadzie powstała zdecydowana większość gazet. Pierwszym poważnym sprawdzianem dla nich było wyzwolenie się spod kurateli komitetów obywatelskich. Po wygaśnięciu aktywności komitetów największa grupa pism (ok. 600 tytułów)³ pozostała w ręku prywatnym. Ich wydawcami były osoby rozpoczynające działalność na własny rachunek, spółki cywilne, z o.o., spółki akcyjne. Drugą pod względem liczebności grupę tytułów (350–400) stanowiły pisma wydawane przez samorząd. Zanikały gazety redagowane przez miłośników regionu czy pracowników dużych przedsiębiorstw, ale pojawiali się nowi wydawcy: ugrupowania polityczne, organizacje społeczne (np. mniejszości narodowych), parafie⁴.

Systematyka podziału prasy lokalnej według struktury własności nie jest jedynym kluczem dla poznania tego bardzo zróżnicowanego zjawiska. Duże znaczenie mają tu także inne względy: częstotliwość, nakład, poziom merytoryczny i rentowność. Jeśli chodzi o ten ostatni czynnik, zdecydowana większość wydawnictw początkowo miała charakter deficytowy i opierała się na bezpłatnym zaangażowaniu zespołu. Równie powszechnym zjawiskiem była prosolidarnościowa linia polityczna redakcji, choć pogłębiające się podziały w tym obozie odbiły się też na zróżnicowaniu ideowym pism. Większość zespołów odeszła z czasem od jednoznacznych deklaracji politycznych, niemniej uważna lektura wskazuje, że najsilniejsze wpływy w gazetach lokalnych posiadali (podobnie jak w prasie centralnej) politycy Unii Demokratycznej oraz ugrupowań centroprawicowych.

Pod względem edytorskim niektóre pisma dość szybko osiągnęły profesjonalny charakter, co umożliwił postęp w poligrafii oraz komputeryzacja. Mniejsze wydawnictwa korzystały z własnego zaplecza poligraficznego, pisma o większym nakładzie – częściej z usług drukarni z dużych miast. Wahania w nakładzie były bardzo duże: dla wydawnictwa samorządowego było to zazwyczaj 600–800 egz., dla gazet prywatnych 2,5–3 tys.⁵ Nakład rzadko przekraczał 10 tys. egz., druk pięciu tysięcy zapewniał już utrzymanie pisma. Niewiele też redakcji stać było na tygodniowy cykl. Pisma lokalne najczęściej ukazywały się co miesiąc (40 proc. wydawnictw lokalnych), choć popularną formułą był też dwutygodnik (20 proc.) – cykl umożliwiający z czasem przejście na tygodnik (18 proc.) Były też pisma ukazujące się nieregularnie oraz liczne efemerydy prasowe. Z sondażu przeprowadzo-

³ Dane liczbowe dotyczące prasy lokalnej za lata 1990–94 na podstawie obliczeń W. Chorążkiego, op. cit.

⁴ Początek dynamicznego rozwoju pism parafialnych nastąpił w latach 1993–94, kiedy to liczba tych gazetek wzrosła z 50 do 150.

⁵ W. Ch o r a ż k i: Polskie media lokalne i sublokalne 1989–1999, *Zeszyty Prasoznawcze* 1999, nr 1–2.

nego latem 1993 r. wynikało, że jednorazowy nakład przypadkowo wybranych 28 lokalnych gazet wynosił łącznie 65 tys. egz. i kolportowany był na obszarze zamieszkanym przez jeden milion ludzi, co dawało średni przelecznik: 1 egzemplarz pisma = 15 potencjalnych czytelników⁶.

Podsumowując te wszystkie cechy lokalnego pisma, można pokusić się o wyprofilowanie standardowego wydawnictwa tego typu z miasta powiatowego. Zasięg kolportażu (najczęściej własnego), pokrywał się z granicami administracyjnymi miasta, gminy lub dawnego powiatu. W strukturze dochodów wpływy ze sprzedaży przeważały nad zyskiem z reklam. Zespół tworzyła grupa działaczy KO, radni, nauczyciele, ludzie związani ze środowiskiem kultury. Rzadko była to praca etatowa, choć z czasem normą stało się wypłacanie honorariów autorskich oraz zawieranie umów zleceń ze współpracownikami. W burzliwym okresie zmian politycznych, społecznych i ekonomicznych czasopisma podatne były na różnego rodzaju przekształcenia. Stąd częste przypadki redakcyjnych podziałów, upadku jednych tytułów, zakładania nowych, walki dwóch zespołów o jeden rynek czytelniczy, balansowania na krawędzi bankructwa, wojen gazet prywatnych z urzędami oraz uzależnienie od burmistrza gazet samorządowych.

W pokonywaniu tych barier pomocne okazywały się fundacje i stowarzyszenia prasy lokalnej, które udzielały bezpośredniego wsparcia finansowego i technicznego, oferowały pomoc merytoryczną, organizowały promocyjne konkursy⁷. Pomogło to wydawnictwom przetrwać trudny okres narodzin, który w dodatku zbiegł się ze stagnacją gospodarczą. Sprawniejsze zespoły, działające w korzystniejszych warunkach, zdołały wykształcić własne zaplecze finansowe (aktywny rynek czytelniczy i reklamowy). Pisma posiadające wsparcie samorządów stabilizowały swą sytuację wraz z umacnianiem się tej instytucji. Dlatego też pomoc fundacji z czasem skoncentrowała się przede wszystkim na gazetach prywatnych i środowiskowych. Cechą charakterystyczną kolejnych konkursów organizowanych przez amerykańską fundację Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE), był zarówno wzrost ilościowy uczestniczących w konkursie gazet niezależnych, jak i krystalizowanie się grupy kilkudziesięciu pism o profesjonalnym charakterze. Na tę ocenę składa się wysoki poziom wydawniczy tytułów (szata graficzna oraz treści merytoryczne), istnienie kiluosobowego stałego zespołu pracowników czy właścicieli pisma oraz jego silne umocowanie w realiach politycznych i ekonomicznych swego terenu.

Do takich pism w latach 1990–1994 należały: *Gazeta Jarocińska*, *Gazeta Powiatowa* (Sokołów Podlaski), *Gazeta Giżycka*, *Gazeta Radomszczańska*, *Gazeta Słupecka*, *Gazeta Żywiecka*, *Głos Wągrowiecki*, *Głos Wolsztyński*, *Kurier Dąbrowski*, *Nowy Łowiczanie*, *Pałuki* (Żnin), *Panorama Oleśnicka*, *To i Owo* (Legionowo), *Tygodnik Głogowski*, *Tygodnik*

⁶ M. Agopsowicz: Szanse niezależnej prasy lokalnej w Polsce, *Więź* 1994, nr 2, s. 97–98.

⁷ W pierwszym konkursie zorganizowanym w 1993 r. sprzęt potrzebny do pracy dziennikarskiej otrzymały 103 redakcje. Wsparcie dla prasy lokalnej, *Tygodnik Solidarność* 1992, nr 17.

Podhalański, Wiadomości Kościańskie, Wiadomości Oławskie. W grupie pism samorządowych nie było licznych przypadków profesjonalizmu, ale niektóre tygodniki, np. *Gazeta Ostrowska* (Ostrów Wlkp.), *Krag* (Nowa Sól), *Wiadomości Rudzkie* (Ruda Śląska), *Nowa Gazeta Żorska*, pozostały trwałym dorobkiem samorządów mimo zmian, jakie zachodziły we władzach lokalnych⁸.

Prasa lokalna najlepiej rozwijała się w regionach z tradycjami wydawniczymi: Śląsk, Wielkopolska, Pomorze. Obok gazet tworzonych w gminach i małych miasteczkach, byłych miastach powiatowych, nadal utrzymywały się tygodniki wydawane w nowych województwach. Tytuły te po 1990 r. kupowane były najczęściej przez spółdzielnie dziennikarskie lub prywatne firmy krajowe⁹. Zupełną nowością było tworzenie lokalnych redakcji mediów elektronicznych. Rozgłośnie radiowe powstały prawie we wszystkich miastach wojewódzkich (np. w Koninie działały aż trzy). W mniejszych ośrodkach stacje radiowe nie zdołały się w większości zadomowić, choć przetrwały m.in. w Bochni, Grudziądzu, Zakopanem. Podstawową barierą w ich rozwoju stanowiły trudności z osiągnięciem profesjonalnych standardów oraz szczupły rynek reklam¹⁰.

Żywiotowo zaczęła rozwijać się telewizja kablowa, jej właściciele (w większości spółdzielnie mieszkaniowe) podejmowali się też organizacji studia nadającego program lokalny. I choć kłopoty techniczne i prawne uniemożliwiły utrwalenie tych działań, to w wielu miastach (np. Biłgoraj, Bytów, Koło, Kozienice, Świdnica, Żary) lokalna TV stała się głównym środkiem przekazu.

Z punktu widzenia funkcjonowania lokalnych elit, obecność miejscowej prasy była (obok pięcioprzymiotnikowych wyborów, rządów prawa, wolnego rynku) filarem demokracji. Stanowiła też jedną z wielu nowości, jakie przyniósł upadek PRL. Jawność działania, możliwość publicznej krytyki, niezależność dziennikarskiej opinii – wszystko to nie mieściło się przed 1990 r. w kanonach sprawowania władzy na polskiej prowincji. Dla przedstawicieli rad i zarządów współpraca z lokalnymi mediami okazała się trudnym wyzwaniem, tym bardziej, że brakowało szczegółowych regulacji prawnych dotyczących udostępniania informacji publicznych. Z kolei u dziennikarzy z kilkumiesięcznym doświadczeniem korzystanie z wolności słowa łatwo przekształcało się w nadużywanie tego prawa. Stąd w pierwszej kadencji samorządu dochodziło do częstych konfliktów na linii redakcja – urząd. I nie miało znaczenia, że ludzie z tych dwóch instytucji mieli zbieżne poglądy polityczne, że działali w tych samych komitetach

⁸ Skutecznym rozwiązaniem było przekształcenie samorządowego wydawnictwa w samodzielny zakład budżetowy rady miasta (przykład Nowej Soli), co oddzielało redakcję od bezpośredniego wpływu urzędu miejskiego, ale zapewniało władzom wystarczający nadzór nad pismem. A. K. Piasecki: *Lubuska czwarta władza. Środki społecznej komunikacji w woj. lubuskim*, Zielona Góra 2000, s. 179–186.

⁹ M. Jachimowski, M. Gierula: *Możliwości i ograniczenia w kształtowaniu się mediów lokalnych w okresie transformacji*. Wybrane aspekty problemu, [w:] *Media regionalne i lokalne a demokracja na szczeblu lokalnym*, Rzeszów 1998.

¹⁰ J. Regulski: *Samorząd III RP. Koncepcje i realizacja*, Warszawa 2000, s. 351.

wyborczych. Prasoznawcy i dziennikarze podawali wiele przykładów takich konfliktów. Gdy wydawcą był urząd kończyło się to nawet na decyzjach personalnych, w wyniku których zmieniano redaktora naczelnego (np. *Głos Ziemi Szamotulskiej*), wymieniano cały personel, a nawet zamykano pismo (np. *Zegarynka – Lwówek*)¹¹. W niektórych przypadkach nie było takiej potrzeby, ponieważ redagowaniem pisma zajmował się sam burmistrz (tak było np. w Szczecinku i w Tyczynie koło Rzeszowa)¹².

Konflikty z władzą (czy może raczej o władzę) prowadziły także do tworzenia nowych gazet, które się wzajemnie zwalczały. Z tych powodów w Namysłowie wiosną 1994 r. ukazywało się pięć pism o łącznym nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Nie było to odosobnione zjawisko, ponieważ w wyborczym roku 1994 wzrosło zainteresowanie mediami ze strony aktualnych władz samorządowych i ich potencjalnych następców. Przejawem tego było wydawanie przez urzędy biuletynów oraz aktywniejszy sponsoring mediów niezależnych. Drukowano więc sprawozdania z kadencji, prezentowano osiągnięcia inwestycyjne, przypominano składy komisji, rad i zarządów. Wiele redakcji po raz pierwszy dało się wciągnąć do udziału w przedwyborczych grach politycznych. Aby wzmocnić pozycję mediów niezależnych fundacja IDEE miesiąc przed wyborami ogłosiła wyniki III konkursu dla prasy lokalnej nagradzając 75 redakcji.

1994–1998

Również w drugiej kadencji media niezależne wspierane były przez tę fundację, która realizowała wciąż nowe programy. Wśród lokalnych wydawnictw wykształciła się grupa liderów przejmująca częściowo rolę bazy szkoleniowej dla początkujących wydawców z kraju i z zagranicy (głównie z Białorusi). Korzystając ze środków fundacji starano się pomóc redakcjom gazet samorządowych zmierzającym do wyprowadzenia tytułu spod kurateli władz. Regionalne stowarzyszenia prasy lokalnej w Poznaniu, Krakowie, Olsztynie, Tarnowie organizowały zjazdy i konkursy. Prasą lokalną zaczęły się interesować wpływowe instytucje, a także wydawnictwa ogólnokrajowe (np. „Prószyński i spółka”). W 1996 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski zaprosił ok. stu redaktorów prasy lokalnej i sublokalnej na pierwszą konferencję prasową adresowaną przede wszystkim do tych wydawnictw. Rok później Kancelaria Prezydencka powtórzyła to zaproszenie celem włączenia mediów lokalnych w kampanię na rzecz uchwalenia konstytucji. Znaczenie tych mediów dostrzeżono powszechnie w okresie letniej powodzi w 1997 r., kiedy to władze samorządowe musiały organizować na swym terenie szerokie działania wymagające szybkiego i skutecznego nagłośnienia.

Pod względem ilościowym zjawisko prasy lokalnej nadal było trudne do usystematyzowania. Obejmowało ono także pisma wielkomięskie ograni-

¹¹ R. Kowalczyk: *Zarys dziejów prasy lokalnej w Polsce*, Poznań 1999, s. 87.

¹² M. Nejmán: *Bać się krytykować*, *Wspólnota* 1993, nr 42.

czone do samego miasta, ale nie kolportowane w regionie (np. tygodniki: *Trójmiasto*, *Czas Warszawski*, *Wieczór* – Katowice, *Goniec Górnos Śląski* – Chorzów, *Głos Rzeszowa*). Poza tymi ośrodkami, według danych OBP z 30 września 1997 r., w Polsce istniało 2116 pism lokalnych i sublokalnych, z tego 39 proc. znajdowało się w gestii samorządów (w tej grupie było jednak najwięcej miesięczników i efemeryd), 25 proc. stanowiły wydawnictwa prywatne (głównie profesjonalne tygodniki i dwutygodniki), a na pozostałą część składały się czasopisma wspólnot osiedlowych, parafialnych, towarzystw miłośników miast, przedsiębiorstw. Najwięcej lokalnych wydawnictw istniało w woj. katowickim (179), warszawskim (129), gdańskim (94) i poznańskim (82). Najmniej w woj. sieradzkim (11), zamojskim (12), białkopodlaskim (13). Dane ilościowe nie w pełni jednak odzwierciedlają faktyczny obraz znaczenia prasy lokalnej. Odrzucając bowiem gazety parafialne i przyjmując liczbę ludności danego województwa jako podstawowy miernik badawczy, uzyskujemy następujące wyniki: w woj. tarnowskim jeden tytuł prasowy przypadał na 15,3 tys. mieszkańców i był to najlepszy wynik w kraju. W dalszej kolejności były województwa: nowosądeckie (16,8 tys.), piłskie (18 tys.), leszczyńskie (19 tys.), opolskie (19,1 tys.). Najgorzej wypadały natomiast województwa: zamojskie (99 tys.), sieradzkie (68,3 tys.), przemyskie (67,5 tys.). Dane te można jeszcze uzupełnić o kolejne kryteria, częstotliwości i nakładu, ale nie zmieniliby to podanej już klasyfikacji wojewódzkiej. Skomplikowane wyliczenia potwierdzają i tak znaną tezę, która pojawiła się już u progu lat dziewięćdziesiątych: prawdziwe zagłębienie prasy lokalnej znajdują się w zachodniej Polsce¹³.

Analitik, obserwujący z perspektywy rządowego centrum rozwój prasy lokalnej, tak uzasadniał przyczyny trudności z jej usystematyzowaniem: *Małe pisma nie mogą być stabilne, bo samo ich istnienie jest niejako „głosem” tej niestabilności właśnie. W małej gazecie jak w soczewce skupia się gra interesów publicznych [...] Jeśli więc jest tu jakiś „trend” rozwojowy, czy spadkowy, to chyba tylko taki, że małe pisma nie przestaną wychodzić, choć będą powstawały i rozpadały się, a ich redaktorzy będą lub nie będą odważni*¹⁴.

Nowym zjawiskiem, towarzyszącym rozwojowi mediów w latach 1994–1998, był początek koncentracji kapitałowo-wydawniczej. Najwyraźniej widać to było na Pomorzu, gdzie Wydawnictwo Pomorskie z siedzibą w Tczewie, wydające dziewięć tygodników, konkurowało z dwoma innymi spółkami wydawniczymi mającymi podobną liczbę tytułów prasowych. Na południu Polski w jednym wydawnictwie działały trzy dzienniki (dla Częstochowy, Kielc i Radomia) i sześć tygodników sublokalnych. Pisma te miały ok. połowy stron wspólnych, co obniżało koszty wydawnicze. Spośród 65 dzienników ogólnoinformacyjnych, 43 wydawały różnego rodzaju mutacje lokalne, w 1998 r. było ich ok. 160¹⁵. Od czterech do jedenastu mu-

¹³ *Wspólnota* 1997, nr 41, s. 16.

¹⁴ Materiał przygotowany przez URM, A. Zi en k i e w i c z: *Transformacje...*, *Wspólnota* 1995, nr 36.

¹⁵ Obliczenia Stanisława Michalczyka: *Media lokalne w systemie komunikowania*, Katowice 2000, s. 171.

tacji miały: *Dziennik Bałtycki*, *Dziennik Zachodni*, *Gazeta Lubuska*, *Gazeta Pomorska*, *Gazeta Poznańska*, *Głos Wielkopolski*, *Trybuna Śląska*. Na polski rynek wchodziły coraz śmielej zachodnie koncerny wydawnicze, głównie norweska Orkla i niemiecki Passauer Neue Presse. Koncerny prasowe opierające swą pozycję na dziennikach, potrafiły dostosować się do zmian w strukturze czytelnictwa, wynikających z osłabienia roli dzienników na rzecz tygodników i dwutygodników¹⁶. Niektóre duże wydawnictwa zwracały szczególną uwagę na rynek mediów lokalnych, wykupując już istniejące tytuły (np. w Głogowie) lub tworząc nowe (np. w Brodnicy)¹⁷. Wielu wydawcom lokalnym udawało się oprzeć takiej konkurencji, mając ograniczoną terenem liczbę czytelników i rynek reklam. Wydawnictwo „Wulkan”¹⁸ ze Żnina zaczęło drukować mutacje dla poszczególnych gmin oraz starało się zwiększać częstotliwość wydawania tygodnika *Patuki*. W Jarocinie właściciel wydawnictwa otworzył rozgłośnie radiową i rozwijał działalność edytorską w sąsiednich miastach (m.in. w Pleszewie).

Działalność mediów elektronicznych uległa poważnemu ograniczeniu na skutek restrykcyjnej polityki Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. W latach 1993–1997 KRRiT wydała 250 zezwoleń na nadawanie lub retransmitowanie programów radiowych, ale dotyczyły one w większości miast wojewódzkich. Pod względem własności dominowała radiofonia prywatna, na drugim miejscu były stacje kościelne, samorząd zaś był właścicielem lub współwłaścicielem 12 stacji radiowych (m.in. Radio „Fan” w Knurowie)¹⁹. Wiele koncesji wydanych dla mniejszych ośrodków pozostało niewykorzystanych. Koszty uzyskania koncesji oraz konsekwencje jej braku (interwencja organów ścigania) spowodowały zamknięcie wielu rozgłośni. To samo dotyczyło studiów nadawczych telewizji naziemnej i kablowej, choć ta ostatnia rozwijała się wyjątkowo dynamicznie. W latach 1996–1998 liczba zezwoleń na nadawanie własnego programu przez te telewizje zwiększyła się z 75 do ok. 200. W grupie nadawców telewizyjnych i radiowych proces koncentracji był jeszcze większy niż na rynku prasowym. Nadawcy tych mediów zostali też w pierwszej kolejności narażeni na restrykcje ze strony przedstawicieli związków twórczych za nierozliczanie tantiem autorskich.

Kwestie instytucjonalno-prawne stawały się barierą nie tylko dla mediów elektronicznych. Coraz częściej stosowano praktykę utrudnienia dziennikarzom pozyskiwania informacji. Zdarzały się głośne na całą Polskę przypadki odmawiania dziennikarzom protokółów z posiedzeń rad i zarządów. Burmistrzowie nie chcieli ujawniać wysokości swoich dochodów. W obu przypadkach zainteresowani odwoływali się do sądów, ale

¹⁶ R. F i l a s: Zmiany w czytelnictwie prasy w latach 1995–1996, *Zeszyty Prasoznawcze* 1997, nr 1/2, s. 157–158.

¹⁷ S. Z a s a d a: Czas na lokalność, *Press* 1997, nr 11; T. J a s t r z ę b o w s k i: Konfrontacje’98, *Press* 1998 nr 3.

¹⁸ Właścicielem wydawnictwa był Dominik Księski, który starał się promować prasę lokalną w mediach centralnych, a także poprzez współpracę z fundacjami.

¹⁹ S. M i c h a l c z y k: Media lokalne..., s. 223.

orzecznictwo, choć się raczej opierało na zasadzie jawności działania władz publicznych, nie miało egzekucyjnego przełożenia. Charakteryzując pracę organów samorządowych w 1996 r., dziennikarz *Rzeczpospolitej* pisał: *Pokusa, aby poza samą uchwałą budżetową gminy coraz więcej informacji ubocznych obwarowywać różnymi utrudnieniami, a nawet zakazami, wydaje się narastać*²⁰. Przedstawiciele lokalnych telewizji mieli nawet kłopoty z uzyskaniem zgody na obecność kamer na sali obrad rady miejskiej. Dziennikarze i operatorów z jawnej sesji rady wyproszone m.in. w Ostródzie i w Przemyśle. Wywołało to interwencje warszawskiego Centrum Monitoringu Prasy,²¹ które przypominało, iż rozporządzenie Rady Ministrów z 7 listopada 1995 r. w sprawie trybu udostępniania prasie informacji, dotyczy także instytucji samorządowych.

Związki mediów lokalnych z władzą samorządową w drugiej kadencji miały bardziej uregulowany charakter. Badania obejmujące wydawnictwa samorządowe pozwoliły na wyróżnienie trzech modeli stosunków między wydawcą a redakcją: 1) model dyrektywno-cenzorski; 2) doradczo-konsultacyjny; 3) liberalno-partnerski²². Generalnie radni nie rezygnowali łatwo z prób ręcznego sterowania podległymi im redakcjami. Nie przejmowali się oni ostrzeżeniami *Wspólnoty: Finansowanie lokalnej gazety przez gminę może doprowadzić do skostnienia pisma*²³. Nie pomagały też interwencje dziennikarzy prasy centralnej, którzy wzywani na pomoc przez swych kolegów z prowincji, oburzali się przykładami ingerencji władz w działalność redakcji, co było zjawiskiem nieznanym w wydawnictwach ogólnokrajowych.

Samorządowcy zawsze mogli argumentować, że ich działania powodowane są koniecznością sprawdzania sposobu wydatkowania środków publicznych. Wszyscy zaś zdawali sobie sprawę, że za taką kontrolą stoi jeszcze ważniejszy interes: przygotowanie wyborców do właściwej decyzji²⁴. I choć do rzadkości należało odwoływanie się władzy do organów ścigania w konfliktach z niezależnymi gazetami, to jednak instytucjonalne formy współpracy też pojawiały się nieczęsto. W małych urzędach nie widziano jeszcze potrzeby tworzenia stanowiska rzecznika prasowego i raczej nie zwoływano konferencji prasowych.

Niewiele też było materiałów instruktażowych, które pomogłyby sa-

²⁰ G. Romanowski: Trochę jawnie, a trochę poufnie, *Rzeczpospolita*, 1 października 1996; *Wspólnota* (1997, nr 8, s. 23) komentowała, że orzeczenie NSA z 11 stycznia 1996 r. w sprawie odmowy udostępnienia dziennikarzowi protokołu z posiedzenia Zarządu Gminy, jest nową próbą wyznaczania granic wolności słowa i wolności prasy, z uwzględnieniem norm międzynarodowych w tej dziedzinie i zasady demokratycznego państwa prawa. Należy zauważyć, że granice te zostały przesunięte na korzyść wolności prasy z wyraźną ostrożnością.

²¹ Telewizja niepożądana, *Rzeczpospolita*, 8 listopada 1996; Wyrzucić media, *Gazeta Wyborcza*, 21 listopada 1996.

²² S. Michalczyk: Prasa samorządowa. Szkice prasoznawcze, Katowice 1996, s. 37.

²³ Cytat stanowi podtytuł kolumny Prasa lokalna, *Wspólnota* 1997, nr 2; Podobne wnioski można spotkać w wielu analizach, np. Z. Anculewicz: Od harmonii do wrogości. Media i władza samorządowa na przykładzie Warmii i Mazur, *Zeszyty Prasoznawcze* 1996, nr 1–2, s. 70.

²⁴ O problemach tych pisała w *Rzeczpospolitej* B. Cieszeńska: Niezależna czy samorządowa, 13 października 1995; Jeden przeciw wszystkim, 29 listopada 1996.

morządowcom w profesjonalnych kontaktach z mediami²⁵. Polityka medialna samorządów drugiej kadencji nie obfitowała w takie błędy, jak to było w latach 1990–94, ale trudno doszukać się tu także wyraźnego postępu. To raczej dziennikarze potrafili dostosować się do specyficznych metod pracy władz samorządowych. Ta różnica wynikała z prostej przyczyny „ruchu kadrowego”, który w większym stopniu dotyczył władz niż redakcji gazet.

Pod koniec drugiej kadencji samorządu, podobnie jak to było cztery lata wcześniej, ożywił się proces tworzenia nowych tytułów prasy lokalnej. Inicjatywy te podejmowane były głównie w związku z perspektywą powstania powiatów. Dawało to szanse na wydawanie nowych pism oraz na zwiększenie zasięgu pism miejskich i gminnych. Rozwojowi mediów w tym czasie sprzyjała dobra koniunktura gospodarcza, boom na rynku reklamy, upowszechnienie nowoczesnych metod składu i druku. Pojawiały się jednak zagrożenia w postaci coraz ostrzejszej konkurencji ze strony krajowych i zagranicznych koncernów medialnych.

Prywatni wydawcy obawiali się też, że po utworzeniu powiatów zwiększy się podaż prasy samorządowej, dotowanej i dyspozycyjnej. Postulowali więc wprowadzenie ustawowych ograniczeń co do prowadzenia przez samorząd działalności wydawniczej²⁶. Brak reakcji władz na ten problem nie zmniejszył tempa tworzenia się nowych tytułów. W rozwoju tym uczestniczyły także duże koncerny prasowe, dostosowujące kolportaż swoich dodatków terenowych do nowych granic województw i powiatów. W ten sposób część mediów wyprzedziła reformę, przygotowując lokalne społeczności do zmian i często będąc najlepszym wyrazicielem ich prawa do samostanowienia²⁷.

Zaangażowanie prasy lokalnej w problematykę reformy samorządowej było widoczne szczególnie tam, gdzie społeczności domagały się ustanowienia powiatu, utrzymania województwa lub zmiany swej przynależności administracyjnej. Organizowane wówczas przez redakcje sondaże, plebiscyty oraz inne akcje były poważną formą nacisku na radnych i posłów. Na tym tle słabo wypadła telewizja publiczna, która sprawom reformy poświęcała tak niewiele czasu, że zmusiło to pełnomocnika rządu do publicznej interwencji u władz. Przy okazji reformy lobby samorządowe chciało doprowadzić też do zmian w telewizji, które by wzmocniły pozycję ośrodków regionalnych. Okazało się jednak, że łatwiej zdecentralizować państwo niż publiczną telewizję²⁸. Z drugiej strony, bezpośrednia współpraca redakcji gazet lokalnych (nastawionych w zdecydowanej większości proreformatorsko) z rządem Jerzego Buzka nie przyniosła trwałych efektów.

²⁵ Jednym z niewielu tego typu wydawnictw była książka wydana pod redakcją Joanny Regułskiej: Grochem o ścianę? Polityka informacyjna samorządów terytorialnych, Warszawa 1997.

²⁶ Taki postulat pojawił się na spotkaniu przedstawicieli kilkunastu wydawnictw lokalnych w Tczewie, w marcu 1998 r.

²⁷ J. Opałka: Media lokalne a samorząd terytorialny w Polsce w latach 1989–1998, materiał pomocniczy, [w:] Archiwum FRDL.

²⁸ Telewizja publiczna a decentralizacja państwa, *Wspólnota* 1998, nr 38.

Spodziewano się skierowania do lokalnych mediów sponsorowanego programu promującego reformę, a skończyło się na jednym spotkaniu premiera z dziennikarzami prasy lokalnej i sublokalnej.

Sytuację mediów lokalnych w okresie wyborów jesiennych w 1998 r. można porównać do tej, jaka panowała w 1990 r. Charakteryzowało ją tworzenie kolejnych instytucji samorządowych, powstawanie nowych tytułów, wzmacnianie powiązań politycznych i personalnych środowisk radnych i redaktorów. Potwierdza to tezę o permanentnej transformacji panującej w polskich mediach lokalnych w latach dziewięćdziesiątych. Obie instytucje – samorząd i media – zdążyły w ciągu ośmiu lat na tyle dojrzeć, że wbrew obawom reforma administracyjna nie wywołała wielkiego wstrząsu we wzajemnych relacjach. Powtórzyły się historie znane z 1994 r.: konflikt w zespołach gazet samorządowych wynikający z przejścia władzy przez nową ekipę (np. w Słubicach). Tworzenie nowych tytułów przez dziennikarzy rezygnujących z pracy dla samorządu (np. w Gubinie)²⁹.

1998–2002

Powolywanie własnych organów prasowych przez powiaty i samorządowe województwa nie zagroziło istniejącym już gazetom lokalnym. Rynek był ustabilizowany, a nowe jednostki samorządowe nie posiadały wystarczającego potencjału finansowego i kadrowego dla takiej działalności. Biuletyny samorządowe tworzone w trzeciej kadencji miały charakter efemeryd i nie odegrały większej roli w swym środowisku. Tym niemniej, pod względem ilościowym w prasie lokalnej nadal najliczniejszą grupę stanowiły wydawnictwa samorządowe (w 2000 r. zajmowały 36 proc. rynku). W grupie wydawnictw niezależnych (26 proc.) istniało ok. stu tytułów mających największe znaczenie. Nakład każdego z tych pism wahał się w granicach od 3 tys. do 20 tys. egz. Pozostałe segmenty rynku wydawniczego, prasa parafialna (22 proc.) i prasa stowarzyszeń (10 proc.), reprezentowane były wprawdzie przez dużą liczbę tytułów, ale ich adresatami były wąskie środowiska. Gazety te nie zdołały zakorzenić się w powszechnej świadomości z powodu niskiego nakładu, rzadkiego cyklu wydawniczego i krótkiej tradycji.

Ogółem w dziesięć lat po odrodzeniu samorządów liczba tytułów prasy lokalnej i regionalnej wynosiła ok. 2,5 tys. Do tego należy dodać ponad 100 lokalnych rozgłośni radiowych i 120 miejscowości posiadających telewizję. O zmianach, jakie zaszły w tej dekadzie na lokalnych rynkach wydawniczych, świadczą obliczenia OBP, z których wynika, że przetrwało ją zaledwie 15 proc. ze wszystkich tytułów ukazujących się przed 1990 r.³⁰ Pod względem częstotliwości wydawania nadal najwięcej było miesięczników

²⁹ A. K. P i a s e c k i: Polska prasa lokalna po reformie administracyjnej, na przykładzie województwa lubuskiego, *Politologia*, Zielona Góra 2002, nr 1.

³⁰ Dane liczbowe zostały zaprezentowane przez Włodzimierza Chorążkiego (OBP UJ) podczas konferencji w Krynicy w dniach 18–19 lutego 2000 r.

(1202 tytułów), ale wzrastała także liczba tygodników (383) i dwutygodników (238), co świadczyło o postępującym profesjonalizmie prasy lokalnej. Umacniał się też terytorialny podział na województwa o większym i mniejszym nasyceniu tymi wydawnictwami.

W rozwoju ilościowym prasy w trzeciej kadencji samorządu mamy do czynienia początkowo z lekkim wzrostem, a następnie stabilizacją. Wyraźnie natomiast poprawiła się jakość wydawanych pism. Wynikało to z rosnącego zawodowego doświadczenia wydawców oraz z dalszego upowszechniania nowości z dziedziny poligrafii i informatyki. Baza drukarska dla inicjatyw prasowych istniała już prawie w każdym powiecie, rozbudowywały się studia komputerowo-graficzne, zwiększała się liczba firm teleinformatycznych.

Po krótkim załamaniu na rynku lokalnych mediów elektronicznych z połowy lat 90., w okresie trzeciej kadencji samorządów pojawiły się nowe inicjatywy tworzenia rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych we współpracy z władzami. Najszerszą ofertę przedstawiła spółka akcyjna Polskie Fale Średnie, która rozpoczęła organizowanie krajowej sieci 90 gminnych radiostacji. Ich formuła programowa była wspólna (podobnie jak pierwsza część logo: Twoje Radio – plus nazwa gminy) i opierała się na interaktywnej współpracy ze słuchaczami. Działalność Twojego Radia Gminnego zainaugurowana została w lutym 2001 r. w gminie Lipsko (południowy kraniec woj. mazowieckiego)³¹.

Powyższy przykład wskazuje na zorganizowany charakter działań, które stanowiły zarazem poważną konkurencję dla lokalnych rozgłośni radiowych z wieloletnią tradycją (np. w Wieluniu i Sochaczewie)³². W dłuższej perspektywie taka koncentracja nie była korzystna również dla samorządów, które zawierając indywidualne umowy ze spółkami, miały później ograniczone możliwości negocjacji korzystnych warunków. Tym niemniej na przełomie XX i XXI wieku medialne procesy globalizacyjne trafiały też do gmin i to nie tylko za sprawą radiowej spółki. W 1999 r. z ofertą współpracy zwróciło się do samorządów Stowarzyszenie Telewizji Kablowych, którego działalność rekomendował Zgromadzeniu Związku Miast Polskich Michał Kulesza³³. Rozwój miejskich kablówek oraz siła telewizyjnego przekazu powodowały, iż samorządy korzystały z usług tych mediów, ale najczęściej bez wchodzenia w instytucjonalną współpracę. Jedynie w przypadku samorządów wojewódzkich widoczne było dążenie do wzmocnienia formalnych więzi z regionalnymi ośrodkami TVP, które czuły się zagrożone przez warszawską centralę telewizji publicznej.

Największa dynamika zmian w latach 1998–2002 w zakresie środków komunikacji objęła Internet. Pierwsze samorządowe strony www zaczęły pojawiać się na szerszą skalę już w okresie kampanii wyborczej w 1998 r. W następnych miesiącach liczba internetowych adresów gmin, miast, po-

³¹ *Wspólnota* 2001, nr 8, s. 58.

³² A. Belka: Czwarta władza w Sochaczewie, *Więź* 2000, nr 5.

³³ Wywiad z Michałem Kuleszą, *Wspólnota* 1999, nr 10.

wiatów wzrastała z dnia na dzień. Rozwój ilościowy nie zawsze szedł w parze z jakością zamieszczanych tam materiałów, ale i pod tym względem dość szybko dokonano weryfikacji, promując najlepsze strony i traktując je jako wizytówki miasta w wirtualnym świecie. Uaktywniło się powstałe jeszcze w 1997 r. w Tarnowie Stowarzyszenie „Miasta w Internecie”, organizujące konkursy na najciekawsze strony³⁴. Wiele samorządów zaczęło swą promocję w nowej kadencji właśnie od Internetu. Był to także ważny punkt w inauguracji działalności Związku Powiatów Polskich, który w krótkim czasie stworzył portal ze stronami internetowymi wszystkich powiatów. W 2000 r. w Małopolsce spośród 182 gmin, sto posiadało strony www. Badania wykazały, że merytoryczna zawartość tych stron dotyczyła przede wszystkim promocji gmin³⁵. Dawało to nie tylko nowe możliwości zdobywania informacji o lokalnej władzy, ale również stwarzało samorządowcom okazję do lepszego poznania odbiorców tych informacji.

Tak wszechstronny rozwój środków przekazu wymagał nowego podejścia do kwestii polityki informacyjnej samorządów. W trzeciej kadencji w większości urzędów miast (oraz w znacznej części urzędów gmin) powstały komórki organizacyjne (referaty, wydziały) ds. promocji, informacji, biura rzeczników prasowych. Ich zadaniem było nie tyle odpowiadanie na pytania dziennikarzy, ile kształtowanie całej polityki medialnej samorządu. Obejmowała ona takie formy oddziaływania, jak tworzenie serwisów informacyjnych, przygotowywanie kalendarium wydarzeń (tygodnia, miesiąca, roku), organizowanie konferencji prasowych (tematycznych i ogólnych), współredagowanie stałych rubryk w prasie lokalnej, zamieszczanie tam wkładek tematycznych, artykułów sponsorowanych. W przypadku ważnych wydarzeń lokalnych organizowano szeroką kampanię informacyjną, okazjonalnie publikowano oświadczenia i apele burmistrza, wydawano własne biuletyny, foldery reklamowe, poradniki (np. „Poznaj swój urząd”). W trzeciej kadencji prawie każdy samorząd posiadał już mniej lub bardziej rozbudowany system komunikacji z mieszkańcami. Osobiste doświadczenia wpływające ze współpracy z mediami nauczyły samorządowych szefów wychodzenia naprzeciw oczekiwaniom dziennikarzy. Słusznie rozumowano, iż redaktor w urzędzie nie może być traktowany jak intruz, a przejęcie inicjatywy w kontaktach z redakcjami owocuje zwiększeniem możliwości oddziaływania na tworzony w mediach obraz samorządu³⁶.

Pozytywnym skutkiem tej zmiany było zwiększenie ilości tematów samorządowych w piśmie niezależnych, co raczej odpowiadało potrzebom czytelników. Jednak w wielu przypadkach taka współpraca powodowała

³⁴ www.miastawinternecie.pl; także: Piotr Olszewski: Gmina w Internecie, [w:] S. Michałowski: Samorząd terytorialny III RP.

³⁵ Piotr Jaworski - Grzanka: Informacja publiczna na stronach internetowych samorządów gminnych województwa małopolskiego, *Samorząd Terytorialny* 2001, nr 7-8.

³⁶ Aleksander Woźny z UW: opisując zadania informacyjne w samorządowych realiach powoływał się na amerykańskie wizje przyszłości: „[...] wydziały public relations będą niczym kwatery główne działające w warunkach wojennych. Dowodzący nimi ludzie będą uświadamiać ze znacznym wyprzedzeniem nadchodzące zmiany i tendencje w społeczności lokalnej”. *Gazeta Samorządu i Administracji* 2000, nr 10, s. 18.

zacieranie odrębnego charakteru misji czwartej władzy. Zawodowi dziennikarze (wśród których nadal sprawowanie funkcji radnego nie było czymś niezwykłym) nie dostrzegali zasadniczego zagrożenia z tej strony. Wydawcy natomiast bardziej obawiali się osłabienia swej pozycji ekonomicznej z powodu wprowadzenia podatku VAT na prasę, kryzysu rynku reklam, zastrachu gospodarczego i konkurencji ze strony koncernów medialnych³⁷.

Współpraca samorządowych i medialnych elit lokalnych nie pozbawiona była jednak konfliktów. Nadal więc zdarzały się przypadki walki dwóch gminnych gazet, samorządowej i opozycyjnej, walki politycznej i personalnej, prowadzonej na pograniczu kultury i prawa. Sądy musiały też wciąż rozstrzygać dawno wyjaśnione sprawy jawności działań i zarobków osób publicznych w samorządzie. W Kraśniku sąd karny w październiku 2001 r. potępił burmistrza za utrudnianie lokalnej gazecie dostępu do informacji. Centrum Monitoringu Prasy interweniowało w przypadkach jaskrawego naruszania dziennikarskich praw. Tak było, gdy w 1999 r. w Otmuchowie radni zażyczyli sobie autoryzacji cytowanych w prasie wypowiedzi z sesji rady. W Pruszkowie burmistrz domagał się, by redakcja lokalnej telewizji przeprowadzała pełne transmisje z posiedzeń rady, nie przerywane żadnymi komentarzami. W Łosicach burmistrz odmówił udzielenia informacji dziennikarzowi, stwierdzając, że legitymacja SDP nie jest wystarczającym dowodem na to, że jest on dziennikarzem³⁸. W Płońsku burmistrz zbył pytanie dziennikarki argumentem, że interesujące ją sprawy były już wyjaśniane m.in. na sesji rady, za co musiał tłumaczyć się przed NSA³⁹.

Dyrektor CMP komentował takie postawy samorządowców z zażenowaniem: *Z pewną nostalgią wspomnijmy, że u zarania obecnego ustroju mówiło się, że to właśnie samorządy lokalne będą kwiatem i fundamentem rządzącej się demokracji. Jako władza najbliższa obywatela, miały być wyczułone na jego potrzeby, a zarazem najbardziej mu życzliwe i chętne do współpracy. Po dziesięciu latach można stwierdzić, iż lokalne samorządy chorują na wszelkie znane przypadłości władzy, z butą, arogancją i niekompetencją na czele⁴⁰.*

Ogólnopolskie dzienniki i prestiżowe tygodniki zwracały uwagę publiczną na trudną sytuację lokalnych wydawnictw uwikłanych w konflikty z władzą⁴¹. Głośnym echem odbiła się sprawa tygodnika *Nowe Życie Pabianic* – prywatnej gazety, którą władze lokalne nekwały doniesieniami do prokuratury, wyrzuceniem z lokalu i kontrolami inspekcji pracy. W obronie pisma stanęło Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Sprawą zainteresował się rzecznik praw obywatelskich, a nawet prezydent RP⁴². Nie był to je-

³⁷ Wywiad z redaktorem naczelnym „Wiadomości Oławskich”, *Rzeczpospolita* 2000, nr 271, s. A-2.

³⁸ M. Wyrwich: Lokalni cenzorzy, *Tygodnik Solidarność* 2002, nr 41.

³⁹ NSA orzeczeniem z 11 stycznia 2001 r. uchylił zaskarżoną przez redakcję odmowę udzielania informacji, argumentując, że konstytucyjne i ustawowe prawo prasy do uzyskiwania informacji oznacza prawo do otrzymywania informacji rzetelnej.

⁴⁰ A. Goszczyński: Jak wójt z żurnalistą, *Rzeczpospolita* 1999, nr 20.

⁴¹ P. Sawkowski: Czwarta władza powiatowa, *Newsweek Polska* 2002, nr 26.

⁴² T. Michałowicz, T. Patora: Święte Krowy w Pabianicach, *Gazeta Wyborcza* 2002, nr 90.

dyny przypadek angażowania przeciwko gazecie organów ścigania. W Nysie prokurator wydał nakaz przeszukania pomieszczeń redakcyjnych celem... znalezienia faksu z nyskiego urzędu, w którym burmistrz domagał się sprostowania autoryzowanego przez siebie wywiadu⁴³. Z kolei w Rawie Mazowieckiej rzecznik prasowy starostwa oskarżył przed sądem karnym redaktor naczelną lokalnego pisma o zniesławienie.

Te drastyczne przykłady świadczyły o nadal istniejących pokładach niezrozumienia roli czwartej władzy w środowisku lokalnym. Tym niemniej w relacjach samorządowo-dziennikarskich widoczna też była tendencja do rozładowywania konfliktów, a przynajmniej ich ucywilizowania. Po 2001 r. proces ten przyspieszony został legislacyjnie przez wprowadzenie do ustaw samorządowych zasady jawności jako podstawowego wymogu funkcjonowania organów. Oznaczało to dostęp każdego obywatela do pełnej i otwartej informacji o stanie, kierunkach rozwoju, możliwościach, kondycji gospodarki samorządowej. Formy jawności działalności samorządowej zostały jasno sprecyzowane, jako bezkolizyjny i uprzejmy dostęp oraz obecność obywateli na sesjach rady i posiedzeniach komisji. Do tego należy dodać wskazówki w sprawie neutrudniania i zapewniania obywatelom dostępu do dokumentacji wynikającej z wykonywania samorządowych zadań publicznych⁴⁴. Władze samorządowe zostały zobowiązane do wniesienia do 1 września poprawek do swych statutów i regulaminów uwzględniających uchwalone w kwietniu nowelizacje. Ukoronowaniem tych działań było przyjęcie ustawy o dostępie do informacji publicznej, która zaczęła obowiązywać od 2002 r. Miała ona spowodować działanie urzędów w myśl zasady „Wszystko, co nie jest tajne – jest jawne”, ale praktyka pokazała raz jeszcze, że nawet najlepsze prawo nie jest w stanie zmienić mentalności ludzkiej, a interpretacja ustaw może być różna⁴⁵.

Zmiany ustawodawcze wynikały m.in. z prac nad dostosowaniem polskiego prawa do norm Unii Europejskiej. Pod tym względem media lokalne były najbardziej odpowiednim partnerem dla akcji promującej integrację wśród mieszkańców małych miast i gmin, gdzie, jak wskazywały badania, było najwięcej nieprzekonanych⁴⁶. Jednak rządowe agendy swój program sponsoringu skierowały przede wszystkim do dzienników regionalnych. Natomiast dla prasy lokalnej i sublokalnej nowym wyzwaniem stała się kampania wyborcza 2002 r.⁴⁷, a zwłaszcza promocja liderów walczących w pierwszych bezpośrednich wyborach wójtów, burmistrzów, prezydentów.

⁴³ *Rzeczpospolita* 2002, nr 131. W Pabianicach i w Nysie przeciwnikami lokalnych gazet byli politycy SLD.

⁴⁴ *Wspólnota* 2001, nr 29, s. 44–46; nr 30, s. 42–43.

⁴⁵ Warto w tym miejscu odesłać do dwóch informacji prasowych. W pierwszej mamy wyniki sondażu, z którego wynika, że tylko 8 proc. Polaków uważa, że wie co dzieje się w gminach, a 67 proc. nie zauważyło zmiany w informowaniu obywateli po wejściu w życie ustawy, *Rzeczpospolita* 2002, nr 54, s. A-4. Druga relacja dotyczy decyzji NSA, który wyrokiem z 5 grudnia 2001 r. uznał, że akta indywidualnych spraw administracyjnych nie mogą być udostępniane dziennikarzom, ponieważ zawierają dane osobowe. *Wspólnota* 2002, nr 5, s. 9.

⁴⁶ J. K a p s a: Media lokalne, pieniądze unijne, *Wspólnota* 2000, nr 13.

⁴⁷ Kampania wyborcza w 2002 r. była kolejnym okresem obfitości na rynku mediów lokalnych. Nowe pisma wydawały władze w Gdyni, Radomsku, a w Koninie powstała samorządowa telewizja.

Był to zarazem poważny sprawdzian wiarygodności i skuteczności lokalnych mediów, z których większość wyraźnie ujawniała swoje preferencje polityczne.

Dlatego porównując kierunek rozwoju lokalnego w roku 2002 z początkiem samorządu w III RP, trudno znaleźć wiele przykładów realizacji ówczesnych idei budowy społeczeństwa obywatelskiego. Świadomość kryzysu instytucji i elit pobudzała jednak do sanacyjnych inicjatyw. Impulsem była tu kampania wyborcza oraz aktywizacja eksperckich grup patronujących samorządowi od 1989 r.⁴⁸

⁴⁸ Patrz: raport FRDL, „Samorząd i demokracja lokalna. Osiągnięcia, zagrożenia, dylematy”, i dyskusja nad tym dokumentem, *Samorząd Terytorialny* 2002, nr 5.

POLITYKA KULTURALNA
W PRASIE PRL

Tomasz Mielczarek: OD *NOWEJ KULTURY DO POLITYKI*: TYGODNIKI SPOŁECZNO-KULTURALNE I SPOŁECZNO-POLITYCZNE PRL, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2003. S. 382.

Tomasz Mielczarek dokonał pionierskiego wglądu w ważną dziedzinę komunikacji społecznej w PRL, poddając analizie ówczesne opiniotwórcze tygodniki, adresowane przede wszystkim do inteligencji, posiadające stosunkowo duże nakłady i wielu czytelników. Należały do nich: *Nowa Kultura* (1950–1963), *Przegląd Kulturalny* (1952–1963), *Kultura* (1963–1981), *Po prostu* (1947–1957) i *Polityka* (1957–1989).

Trudno krok po kroku omawiać zawartość tego obszernego i syntetycznego opracowania. Należy nadmienić, że jest to praca bardzo solidna, za którą stoją wiarygodne źródła i ogromny wysiłek badawczy autora. Można się też zgodzić z logiką doboru tytułów, które zostały poddane wielostronnemu opracowaniu. Autorowi chodziło przede wszystkim o to, by ukazać politykę kulturalną wobec tego rodzaju pism: jakie stały za nią cele i z jakimi skutkami była ona wprowadzana w życie. Już samo zjawisko upadku tytułów i pojawiania się nowych, które zdarzało się w czasie istotnych przełomów politycznych w PRL, dowodzi, że tytuły te najczęściej stawały się „kozlami ofiarnymi” niepowodzeń politycznych i gospodarczych ustępujących ekip, a ich działalność postrzegana była jako barometr politycznych nastrojów oraz istotnych zmian w obszarze świadomości społecznej

narodu. Można nawet powiedzieć, że zgodnie z „leninowską teorią prasy”, były one likwidowane jako zużyte narzędzia upadłej oligarchii rządzącej, a na ich miejsce nowe ekipy rządzące budowały nowe narzędzia kulturalnej indoktrynacji. Taka opinia byłaby jednak wielce uproszczona i niesprawiedliwa dla ludzi, którzy pracowali w tych czasopismach, gdyż to dzięki ich uporowi i inteligencji słabła twarda ręka cenzury, a władza z coraz większą ostrożnością ingerowała w działalność tych opiniotwórczych mediów. Powstawały więc coraz większe obszary swobody wypowiedzi artystycznej, luźno lub w ogóle nie związane z priorytetami politycznymi władzy. Bez tych stopniowych zmian transformacja ustrojowa nie mogłaby tak szybko się dokonać, a jej przebieg mógł być o wiele dramatyczniejszy. *Początkowo na redaktorów naczelnych czasopism społeczno-kulturalnych i społeczno-politycznych – wyjaśnia autor mechanizm funkcjonowania tego typu czasopism – powoływano zaufanych członków władz PZPR. Byli wśród nich m.in. kierownicy wydziałów KC, minister kultury czy sekretarz ZLP. Ranga szefów interesujących nas pism zmalała w latach sześćdziesiątych. Redaktorami naczelnymi „Polityki” i „Kultury” byli w owym czasie „jedynie” członkowie KC. Kierowanie tak ważnymi dla PZPR i komunikowania masowego czasopismami otwierało przed nimi kariery polityczne. Dbając o własne interesy, pośrednio zabiegali o wysoką pozycję pisma. Ich polityczni protektorzy niekiedy okazywali się zawodni, lecz dzięki nim poszczególne tytuły mogły funkcjonować. Ten system współzależności czasopism i elit władzy można też określić mianem klientelizmu (s. 348).*

Co prawda od przejścia władzy przez ekipę Edwarda Gierka, zainteresowanie czasopismami jako narzędziem urabiania ide-

ologicznego świadomości społecznej maleje, ale wszystkie media zostają włączone w „propagandę sukcesu”, co także okazuje się w rezultacie dla nich zgubne. Kolejne ekipy polityczne nie przywiązują już większej wagi do prasy, zaangażowanie zaś w ich działanie literatów i artystów staje się coraz mniejsze: w ich miejsce pojawiają się dziennikarze, których bardziej interesuje przekaz informacji, a nie uczestniczenie w wielkich sporach politycznych, które rzadko kończyły się szczęśliwie dla ich uczestników.

Inną ważną przyczyną upadku wielu pism społeczno-kulturalnych i społeczno-politycznych, której autor wyraźnie nie zauważa, był ewolucyjny proces zmiany obcowania publiczności z mediami, począwszy od lat siedemdziesiątych, kiedy to w komunikowaniu społecznym zaczęły dominować media audiowizualne, a wreszcie Internet, w wyniku czego dominacja pism społeczno-kulturalnych jak i społeczno-politycznych i ich rola w rozwoju i utrzymywaniu odpowiedniej polityki kulturalnej stała się już mało interesująca w sensie efektywności politycznej. Dowodzi tego fakt, że po przełomie ustrojowym w roku 1989 liczne próby reaktywowania tytułów wcześniejszych nie kończyły się powodzeniem. Nowa publiczność mediów rządzi się obecnie w obcowaniu z nimi zupełnie innymi zasadami, a same media w nowych warunkach ustrojowych nie są nastawione na realizację misji kulturalnej czy ideologicznej. Media społeczno-kulturalne, jakimi są pisma tego typu, stanowią obecnie wyraz orientacji artystycznej ich twórców i nielicznych czytelników: jeśli zaś pomysł artystyczny da się sprzedać, to wtedy szybko takie pismo zmienia się w instytucję przynoszącą zyski.

Podobny los spotyka także prasę partyjną, która przestała być przedmiotem zainteresowania czytelników, a jej bliskie afiliacje z jakąś orientacją polityczną źle wpływają na jej postrzeganie przez publiczność i właściwie skazują ją na upadek z braku zainteresowanych czytelników.

Praca kieleckiego badacza prasy jest niewątpliwie dokonaniem cennym, gdyż rzeczowo i bez żadnych ideologicznych uprzedzeń omawia miniony okres funkcjonowania wybranych tygodników społeczno-kulturalnych i społeczno-politycznych w ramach tzw. polityki kulturalnej ówczesnego

aparatu władzy. Jest to rzetelny dokument obrazujący nie tylko życie kulturalne w PRL, ale także meandry układów politycznych, które je kreowały. Autorowi udało się ukazać kolejne fazy owej polityki kulturalnej, a mianowicie jej gwałtowne wejście w życie kulturalne, czego wyrazem było powołanie w roku 1950 *Nowej Kultury*, próby jego zdominowania i kreowania w określonym kierunku, przy jednoczesnym i stopniowym oddzieleniu się sfery kultury i polityki. Wyrazem tego było powstanie w 1952 *Przeglądu Kulturalnego*, w roku 1956 *Polityki*, a w roku 1963 *Kultury*. Wobec słabej skuteczności takiej polityki oraz stopniowego wycofywania się z niej doszło do prawie zupełnego rozejścia się sfery kultury ze sferą polityki w życiu publicznym społeczeństwa, a wszystkie próby ich powiązania kończyły się większym lub mniejszym niepowodzeniem. Tymczasem powstawały czasopisma społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne w „drugim obiegu”, poza zasięgiem cenzury, przejmując stopniowo czytelników pism oficjalnych, budując przyczółki przyszłej kultury i jej czasopiśmiennictwa.

Warto zapoznać się z tą rzetelną i wyważoną w ocenach pracą Tomasza Mielczarka, bo przedstawione tam doświadczenia związku polityki z kulturą są wielce pouczające.

Ignacy S. Fiut

PRASA LOKALNA

Ryszard Kowalczyk: *WCZORAJ I DZIŚ PRASY LOKALNEJ W POLSCE. Media i polityka, Agencja „eSeM”, Poznań 2002. S. 382.*

Problematyka prasy lokalnej w Polsce do tej pory była opisywana tylko fragmentarycznie. Z tym większym zainteresowaniem sięgnęłam po publikację Ryszarda Kowalczyka. Jej tytuł sugerował kompleksowy opis sytuacji panującej na polskim rynku prasy lokalnej – zarówno tej sprzed kilkadziesiąt lat, jak i współczesnej.

Obszerna książka R. Kowalczyka składa się z 6 rozdziałów. W pierwszym z nich au-

tor przybliży podstawowe zagadnienia terminologiczne związane z badaniami w zakresie lokalnego rynku prasowego oraz funkcje samej prasy lokalnej. *Lokalne wydawnictwa prasowe spełniają niezwykle istotne funkcje w społecznościach lokalnych* – pisze Ryszard Kowalczyk. – *Czasami same są jednym z ważnych czynników zmian społecznych, politycznych, a nawet ekonomicznych, jakie zachodzą w „małych ojczyznach”*. (s. 24)

Według autora najważniejsze funkcje, jakie spełniają tytuły lokalne to: informacyjna, mobilizacyjno-motywacyjna, socjalizacyjno-wychowawcza, kontrolna, integracyjna, emotywna, rozrywkowa i reklamowo-ogłoszeniowa (s. 25). R. Kowalczyk próbuje również przeprowadzić kategoryzację prasy lokalnej z uwzględnieniem określonej zawartości pism i sposobu odczytywania przez nie, analizowania i komentowania rzeczywistości lokalnej (s. 32).

W kolejnych rozdziałach autor szczegółowo opisuje historię pierwszych prasowych druków o charakterze lokalnym wydawanych w XVIII i XIX wieku. *Prasa o zasięgu lokalnym wpływała na przebieg i wyniki wielu procesów społecznych, gospodarczych i politycznych. W czasie wyborów parlamentarnych popierała jednych kandydatów, a zwalczała drugich. Na bazie „Gazety Ludowej” wydawanej w Elku od 1896 roku, zorganizowano komitet wyborczy w okręgach Elk-Jaśnoborg-Olecko oraz Szczytno-Mrągowo. W 1902 roku przy piśmie „Górnoślązak” założono Polskie Towarzystwo Wyborcze o charakterze świeckim* (s. 89). Pisma lokalne niejednokrotnie grały istotną rolę opiniotwórczą w swoich środowiskach, szczególnie wzrastającą w sytuacjach napięć i kryzysów społecznych.

Rozdział trzeci R. Kowalczyk poświęca przybliżeniu czytelnikom sytuacji prasy lokalnej w dwudziestoleciu międzywojennym (1918–1939). W pierwszych latach niepodległego państwa lokalne inicjatywy prasowe mobilizowały opinię publiczną, kształtowały świadomość i wpływały na postawy szerokich rzesz ludności. Tytuły lokalne były jednak często silnie upolitycznione – akcentuje autor. R. Kowalczyk opisuje warunki prawne i finansowe prowadzenia poszczególnych wydawnictw, jak i (bardzo szczegółowo) ich funkcje społeczno-polityczne.

W kolejnym, czwartym rozdziale „Pod brunatną i czerwoną okupacją (1939–1945)” autor omawia losy lokalnej prasy konspiracyjnej i pokazuje jej wielką zaangażowanie w walkę o wolność i niepodległość Polski.

Rozdział piąty poświęcony jest prasie lokalnej w PRL (1945–1989). R. Kowalczyk opisuje tutaj poszczególne etapy rozwoju lokalnych wydawnictw prasowych, wyznaczone wydarzeniami historycznymi. Prasa lokalna stawała się w tym czasie przede wszystkim elementem propagandy. Dodatkowo scentralizowano ruch prasowo-wydawniczy i reglamentowano nakłady. W drugiej połowie lat 70. na lokalnym rynku prasowym pojawiły się także pisma wydawane nielegalnie, których działalność autor szczegółowo opisuje.

Dla mnie jednak najważniejszym i najbardziej interesującym miał stać się rozdział poświęcony lokalnym wydawnictwom prasowym po 1989 roku. R. Kowalczyk wymienia tytuły prasy lokalnej, ukazującej się aktualnie w Polsce, mało miejsca przeznaczając na problemy związane z ekonomiką mediów, kolportażem czy etyką dziennikarską. Autor nie charakteryzuje poszczególnych pism zbyt szczegółowo, zadowalając się dość ogólnymi stwierdzeniami, skupiając się przede wszystkim na zmianach własnościowych i nakładach polskich gazet lokalnych.

A co z organizacją pracy poszczególnych redakcji? Jak wygląda aktualna sytuacja dziennikarzy pracujących w gazetach lokalnych? Niestety tych problemów autor szerzej nie analizuje. R. Kowalczyk zamieszcza w tej części swojej pracy dużo szczegółowych danych liczbowych, jednak (w większości przypadków) nie podaje ich pochodzenia.

Struktura recenzowanej książki jest dość specyficzna – pierwszy rozdział składa się z trzech podrozdziałów, drugi z pięciu, trzeci i czwarty – tylko z jednego, natomiast piąty – z sześciu. Z kolei ostatni, szósty rozdział, poświęcony dzisiejszej sytuacji w polskiej prasie lokalnej, ma tylko dwa podrozdziały, co chwicie konstrukcją publikacji „Wczoraj i **dziś** prasy lokalnej w Polsce”. Proporcje takie wskazują na to, że książka jest w przeważającym procencie pracą historyczną.

LEKCJA MARTWEGO
JĘZYKA?

Paweł Nowak: *SWOI I OBCY W JĘZYKOWYM OBRAZIE ŚWIATA. JĘZYK PUBLICYSTYKI POLSKIEJ Z PIERWSZEJ POŁOWY LAT PIĘĆDZIESIĄTYCH*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2002. S. 184.

Recenzowana książka nietłatwo poddaje się ocenie. Mówiąc krótko: szczegółowości analiz i błyskotliwym pomysłem interpretacyjnym towarzyszy tu pewna niejasność założeń ogólnych. Jej autor tak jakby nie mógł zdecydować się w następujących kwestiach:

1) Czy bada okres odosobniony, czy tylko szczególnie wyrazisty przejaw polityki propagandowej obecnej w całej historii PRL? 2) 3) Czy opisywany język zasługuje na miano „nowomowy”? 4) Co do pierwszej kwestii, na tronie 15 autor stwierdza, że: *Prace J. Bralczyka, M. Głowińskiego, W. Pisarka [...] wskazują na schematyczność, rytualizację, szablonowość języka władzy i prasy w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Lata pięćdziesiąte zaś to okres, w którym nadawcy komunikatów politycznych i publicystycznych tworzyli i utrwalali po raz pierwszy owe schematy w świadomości odbiorcy, ale następnie, w rozdziale III tej wizji jednolitości języka peerelowskiej władzy Nowak pośrednio zaprzecza. Wskazuje bowiem na szczególne warunkowanie się dwóch językowych stereotypów: wyrazista, jawna i przerysowana prezentacja OBCYCH na powierzchni tekstu jest jednocześnie zawalowana charakterystyką SWOICH przez antyetyczną ocenę wroga [s. 68], więc na to, że w okresie 1949–1955 jawna propaganda „antyimperialistyczna”, skierowana przeciw Zachodowi była równocześnie manipulatorską i niejawną propagandą przekonującą Polaków, by jakże fatalne stosunki wewnątrzrajowe i między państwami radzieckiej sfery wpływów – uznali za wzorowe. Językoznawca wszakże jest świadom, że efekt ten możliwy był do osiągnięcia tylko w wypadku działania na odbiorcę bezkrytycznego, niedouczzonego i nie mającego*

prawie żadnych informacji o krajach Zachodu.

Otóż wydaje się, że w tym momencie autor „*SWOICH i OBCYCH...*” wręcz udowodnia wyjątkowość badanego okresu. Od 1955 roku bowiem Polska Ludowa zaprzestała ścisłej izolacji kulturalnej, wiedza o krajach demokratycznych oraz poziom wykształcenia społeczeństwa zaczęły stopniowo rosnać, więc wskazane wyżej uwarunkowanie (jak się zdaje, fundament powodzenia stalinowskiej propagandy) stopniowo przestawało działać; w latach siedemdziesiątych – jak pamiętam – już nie działało.

Druga kwestia, choć równie jak pierwsza uwikłana politycznie, ma bardziej językoznawczy charakter. Naiwnie dziwi się autor, że badacze „nowomowy” na ogół bardziej się zajmowali latami siedemdziesiątymi i osiemdziesiątymi niż rzeczywiście przypominającymi wizje Orwella – latami „błędów i wypaczeń” (s. 15). Podkreśla następnie, że z jego książki można czerpać argumenty i za, i przeciw istnieniu nowomowy (s. 16). Ale w sumie jest chyba przeciwny wyróżnianiu tego zjawiska, bo wspomina także o zasadniczym podobieństwie środków propagandowych używanych w różnym czasie i w różnych celach (s. 56), a przede wszystkim stanowczo neguje twierdzenia o istnieniu w badanym okresie prób wykreowania zupełnie nowego języka: *Wbrew opinii niektórych badaczy propagandy okresu socjalizmu trudno mówić w tym wypadku, [...] o „nowym języku”, różniącym się w bardzo wyraźny sposób od mowy klasycznej. Język tego okresu [...] nie kreuje rzeczywistości czy systemu językowego, ponieważ istnieje w określonym świecie i posługuje się regułami zastanego języka. Świat przefiltrowany przez język oraz sam system językowy są w komunikatach perswazyjnych wykorzystywane w celu skutecznego przekonania odbiorcy do słuszności poglądów wyrażanych za ich pośrednictwem (s. 54) i dalej: nie ma wystarczających dowodów na to, że ideologie kreują własny, oryginalny, nowy język [...]. Działania perswazyjne polegają na wydobywaniu bądź ukrywaniu elementów zasobu leksykalnego i gramatycznego języka, co czasami stwarza pozory odcinania się od poprzedniego sposobu interpretowania rzeczywistości przez*

język. Jest to jednak różnica ilościowa a nie jakościowa... (s. 56).

Ale z drugiej strony potrafi napisać o prowadzonej przez nadawcę instytucjonalnego interesującego go okresu krytyce *znaczeń słów (a za ich pośrednictwem rzeczywistości przedwojennej), a nie sformułowań i wyrażeń językowych* (s. 55), która to krytyka wydaje mi się właśnie elementem językowej kreacji. Bądź co bądź, jeśli staremu, istotnemu słowu damy całkiem nowe znaczenie, to radykalnie zmodyfikujemy system leksykalny danego języka i będzie ów język już inny – choć brzmieć będzie tak samo.

I najlepiej to widać właśnie w językach ideologii. Gdyby Paweł Nowak uwzględnił nie tylko *Trybunę Ludu, Nową Wieś, Przyjaźń, Tygodnik Powszechny, Przyjaciółkę*, ale też np. *Twórczość, Przegląd Kulturalny i Nową Kulturę*, to by się przekonał, że „obsługująca samą siebie” ideologia, z chwilą, gdy przedmiotem jej rozważań staje się nie rzeczywistość, a jej np. literackie odbicie, potrafi stworzyć całkowicie autonomiczny znaczeniowo system terminologiczny, „ilość może przejść w jakość”. Osobiście daleki jestem od bezkrytycznego stosowania terminu „nowomowa”, nie nazywałbym tak języka propagandy PRL z lat 1956–1989, ale dla stalinowskiej prasy kulturalnej czynię wyjątek i rozumiem tych zwolenników istnienia nowomowy, którzy się na tej prasie wychowywali, zwłaszcza literaturoznawców.

Autor recenzowanej książki nie ma jednak szans na refleksję podobną mojej, bo po pierwsze widzi w okresie 1949–1956 monolit (a stalinizm nie był jednolity ani w czasie, ani w kulturowej przestrzeni; wbrew pozorom istniały różne podokresy i zróżnicowanie poglądów, że wspomnę dyskusję o „schematyzmie”), a po drugie – i to jest zarzut poważny – Nowak nie jest w stanie precyzyjnie określić treści analizowanych słów.

Rzecz w tym, że do eksplikacji ich znaczeń używa definicji ze słowników Witolda Doroszewskiego i Mieczysława Szymczaka, zamiast budować tylko i wyłącznie definicje kontekstowe, wynikające jedynie z realnego w owym czasie (i w konkretnych tekstach) używania słów. Najbliższy badanemu w książce okresowi jest oczywiście słownik Doroszewskiego – ale rejestruje on stan polszczyzny z lat przynajmniej kilkudziesięciu, podczas gdy znaczenia nadawane słowom

w stalinowskiej prasie były najwyżej semantycznym epizodem. Sięgając do „normalnego” słownika, nie można udowodnić, w jakim znaczeniu i z jakimi konotacjami używano w prasie lat 1949–1955 np. słów „prawda” czy „instrument”. A jeśli się w tym celu jednak do słownika sięgnie, to nic dziwnego, że się zobaczy przede wszystkim takie znaczenia, jakie ów słownik owym słowom przypisuje, więc zgodnie z polszczyzną ogólną.

Oczywiście w krótkiej recenzji, nie przeprowadziwszy samemu badań, nie jestem w stanie tego błędu (tj. uznania milcząco przyjętych założeń za wnioski) Nowakowi dowieść, ale podejrzewam jego zaistnienie, gdyż pamiętam swoje spotkania z językiem stalinowskiej refleksji o kulturze: używane w niej słowa (np. *realizm, prawda, ludowość, tendencyjność, wolność, nowocześnieść, konserwatyzm*) niejednokrotnie przybierały znaczenia diametralnie odmienne od słownikowych.

Przyznaję jednak, że tam, gdzie wyciągane przez Nowaka wnioski nie mają politycznych konotacji, jest to (mimo powyższych uwag) książka miejscami wręcz świetna, zwłaszcza, gdy autor subtelnie rozważa techniki językowej perswazji, sposoby budowania w jej ramach językowych konstrukcji, opartych na ksenofobii.

„*SWOI i OBCY w językowym obrazie świata*”, składają się z *Wprowadzenia* objaśniającego metodologię i główne założenia pracy, *Zakończenia* oraz pięciu rozdziałów:

Pierwszy, *Uwarunkowania pragmatyczne wypowiedzi publicystycznych*, ma charakter komunikologiczny. Rekonstruuje (wedle T. A. van Dijka) model *stałych elementów kontekstu pragmatycznego* (s. 17) komunikatów publicystycznych, dokładnie charakteryzując zwłaszcza wszechwładzę nadawców instytucjonalnych okresu i zakładanego odbiorcę, podatnego na perswazję. Zawiera też trafne uwagi o perswazyjnej strategii gatunkowej – genologicznym „podszywanu się” komentarzy pod gatunki informacyjne.

Drugi, *Strategie perswazyjne w krajowych tekstach publicystycznych*, przywołując charakterystyczne przykłady, wskazuje na podstawowe, używane w ówczesnej publicystyce językowe metody uzyskiwania czytelniczey aprobaty: podkreślanie wspólnoty języka nadawców i odbiorców, językową sugestią potęgi i dobrych intencji ko-

munistycznych władz, tworzenie negatywnego wizerunku wspólnego przeciwnika, manifestowanie kompetencji nadawcy słownictwem specjalistycznym.

Trzeci, *Opozycja SWÓJ – OBCY w językowym obrazie świata*, miejscami znów obszernie przywołuje teorię. Autor, podkreślając – jak wspomniałem – zasadniczą niemożność wykreowania przez nadawców nowego językowego obrazu świata, opisuje jednak próby modyfikacji znaczeń wyrazów kluczowych dla propagowanych treści (np. próby polegające na tworzeniu fałszywych ciągów synonimicznych). Kolejne podrozdziały poświęcone są omówieniu centralnej roli opozycji *swój – obcy* w kulturach ludzkich (za Jurijem Łotmanem), przywołaniu teorii stereotypów W. Lippmanna oraz precyzyjnemu ukazaniu decydującej roli tej opozycji w komunikatach perswazyjnych omawianego okresu (patrz drugi akapit recenzji).

Szczególnie korzystne wrażenie sprawia na czytelniku obszerny rozdział IV, *Propagandowy świat w publicystyce*. Szczegółowo, na przykładach, obiektywnie i z flegmą Nowak relacjonuje, jak – posługując się szerokim wachlarzem perswazyjnych metod (rytualne podawanie nazw własnych, mające charakter epitetów stałych proste etykiety językowe i rozbudowane etykiety peryfrastyczne, konsekwentne użycie stałego zestawu metafor) – tworzono wizję potwornego, rządzonego przez amerykańskie szumowiny, agresywnego, rozkładającego się, krańcowo niesprawiedliwego i złowrogiego świata Zachodu. Imperialiści stale mieli zagrażać szczęściu krajów socjalistycznych, dążąc do atomowej wojny i nasyłając swoich sabotażystów i szpiegów. Ten przerażający obraz kontrastował oczywiście ze sprawiedliwą, demokratyczną, rządzoną przez najwybitniejszych geniuszy ze Stalinem na czele i bratersko współpracującą w dziele powojennej odbudowy – rzeczywistością „swoich”.

Szczególnie udało się, moim zdaniem, Nowakowi analiza metaforyki przedstawiania *Obcych i Swoich*, opartej na archetypicznych pojęciach „wojny/walki”, „drogi/podróż”, „budowli”, „choroby”. Trafnie wskazał on na jej rolę w perswazyjnej strategii: *Utrwalenie w świadomości odbiorcy [...] reinterpretacji istniejącego językowego obrazu świata dokonanej przez nadawcę*

wymagało przynajmniej pozornego udowodnienia słuszności przeprowadzonego podziału [na Swoich i Obcych – W.K.] Właśnie temu celowi miały służyć metafory językowe, które można traktować jako „semantyczne dowody” postawionej w etykietkach językowych tezy (s. 123). Zaiste, gdy propagandzista nie ma żadnych realnych dowodów prawdziwości swej tezy – pozostają mu szczególne sofizmaty – konsekwentnie stosowane metafory, używane jak i jako argumentacja.

Rozdział piąty, *Szablony i stereotypy językowe. Perswazja i propaganda lat pięćdziesiątych* przynosi przegląd innych ulubionych wówczas językowych metod perswazji – zwłaszcza wykorzystywania frazemów (stałych formuł językowych), frazeologizmów, przysłów i utrwalonych konotacji słów.

Książka Pawła Nowaka jest studium historycznym, opisem językowych metod propagandy sprzed półwiecza. Ale opisane w niej metody fałszowania obrazu rzeczywistości możliwe są do wykorzystania i dzisiaj. Zasada „papier wszystko zniesie” zachowuje aktualność, choć nie do pomyślenia jest tak totalna przewaga jednego propagandzisty, jak to miało miejsce z czasach stalinizmu.

Nadal jednak funkcjonują w Polsce czasopisma, zajmujące się nie informowaniem ale wyłącznie indoktrynacją swoich czytelników. Można w nich wyczytać np. o sataniźmie Pokemonów czy europejskiej zdrowej żywności sporządzonej z embrionów ludzkich. Na szczęście jednak, i w tym istotna różnica w stosunku do sytuacji użytkownika mediów z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, istnieje wybór i można czytać coś bardziej wiarygodnego.

Wojciech Kajtoch

SŁOWA I ICH SZTANDARY

Walery Pisarek: POLSKIE SŁOWA SZTANDAROWE I ICH PUBLICZNOŚĆ, Stowarzyszenie Autorów i Wydawców Prac naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2002. S. 194.

Problematyka wartości wiąże się nierozłącznie z komunikowaniem społecznym i medialnym, w którym główną rolę odgrywa zarówno w aspekcie werbalnym jak i po-

zawerbalnym język, szczególnie jego funkcja fatyczna i perswazyjna. To słowa bowiem wyrażają pewne wartości i jako takie organizują wokół siebie ludzi oraz nakłaniają ich do zastanowienia się nad własnymi preferencjami aksjologicznymi, a w konsekwencji do przyjmowania określonych postaw społecznych. Fakt ten ma więc decydujące znaczenie dla efektywności komunikowania i możliwości wpływania przez nie na charakter interakcji społecznych. Przesunięcia w hierarchii wartości towarzyszą wszystkim transformacjom społecznym, zarówno o charakterze rewolucyjnym, jak i ewolucyjnym, najczęściej sygnalizując zbliżanie się kolejnego przesilenia społecznego w obszarze użytkowników danego języka.

Badania tego zagadnienia mają swoją długą historię, choć dopiero w drugiej połowie XX wieku powstała świadomość teoretyczna, umożliwiająca ich realizację, czego wyrazem są i do dzisiaj stosowane z powodzeniem metody, wskazujące na emotywny charakter słów, jak np. metoda badania międzykulturowych powszechników C. E. Osgooda, symboli politycznych H. D. Laswella i D. Lerner'a, norm moralnych M. Ossowskiej, symboli kolektywnych M. Fleischera, czy wartości języka w mowie J. Puzyniny. Konsekwentnym rozwinięciem tych pomysłów badawczych jest niewątpliwie metoda „słów sztandarowych” Walerego Pisarka, sukcesywnie modyfikowana i testowana w badaniach nad aksjologicznym repertuarem językowym społeczeństwa polskiego, szczególnie w okresie przemian ustrojowych, których przełom przypadł na rok 1989. Wynikiem tych długoletnich badań było wiele publikacji zamieszczanych głównie w *Zeszytach Prasoznawczych*. Podsumowaniem tego ciekawego i pouczającego wysiłku badawczego jest właśnie książka pt. „Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność”.

Praca zawiera analizę zbioru słów sztandarowych (głównie 54 wyselekcjonowanych sukcesywnie podczas badań) i prezentuje metody oraz narzędzia badawcze, dzięki którym prawie przez 20 lat śledzono preferencje aksjologiczne Polaków. Następnie autor omawia ogólną hierarchię sztandarowości badanych słów. Zdaniem Pisarka trzy słowa odznaczają się szczególnie wysokim stopniem nasycenia sztandarowością;

jest to MIŁOŚĆ, ZAKŁAMANIE i KORUPCJA. Różnice wskazań między nimi (pomijamy tu rozróżnienie mirandów i kondemnantów) nie przekraczają 2 punktów procentowych, natomiast czwarty wyraz na liście (RODZINA) dzieli od poprzedniego (KORUPCJA) ponad 10 punktów procentowych. Mówiąc innymi słowy, na podstawie tych danych można zasadnie twierdzić, że szczególnie mocą poruszania świadomości największej liczby Polaków miałyby się odznaczać apele kierowane do nich w imię MIŁOŚCI oraz przeciw ZAKŁAMANIU i KORUPCJI.

Listę zamykają trzy słowa: – PRAWICA, SAMORZĄD, EUROPA, których publiczność, łącznie pozytywna i negatywna, nie przekracza 5%. Cała ta trójka (a można do niej dodać jeszcze słowo czwarte – PRZESIĘBIORCZOŚĆ) symbolizuje cztery bodaj najważniejsze aspekty dokonywanej transformacji Polski po r. 1989. Stosunkowo szeroka obojętność wobec tych słów narzuca hipotezę, że z analogiczną obojętnością większość Polaków odnosiła się w roku 1999 do wiązania się Polski z Unią Europejską, do idei samorządu, do ugrupowań afiszujących się jako prawica, a także do haseł, że poprawa bytu zależy od indywidualnej przedsiębiorczości (s. 25).

Badania te znalazły potwierdzenie w wynikach wyborów politycznych w latach 2000–2001 oraz w wyborach Polaków we wcześniejszych okresach transformacji społeczno-politycznej, która zachodziła kolejnymi etapami w latach 1980–2000; wskazują na to wyniki poprzednich badań metodą słów sztandarowych, również przedstawione w omawianej pracy.

Pisarek omawia szczegółowo wybory mirandów i kondemnantów ze względu na płeć, wiek, zamożność, wykształcenie i miejsce zamieszkania Polaków, szczególnie uwagę zwracając na zmianę ich hierarchii w latach dziewięćdziesiątych, która wiąże się z negatywnymi doświadczeniami społeczno-ekonomicznymi ludzi z czasu transformacji ustrojowej. *W latach 1991–1999, a więc w skali całego dziesięciolecia – podkreśla autor – jednym trzyrangowym przesunięciem jest spadek GODNOŚCI; ponadto o dwie rangi spadła pozycja SPRAWIEDLIWOŚCI i PATRIOTYZMU i o tyle samo awansowała WIARA i RÓWNOŚĆ. (s. 62)*

Inną ciekawą kwestią, przedstawioną

w pracy, jest porównanie preferencji słów sztanदारowych przez publiczność dzienników ogólnopolskich, których czytelnicy odzwierciedlają rodzime orientacje polityczne, wyrażające poglądy polityczne Polaków. Z tego samego 54-elementowego zbioru słów – pisze autor, omawiając badania z 1999 roku – czytelnicy „Gazety Wyborczej” najczęściej za wyrazy oznaczające treści najlepsze, najpiękniejsze i najwartościowsze uznawali słowa MIŁOŚĆ, TOLERANCJA, RODZINA, ZGODA, czytelnicy „Super Expressu” – MIŁOŚĆ, RODZINA, ZGODA, SPRAWIEDLIWOŚĆ, PRACA; czytelnicy „Rzeczpospolitej” – MIŁOŚĆ, NAUKA, TOLERANCJA, SPRAWIEDLIWOŚĆ; czytelnicy „Życia” – MIŁOŚĆ, PRACA, WOLNOŚĆ, RODZINA; czytelnicy „Naszego Dziennika” – WIARA, OJCZYŻNA, UCZCIWOŚĆ; a czytelnicy „Trybuny” – SPRAWIEDLIWOŚĆ, ZGODA, WOLNOŚĆ, PRAWDA (s. 79–80). Jak więc widać, preferencje czytelników większości dzienników ogniskują się wokół MIŁOŚCI, zgodnie zaś z oczekiwaniami i deklaracjami redakcji Trybuny i Naszego Dziennika, wybory ich czytelników jasno potwierdzają tezę, że ich preferencje aksjologiczne determinowane są wyborami ideologicznymi, zgodnymi poniekąd z liniami politycznymi czytanych pism.

W kolejnych rozdziałach książki, wyjaśnia autor złożoność aksjologiczną politycznych wyborów Polaków, niejednokrotnie wewnątrznie sprzeczną, oraz ich ewolucję, głębsze znaczenie aksjologiczne dokonywanych wyborów werbalnych, a także przedstawia korelacje między wybranymi wartościami, co pozwala mu wskazać różnorodność aksjologicznych sylwetek Polaków. Ujawniają się one w orientacjach politycznych i sympatiach do określonych tytułów prasowych. Wskazuje także autor na związki preferencji wartości ze stratyfikacją społeczną, budując pewne modele aksjologiczne Polaków, łączące się z jednej strony z postawą religijną i antylewicową, z innej z postawą socjaldemokratyczną, preferującą sprawiedliwość społeczną oraz z postawą, którą cechuje zaufanie głównie do „kapitalizmu bez granic”.

Praca krakowskiego medioznawcy stanowi zbiór interesujących i pouczających danych empirycznych na temat aksjosphery społeczeństwa polskiego w okresie transfor-

macji społecznej na przełomie XX i XXI wieku, przy pomocy których można lepiej zrozumieć wydarzenia polityczne i społeczne, a także diagnozować kierunki ich rozwoju w najbliższej przyszłości. Zaprezentowane wyniki badań wyjaśniają także zmiany relacji, które zaszły w stosunkach polskich mediów z ich publicznością i dalej będą zapewne zachodzić. Analizy te dostarczają także ciekawego materiału do badań nad zmianami sfery semantycznej naszego języka oraz antycypują kierunki jego rozwoju, co niewątpliwie wzmocni różnorodność postaw licznych grup społecznych w obrębie społeczeństwa. Warto więc pochylić się na zawartością tego interesującego dokumentu aksjosphery współczesnych Polaków.

Igor Mostowicz

ZMIERZCH GALAKTYKI GUTENBERGA

Eric McLuhan, Frank Zingrone (red.): MARSHALL MCLUHAN. WYBÓR TEKSTÓW. Przekład: Ewa Różalska, Jacek M. Stokłosa. Wydawnictwo Zysk i S-ka. Poznań 2001. S. 582

Marshall McLuhan był jednym z tych geniuszy, którzy wyprzedzili swoją epokę. Wiele z teorii tego przewidującego uczonego, zmarłego w 1980 roku, potwierdza się dopiero w rzeczywistości zdominowanej przez Internet, która stanowi efekt rewolucji technicznej, zachodzącej na naszych oczach, choć niektóre z jego hipotez sformułowane zostały jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku.

McLuhan jest przecież grabarzem „epoki Gutenberga”. Jego prace w dużej części poświęcone były przemianom mediów i świata, spowodowanym coraz większą obecnością mediów elektronicznych i pomniejszającą się rolą mediów tradycyjnych, głównie drukowanych, oraz związaną z tym zmianą percepcji i samej natury człowieka. McLuhan uważał bowiem, że środki techniczne mają decydujący wpływ na proces komunikacji, a przez to i na świadomość ludzi.

Wybór tekstów przygotowany został przez Erica McLuhana (syna Marshalla i podobnie jak on – pracownika Uniwersytetu w Toronto) i Franka Zingrone i ukazał się po raz pierwszy w 1995 r., a sześć lat później doczekał się polskiego przekładu.

Część pierwsza „Kultura jako biznes”, koncentruje się na zagadnieniu amerykańskiej reklamy i różnicy pozycji w komunikowaniu społecznym tego zjawiska między Europą i Ameryką. W Ameryce reklama miała w czasach McLuhana znaczenie większe niż w Europie i autor widzi w niej źródło totalitaryzmu społecznego. W tej samej części znajduje się głośny tekst „Mechaniczna panna młoda” opisujący źródła folkloru epoki postindustrialnej. Autor uważa, że nie rodzi się on spontanicznie, lecz w laboratoriach i agencjach reklamowych. Stawia też tezę, że nie tylko maszyny upodabniają się do ludzi, ale również ludzie do maszyn. Jako przykład pokazuje wpływ różnych gadżetów potrzebnych człowiekowi, by umówić się na randkę, oraz jakie znaczenie ma fizjonomia w osiąganiu sukcesu. W tej części książki przedstawione zostały także analizy typowych reklam i ich oddziaływanie na publiczność.

Część druga „Druk i elektryczna rewolucja”, poświęcona jest zmianom kulturowym wywoływanym przez media. Autor przedstawia szereg przemian, jakie zaszły w procesie uczenia się pod wpływem wynalazku druku, oraz innowacje, jakie powoduje zwiększanie się roli mediów elektronicznych kosztem drukowanych. To drugie zjawisko zilustrowane zostało fragmentami słynnej pracy McLuhana „Galaktyka Gutenberga”. W tej samej części omawianej książki znajdujemy omówienie dwóch fundamentalnych teorii McLuhana: pierwsza z nich streszcza sławny slogan, że „medium jest przekazem”, podkreśla, że nie tylko treść, ale i samo medium wpływa na charakter percepcji przekazu; druga teoria to nie mniej sławne przeciwstawienie mediów zimnych i gorących. Autor przedstawia tu również swoje przemyślenia o wpływie jednego medium na inne.

W części trzeciej zamieszczono wywiad, udzielony przez McLuhana *Playboyowi*. Autor rozwija w nim swoją koncepcję mediów stanowiących przedłużenie zmysłów człowieka; mówi także o wpływie mediów na charakter ludzi i ich środowisko społecz-

ne: każda generacja – podkreśla badacz – jest świadoma zastanego przez siebie środowiska a nie tego, które na jej oczach powstaje. Myśliciele ukazują tu system edukacji jako narzędzie kulturowej agresji, utrudniające nowym pokoleniom przystosowanie się do zmieniającej się rzeczywistości, bo przekazujące „przestarzałe wizualne wartości konającej epoki piśmiennej”. Dlatego też nazywa te szkoły „intelektualnymi zakładami karnymi”.

Część czwarta pt. „Kultura i sztuka: figury i podstawy” poświęcona została archetypom i kliszom występującym w świecie kultury i sztuki. Podjęto tu tematykę anatomicznej budowy części mózgu i ich związków z procesami postrzegania różnorodnych treści przekazu. Myśliciel podjął próbę wyjaśnienia biologicznych uwarunkowań postępowania człowieka, które regulują radzenie sobie ze światem rozwijającej się techniki.

Książka jako doskonały zbiór tekstów ilustrujących teorie kanadyjskiego myślicielela na temat mediów może być krytycznym przewodnikiem po ich świecie, widzianym jego oczami*. Autor jest również bezlitosny dla systemu edukacji USA, gdzie nauczyciele bronią status quo „zacoфанego” świata druku, wpajając uczniom nawyki, które w rozwijającym się świecie nowych mediów – jak sądził – nie będą przydatne. Wiele z prezentowanych tu teorii medialnych McLuhana można z powodzeniem odnieść do Internetu oraz innych współczesnych mediów elektronicznych, gdyż opisywał on już kształtujące się środowisko mediów oparte na nowoczesnych technikach informacyjno-telekomunikacyjnych, które za jego życia zaczęły się już żywiołowo kształtować, zaś rozkwitły w pełni po jego śmierci właśnie w postaci Internetu. Ta książka jest niewątpliwie dobrym przewodnikiem po tym, co zwykło się nazywać „mc-luhanizmem”***.

Marcin Matuzik

* W r. 1975 ukazał się polski „Wybór pism” M. McLuhana pod redakcją J. Fuksiewicza w przekładzie K. Jakubowicza.

KULTURA I KOMUNIKACJA W UJĘCIU EWOLUCYJNYM

Michael Fleischer: *TEORIA KULTURY I KOMUNIKACJI: SYSTEMOWE I EWOLUCYJNE PODSTAWY*. Tłumaczenie: Mateusz Jaworowski, Dolnośląska Szkoła Wyższa Edukacji TWP, Wrocław 2002. S. 608.

Książka, o której będzie tu mowa, składa się z trzech obszernych części, w których autor podjął właściwie nieskończoną liczbę zagadnień. A przecież Platon podobno mawiał, że „mistrza poznaje się w ograniczaniu”. Będziemy jednak dla jej autora wyrozumiali.

W części pierwszej omówiono więc rozwój pojęcia kultury w takiej perspektywie, która umożliwia badaczowi próbę sformułowania podstaw określonej teorii kulturoznawstwa, która ma być współmierna z analogicznymi teoriami, tworzonymi w obszarach nauk ścisłych. Można więc przypuszczać, że wysiłek badawczy autora będzie skierowany przeciwko kryterium Wilhelma Diltheya, oddzielającemu nauki o duchu od nauk o przyrodzie. Konceptją, od której rozpoczyna myśliciel rozważania nad kulturą, staje się pomysł Heinricha Rickerta, który uważał, że kulturoznawstwo nie powinno akceptować opozycji między „duchem” a „materią”, gdyż nie odpowiada ona faktom i wyklucza jednolity cel badawczy w tej dziedzinie dociekań naukowych. „Z takiego ukięrowania założeń – pisze autor – wynikają odpowiednie konsekwencje dla samej teorii: jeżeli nauki ścisłe zajmują się 'naturą', to musi istnieć także nauka odpowiedzialna za fenomeny kulturowe. Jako taką naukę Rickert postuluje historię, gdyż to ona (co także odzwierciedla stan systemu kultury) zajmuje się szczególnymi wydarzeniami i osobami” (s. 21). Traktując rozłącznie opozycje 'natura – duch' i 'natura – historia', Rickert wskazywał, że natura przedmiotów badanych przez kulturoznawstwo powinna być bliższa naukom przyrodniczym i nie unikać przy tym analiz histo-

rycznych, bo przecież ślady pracy ducha zostają odcisnięte w naturze i choć nie ma już jego twórców, można ich treści duchowe zrozumieć, a nawet pozostawać pod silnym ich wpływem. I ta wstępna wizja kulturoznawstwa zapewne przesądza o koncepcji kultury wykładanej w książce przez jej autora. Przypomina on jeszcze takie koncepcje kultury jak: Adolfa Bastina, Edwarda B. Tylora, Franza Boasa, Alfreda L. Kroebera i Clayda Kluckhohna (tzw. „Pattern Theory of Culture”), Hansa Dietschego, Ernsta Cassirera, Warda H. Goodenougha, koncepcję antropologii strukturalnej Claude’a Lévi-Straussa, kulturologii – Leslie A. White’a itd. Już ten zestaw nazwisk sygnalizuje preferencje badacza i pozwala przypuszczać, że jego dyskurs naukowy będzie związany z tzw. „od-biologicznym i ewolucyjnym” rozumieniem fenomenu duchowości i kultury, powstałym na przełomie XIX i XX wieku w obszarze kultury anglosaskiej i przetrzeni niemieckojęzycznej. Pod koniec bowiem XIX wieku do głosu doszła perspektywa badawcza, pozwalająca ujmować kulturę jako obiekt socjalny, ponadindywidualny, którego częścią stała się zarówno sztuka, literatura, a nawet religia, ujmowane jako naturalne wytwory twórczych działań ludzkich. Tak więc można było już o kulturze myśleć jako o pewnym 'systemie' wytwarzanym przez ludzi, który zwrótnie oddziałuje na nich i stanowi „system otwarty”, ulegający rozwojowi i ewolucji, w którym „duch ludzki współdziała z przyrodą”, kreując z rzeczywistości świata „rzeczywistość dla nas”.

W części drugiej badacz kultury zaprezentował tło teoretyczne z dziedziny nauk przyrodniczych, skupiając się na pojęciu 'ewolucja', historii rozwoju jej teorii oraz na jej rozumieniu przez głównych przedstawicieli „Koła Altenberskiego”, szczególnie obecnego jego lidera – Ruperta Riedla. Wiedeński ewolucjonista sformułował bowiem, posiłkując się ideami oraz badaniami Karla R. Poppera i Konrada Z. Lorenza, tzw. „systemową teorię ewolucji”, która – w oparciu o termodynamiczne i etologiczne podstawy zjawisk psychospołecznych – stwarza możliwość opisanego zjawiska kultury, wyjaśnienie jego ewolucji, dostarczając jednocześnie kategorii, za pomocą których można adekwatnie je opisywać i badać, postępując zgodnie z tezą, że fenomen kultury także

** Zob. *Zeszyty Prasoznawcze*, 1967, nr 1, s. 85–88.

jest formą adaptacji człowieka do środowiska. Akceptując więc idee tzw. „ewolucyjnej teorii poznania”, autor uzasadnia wynikający z niej „epistemologiczny konstruktywizm”, akceptując jednocześnie metody systemowej analizy fenomenu kultury ludzkiej. Nietrudno więc zauważyć, że Riedl kontynuuje idee tzw. „trzeciego przewrotu kopernikańskiego” w filozofii, którego dokonał K. Z. Lorenz w polemice z Immanueliem Kantem o ewolucyjne pochodzenie form apriorycznych poznania ludzkiego oraz ich wytworów w sferze ducha. Rezultaty tego przewrotu zostały wzbogacone przez wiedeńskiego etologa teorią systemową Ludwiga von Bertalanffy’ego, kategorią fulguracji oraz imprintingu (Prägung), i stały się źródłem jego licznych prac związanych z rozwojem nie tylko teorii poznania, realizmu hipotetycznego, ale idei społeczeństwa i kultury oraz myśli ekofilozoficznej sprzyjającej środowisku naturalnemu.

W trzeciej części pracy autor w trzech kolejnych krokach przedstawia własną koncepcję nauki o kulturze, nazywając ją systemową i ewolucyjną teorią kultury. Na tę koncepcję Michaela Fleischera składa się idea tzw. „drugiej rzeczywistości” oraz tzw. „obiekt 'obraz świata'”. Trzeci krok autora stanowi pomysł tzw. „normatywiki”, czyli systemu normatywnego wzorców, determinującego w różnych środowiskach tworzenie przez ludzi określonych systemów kultury, które zawsze zawierają w sobie coś wspólnego (uniwersalnego) oraz coś specyficznego, a więc zgoła właściwego tylko sobie. „Druga rzeczywistość”, a więc wytwór zbudowany na „pierwszej rzeczywistości” to całokształt działań kulturotwórczych ludzi, na który składają się określone ich postawy i dyskursy, tworzące uwarstwiony system kultury. Odnosi się on do obiektu – ich 'obrazu świata', w którym żyją i który tworzą, a który jakby steruje rozwojem odzwierciedlającego go systemu kultury.

Zjawisko kultury w takim ujęciu systemowym i ewolucyjnym jest ukazywane jako twór procesualny, wręcz wariabilistyczny, podlegający nieustannemu procesowi ewolucji, stanowiąc jednocześnie system adaptacji duchowej ludzi do ich środowiska życia. Jego przebieg, którego wynikiem jest nieustanne tworzenie owej „drugiej rzeczywistości”, przybierającej formę systemu

otwartego, w którym ludzie adaptują się do środowiska i przygotowują równocześnie możliwości jego przekroczenia ku „lepszej przyszłości”, determinowane jest wieloma koniecznymi i ważnymi uniwersaliami, bez których system ten nie mógłby istnieć i nie mógłby nabierać cech własnej oryginalności, ulegając ciągle postępującym dyferencjom. Systemy kultury z konieczności więc znajdują się w stanie nierównoważnym, bo ciągle zachodzą w nich zmiany innowacyjne, podlegające ciśnieniu selekcji w procesach adaptacji. „Kultura jest w stanie – pisze autor – wyrównać wahania (np. reguł generujących, ale też typów i klas wypowiedzi) i utrzymać stabilny stan systemu. Wahania, które zostają wyrównane, prowadzą do nowego stanu stacjonarnego systemu kultury, który z uwagi na stan poprzedni stanowi innowację. W jakim kierunku innowacje te się rozwiną, nie da się przewidzieć; to, że kultura ewoluuje, jest koniecznością. – Na wszystkich poziomach systemu kultury aktywizuje się zasada przypadkowości. Rozwój (każdej wypowiedzi, reguł generujących itp.) nie jest całkowicie niezależny od przypadku. Przestrzeń warunków jest dana, przypadek ze swej strony steruje decyzjami i wydarzeniami na wszystkich poziomach” (s. 332). W takim modelu rozumienia systemowego i ewolucyjnego kultury w jego obszarze daje się postrzec „dyferencję hierarchiczną systemu” na wszystkich jego poziomach i odniesieniach oraz mechanizm „reprodukcji i zapamiętywania znaków”, generowanych zgodnie z regułami ich wypowiedzi i manifestacji, które także ulegają tradycyjalizacji, stając się system pamięciowy kultury. Te zjawiska prowadzą do „kreatywności kultury”, bo skuteczne rozwiązania, dające właściwe adaptacje, zostają zapamiętane, a innowacje skanalizowane.

Fleischer stara się więc badać zjawiska kultury analitycznie do procedur nauk przyrodniczych metodami empirycznymi, a przedmiotem tych badań nad ich systemami są analizy dyskursów w nich obecnych, wyrażanych w znakach, symbolach, utrwalanych w komunikacji werbalnej (języku naturalnym) pod postacią tekstów (np. literatura) oraz w komunikacji pozawerbalnej (gest, mimika, postawa). Duża część pracy poświęcona jest wynikom badań tzw. „symboli kolektywnych” i ich preferencji wśród

Niemców, Polaków i Rosjan, ukazujących swoistość ich systemów kulturowych. Komunikacja jest tu także pojmowana inaczej jak w tradycyjnej komunikologii i właściwie pod tym pojęciem rozumie się kolektywne pojmowanie utrwalonej formy jak i spełnianie przez nią funkcji w danej kulturze podczas „współgry” danej wypowiedzi z jej socjalnym kontekstem. Pojmowanie tych narzędzi racjonalnego opisu i interpretacji kultury wraz z pokantowską tradycją badawczą zakłada aktywny i twórczy wkład podmiotu w budowę aparatu percepcji ludzi i jego obrazowanie świata; zmianie ulega usytuowanie roli wartości w życiu ludzi, a więc następuje zmiana sensu ich obowiązywania. Mają one tu charakter głównie relewantny, a ich zasięg i stopień obowiązywania zostaje zrelatywizowany do systemu, w którym oddziałują i określają jego zdolności adaptacyjne. Przy tej okazji Fleischer odwołuje się do propozycji badawczych m.in. Niklasa Luhmanna, Talcotta Parsonsa i Helmuta Wilkego, które eksponują w badaniach społecznych i kulturoznawczych przewagę ujęcia systemowego zjawisk nad jednostkowymi ich przejawami, zakładając nawet większą autonomię bytową systemów niż indywiduów, co jasno wskazuje na głębokie zadłużenie tych koncepcji teoretycznych, włącznie z koncepcją Fleischera, w duchu i metodzie filozofowania Georga W. Hegla. Uwagę zwraca tu także interesująca interpretacja i operacjonalizacja koncepcji znaku Charlesa Peirce'a oraz teorii dyskursu J. Linka, umożliwiających badaczowi analizę kultury jako jego przejawów wypełniających przestrzeń „drugiej rzeczywistości”. Fleischer tę koncepcję „drugiej rzeczywistości” stara się odróżnić od koncepcji „trzech światów” K. R. Poppera, co w jego opinii stwarza możliwość badania kultury jako przestrzeni funkcjonowania znaków. Ma ona być więc w zamysle autora uzupełnieniem modelu Poppera w taki sposób, że „trzeci świat” pozostaje jedynie „światem teorii”, zaś znaki rzeczywistości działają na styku trzeciego i drugiego świata, tworząc rzeczywisty system kultury.

Systemowa i ewolucyjna teoria kultury – sformułowana przez Fleischera, na której pełną prezentację potrzeba by było kilku artykułów naukowych, należy do pewnej tradycji badawczej, której źródła tkwią w wie-deńskiej specyfice życia naukowego lat

dwudziestych XX wieku, kiedy to teoria ewolucji stała się ideą przewodnią w badaniu naukowym, służąc za podstawę eksplanacyjną szeregu dotąd trudnych do zrozumienia zjawisk z dziedziny nie tylko świata przyrody, ale także ze świata społecznego życia człowieka. W tym duchu powstała więc „ewolucyjna teoria poznania” oraz ruch filozoficzny nazywany „kołem alterberskim”, który skupił badaczy starających się ujmować świat w duchu systemowym oraz ewolucyjnym. Przyjmując założenia tzw. realizmu hipotetycznego, wszyscy ci myśliciele dążyli do tworzenia koncepcji ewolucyjnego ujmowania fenomenu ekonomii, nauki, moralności, sztuki, rozwoju społecznego oraz politologii. Teoria kultury Fleischera mieści się więc w tym paradygmacie pracy badawczej, poszerzając idee ewolucyjnej epistemologii na zjawisko kultury i komunikacji. Tę ostatnią rozumie, podobnie jak i kulturę, odmiennie od tradycyjnego jej pojmowania, a idzie tu o możliwość komunikowania się ludzi za pomocą kultury (system znaków i ich funkcji) z innymi ludźmi, nawet z już nieżyjącymi i jeszcze nie-narodzonymi, o czym zaświadcza np. jego dążenie do budowy koncepcji tzw. „semiozy globalnej”. Na gruncie polskim trudno spotkać się z współmierną koncepcją kultury i komunikacji i zapewne będzie ona trudna do zrozumienia, gdyż zakłada wiedzę z tak odległych dziedzin nauki, iż jej pełne zrozumienie przez jednego badacza będzie trafiać na bariery kompetencji merytorycznych. Nie znaczy to, że nie może ona być przydatna do badań nad kulturą narodów i regionów globalizującego się świata, gdyż posiada głęboką „pojemność formalną” i stanowi „system otwarty” na dotąd niespotykane artefakty naukowe. Mogą za tym przemawiać dwie metafory badawcze twórców ewolucyjnej teorii poznania: K. Z. Lorenza, że „życie jest uczeniem się”, i R. Riedla, że życie jest „realistą hipotetycznym”, a więc ewolucja świat w przyszłości będzie związana z innowacyjnością kultur, ich konkurencją, selekcją i adaptacją, gdyż szanse ewolucji na poziomie biologicznym człowieka i świata są obecnie minimalne.

Na zakończenie chcemy zwrócić uwagę, że metoda badań empirycznych Fleischera, zwana analizą „symboli kolektywnych”, stanowiących wyraz jakby „dryftu znaczeń” w systemach kultur różnych narodów, posia-

da wiele zbieżnych momentów z metodą „słów sztandarowych” Walerego Pisarka. Różnica jednak między Fleischerem a Pisarkiem polega na tym (choć uzyskiwane wyniki obydwóch badaczy mogą być zbieżne), iż Fleischer stara się je totalizować. Uzyskane wyniki stanowią dla niego potwierdzenie badanych tendencji prawie w skali globalnej, a tymczasem współczesne społeczeństwa i kultury mają coraz bardziej charakter pluralistyczny i zróżnicowany, wskutek czego wiele jego generalizacji staje się w takich sytuacjach bezprzedmiotowymi. Także na początku rozprawy nie do końca zostało wyjaśniona różnica między pojęciem „historia” i „dzieje”, zarówno w tradycji denotacyjnej niemieckiej, jak i polskiej, co w dalszych wywodach autora stwarza trudność w rozumieniu jego uogólnień, tzn. czy odnoszą się one do dziejów, czy tylko do historii. Być może jest to mankamentem przekładu i tym samym nie obciąża autora.

Praca Fleischera stanowi imponującą próbę sformułowania otwartej teorii kultury i komunikacji; choć trudna do całościowego ujęcia, to jednak warta wnikliwej lektury.

Ignacy S. Fiut

HORYZONTY INTERNETU

Manuel Castells: GALAKTYKA INTERNETU. REFLEKSJE NAD INTERNETEM, BIZNESEM I SPOŁECZEŃSTWEM. Przekład: Tomasz Hornowski. Dom wydawniczy REBIS, Poznań 2003. S. 320.

Manuel Castells (1942) jest hiszpańskim socjologiem miasta, działającym w Stanach Zjednoczonych. Doktoryzował się i pracował na Sorbonie. Od ponad dwudziestu lat jest profesorem Berkeley University. Należy do grupy wybitnych analityków przemian społecznych i ekonomicznych w społeczeństwie, któremu nadaje miano sieciowego. Opublikował dwadzieścia książek, w tym monumentalną trylogię pt. *The Information Age: Economy, Society and Culture*. W języku polskim ukazały się dwie jego prace: *Kwestia miejska* oraz omawiana tu *Galaktyka Internetu*.

W swoich rozważaniach hiszpański socjolog unika, popularnego w światowej dyskusji nad rolą technik informacyjnych, określenia – społeczeństwo informacyjne. Jednakże poruszane przez niego problemy, w polskiej literaturze są określane właśnie tym terminem.

Podobnie jak sieć energetyczna i silnik elektryczny dały podstawę do powstania społeczeństwa industrialnego, Internet – zdaniem Castellsa – stanowi techniczną bazę dla struktury organizacyjnej epoki społeczeństwa informacyjnego, czyli wg Castellsa – sieciowego. *Galaktyka Internetu* ma dostarczyć bowiem czytelnikowi wiedzy, która pomoże mu funkcjonować w tym opartym na Internecie świecie. Budzi on bowiem u wielu ludzi poczucie zagrożenia, wyobcowania, wykluczenia, ale także może dawać podstawę do kreatywnego, produktywnego i zasobnego życia. Znaczenie roli Internetu wynika z faktu, że przeobraża on sposób, w jaki ludzie się komunikują, a przez to wpływa na charakter ich działania i życie codzienne. Jako technologia szczególnie plastyczna, dająca się przetwarzać przez użytkowników, może doprowadzić do powstania różnorodnych następstw społecznych, trudnych do przewidzenia. Na podstawie obserwacji różnych praktycznych zastosowań Internetu, Castells szeroko omawia związki między popularnością tej technologii a powodowanymi przez nią zmianami w obrębie gospodarki i struktury społeczeństwa. Prowadzi on swoje obserwacje głównie w Ameryce Północnej, w której zjawiska te występują z największym natężeniem. Odnosi się także do danych o nasyceniu siecią różnych regionów świata i całego globu.

Swoją analizę autor rozpoczyna od przedstawienia historii Internetu. Odnajdujemy tu zarówno szczegóły technologiczne, jak i społeczny i gospodarczy kontekst, który wpłynął na powstanie i charakter omawianej technologii komunikacyjnej. Charakter ten kształtuje specyficzna kultura Internetu – czyli zbiór wartości i norm warunkujących wzorce zachowań jego twórców. Są to: technoeolity, hakerzy, wirtualni komunitarianie oraz przedsiębiorcy. Pierwsze dwie warstwy wprowadziły do Internetu wiarę w postęp, wolność i kreatywność. Komunitarianie wykorzystali Internet do budowy nowego rodzaju społeczności,

nazwanej siecią, zaś przedsiębiorcy uczynili zeń mechanizm nowej gospodarki globalnej.

Analizując wpływ Internetu na gospodarkę, hiszpański myśliciel podejmuje następujące kwestie: modele organizacyjne przedsiębiorstw, kapitał, praca, produktywność i innowacyjność techniczna. E-gospodarka – według Castellsa – stanowi obecnie gospodarkę wysokiego ryzyka, ponieważ opiera się ona na rynku akcji, który finansuje technologiczne innowacje. Inwestorzy muszą nie tylko posiadać środki, ale także wiarę w innowacyjność, oddalony w czasie zysk i muszą nie bać się ryzyka. W przeciwnym razie nowa gospodarka, znajdująca się w fazie kryzysu, nie będzie mogła powrócić do stanu pomyślnego rozwoju. Ważnym aspektem życia społecznego człowieka, kształtowanym przez rozwój Internetu jest polityka. Autor wskazuje nowe formy udziału obywateli w życiu politycznym, ich łączenie się w wspólnoty oraz problemy dotyczące ochrony prywatności.

Jako socjolog miasta, Castells podejmuje kwestię wpływu, jaki ma komunikowanie się za pośrednictwem Internetu na jakość życia w zurbanizowanych aglomeracjach. Podnosi także kwestię nierówności i podziałów społecznych oraz tzw. społecznego wykluczenia. Uważa, że rozwój technik teleinformatycznych wznaga silnie wzrost napięć o charakterze narodowym i religijnym. Podkreśla, że z uczestnictwa w przepływie informacji wyłączone są olbrzymie połacie świata i ma on jednostronny przepływ, a państwa rozwijające się są tu jedynie odbiorcami, choć użycie Internetu mogłoby być dla nich „fundamentalnym instrumentem rozwoju”.

Szczególnie interesujące wydają się rozważania Castellsa na temat powiązań pomiędzy Internetem a innymi rodzajami mediów masowych oraz jego koncepcja zindywidualizowanego hipertekstu. Zwraca on uwagę na fakt, że świat mediów przechodzi obecnie znaczne przemiany: spada popularność telewizji naziemnej na rzecz telewizji satelitarnej, kablowej i cyfrowej. Najpopularniejszym środkiem przekazu na świecie stało się radio, zaś domy wydawnicze zacinają na powrót niezłe funkcjonować.

Jakie miejsce wśród pozostałych środków komunikacji masowej zajmuje więc Internet? Castells odpowiada na to pytanie,

następująco: *ludzie postanowili, że telewizja i filmy wideo mają dostarczyć rozrywki, radio towarzyszyć podczas różnych czynności, a Internet ma być źródłem informacji z dziedziny ich zainteresowań* (s. 219). Ciągłe więc podejmowane są próby połączenia Internetu z innymi mediami, zwłaszcza z telewizją. Próby te, z wyjątkiem wykorzystania Internetu jako narzędzia, głównie do tworenia serwisów informacyjnych, nie są wykorzystywane na szeroką skalę i nie przynoszą większych zysków. Wynika to jeszcze z ograniczeń technicznych, przyzwyczajenia publiczności, a w konsekwencji – braku popytu na te nowe usługi. Ludzie nie chcą łączyć bowiem Internetu z innymi mediami, traktują go jako efektywne narzędzie komunikacji, gwarantujące szybki dostęp do informacji, natomiast w innych mediach szukają głównie rozrywki. Istnieją jednak obszary komunikacji i ekspresji kulturalnej, w których Internet staje się medium uprzywilejowanym i dostarcza ludziom rozrywki: są to głównie przekazy muzyczne, sieciowa erotyka i gry oraz czytanie gazet za jego pośrednictwem. Obszarem, który dzięki technologii cyfrowej uległ głębokim przeobrażeniom jest – jest wedle autora – przede wszystkim sztuka. Tworzenie w sieci zapewnia bowiem dodatkowe formy ekspresji oraz eliminuje ograniczenia przestrzenne, dając możliwość grupowej kreacji. W ten sposób Internet oferuje także egalitarność uczestnictwa w kulturze.

Wspólne obocowanie ze sztuką i mediami ma być także swoistym antidotum na alienację człowieka żyjącego w erze informacji. Dominującym w niej wzorcem komunikacyjnym jest bowiem indywidualny hipertekst. Na podstawie analizy możliwości, które daje Internet, zakładano początkowo powstanie elektronicznego hipertekstu na skalę globalną. Miał on być *materialnym, interaktywnym systemem opartym na cyfrowym przekazie i elektronicznych środkach przesyłania i przetwarzania informacji, w którym wszystkie cząstki ekspresji kulturowej – teraźniejszej, przeszłej i przyszłej – we wszystkich jej przejawach mogą ze sobą współistnieć i być na nowo układane* (s. 228). Chociaż stworzenie takiego hipertekstu za pomocą Internetu jest technicznie możliwe, ze względów komercyjnych system taki nie powstał. Jednakże umysł ludzki ma możliwość dotarcia do całego obszaru eks-

presji kulturowej, może dokonywać selekcji jej fragmentów i łączyć je na nowo. Zjawisko to nazywa Castells interpretatywnością, która stanowi podstawę do tworzenia własnego, wewnętrznego hipertextu: systemu zindywidualizowanego i uzależnionego od zdolności łączenia i wyjaśniania fragmentów ekspresji kulturowej. Ta indywidualność hipertextów utrudnia jednak wymianę znaczeń w społecznej strukturze sieci, w której wspólnota doświadczeń nie jest zjawiskiem dominującym, a może ją jedynie przewyciężyć właśnie sztuka w sieci.

Dla większości badanych użytkowników – podkreśla Castells – sieć Internet pozostaje przede wszystkim narzędziem. W 70% wykorzystywany jest do korespondencji. Znaczna część e-maili dotyczy spraw z prawdziwego życia. Odgrywanie ról i budowanie tożsamości za pomocą Internetu jest popularne zwłaszcza wśród nastolatków. Jest to charakterystyczne dla etapu rozwoju ich osobowości. Życie społeczne w Internecie jest najczęściej „przedłużeniem życia jako takiego”. Realizowanie osobistych fantazji w wirtualnym świecie nie jest tak częstą praktyką, aby można je uznać za istotne. Nie udało się także dowiedzieć, że interakcje społeczne w Internecie mają bezpośredni wpływ na wzorce życia codziennego. Do istniejących już związków społecznych dodają one kontakt za pośrednictwem sieci. Badacze nie zaobserwowali większych różnic w zachowaniu społecznym i życiu codziennym pomiędzy użytkownikami Internetu i ludźmi, którzy nie korzystają z tej formy komunikacji. Ci pierwsi utrzymują co prawda częstsze kontakty z krewnymi, zostało to jednak zinterpretowane jako wynik przynależności do różnych klas społecznych. Użytkownicy sieci, wśród których znaczna większość to członkowie klas wyższych mają bardziej rozproszoną sieć powiązań społecznych. Ludzie z niższych klas zazwyczaj częściej odwiedzają krewnych i przyjaciół osobiście. Zwykle utrzymują także kontakty z osobami mieszkającymi nie-daleko.

Castells sądzi, że jeżeli możemy mówić o wpływie Internetu na interakcje społeczne, to jest on raczej pozytywny. Użytkownicy Internetu częściej biorą udział w wydarzeniach artystycznych, czytają więcej książek, częściej chodzą do kina, oglądają więcej transmisji sportowych w telewizji

i także częściej sami uprawiają sport niż osoby nie korzystające. Większość danych analizowanych – zdaniem autora – nie potwierdza tezy, że korzystanie z Internetu prowadzi do wyobcowania i ograniczenia interakcji społecznych. Pewne przesłanki pozwalają jednak stwierdzić, że w określonych warunkach Internet może działać jako substytut innych rodzajów aktywności. Trudno więc wyciągnąć jakieś ostateczne wnioski co do wpływu tego medium na kontakty międzyludzkie. Wprowadzone przezeń zmiany należy rozpatrywać na tle ogólnej ewolucji wzorów interakcji społecznych oraz ich związków z czynnikami stanowiącymi ich materialne wsparcie: przestrzenią, organizacjami i technologiami komunikacyjnymi.

Lektura *Galaktyki Internetu* stanowi niezwykle intensywną przygodę intelektualną. Jej autor podkreśla co prawda wielokrotnie, że powstaniu tej publikacji towarzyszył jedynie cel analityczny i powstrzymuje się od jakiegokolwiek predykcji, ponieważ poziom zaawansowania badań nad Internetem – jego zdaniem – nie daje do tego wystarczającej ilości sprawdzonych i obiektywnych danych. Czytelnik jednak może znaleźć w tej pracy odpowiedzi na wiele pytań dotyczących roli i specyfiki komunikowania się ludzi w tworzącym się na naszych oczach społeczeństwie informacyjnym.

Joanna P. Bierówka

MEDIA I BIZNES

Bohdan Jung (red.): MEDIA, KOMUNIKACJA, BIZNES ELEKTRONICZNY, Wydawnictwo DIFIN, Warszawa 2001. S. 293.

Związki mediów z szeroko pojętym biznesem to temat frapujący i dlatego zapewne często poruszany w rozmaitych publikacjach. Proces komunikowania się staje się coraz bardziej masowy. Informacje docierają do stale powiększającego się grona odbiorców i to w dodatku coraz szybciej, dzięki rozwojowi cyfrowego ich zapisu i przekazu. Natomiast granice pomiędzy tradycyjnymi środkami komunikowania ule-

gają ciąglemu procesowi zatarcia. Autorzy opracowania zatytułowanego „Media, komunikacja, biznes elektroniczny”, będący przeważnie wykładowcami w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, przedstawili swoje wizje zmian zachodzących w tych procesach.

Próbując odpowiedzieć na pytanie: czym jest *komunikowanie masowe* zwrócili oni szczególną uwagę na fakt, że większość ludzi kojarzy ten termin ze środkami masowego przekazu, popularnie zwanymi mass mediami. Wprawdzie, jak podkreślają autorzy, jest to prawidłowy tok myślenia, ale nie wyczerpuje on wszystkich tematów związanych z charakterystyką tego zjawiska. Każdy bowiem *system komunikowania masowego działa w ramach konkretnego systemu społeczno-politycznego* (s. 39). Dlatego też konieczne jest ciągłe rewidowanie teorii o mediach i ich nowelizacja, zważywszy, że zarówno w społeczeństwie, jak i w gospodarce następują ciągle zmiany.

Zgodnie z trójczłonową zawartością tytułu książka ta podzielona jest właśnie na tyle części. Pierwsza z nich ukazuje rolę współczesnych procesów komunikowania z perspektywy różnych nauk społecznych, między innymi: psychologii, socjologii i ekonomii. Jak podkreślają autorzy, ta ostatnia *tworzy własną ekonomikę branżową zajmującą się mediami* (s. 13). Ponadto została tutaj poruszona kwestia metod, przy pomocy których badane są media.

W części drugiej poznajemy niektóre z możliwości uszczegółowienia dyscyplinarnych rozważań o procesach komunikacji, co ma prowadzić do rozwiązywania problemów bardziej konkretnych i praktycznych, takich jak na przykład: lobbing, komunikacja marketingowa w przedsiębiorstwie, wykorzystanie Internetu jako środka promocji, analiza rynku multimediów i handlu elektronicznego czy też prowadzenie polityki medialnej przez państwo.

Z kolei w trzeciej części poruszona została kwestia przyszłości procesów komunikowania i mediów, a w szczególności prawdopodobna ewolucja głównych produktów medialnych i przyszłość handlu elektronicznego. Autorzy zwrócili również uwagę na relacje, jakie będą prawdopodobnie zachodziły pomiędzy przyszłym produktem medialnym a tzw. ponowoczesnością (postmodernizmem). W dziedzinie rozwoju techno-

logii stosunkowo łatwo wydaje się przewidzieć, że z pewnością stale będzie się zwiększała szybkość łącz telekomunikacyjnych, a także nastąpi integracja urządzeń takich jak telefon, komputer, modem, fax. Prawdopodobnie będzie też szybko postępował rozwój technologii produkcji procesorów oraz upowszechnianie się urządzeń bezprzewodowych.

Książka *Media, komunikacja, biznes elektroniczny* może stanowić podręcznik zarówno dla studentów nauk ekonomicznych, jak i społecznych, którzy dowiedzą się z niej wiele na temat zmian zachodzących w relacjach pomiędzy procesem masowego komunikowania a biznesem, a w szczególności elektronicznym, który chętnie wykorzystuje coraz popularniejszy w Polsce Internet, aby łatwo i szybko dotrzeć do potencjalnych klientów. Przemyśły układ treści, uzupełniony różnymi grafami z pewnością pomoże nie tylko przy nauce, ale także w twórczości czy uzupełnieniu wiadomości o mediach i procesie komunikowania.

Ewelina Chudobiecka

DOKĄD ZMIERZA EWOLUCJA MOWY?

Jean Aitchison: ZIARNA MOWY: POCZTKI I ROZWÓJ JĘZYKA, przełożyła Magdalena Sykurska-Derwojed, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2002. S. 336.

Jean Aitchison – profesor językoznawstwa na Uniwersytecie w Oxfordzie jest znana czytelnikowi już z książki wydanej w roku 1991 pod dającym do myślenia tytułem: „Ssak, który mówi. Wstęp do psycholingwistyki”. Badaczkę interesuje przede wszystkim pragmatyka językowa, psycholingwistyka i pochodzenie języka. Swe badania opiera głównie na analizie rozwoju kompetencji językowych u dzieci, możliwości komunikacyjnych naczelnych oraz nad języków mieszanych (typu pidżyn). Interpretacji uzyskanych wyników dokonuje w ramach ogólnie pojętej teorii ewolucji, szczególnie jej najnowszej wersji, jaką jest

idea punktualizmu, sformułowana przez Stephena J. Goulda. Zgodnie z nią powstanie mowy stworzyło człowiekowi wielką szansę dalszego i żywiołowego rozwoju, któremu równoległe towarzyszył rozwój jego psychiki oraz możliwości interakcji społecznych, silnie wzmacnianych przez nowe formy mowy. Takie podejście badawcze do języka pozwala badaczce posiłkować się różnorodnymi koncepcjami rozumienia języka, jego rozwoju, które w ujęciu ewolucyjnym niejednokrotnie się dopełniają, dając coraz bogatszą wiedzę na temat jego struktury oraz funkcji.

Język zostaje więc potraktowany przez angielską badaczkę jako wytwór procesu ewolucji człowieka, powstały być może przed 100.000 lub 50.000 lat, stanowiący narzędzie komunikacji ze współplemieńcami, pozwalający tworzyć mu różne „światy możliwe”. Badanie pochodzenia języka mogło się zacząć dopiero w XVII wieku po upadku „dogmatyzmu religijnego”, głoszącego, że pierwszym językiem był hebrajski – język biblijny, powstały na rozkaz Stwórcy, który kazał Adamowi i Noemu nazwać zwierzęta*. Wedle pierwszych badaczy pochodzenia ludzkiej mowy – np. J. Webba – pierwszym językiem był chiński, zaś wedle J. Burnetta – ludzie nauczyli się języka od śpiewających ptaków. Aitchison przypomina, że znamy 23 teorie pochodzenia języka, zaś niektóre były tak naiwne, że w roku 1866 Paryskie Towarzystwo Językoznawcze zakazało tego typu badań. Aitchison traktuje język jako system dwupoziomowy: odróżnia warstwę wrodzoną od komunikacyjnej – nabytej w procesie uczenia się. Jako układ komunikacyjny język składa się z dwóch rodzajów elementów sprzężonych ze sobą zwrotnie, językowego i pozajęzykowego, które wspólnie koewoluują. Podstawą ewolucji i rozczłonkowania się języka na różne dialekty jest pewien „bioprogram” opisany przez D. Bickertona – podkreśla Aitchison. Innym ciekawym zjawiskiem w obszarze komunikowania jest fakt, że język najlepiej „kłamie”, a więc nie funkcja informacyjna, ale fatyczna (towa-

rzyska) jest chyba najbardziej pierwotną, bo jest on najbardziej skuteczny jako narzędzie interakcji i perswazji.

Powołując się na sposoby powstawania i funkcjonowania pidżynów oraz kreoli, badania N. Chomsky’ego i E. Lennenberga, badaczka uważa, że język powstał w izolowanej grupie, dając jej przewagę w adaptacji do środowiska nad innymi, rozprzestrzeniał się po innych, ulegając specjalizacji i wtórnym skrzyżowaniom. Fenomen komunikacji językowej mógł pojawić się wtedy, gdy powstała pewna nadwyżka możliwości genetycznych i behawioralnych, które w trudnych sytuacjach bytowych uległy nagłemu zobiektywizowaniu i utrwaleniu, a następnie ekspansji na kolejne grupy ludzi. Jego pierwotna funkcja fatyczna wzmacniała interakcje społeczne, co powodowało rozwój mózgu, a to z kolei wpływało na dalszy rozwój możliwości komunikacyjnych przy pomocy języka. Stwarzało on więc sukcesywnie coraz większe możliwości do oszukiwania, co wpływało na jego faworyzowanie w rozwoju, bo powiększał zakres więzi społecznych nie tylko z żyjącymi, ale z tymi, co umarli, i tymi, którzy się narodzą. Takimi oszustwami zinstytucjonalizowanymi są i dzisiaj zarówno religia, jak i ideologia, które tworzą pozory tego typu interakcji. Ta możliwość oszukiwania stwarza w następstwie możliwości manipulacji, a więc dla gatunku ludzkiego jest korzystna, bo dalej rozwija umysł ludzki zarówno w obszarze wyobraźni, jak i inteligencji. Szczytem tego kierunku ewolucji był moment, kiedy umysł osobnika mógł stworzyć „teorię umysłu”, by dzięki niej skutecznie i z premedytacją kierować innymi umysłami. Aitchison omawia jeszcze inne szczegółowe koncepcje tzw. „brakujących ogniw” w rozwoju i ewolucji języka, jak np. E. B. Condillaca, który uważał, że w swej ewolucji język przeszedł od „języka gestów” do „języka dźwięków”, by następnie przejść do żywiołowego rozwoju i ekspansji.

Kolejną kwestią, która interesuje badaczkę, są mechanizmy związane z rozwojem umiejętności nazywania i nadawania znaczenia, które wiąże ona z realizacją tzw. „instinktu nazywania”, przypominając przy okazji w tej kwestii idee K. Darwina, J. G. Herdera, W. von Humboldta i J. J. Rousseau. Przyjmuje ona również tezę E. Ha-

* Przypomnijmy, że według ks. Dębołęckiego, kapelana lisowczyków, najstarszym językiem był język polski. Po polsku mówił Adam w raju. Kiedy był jeszcze sam, jedząc, oświadczał: *Jadam*. Kiedy zaś dostał towarzyszkę, mówił: *Jewa*. [przyp. red.]

eckla, że rozwój języka jest rekapitulowany w ontogenezie kompetencji językowych dziecka oraz w rozwoju i funkcjonowaniu pidżynów i kreoli. Przedstawia więc możliwe scenariusze powstawania rzeczowników i czasowników, tworzenia szyku zdaniowego, uwalniania się porządku wrodzonego: ludzie, rzeczy, działania, wydarzenia, powstawania części mowy przez funkcję metafory i antropomorfizację, rozwój tzw. adpozycji oraz powstawania „gramów” – form leksykalnych, stabilizujących język jako system komunikacyjny.

Przypomina także Aitchison, przy okazji wyjaśniania idei bioprogramów i genetyki generatywnej, że już intelektualści Port Royal w XVII wieku sądzili, iż język jest systemem nieskończonym, powstającym ze skończonej liczby elementów, co upodabnia jego możliwości do właściwości matematyki, a dzieje się to za sprawą rekurencji. To zaś powoduje, że jest on systemem elastycznym, najlepiej dopasowującym ludzi do nowych sytuacji w świecie. Ma on więc charakter „teoriogrowy”, co wynika z względnych związków między jego składnią, fonologią i semantyką. Przypominając idee L. Wittgensteina i E. Sapira, badaczka wnioskuje, że ewolucja języka ukazuje dwie cechy umysłu wyrażane w języku: elastyczność i skłonność do konkluzji, gdyż na jego terenie obowiązuje „przybliżone dopasowanie” – niedookreśloność, która jest ważną cechą warunkującą możliwość jego nieustającej restrukturyzacji.

Przyjmując tezę, że wszystkie języki są równe i współmierne, bo każdy człowiek może się nauczyć dowolnego języka, Aitchison próbuje – idąc za ideą biomorfów Dowkinsa – odtworzyć historię ewolucji języka – jego drzewo genealogiczne. W jego ewolucji ważne są przeszkody (filtry) i zakazy nie możliwe do pokonania oraz systemy uniwersaliów, determinujące jej kierunki, co dobrze odzwierciedla rola liczebników w formowaniu się syków wypowiedzi. Konkluzja tej książki jest następująca: język ma podwójną naturę – jest systemem, którego trzeba się uczyć, ale też przechowywać go i pamiętać.

„Ziarna mowy” – to bardzo interesująca praca, ważna nie tylko dla językoznawców, ale i komunikologów, gdyż ukazuje z perspektywy historycznej i ewolucyjnej, jak się kształtowało to fenomenalne narzędzie za-

kotwiczania się człowieka w świecie i wśród innych ludzi. Dostarcza ona wielu ciekawych przesłanek dla coraz pełniejszego rozumienia ludzkiej mowy i przewidywania kierunków jej dalszego rozwoju, szczególnie w czasie, kiedy życie ludzi ulega procesom globalizacji, w których języki narodowe poddawane są ciśnieniu szybkich i rozlicznych procesów ewolucji i koewolucji, a ich liczba żywiołowo maleje, co stanowi niewątpliwie reakcję na procesy zaniku różnorodności życia ludzi w unifikującym się świecie.

Ignacy S. Fiut

OCZAMI AMERYKANINA

Peter Gross: ENTANGLED EVOLUTIONS. MEDIA AND DEMOCRATIZATION IN EASTERN EUROPE. The Johns Hopkins University Press, Baltimore 2002, S. XII + 226.

Zapewne niewielu medioznawców na świecie jest równie predestynowanych do napisania tej książki, co Peter Gross. Profesor dziennikarstwa na Kalifornijskim Uniwersytecie Stanowym, związany przyjaźnią z wieloma czołowymi badaczami komunikowania masowego w tym regionie, jak J. Aumente, M. Coman, K. Jakubowicz, O. Johnson, S. Splichal, a do tego sumienny czytelnik anglojęzycznej literatury przedmiotu, w połowie lat 90. dłuższy czas spędził w Europie Środkowej z ramienia Wschodnioeuropejskich Studiów Międzynarodowego Ośrodka im. W. Wilsona w Waszyngtonie. Jednakże ani rzeczywista kompetencja autora we współczesnej problematyce mediów w Albanii, Bułgarii, Czechach, Polsce, Rumunii, na Słowacji i na Węgrzech, ani lata przeżyte w tym regionie nie zmieniają faktu, że mamy do czynienia z książką amerykańskiego uczonego pisaną z myślą o amerykańskich, a przynajmniej po amerykańsku myślących, czytelnikach. W odczuciu polskiego prasoznawcy zwłaszcza początkowe jej partie cechuje ów misjonarski paternalizm, tak charakterystyczny dla znacznej części amerykańskich biznesmenów i uczonych, którzy się zainteresowa-

li Europą Środkową po 1989 r. Już okładka sygnalizuje, że mamy do czynienia z pracą o ewolucji mediów w Europie Wschodniej.

Gross zapowiada, że jego praca *analizuje pierwsze 11 lat wschodnioeuropejskiej tranzytacji i transformacji, początek długiego procesu demokratyzacji* (s. 1), procesu na pokolenia (s. 23). *Aby się bowiem stać trwałymi demokracjami, narody Europy Wschodniej muszą się przekształcić przez przyjęcie pewnych wierzeń, postaw, zwyczajów, zachowań i wartości uniwersalnie podstawowych dla narodzin i istnienia demokracji.* (s. 3) Wtedy też dokona się zapewne ostateczna transformacja wschodnioeuropejskich mediów. Dla Grossa zaś *amerykańskie i brytyjskie media i dziennikarstwo, a raczej liberalnodemokratyczne ideały, na których się one opierają, są modelami, do których wszystkie inne powinny być przy mierzane.* (s. 9) Tym samym tytułowe „ewolucje” krajów Europy Wschodniej i ich mediów powinny przebiegać od totalitaryzmu do idealnej liberalnej demokracji, której współcześnie najbliższe są USA. Trzeba też wspomnieć, że niejedyn czytelnik z Polski albo z Czech, a więc z krajów leżących w samym sercu Europy, musi się zachęcić, czytając, że jego kraj należy do Europy Wschodniej. Jeżeli bowiem Pragę zaliczymy do Europy Wschodniej, to gdzie leży Kijów, Mińsk czy Moskwa?

Wymienioną w podtytule Europę Wschodnią reprezentuje w książce Grossa 6 (a właściwie ze względu na rozdział Czech i Słowacji siedem) krajów: bardziej „zachodnie” – Polska, Czechosłowacja i Węgry oraz przeciwstawiane im bardziej „wschodnie” – Albania, Bułgaria i Rumunia. Kraje z pierwszej trójki bliższe były sobie niż krajom drugiej trójki pod względem kulturalnym, wyznaniowym, ustrojowym, a także ze względu na przebieg przełamywania przez media monopolu komunistycznego. Czy tę szóstkę (a od roku 1993 siódmkę) krajów środkowoeuropejskich (a według Grossa – wschodnioeuropejskich) można uznać za reprezentację regionu? Tylko do pewnego stopnia, bo w jego funkcjonowaniu do r. 1990 znacznie ważniejszym elementem niż peryferyjna Albania była NRD, której (nawiasem mówiąc) Gross ani razu nie wspomina. Istotą transformacji systemów medialnych jako części ich systemów społeczno-politycznych w tych krajach wi-

dzi Gross jako przechodzenie od komunistycznego totalitaryzmu czy autorytaryzmu *do tego, co jak mają nadzieję niektórzy ludzie, będzie liberalną demokracją, a więc też jako przemianę mediów z trybuny partii komunistycznej np. w trybuny rozmaitych innych partii lub w kanały dyskursu społeczeństwa obywatelskiego.* Natomiast całkowicie pomija fakt – moim zdaniem – dla świadomości politycznej społeczeństw większości omawianych krajów ważniejszy: fakt przechodzenia od stanu kraju satelickiego do stanu suwerennego państwa. Tylko w Albanii i Rumunii czynnik ten nie odegrał większej roli. W pozostałych krajach opozycja antykomunistyczna była jednocześnie w znacznym stopniu opozycją antyrosyjską, utożsamianą z antyrosyjską. Toż zwłaszcza w Polsce przed 1989 r. można było sobie pozwolić w niektórych cenzurowanych mediach na krytykę socjalizmu, ale nigdy na krytykę ZSRR.

Gross – jak sam deklaruje – przyjmuje zgodnie z McQuailem, że aby określić rolę społeczną mediów, należy zbadać związki między (1) politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi instytucjami, które kształtują instytucje medialne, (2) wpływ instytucji medialnych na inne instytucje, (3) wpływ instytucji medialnych na rozpowszechniane przez nie przekazy oraz (4) wpływ tych przekazów na ludzi i instytucje. Temu modelowi opisu roli mediów podporządkowana została struktura treści książki Grossa. Zajmując się „ewolucją wschodnioeuropejskich mediów” w latach 1989–2000, charakteryzuje je m.in. w kategoriach wciąż aktualnej w USA debaty o roli dziennikarstwa: czy zgodnie z W. Lippmannem ma się ono opierać na rzeczowym informowaniu społeczeństwa przez specjalistów, czy zgodnie z J. Deweyem powinno ono stanowić forum ścierania się różnych poglądów.

Większość badaczy – zdaniem Grossa – uważa, że wschodnioeuropejskie media nie służą rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego, ale odbijają i umacniają jego upolitycznienie. I we własnym imieniu Gross wyraża opinię, że media w Europie Wschodniej są bardziej upolitycznione niż „obywatelszczone”. Społeczeństwo obywatelskie jest – według Grossa – stosunkowo dobrze rozwinięte w Polsce, w Czechach i na Węgrzech w przeciwieństwie do Alba-

nii, Bułgarii, Rumunii i Słowacji. Na upoli-
tycznienie polskich mediów w latach dzie-
więćdziesiątych zwracano też uwagę w Pol-
sce (także w *Zeszytach Prasoznawczych*),
interpretując je niekiedy jako przejaw plura-
lizmu typu europejskiego przeciwstawiane-
go amerykańskiemu. Wnawsem mówiąc,
cieszy Grossa sprzyjająca pluralizmowi
erupcja tytułów prasowych po r. 1989, ale
nie znajdziemy w jego książce informacji,
że nakłady prasy codziennej w Polsce stop-
niały w latach dziewięćdziesiątych do 1/3
stanu z r. 1989, a liczba dzienników ogólno-
krajowych spadła z 12 do 5.

Krzywdziłby Grossa, kto by go podej-
rzał, że nie zdaje sobie sprawy z różnicy
przemian w Europie Środkowej i w Trzecim
Świecie: *Europa Wschodnia* – czytamy
w „Entangled Evolution” – *nie jest Trzecim
Światem: alfabetyzacja jest wysoka, dzieje
wschodnioeuropejskie są związane z za-
chodnioeuropejskimi, pragnienia i ambicje
są „europejskie”, idee Oświecenia prze-
orały świadomość warstw wykształconych,
a tradycje prasy mają po kilka wieków.* (s.
133)

Z lektury „Entangled Evolutions” można
odnieść wrażenie, że ich autor nie docenia
roli, jaką obcy kapitał odegrał w transformaty-
cji mediów środkowoeuropejskich po
1989 r. Wrażenie to umacniają zapowiedzi
Grossa przyszłej roli tego kapitału, kiedy to
*wielkie korporacje przejmą znaczną liczbę
kanałów i w ten sposób ograniczą pluralizm
i różnorodność mediów wschodnioeuropej-
skich.* (s. 138) Perspektywa taka jest tym
bardziej prawdopodobna, że *regulacje anty-
monopolowe najbardziej użyteczne w po-
wstrzymaniu wielkich korporacji przed
pochłanianiem kanałów informacji potrze-
bują wiele uwagi i wzmocnienia w Europie
Wschodniej. Obecnie są one słabe, nie-
sprawdzone, zagrożone dowolną interpreta-
cją w sądach albo – w niektórych krajach –
nie istnieją.* (s. 156) Jednocześnie Gross
wielokrotnie podkreśla, że tylko wolne me-
dia komercyjne – mimo wszystkich oskarżeń
kierowanych pod ich adresem – stwa-
rzają warunki dla demokracji. I właśnie
dlatego, aby zachować te ich podstawowe
cechy, *Europa Wschodnia potrzebuje swo-
istych i egzekwowalnych praw antymonop-
olowych.* (s. 157)

Błędów rzeczowych jest w „Entangled
Evolutions” stosunkowo niewiele i na ogół

nie mają większego znaczenia: to drobni-
z, że *Młoda fronta dnes* i *Młoda dnes* potrako-
wane zostały (także w indeksie) jako dwa
różne tytuły; dla ogólnego obrazu drugo-
rzędne znaczenie mają nieprawdziwe infor-
macje, że w Polsce system kolportażu prasy
kontroluje państwo (s. 67), albo że Polska
przynajmniej do końca 2000 r. nie docze-
kała się prawa prasowego. (s. 73)

Książka Petera Grossa – mimo zastrze-
żeń, które może budzić w czytelniku z Euro-
py „Wschodniej” a których kilka znalazło
wyraz w tym omówieniu – nie ma sobie
równych w literaturze medjoznawczej ze
względu na kompetencję autora, szerokość
spojrzenia i uwzględnienie bogatej literatu-
ry, w tym także pochodzącej z omawianego
regionu. Reprezentuje ona „medjoznawstwo
rozumiejące”: obywając się bez tabel i wy-
kresów, autor przekonywająco – bo z wyra-
źnym zaangażowaniem – wskazuje zależno-
ści między różnymi czynnikami zmian za-
chodzących w mediach w ramach procesów
politycznej, społecznej i ekonomicznej
transformacji siedmiu krajów Europy Środ-
kowej.

Walery Pisarek

KRYTYKA MEDIÓW

Aleksandr P. Koroczenski: PIA-
TAJA WŁAST? FENOMEN MEDIAKRI-
TIKI W KONTEKSTIE INFORMACJON-
NOGO RYNKA. Międzynarodny Instytut
Żurnalistyki i Filologii. Rostów n. Donem
2002. S. 272.

Rosyjska literatura medjoznawcza
wzbogaciła się o nową interesującą pozycję,
w której analizowana jest koncepcja tzw.
„piątej władzy”. Jak wyjaśnia autor, pra-
cownik naukowy Uniwersytetu Rostowskie-
go, chodzi o kształtowanie się odrębnej
dziedziny dziennikarstwa – *mediakritiki*,
czyli krytyki mediów. Książka poświęcona
jest analizie jej przedmiotu, właściwości,
funkcji i społecznej – a także rynkowej – ro-
li. Autor rozpatruje te problemy, opierając
się na rosyjskich i zagranicznych publika-
cjach. Omawia także rolę organizacji
społecznych i grup obywatelskich w moni-

torowaniu mediów i ich ocenie. Praca jest przeznaczona dla wykładowców i studentów dziennikarstwa oraz dziennikarzy – praktyków.

Transformacja społecznych warunków funkcjonowania rosyjskich mediów spowodowała konieczność nowego, obiektywnego spojrzenia na ich działalność i rolę społeczną, a więc na etyczno-zawodowe, ekonomiczne, prawne, organizacyjne i technologiczne aspekty ich działania. Na łamach rosyjskiej prasy ogólnoinformacyjnej oraz w czasopiśmie specjalistycznych w ostatnich latach ukazało się sporo publikacji poświęconych właśnie mediom, ich zawartości i społecznemu funkcjonowaniu. Krytyka mediów zatem skierowana jest nie tylko do specjalistów, ale również do szerokiego audytorium medialnego. Chodzi o to, aby refleksją nad mediami zainteresować całe społeczeństwo, a przynajmniej (poza fachowcami) liczne grupy obywatelskie, organizacje i stowarzyszenia. Jednak – jak zwraca uwagę autor (s. 11) – te krytyczne materiały mają charakter powierzchowny, bardziej opisowy niż analityczny. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak głębszego przygotowania merytorycznego i metodologicznego dziennikarzy uprawiających tę dziedzinę, co jest – poniekąd – zrozumiałe, ze względu na szybkie tempo przemian ustrojowych i konieczność przystosowywania się do nowych realiów.

Idea „piątej władzy” nie jest nowa i nie zrodziła się w warunkach rosyjskich. Na początkach lat 90. ukazała się w USA książka E. Lambetha pt.: „Committed Journalism. An Ethic for the Profession” (Indiana University, 1992), w której autor przeanalizował aktywny rozwój krytyki mediów w USA prowadzonej głównie przez uczonych z katedr uniwersyteckich, a także przez obserwatorów wywodzących się ze struktur organizacji obywatelskich, m.in. zajmujących się monitoringiem mediów. Sformułowano również pogląd, iż należałoby wewnątrz „czwartej władzy” ukształtować „piątą władzę” jako ogniwo kontroli i krytyki dziennikarzy i mediów. Poza tym wyrażano zaniepokojenie tym, że społeczeństwo jako takie ma niktę możliwości wyrażania krytycznych sądów i ocen w tej dziedzinie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat w USA i demokratycznych krajach Europy sytuacja zmieniła się na korzyść

krytyki mediów. W wielu gazetach pojawiają się publikacje krytyków mediów a nawet istnieją stałe rubryki temu poświęcone (np. w *Los Angeles Times* czy *The Washington Post*). W USA funkcjonują też stowarzyszenia zrzeszające krytyków mediów (np. Television Critics' Association zrzesza dziennikarzy specjalizujących się w analizach, interpretacjach i ocenach programów telewizyjnych). Krytycznej analizie media są także poddawane w biuletynach, wydawanych przez takie organizacje zawodowe, jak: Stowarzyszenie Profesjonalnych Dziennikarzy (APJ) czy Amerykańskie Stowarzyszenie Redaktorów (ASNE). Oprócz tego istnieją dziesiątki organizacji społecznych (pozarządowych) zajmujących się monitorowaniem mediów i badaniem ich działalności w celu obrony interesów społecznych w sferze informacyjnej wobec pogłębiającej się komercjalizacji rynku medialnego.

Z tego wszystkiego – twierdzi Koroczenski – wypływa konieczność naukowego i systematycznego podejścia do całego problemu krytyki mediów masowych z uwzględnieniem stanu rzeczy zarówno w Rosji, jak w innych państwach. Omawiana książka jest pierwszą rosyjską próbą potraktowania krytyki mediów jako fenomenu kompleksowego. Nowym dla dziennikarstwa rosyjskiego jest już sam termin *mediakrytyka*. W literaturze angielskojęzycznej termin *media criticism* odnosi się po pierwsze do naukowych analiz działalności mediów (funkcjonuje zatem w pracach naukowych dotyczących komunikowania masowego), po drugie zaś do tego nurtu dziennikarstwa, który odzwierciedla aktualne problemy mediów (interpretacja, ocena). W pracy Koroczenskigo termin ten stosowany jest głównie w znaczeniu drugim.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów: „Przedmiot i właściwości *mediakrytyki*” (r. I), „Funkcje *mediakrytyki*” (r. II), „Społeczna rola *mediakrytyki*” (r. III), „*Mediakrytyka* a audytorium mediów” (r. IV), „Potencjał demokratyczny *mediakrytyki*” (r. V), „*Mediakrytyka* a społeczeństwo obywatelskie” (r. VI) i „*Mediakrytyka* a sieć” (r. VII). Już sam wybór zagadnień odzwierciedla zawartość dzieła. Autor analizuje krytykę mediów w szerokim kontekście społecznym, widzi w niej instrument demokratyzacyjny i obywatelski. Generalnie chodzi o możliwość wywierania wpływu na treści

mediów, ich sposoby traktowania rzeczywistości i publiczności. Wszystko to w kontekście komercjalizującego się rynku, procesów koncentracji i traktowania w związku z tym widza, słuchacza i czytelnika jako klientów a nie podmiotu wywierającego wpływ na bieg spraw i rozwiązywanie problemów (także wewnątrz medialnych).

Określając zadania krytyki mediów, autor wskazuje, iż powinna ona w sposób ciągły i systematyczny analizować treści mediów masowych (SMI) i porównywać je z rzeczywistością (aby określić stopień obiektywności mediów) oraz zestawiać treści mediów z aktualnymi potrzebami społeczeństwa. Powinna też ujawniać proces powstawania „wydarzeń medialnych”, które mają istotny wpływ na formowanie się obrazu świata u odbiorców (s. 25). Jest to o tyle istotne, gdyż w gospodarce rynkowej priorytety treściowe wynikają nie tylko z twórczych dążeń pracowników mediów i potrzeb publiczności, ale także z dążeń ekonomicznych organizacji medialnych. Krytyka mediów powinna aktywnie wpływać na stosunek ludzi do poszczególnych mediów, jak i do całej sfery medialnej. Ma zatem wymiar nie tylko teoretyczny, ale także praktyczny.

Autor wylicza następujące właściwości krytyki mediów: aktualność (dotyczy treści bieżących i bieżących potrzeb społeczeństwa), publiczność i naukowość (analizy powinny być prowadzone metodami naukowymi, a ich rezultaty powinny być publicznie dostępne), trójczłonowość (krytyka mediów akademicka, dziennikarska i masowa), planowość (najczęściej wyraża się w celowym, konsekwentnym uprawianiu tej działalności), uwzględnianie elementów rozumowo-logicznych i estetyczno-obrazowych (krytyka mediów powinna być atrakcyjna dla masowego odbiorcy), ograniczony wpływ czynnika korporacyjnego (odporność na wpływy organizacji medialnych nie zainteresowanych rozwojem krytyki, np. w USA i innych krajach funkcjonuje niepisana zasada, iż jedna sieć telewizyjna nie krytykuje drugiej; publiczna wzajemna krytyka mogłaby podważyć cały biznes telewizyjny).

Funkcje krytyki mediów rosyjski badacz rozpatruje na tle ogólnych funkcji mediów (prezentuje dość obszerny, wręcz podręcznikowy wykład na ten temat). Wylicza siedem

funkcji tegoż nurtu: funkcję informacyjno-komunikatywną polegającą na prezentacji masowemu audytorium krytykowanych spraw i problemów; funkcję poznawczą, do której należą takie operacje, jak monitoring, analiza, interpretacja, prognoza i ocena; funkcję regulacyjną oznaczającą kształtowanie pożądanego określonego społecznego stosunku do mediów i ich rozwoju; funkcję korygującą realizującą się wtedy, gdy z tych lub innych przyczyn media nie zapewniają należytego informowania publiczności o najważniejszych problemach życia społecznego (funkcja ta ujawnia manipulację w celach politycznych i komercyjnych); funkcję społeczno-organizatorską (pobudzanie ludzi do określonej działalności); funkcję oświatową, polegającą na przekazywaniu doświadczenia historycznego i społeczno-kulturowego społeczeństwu, co wzmacnia jego rozwój intelektualno-duchowy; a wreszcie funkcję komercyjno-promocyjną, bo krytyka mediów może wpływać na sprzedaż produktów medialnych).

Koroczeńskij największy nacisk kładzie na analizę roli społecznej całej dyscypliny. Jego zdaniem, krytyka mediów pomaga w kształtowaniu opinii publicznej (w osiągnięciu konsensusu społecznego), pomaga w procesach wyrobienia społecznej oceny wiarygodności mediów masowych oraz w kształtowaniu ich ogólnego wizerunku (public relations). W społeczeństwie demokratycznym zaufanie do mediów i ich społeczna wiarygodność są wartościami fundamentalnymi (s. 103). Krytyka mediów ma także swój udział w obronie praw informacyjnych odbiorców mediów (autor pokazuje przykłady blokowania takich praw w konkretnych sprawach). „Demokratyczny potencjał krytyki mediów” oznacza kształtowanie kultury obywatelskiej, krytyczną analizę polityki informacyjnej państwa, analizę czynników ekonomicznych wpływających na działalność mediów masowych ze szczególnym uwzględnieniem negatywnego wpływu komercjalizacji. Omawiana dziedzina jest powiązana z procesem politycznym, co wynika z powiązania z nim samych mediów. W tym kontekście krytyka mediów powinna odśłaniać manipulacyjne tendencje w walce politycznej, szczególnie w okresie wyborczym.

Swoje analizy, teoretyczne rozważania

i wnioski autor oparł na lekturze 112 publikacji zaliczonych przez siebie do *mediakrytyki* w czterech dziennikach (*Izwiestija*, *Nowyje Izwiestija*, *Obszczaja Gazieta*, *Niezawisimaja Gazieta*) na publikacjach w pismach fachowych oraz na materiałach i dokumentach organizacji i instytucji. Wrażenie robi też bogactwo przytaczanej literatury naukowej rosyjskiej i angielskojęzycznej (często cytowany jest np. Denis McQuail) oraz wnikliwa penetracja Internetu. Omawiana książka jest poważnym głosem w ogólnowiatowej dyskusji o społecznej odpowiedzialności mediów masowych we współczesnym skomercjalizowanym społeczeństwie globalnym.

Stanisław Michalczyk

WSPOMNIENIA O GAZECIE

GROMADA-ROLNIK POLSKI: BYŁA TAKA GAZETA. [red.] Wojciech Borsuk, [współpr.] Henryk Borzęcki, „Nowy Świat”, Warszawa 2002. S. 258+[1]

W czerwcu 1952 roku zaczęła się ukazywać *Gromada-Rolnik Polski*. To wiejskie pismo powstało z inicjatywy PZPR. Wyróżniało się skutecznością interwencyjną. Dowodem tego były nadsyłane do redakcji listy. Wedle analizy z 1987 roku, przeprowadzonej przez profesora Bronisława Gołębiowskiego, który przez pięć lat (1983-1988) był redaktorem-konsultantem licznych nietypowych wysiłków redakcji i także częstym autorem *Gromady-Rolnika Polskiego*, redakcja otrzymywała około 70 tysięcy listów rocznie.

Żywo i upadkiem *Gromady-Rolnika Polskiego* opisał na tych łamach dr Jarosław Grzybczak (ZP 1-2/15-7158 z 1999, s. 214-222). Natomiast pod koniec ubiegłego roku ukazała się książka pod wyżej wymienionym tytułem. Wydano ją wysiłkiem własnym redaktorów gazety pod redakcją Wojciecha Borsuka, długoletniego publicysty *G-RP*, przy współpracy Henryka Borzęckiego. Edycję dofinansował Krajowy Związek Rolników i Organizacji Rolniczych. Mimo to zabrakło pieniędzy na opłacenie należnego podatku VAT, więc

książka nie mogła trafić do sprzedaży. Jest cenną pamiątką. Trafiła też do większych bibliotek.

W publikacji zawarto wspomnienia dziennikarzy i współpracowników. Pismo było współredagowane przez niezliczoną rzeszę korespondentów wiejskich, z których około sześciuset było szczególnie aktywnych, wciąganych w coraz to wyższe kręgi wtajemniczenia przez swój klub, zjazdy, legitymacje. Konkursy pamiętnikarskie z reguły przynosiły ponad tysiąc obszernych wypowiedzi.

Najważniejszy rozdział książki pt. *Nasze wspomnienia* otwiera Włodzimierz Chećko, redaktor naczelny w latach 1974-1990.

Pisze on: *Na Smolną (Smolna 12 – siedziba redakcji – E.C.) szedłem w dobrym nastroju. Poinformowano mnie, że w zespole osiągnięto języka i otrzymałem pozytywne przyjęcie. Kiedy wyrażałem pewne obawy co do reakcji całego zespołu wobec mojej osoby, jeden ze znajomych mi wcześniej dziennikarzy „Gromady” pocieszał mnie „nie martw się, chociażęś z KC, ale swój”.*

„*Gromada-Rolnik Polski*” nie jawiła mi się jako ziemia nieznana. Dawno spotkałem się z nią w rodzinnym domu – w Kobylnikach nad Nidzicą. Wiedzy była jeszcze „Gromadą”. Mój ojciec prenumerował gazetę i pilnie się w nią wczytywał. Tylko do jednej wsi listonosz przynosił ponad trzydzieści egzemplarzy (...).

Miałem szczęście poznać i spotykać wszystkich moich wielkich poprzedników. Antoni Olcha, pisarz i redaktor naczelny „*Rolnika Polskiego*” w latach 1947-1949 – był zasłużonym działaczem ludowym na niwie kulturalno-oświatowej. Był moim starszym kolegą w Szkole Głównej Służby Zagranicznej. Wkrótce przeszedł do dyplomacji. Na stanowisko redaktora naczelnego została powołana Irena Grosz, dotychczasowa zastępczyni Antoniego Olchy. Była nią do połączenia w 1952 „*Rolnika Polskiego*” z młodszą o dwa lata „*Gromadą*”. Została też pierwszą redaktorką naczelną połączonych tytułów. Z redaktorką naczelną „*Gromady*”, Marią Kamińską, spotykałem się w gmachu na Starynkiewicza (pl. Starynkiewicza 7 – obecnie siedziba dziennika *Rzeczpospolita*), gdzie pełniła funkcję sekretarza generalnego Zarządu Głównego „*Samopomocy Chłopskiej*”. *Wszyscy troje (...) wywarli wielki wpływ na rozwój gazet, na two-*

zenie zespołu redakcji. Irena Grosz wniosła najwięcej, bo aż prawie dwadzieścia trzy lata – połowę swego bogatego i trudnego życia.

Podajmy przy tym, co w książce podkreśla się dwa razy, że ponad rok przepracował w redakcji Jan Józef Lipski (1926–1991), współtwórca opozycji demokratycznej, gdy Irena Grosz w odruchu solidarności zatrudniła go w 1959 roku na stanowisku kierownika działu kultury i oświaty. Znalazł się on na zawodowym bruku po wyrzuceniu z Państwowego Instytutu Wydawniczego, po tym, jak wygłosił w Związku Literatów Polskich nieprawomyślny odczyt o faszyzującej przedwojennej „Falandze”. Odczyt zawierał aluzje do powojennego PAX-u.

W 1960 roku Jan Józef Lipski przeszedł z *Gromady-Rolnika Polskiego* do Instytutu Badań Literackich.

Chećko to ostatni redaktor naczelny tej gazety, co tak sprawnie poloneza redakcyjnego wodził. Za jego bowiem czasów powstał Oddział Towarzystwa imienia Fryderyka Chopina w Sannikach, obecnie gminnej wsi na Mazowszu, gdzie grywał młody Chopin. Jest to chyba jedyny w świecie muzycznie elitarny klub wiejski, w którym odbyło się ponad dwieście koncertów szopenowskich! Dowodem trwałej więzi redaktora Chećki z Sannikami jest nadane mu w 2002 roku honorowe obywatelstwo gminy. Reminiscencje tej działalności przewijają się na wszystkich stronach książki.

Redaktorka młodszego pokolenia, Alicja Filochowska-Pietrzyk od roku 1982 odnalazła się w prasie kobiecej na odpowiedzialnych stanowiskach.

Do gazety trafiła w 1972 roku, gdyż była ona w jej wyobrażeniu znaczącą instytucją dla wsi, a także na mapie prasowej Polski. Trafiła do działu terenowego i wystawiła redakcji we wspomnianej książce następującą cenzurkę: *Redakcja ta, jak dziś myśle, była w ogóle znakomitą szkołą dziennikarstwa. Stale byliśmy w drodze. Z pociągu do pociągu, z autobusu do autobusu... Pisało się szybko, z dnia na dzień. Ja pamiętam, wypracowałam sobie metodę: po męczącej delegacji od razu szłam do łóżka, nastawiałam jeszcze tylko budzik, i o piątę rano, gdy cały dom spał w najlepsze, siadałam do maszyny. Pisało się znakomicie. Na dziesiątą tekst był już w redakcji. (...)*

Barwną postacią była Teresa Chabowska, starsza od nas metrykalnie, ale młoda duchem i niezwykle zdolna reporterka. Teresa uwielbiała wszelkie prowokacje, lubiła włożyć komuś inteligentnie szpilę, ale też nazwać rzecz po imieniu. Nie bała się wyrażać własnego zdania, miała w lekkiej pogardzie całą tę otaczającą nas rzeczywistość. *I nie ukrywała tego! To ona zrobiła pierwszy, duży reportaż o Karolu Wojtyła, gdy ten został papieżem. Potem prowadziła kompletnie apolityczną „Mirtową gałązkę”, rubrykę, która kojarzyła młodych ze wsi, poszukujących partnera na życie. (...) Tuż przed stanem wojennym wyjechała do Paryża. (...) Umarła przedwcześnie. Barwy redakcyjnemu życiu dodawały też: pełna wigoru, redagująca kolumnę sportową Zosia Świeczko, Ewa Wańkiewicz, specjalistka od spraw oświaty i wychowania, reporterka Basia Łaszkievicz, redakcyjna amazonka (bywało, że przychodziła do redakcji w dżokejce) i Maria Terlikowska – redagująca (pod pseudonimem Marcina Terebesza), uwielbianą przez czytelników stronę satyryczną „Gromady”. Marysia była poza wszystkim autorką książek dla dzieci, które wychodziły w ogromnych nakładach.*

Wraz z upadkiem pisma rozproszyło się znakomite redakcyjne archiwum wyhołbione przez niezastąpionego archiwistę, Henryka Zimlera. Zmarł przed kilkoma laty. Prowadził on systematycznie każdemu redaktorowi indywidualne archiwum. Były w nim wycinki autorskie, ale także inne z prasy krajowej współgrające z danym tematem. Teraz redaktorzy mogą się powołać tylko na swą zawodną pamięć. Tym ważniejsze jest odtworzenie faktów i źródeł, czego próbą jest ta książka.

Przytoczono w niej listy na pięćdziesięciolecie, bo nieistniejąca gazeta nadal żyje w świadomości swoich czytelników, świadcząc dowodnie, że zubożona o lubiany tytuł wiejska publiczność czytelnicza nadal oczekuje na stosowną ofertę. W kolejnych rozdziałach są listy od przyjaciół, między innymi od Haliny Czerny-Stefańskiej, Kazimierza Barcikowskiego, Jana Krawczyka – korespondenta z Brazylii i Jadwigi Harasimowicz ze szkoły rolniczej z podwrocławskich Prac.

Rozdział *W opinii socjologów i prasowców* zawiera artykuł Jarosława Grzybaczaka, a także eseje: *Okiem socjologa Hele-*

ny Śpiewak oraz *Na fundamencie zaufania* Jana Sochy. Ostatni wspomniany to doktor-specjalista, a także redaktor gazety. Pisze: *Mając olbrzymi kapitał doświadczeń „Gromada” mogła z powodzeniem stać się nową gazetą i zapisać kolejny, ciekawy rozdział swej bujnej historii. Paradoksalnie, na progu głębokich przemian i wielkich nadziei, szansa ta została zaprzepaszczona.*

Tom kończą *Archiwalia*, a w nich omówienie pracy magisterskiej Celiny Kaweckiej-Ziomeckiej napisanej na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego pt. *Gromada-Rolnik Polski – zarys monograficzny ze szczególnym uwzględnieniem więzi redakcji z czytelnikami.*

Podczas uroczystego koncertu z okazji półwiecza od powstania gazety podkreślano, że kontynuowane są inicjatywy redakcyjne, jak *Zielone dyplomy* na najlepsze prace w szkołach rolniczych, wspomniane koncerty szopenowskie w Sannikach czy konkurs *Duży-Mały* w Kazimierzu nad Wisłą mający na celu przekaz dziedzictwa kulturowego wsi.

Te ślady staną się, być może, zaczątkiem odrodzenia *Gromady-Rolnika Polskiego*, o czym się mówi. Na razie tytuł, przejęty za długi ostatnich właścicieli, jest w depozycie Banku Gospodarki Żywnościowej.

Elżbieta Ciborska

DZIENNIKARSTWO OD KUCHNI

Mariusz Ziomecki, Krzysztof Skowroński, Tomasz Lis: ABC DZIENNIKARSTWA: WSKAZÓWKI I PORADY NIE TYLKO DLA POCZĄTKUJĄCYCH Axel Springer Polska. Warszawa 2002. S. 94.

Laureaci „polskiego Pulitzera” – nagrody „Grand Press” – Tomasz Lis i Krzysztof Skowroński oraz Mariusz Ziomecki – redaktor naczelny ekonomicznego miesięcznika „Profit”, stworzyli książkę, która przede wszystkim jest przewodnikiem dla osób

wchodzących w świat mediów lub dopiero o tym myślących. Dla dziennikarzy doświadczonych książka jest swego rodzaju przypomnieniem tego, o czym zapominając nie wypada, a jeśli zapomnieć można, to tylko przez rutynę.

Praca zawiera siedem rozdziałów: „Jak się wcisnąć do zawodu”, „Na czym polega robota”, „Stan kasy”, „Za co właściwie płacą”, „Jak się wybić i zrobić karierę”, „Czy trzeba się ześwinić”, „Kto straszy w newsroomie”. Ostatnia – ósma część – to słowniczek żargonu dziennikarskiego.

Tytuły rozdziałów mówią właściwie same za siebie: dziennikarze-autorzy, przedstawiając kulisy świata prasy (Ziomecki), radia (Skowroński) i telewizji (Lis) z punktu widzenia osobistych doświadczeń, pokazują, jakich błędów należy się wystrzeżać, oraz dają rady, jak odnieść sukces. Warto się nad nimi zastanowić, mając na uwadze pozycję autorów w obecnym świecie mediów.

Ziomecki radzi jak „włożyć stopę między drzwi, by się dostać do zawodu”. Początki swoich karier opisują także pozostali autorzy. Lis zwraca uwagę, że gdy zaczął pracować w TVP, była to instytucja w odczuciu opinii publicznej skompromitowana i było nieporównywalnie łatwiej dostać się do zawodu dziennikarskiego niż obecnie. Jak określa Ziomecki, „pracodawcom stwardniała rura”, bo chętnych do pracy jest obecnie tyłu, że można w nich przebieierać w sposób nieograniczony.

Autorzy podają też przyszłym dziennikarzom potrzebne wskazówki, jak pisać tekst oraz jak tworzyć materiały radiowe i telewizyjne. A któż nie jest ciekawy, „Za co właściwie nam płacą”? Z osobnego rozdziału dowiadujemy się, że nie tylko za jakość pracy, lecz także za nazwisko i znaną publiczności twarz.

Książka zawiera wiele opinii, mających znaczenie zasadnicze dla osób, które chcą zostać dziennikarzami. Myślę tu o wartościach realizowanych w pracy dziennikarskiej. I tak Ziomecki zwraca uwagę na trudność uprawiania dziennikarstwa spowodowaną „buntem wpisanym w istotę zawodu”. Sądzi, że w każdej chwili trzeba być gotowym odejść z pracy, by bronić swej wiarygodności. Lis natomiast w rozdziale „Czy trzeba się ześwinić” opowiada, jak dostał kiedyś od Andrzeja Bobera spinki na pa-

miątkę „by miał odwagę się stawiać” – po tym, jak nie uległ naciskom Andrzeja Zolla, by nagrał jego oświadczenie. Oprócz „zasady niezależności” autorzy sugerują przyszłym dziennikarzom także inne wartości, tj. konsekwencję, potrzebę wiecznej rywalizacji oraz systematycznego rozwijania swych umiejętności zawodowych. W rozdziale „Jak się wybić i zrobić karierę” zarówno Lis, jak i Ziomecki zwracają uwagę, że by zrobić karierę, należy myśleć długofalowo. Obydwaj zgodnie też podkreślają, że sukces w dziennikarstwie nie jest możliwy, gdy osiądziemy na laurach, a Lis daje także kilka „dydaktycznych przykazań” sprawdzających się w tym zawodzie. Oprócz zalecenia, by czytać na bieżąco i podglądać najlepszych, dziennikarz „musi wiedzieć coś o wszystkim i wszystko o jednym”. W jednej dziedzinie musi być zawsze ekspertem, by nie stać się częścią tłumy dziennikarzy „newsowych”.

Przedostatni rozdział „Kto straszy w newsroomie” przynosi satyryczną typologię różnych okazów dziennikarskich i ludzkich. Ostatni rozdział to słowniczek żargonu dziennikarskiego i technicznego mediów, który w tej pracy ułatwia życie, umożliwiając sprawne poruszanie się w przestrzeni medialnej. Na dołączonej do książki płycie kompaktowej przedstawione zostały zasady budowy i funkcjonowania poszczególnych mediów, gatunki dziennikarskie w nich występujące oraz uwagi warsztatowe.

Duże wrażenie robi część przedstawiana przez Tomasza Lisa. Autor posiłkuje się przykładami zaczerpniętymi z telewizji amerykańskich, które mają większe doświadczenie i osiągnięcia niż polskie stacje działające zaledwie od kilkunastu lat w warunkach wolności słowa. Dlatego też amerykańskie telewizje są miejscem zjawisk, z jakimi w polskich warunkach nie możemy mieć obecnie do czynienia, np. reporterami działającymi w swoim zawodzie już przez kilkadziesiąt lat.

Książka ta nie ma nic wspólnego z naukowym żargonem i wzniosłością dyskursu. Nie jest opisem świata mediów widzianym przez lupę medioznawców. Została napisana językiem praktykujących dziennikarzy i to może być jej atutem w oczach czytelnika. Jej autorzy osiągnęli już sukces zawodowy, więc ich wyznania zainteresują tych, co

chcieliby uznać w nich swoich mistrzów, by we wspinaczkę na szczyt kariery medialnej nie zapomnieli o tym, co groźne i pamiętali o tym, co przydatne w tej pracy.

Marcin Matuzik

PUBLIZISTIK

Rocznik 47 (2002) z. 3 i 4. S. 259–508 + 2 nb

Z dziesięciu artykułów ogłoszonych w *Publizistik* w drugim półroczu 2002 r. aż trzy dotyczą etyki mediów; należą one do dorobku wspólnej konferencji grupy „Etyka komunikacji i mediów” Niemieckiego Towarzystwa Prasoznawczego (DGPK) i stowarzyszenia Netzwerk Medienethik (z lutego 2002). Temat konferencji i trzech publikowanych artykułów wiąże się z planami włączenia etyki mediów jako etyki stosowanej do nauczania uniwersyteckiego. Celem praktycznym byłaby internalizacja praktycznych norm postępowania, odpowiadających specyficznym zawodowym wartościom komunikowania medialnego. Jako przedmiot nauczania uniwersyteckiego miałyby etyka mediów spełniać zadania moralno-filozoficzne i przyczyniać się do sprawiedliwej oceny działalności mediów i samych mediów według kryteriów etycznych. Włączenie etyki mediów jako składowej dyscypliny nauki o mediach i komunikowaniu masowym przyniosłoby społeczeństwu znaczne korzyści – twierdzi Bernhard Debatin z uniwersytetu stanu Ohio w amerykańskich Atenach.

Stosowana etyka mediów jako dyscyplina składowa miałyby pełnić – zdaniem Debatina – oprócz funkcji sterującej (zachowaniami dziennikarskimi) także refleksyjną o moralno-filozoficznych ambicjach. Konferencja miała właśnie na celu przewyższenie rozdziału między teoretycznymi podstawami etyki mediów a jej stosowaniem w praktyce. Według Debatina spośród wielu referatów wygłoszonych na tej konferencji szczególnie dwa odpowiadały jej celowi. Były to referaty prof. Horsta Pöttkera z Dortmundu („Kiedy dziennikarzom wolno nazwać Turków Turkami?”) i prof. Thomasa

Hausmannigera z Augsburga („Podstawy etyki mediów: odzyskanie etyki przez naukę o komunikowaniu”). I te właśnie dwa referaty znalazły się – oprócz wprowadzającego tekstu samego Debatina – w *Publizistik*.

Pöttker, podejmując problem zadań i zakresu dziennikarskiej etyki zawodowej, na przykładzie orzeczeń niemieckiej Rady Prasowej wykazuje, że wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu kryterium prawdy nie wystarczy mediom do rozstrzygnięcia, czy ogłoszenie jakiejś wiadomości jest etycznie właściwe. Chodzi tu m.in. o zasadę Kodeksu prasowego (*Richtlinie 12.1*), że aby uniknąć dyskryminacji którejś z mniejszości, nie należy informować o rasowej, narodowej czy religijnej przynależności sprawcy czynu karalnego, chyba że uzasadnia to charakter zdarzenia.

Jeżeli artykuł Pöttkera dotyczy głównie – żeby użyć terminologii Debatina – funkcji sterującej etyki mediów, to Hausmanniger ze swoją analizą, jak z ogólnych zasad powszechności (*Universalisierbarkeit*) i „zgodliwości” (*Zustimmungsfähigkeit*) można wyprowadzić zarys etyki mediów obejmujący maksymy wolności, sprawiedliwej dostępności (*Zugangsgerechtigkeit*) i samodoskonalenia (*Selbstvervollkommnung*), reprezentuje jej funkcję refleksyjną. Hausmanniger opowiada się przeciw pragmatycznym koncepcjom etyki a za jej koncepcją filozoficzno-moralną.

W tymże wrześniowym zeszycie *Publizistik* Anneke Jankus, doktorantka z Uniwersytetu Gutenberga w Moguncji, przypomina głośny wieloletni konflikt między Franzem Josefem Straußem a Rudolfem Augsteinem, redaktorem naczelnym tygodnika *Der Spiegel*, a Silvia Knobloch z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie przedstawia wyniki eksperymentu, mającego określić rolę czynnika nastroju użytkowników Internetu w ich wyborach między rozrywką a informacją; eksperyment przemawia za wnioskiem, że ogólnie większe zainteresowanie portalem rozrywkowym ulega dodatkowemu wzmocnieniu, jeśli użytkownicy są w złym nastroju; zły nastrój sprzyja też zwiększeniu zainteresowania wiadomościami pomyślnymi.

Czwarty zeszyt tego rocznika *Publizistik* otwiera artykuł prof. Wolfganga Donsbacha (mistrza wspomnianej wyżej Anneke Jankus, tzn. dyrektora Instytutu Nauki o Komu-

nikowaniu Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie) i Arnda Wenzla o wpływie 486 komunikatów prasowych wydanych przez rzeczników klubów parlamentarnych na 823 wypowiedzi prasowe o pracy landtagu Saksonii. W założeniach badawczych przyjęto, że silny wpływ rzeczników świadczyłby o nieuprawnionym narzucaniu prasie obrazu rzeczywistości przez służby public relations; słaby wpływ przemawiałby za niełeczeniem się przez dziennikarzy z reprezentowaną przez posłów strukturą polityczną społeczeństwa. Z porównawczej analizy obu zbioru tekstów wynika m.in., że tylko 28% komunikatów prasowych znalazło odźwięk przynajmniej w jednej gazecie, a około 25% wypowiedzi prasowych opierało się na jakimś materiale public relations. W opinii autorów liczby te świadczą o znacznej niezależności wypowiedzi dziennikarskich.

Kolejnego dowodu niesprawiedliwego traktowania kobiet przez media dostarcza artykuł prof. Christiane Schmerl z Uniwersytetu w Bielefeld. Artykuł opiera się na analizie zawartości dwóch tygodników i trzech dzienników niemieckich w ciągu dwudziestolecia 1976–1996. Wynika z niej, że prasa o kobietach pisze znacznie rzadziej niż o mężczyznach, a jeśli już pisze, to najczęściej w kontekście rozrywki. Przyzwyczajaliśmy się już do takich konstatacji. Pomimo to zaskakuje fakt, że w badanym okresie traktowanie kobiet przez prasę niewiele się zmieniło.

Pozostałe dwa artykuły w tym zeszycie *Publizistik* to sprawozdanie trójki autorów z Uniwersytetu Kolońskiego (M. Klein, D. Ohr i S. Heinrich) z empirycznych, panelowych badań nad wpływem walki wyborczej i związanych z wyborami wypowiedzi prasowych na społeczne wizerunki kandydatów na przykładzie wyborów do landtagu Nadrenii-Westfalii z r. 2000 i teoretyczno-metodologiczna praca trzech badaczy z Wyższej Szkoły Muzyki i Teatru w Hanowerze (H. Schramm, T. Hartmann i C. Klimmt) „Dezyderaty i perspektywy badań nad paraspołecznymi interakcjami i stosunkiem do postaci medialnych”.

Niemal połowę każdego zeszytu *Publizistik* zajmują personalia, sprawozdania z konferencji i na ogół wyśmienite (bo nie tylko pochwalne) omówienia głównie niemieckich, ale też anglojęzycznych i francu-

skich nowości wydawniczych z dziedziny nauki o komunikowaniu. Wśród personaliów zwracają tym razem uwagę nekrologi Ernesta Manheima i Franza Drögego.

E. Manheim, urodzony w Budapeszcie w r. 1900, należał do tych uczonych niemieckich pochodzenia żydowskiego, którzy w latach trzydziestych musieli opuścić swoje uniwersytety (dla Manheima był to Uniwersytet Lipski), emigrowali m.in. do USA i tam kontynuowali pracę naukową (miejscem pracy Manheima stał się uniwersytet stanu Kansas). Wydana w Wiedniu w r. 1933 praca Manheima „Träger der öffentlichen Meinung” należy dziś do europejskiej klasyki literatury o socjologii opinii publicznej. Manheim zmarł w lipcu 2002 r., przeżywszy 102 lata; niemal do końca życia twórczo pracował

Franz Dröge, ur. w 1937 r. jako jeden z trzech znakomych uczniów Henka Prakkego należał w Münster do grona współtwórców jego „funkcjonalnej nauki o komunikowaniu publicznym”. W r. 1968

stał się jednym z intelektualnych przywódców zrewoltowanej młodzieży akademickiej w Niemczech. Ogłoszone w 1972 r. przez niego (wspólnie z Ilsą Modelmog) dzieło „Wissen ohne Bewußtsein”* wyrobiło mu (dziś się pisze, że niezasłużoną) opinię najradykalniejszego przedstawiciela neomarksiowskiej krytycznej nauki o komunikowaniu masowym. Od połowy lat siedemdziesiątych do śmierci pracował na Uniwersytecie w Bremie, porzuciwszy prasoznawstwo dla nauki o kulturze. Do najważniejszych jego dzieł należy napisana wspólnie z T. Krämerem-Badonim socjologiczna monografia o kulturotwórczej roli knajpy z r. 1987 oraz napisane wspólnie z M. Müllerem studium o pięknie jako narzędziu uwodzenia ludzi przez faszyzm („Die Macht der Schönheit: Avantgarde u. Fascismus oder die Geburt der Massenkultur”) z r. 1995.

wp

* ZP recenzowały je w 1975, nr 2, s. 125.

Akcesja państw Europy Środkowowschodniej do UE. Dylematy społeczne i rola mediów

Kraków, 24–25 kwietnia 2003

Wymiana informacji i doświadczeń między naukowcami, politykami i dziennikarzami dotyczących zaawansowania procesu integracyjnego w poszczególnych krajach, nastawienia społecznego i głównych problemów wynikających z akcesji nowych członków do UE była głównym celem międzynarodowej konferencji, która odbyła się w Uniwersytecie Jagiellońskim, w dniach 24 i 25 kwietnia 2003 roku. Konferencję zorganizował Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ we współpracy z Konsulatem Generalnym Austrii w Krakowie i Austriackim Instytutem Europy Środkowo-Wschodniej w Wiedniu. Sesja odbyła się po raz drugi, stanowiła kontynuację dyskusji naukowej, jaka miała miejsce w kwietniu 2002 roku, w St. Pölten (Austria), w ramach konferencji zatytułowanej *Proces transformacji systemowej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Konsekwencje społeczne i kulturowe*.

Tym razem tematem przewodnim były środki komunikowania masowego. Uczestnicy konferencji analizowali problemy akcesji i rolę mediów w procesie integracji z punktu widzenia kraju członkowskiego, przyjętego na podstawie wyniku referendum – Austrii oraz z pozycji państw ubiegających się o członkostwo w strukturach europejskich: Polski, Czech, Słowacji i Węgier.

Konferencję otworzyli: prof. dr hab. Maria Nowakowska (prorektor UJ ds. Współpracy Międzynarodowej), dr Ernst-Peter Brezovszky (konsul generalny Austrii w Polsce Południowej) oraz prof. dr hab.

Zbigniew K. Zuziak (zastępca prezydenta Krakowa).

Pierwszy dzień sesji poświęcony był dylematom społecznym związanym z integracją europejską. Obrady rozpoczęły wykłady wprowadzające. Prof. dr hab. Arnold Suppan z Uniwersytetu Wiedeńskiego mówił o *dezintegracji i integracji we współczesnej historii Polski*, prof. dr hab. Ewa Nowińska z Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawiła konieczne zmiany polskiego prawa mediów po przystąpieniu do UE, których to zmian, jak się okazuje, będzie niewiele. Z kolei prof. dr hab. Werner Gumpel z Uniwersytetu w Monachium zastanawiał się nad stanem przygotowań państw kandydujących do struktur europejskich z niemieckiej perspektywy, a wykład prof. dra hab. Jarosława Pietrasa, podsekretarza stanu w Komitecie Integracji Europejskiej MSZ, dotyczący polskich starań o członkostwo w UE, stanowił ripostę na krytyczną analizę gościa z Monachium. Zaprezentowane dwa odmienne punkty widzenia wobec rozszerzenia UE i stanu przygotowań państw ubiegających się o członkostwo w strukturach europejskich zdominowały dyskusję panelową.

Analiza relacji między poszczególnymi państwami w kontekście integracji europejskiej, charakterystyka problemów, ich przyczyn, skutków a także możliwości ich przezwyciężenia były tematami popołudniowych sesji pierwszego dnia konferencji. W panelu *Europa Środkowo-Wschodnia, kontrolersje akcesji do UE* dr Peter Bachmaier z Instytutu Europy Środkowo-

-Wschodniej w St. Pölten (Austria) przedstawił proces transformacji państw postkomunistycznych w kontekście poszerzenia UE, a prof. dr hab. Jiří Musil (Central European University, Praga i Budapeszt) przeanalizował stanowiska najważniejszych czeskich ugrupowań wobec członkostwa w UE.

Uczestnicy III sesji, zatytułowanej: *Pol-ska i Austria w procesie akcesji do UE* zastanawiali się m.in. nad tym, czy Austria jako kraj graniczący z czterema państwami ubiegającymi się o członkostwo w strukturach unijnych ma szansę pełnić funkcję mediatora i konsultanta w procesie rozszerzenia Unii Europejskiej. Doc. dr Peter A. Ulram z Uniwersytetu Wiedeńskiego i Centrum Badań Fessel-GfK przedstawił najnowsze wyniki badań opinii publicznej, dotyczące wzajemnej percepcji Polaków i Austriaków, a prof. dr hab. Teresa Sasińska-Klas z Uniwersytetu Jagiellońskiego omówiła przyczyny niepokojącego braku zaufania Polaków do struktur unijnych i możliwości przeciwdziałania takim nastrojom społecznym. Z kolei referat prof. dra hab. Michaela Geistlingera z Uniwersytetu w Salzburgu dotyczył rozwiązań problemów konstytucyjnych w procesie integracyjnym Austrii do UE oraz możliwości skorzystania z tych wzorów przez Polskę.

Drugi dzień konferencji w całości poświęcono mediom masowym w procesie integracji europejskiej. Sesję: *Media w procesie akcesji do UE* rozpoczęli dr Lucyna Słupek i dr Roman Bartoszcze z Uniwersytetu Jagiellońskiego referatami na temat roli mediów w kształtowaniu postaw pro- i antyeuropejskich w Polsce. Dr András Szekfu z Pecs omówił ten temat w odniesieniu do Węgier, a dr Juraj Alner (Stowarzyszenie Dziennikarzy Europejskich, Bratysława) w odniesieniu do Słowacji. Red. Josef Kirchengast (*Der Standard*, Wiedeń) przedstawił politykę informacyjną w Austrii przed i w czasie referendum z 1995 roku. Red. Zbigniew Krzysztyniak, korespondent TVP i PAP w Pradze, analizował przekaz informacji dotyczących Unii Europejskiej w czeskich mediach, a dr Joana Radzyner, korespondentka ORF w Pradze, porównała polskie i czeskie media w kontekście procesu

akcesyjnego do UE. Z kolei red. Marek Świerczyński (BBC, Warszawa) omówił warsztat dziennikarza zajmującego się tematami europejskimi, problemy dostępności i przystępności wiedzy o UE. Na zakończenie sesji dr Agnieszka Hess oraz dr Beata Klimkiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego porównały dokonującą się reformę mediów w państwach Europy Środkowo-Wschodniej.

Dyskusja nad wygłoszonymi referatami koncentrowała się wokół różnych aspektów roli i funkcji mediów masowych w procesie integracji europejskiej. Analizowano i oceniano sposoby przedstawiania w mediach Unii Europejskiej, której obraz często zawęża się do rozporządzeń, dyrektyw i skomplikowanych procedur, usuwających w cień idee i polityczne uzasadnienie dla integracji europejskiej. Dyskutanci stwierdzili, że informacyjny zamęt nie sprzyja budowaniu silnej i zintegrowanej Europy, a utożsamiane Unii z biurokratyczną Brukselą prowadzi do społecznych nastrojów zniechęcenia i rozczarowania. Próby promowania UE podobne do reklamowania towarów nie przynoszą zamierzonych celów. Nawet materiałów reklamowych i broszur sprawia, że nie są one skuteczną formą promocji Unii Europejskiej. Oswojenie obywateli z myśleniem politycznym w skali europejskiej, a nie wyłącznie narodowej jest zadaniem bardzo trudnym. Różnorodność kultur powinna być atutem Europy, ale do tej pory stanowi główną barierę porozumienia. Każdy z krajów członkowskich dąży do zapewnienia sobie indywidualnej roli we Wspólnocie. Dlatego media powinny odgrywać pierwszoplanową rolę w procesie edukacyjnym społeczeństw dotyczącym nie tylko integracji europejskiej, ale także poszczególnych krajów członkowskich i kandydujących.

Materiały pokonferencyjne zostaną opublikowane w postaci książki do końca 2003 roku. Organizatorzy konferencji zapowiedzieli również, że dyskusja naukowa na temat roli mediów w jednoczącej się Europie będzie kontynuowana w 2004 roku w Wiedniu.

Agnieszka Hess

Narodziny Pomostu – o idei i początkach rozwoju *Pomostu Medialnego* *Europa Środkowo-Wschodnia*

Pomost Medialny (Medienbrücke) to wspólna inicjatywa telewizji publicznych i uniwersytetów z Polski i Niemiec. Pomysł powstał w 2001 roku w Uniwersytecie Technicznym w Ilmenau. Punktem wyjściowym projektu była potrzeba rozpowszechniania informacji o relacjach i problemach polsko-niemieckich w przededniu rozszerzenia Unii Europejskiej. Podstawowym założeniem przedsięwzięcia jest obecnie zbliżenie sąsiadujących narodów, które łączy wspólna historia i przyszłość, ale dzielą stereotypy i uprzedzenia.

Realizację projektu *Pomost Medialny Europa Środkowo-Wschodnia* zagwarantowało podpisanie w lipcu 2002 r. umów pomiędzy MDR (Telewizja Środkowo-Niemiecka, wchodząca w skład ARD) i TVP SA oraz Uniwersytetem Technicznym w Ilmenau (Niemcy) i Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. Trzecim filarem było porozumienie zawarte między Instytutem Komunikacji i Mediów (Uniwersytet Techniczny w Ilmenau) a Instytutem Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej (Uniwersytet Jagielloński).

Wraz z podpisaniem umów na trzech szczeblach: telewizje – uniwersytety – instytuty, powstały strony internetowe *Via Europa*, zarówno na portalu TVP SA (www.via-europa.info), jak i MDR (www.mdr.de/via.europa). Prezentują one przemiany dokonujące się w Polsce i w Niemczech w różnych dziedzinach życia, w kontekście integracji europejskiej. Teksty zamieszczane są w języku polskim i niemieckim.

Studenci Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ oraz Instytutu Komunikowania i Mediów z Ilmenau (Niemcy) opracowują, w ramach *Pomostu Medialnego*, interesujące dla obu stron zagadnienia, tworząc dwujęzyczne strony internetowe. Wypełniają tym samym jedną z trzech platform, których przenikające się funkcje mają tworzyć *Medienbrücke*.

Najważniejszą z nich jest platforma informacyjna, która, jak sama nazwa wskazuje, ma dostarczać informacji o gospodarce, oświacie, polityce oraz innych

przejawach życia społecznego. Jej celem jest unaocznienie Niemcom zmian zachodzących w kraju przystępującym do struktur unijnych. Podobnie informacje przekazywane Polakom w ramach *Medienbrücke* stwarzają możliwość poznania państwa, które konstituowało Unię Europejską. Platforma informacyjna realizowana jest również poprzez audycje telewizyjne dotyczące rozszerzenia Unii, przygotowywane przez MDR i TVP.

Platforma komunikacyjna, również dwujęzyczna, umożliwia porozumiewanie się ze sobą internautów, wymianę doświadczeń i spostrzeżeń dotyczących obu państw. Obejmuje ona m.in. wspomniane wyżej teksty, przygotowane przez studentów dziennikarstwa zgodnie z ich zainteresowaniami. Realizując swój pomysł studenci opracowują go z reguły z dwóch perspektyw: polskiej i niemieckiej. Tak było z projektami opisującymi tradycje świąteczne, wzajemne uprzedzenia, sposoby spędzania wolnego czasu czy życie w akademikach w Polsce i w Niemczech. Wyciąganie wniosków, porównanie zwyczajów i wreszcie odpowiedź na pytanie: co nas łączy, to cegiełki powstającego pomostu.

Kolejny etap współpracy stanowi platforma oświatowa, której celem jest nawiązywanie współpracy między szkołami polskimi i niemieckimi. Na stronach internetowych adresowanych do uczniów mogą oni m.in. znaleźć informacje na temat możliwości pracy wakacyjnej, praktyk w Polsce i Niemczech oraz wymiany zagranicznej.

Żadna z tych trzech platform nie może istnieć bez pozostałych. Nie sposób pisać o przedsięwzięciach projektu, jako o działaniu w ramach jednej tylko z nich. Działania zbliżające Polaków i Niemców polegać mają na rzetelnej informacji oraz ułatwieniu im wzajemnego porozumienia. Platforma oświatowa jest próbą przeciwdziałania przekazywaniu i tworzeniu się negatywnych wizerunków i stereotypów Niemców wśród Polaków i Polaków wśród Niemców.

23 maja 2003 roku Instytut Dziennikar-

stwa i Komunikacji Społecznej UJ zorganizował prezentacje studenckich projektów stron internetowych stworzonych w ramach *Pomostu Medialnego*. W imprezie uczestniczył m.in. koordynator *Medienbrücke* z Niemiec prof. dr hab. Paul Klimsa.

W Instytucie Komunikowania i Mediów Uniwersytetu Technicznego w Ilmenau (Niemcy) powstało sześć stron internetowych przygotowanych przez studentów. Jedną z nich, ukazującą podobieństwa i różnice kulinarne w Polsce i w Niemczech zaprezentowała w Uniwersytecie Jagiellońskim współautorka projektu – Stefanie Kutscher, studentka przebywająca w Krakowie w ramach stypendium Sokrates/Erasmus.

Spośród dwunastu, przygotowanych w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UJ, stron internetowych zaprezentowano cztery. Pierwsza z nich nosiła tytuł: „Jak nas widzą, tak piszą...” i traktowała o stereotypach i możliwościach ich przełamania. Filip Gańczak, Joanna Gruba, Anna Kaźmierczak, Szymon Ostrowski, Magdalena Siemion, Michał Wojtas i Michał Zasowski przygotowali prawie 40-minutowy program oparty przede wszystkim na wynikach porównawczych ankiet przeprowadzonych przez autorów wśród polskich i niemieckich studentów w 2001 i 2003 roku.

Kolejne dwie prezentacje dotyczyły spraw studenckich. Projekt zatytułowany *Życie studenckie w akademikach – co nas*

łączy, a co dzieli?, autorstwa Anny Kucharczyk, Joanny Lemcio, Anny Olszowskiej, Marcina Pielużka, Katarzyny Siemieniec, Moniki Skawińskiej i Marka Tusiewiczza, przedstawiał m.in. zasady przyznawania miejsca w domu studenckim w Polsce i w Niemczech, ceny, warunki mieszkalne, ale także sposób spędzania czasu i atmosferę panującą w akademikach wyznaczaną przez „spotkania towarzyskie i naukę”. Z kolei projekt pt. *Talerz studenta*, opracowany przez Karolinę Długosz, Łucję Sadlik, Katarzynę Swibę, Magdalenę Świąszek i Marię Włodkowską dotyczył sposobów odżywiania się polskich i niemieckich studentów.

Ostatnia prezentowana strona *Futbol po obu stronach Odry*, przygotowana przez Rafała Kusia, Imre Magyara i Marcina Leśniaka traktowała o piłce nożnej, sporcie wzbudzającym wielkie emocje – jak to napisano – „po obu stronach” granicy.

W dalszej perspektywie *Pomost Medialny Europa Środkowo-Wschodnia* zakłada budowę wielu analogicznych pomostów pomiędzy państwami przystępującymi do UE. Rozpoczęła go Polska jako największy obszarowo kraj kandydujący do UE oraz bezpośredni sąsiad Niemiec. W miarę rozwoju *Medienbrücke*, projekt zostanie rozszerzony na inne państwa kandydujące, w pierwszej kolejności Czechy i Węgry.

Artur Majer

SUMMARIES

Jerzy Mikułowski Pomorski: THE RIGHT TO COMMUNICATE: ARE THE OLD DILEMMAS STILL ACTUAL?

The idea of the Right to Communicate (RTC) was advanced by the French politician and media man Jean d'Arcy in 1962.

The idea of RTC always enlivened the political debate concerning world communication which was played out between the political East and West.

Together with the changes at the turn of the 1990s it was to lose its political currency. Today, in the face of global changes in communication, the idea of conducting a global discussion on its relevance is making a comeback. The forum for which is to be a newly created internet site.

The author has been connected with a discussion group on RTC since 1975. In the article the main issues currently involved in the discussion on RTC are presented.

Ryszard Filas: THE INVOLVEMENT OF FOREIGN CAPITAL IN BROADCAST STATIONS IN POLAND: A TECHNOLOGICAL OPPORTUNITY OR A THREAT TO NATIONAL CULTURE?

The article discusses the presence of foreign concerns in Polish media companies and continues (incorporating new facts from the period 2001–2003) an earlier work from 2000. The author, in the first part, presents the current state of involvement of western media companies and financial institutions within the Polish radio and television market which leads to the conclusion that at the start of the 21st century earlier enthusiasm amongst investors has been replaced by the construction of modest footholds and a state of expectation concerning an open market (particularly following entry to the EU). There is not observed clear interest on the part of global media giants. In the second part the author, in exploring the experiences of other countries, raises several discursive questions concerning the near and distant effects of the presence of western media companies: Is the growth in foreign capital involvement something inevitable and should we fear it? What have we to be frightened more of: colonization or provincialization? Can one defend oneself from colonization? Are 'our' commercial media firms better than 'foreign' ones?

Ewa Bobrowska: THE CATEGORY OF *COMMUNITY*, AS PRESENTED IN THE CATHOLIC NEWSPAPER *NASZ DZIENNIK*

The concept of the community as presented within the pages of *Nasz Dziennik* constitutes an important starting point in the interpretation and evaluation of social reality. Typical stereotype definitions of situations in which the concept of the collective is used are presented in the article. These have been singled out from selected utterances made in *Nasz*

Dziennik. On the basis of an analysis of the formulations utilizing the concept of the community it is claimed that in various contexts this category takes on a somewhat different semantic hue: signifying one of the types of social group within a wider society, or it remains a reference to entire global population.

Maria Hołubowicz: THE REPRESENTATION OF THE BALTIC STATES
IN THE POLISH PRESS 1990–2002

The aim of the study, which is based upon empirical research, is to present the picture of the three Baltic States: Lithuania, Latvia and Estonia as they appeared in the Polish press over the period 1990–2002. Files with press cuttings from the documentation department of the daily *Rzeczpospolita* were used in the analysis. These cover 10 national newspapers and magazines. The quantitative and qualitative analysis of the above materials allowed first and foremost for one to state that Lithuania was given by far the greatest coverage in the Polish press. This equally allowed for the observation of how coverage of these countries has evolved in the Polish press over the last ten years. As a result of favourable international developments they are presented less as an internal matter of the USSR and Russia and more as independent states. Thirdly, the analysis brings clearly into focus Poland's extremely cautious policy in relation to Baltic independence. Finally, as opposed to the Western press, the Polish press shows the main differences which have taken place between these three republics, simultaneously presenting Poland as an advocate of these new neighbours and their aspirations for integration with European and NATO structures.

Kazimierz Wolny-Zmorzyński: REPORTAGE AND FEATURE -
AN ATTEMPT AT A COMPARATIVE CHARACTERIZATION

Reportage has aroused discussion for years. It is considered by certain researchers to be a form situated on the border between literature and other functional types of writing, by others to be merely a type of journalism. The present time has shown however that reporters themselves, when talking about reportage, do not think of its literariness (the composing of plots, the usage of fiction) but rather about its documentary character. But closer in its documentary character is the American feature.

In order to compare these two genres of journalistic writing the author has presented the short story (*novella*) as *tertium comparationis*. He also analyzes the present use of these genres of journalism and their reception in Poland, claiming that the feature form is slowly ousting literary reportage.

Stanisław Michalczyk: MAINSTREAMS IN GERMAN
SCIENCE OF COMMUNICATION

The article presents contemporary tendencies and development conditions of German science of communication. The author discusses — on the base of observations and literature — its ten main directions. They are as follows: communication and mass communication as scientific disciplines; political communication; local communication; construction of reality by mass media (problem of objectivity); uses of the media; effectiveness of the media; economics and organisation of mass media; new media; foreign media systems; theory and practice of journalism.

State and conditions of science of communication in Germany result from historical experiences (old research traditions), needs of journalists' education, media practice and political practice; and human factor (competition among researchers). The author discusses some dozens of theoretical and empirical books, published lately in Germany in last few years.

Many empirical researches and theoretical studies are based very often on earlier American experience. German science of mass communication is characterised by complex, stable but differentiated approaches to the media. The author discusses German terminology within science of communication

Michał Tabisz: THE PRINCIPLES AND BACKGROUND
TO POLITICAL COMMUNICATION IN THE BBC

The article presents the principles and means of relating political matters in the BBC in accordance with the directives and code of practice in force. They are based on the regulations recorded in the Royal Charter — a legal act renewed every dozen years that constitutes the basis for the Corporations actions. Individual principles — thematically arranged — have in the majority been presented against a historical background in order to explain the genesis and expediency of certain points as well as simultaneously showing their universality.

Sylwester Dzi ki: 'MANNA FROM HEAVEN' — BUT FOR WHOM?

Polish Conspiratorial Papers and the Polish Language German Press on Katyń (1943).

The Katyń crimes, and particularly the German reports of April 1943 on the discovery of mass graves containing Polish officers near Smoleńsk, caused a stir amongst European political elites and Polish public opinion.

The task of explaining the background to this tragic event was undertaken by the Polish conspiratorial papers in all its political hues. Publications connected with the Home Army — Armia Krajowa (chiefly Biuletyn Informacyjny) together with those of the representatives of the Polish government in exile in London (Rzeczpospolita) turned out to be particularly active.

The coverage in Biuletyn Informacyjny was balanced based on radio monitoring (particularly the BBC), the directives of the Head Command of the Home Army, the Information Department of the Government Delegation, the official agency of the London Polish government.

The greatest propaganda uproar in the face of this tragic event for the Polish nation was caused by the Germans. They decided to publish details of this horrific crime in the spring of 1943 at a time when they were beginning to suffer shattering defeats on the Eastern front. It was hoped that this would win over Polish society to the fight against Bolshevism.

Radio was employed to this end (to broadcast events to the whole of Europe), and particularly the dailies, published in Polish by the occupant authority. The main burden for propaganda action fell to the publications *Goniec Krakowski*, *Nowy Kurier Warszawski* and *Gazeta Lwowska*.

Despite mass propaganda concerning the Katyń crimes and the varied overtures to Polish society within Poland, a hysteria of anti-Bolshevism did not break out. A large part in this was played by underground Polish papers which was able to explain the real aims of German policy.

Agnieszka Cie śli k o w a: ETHER FOR ADMINISTRATION,
OR RADIO IN THE WOŁYŃ PROVINCE

Radio was to play a huge role amongst the population inhabiting the Wołyń province during the II Polish Commonwealth. This both in terms of propaganda and its 'civilizing' role, if merely because of the high rate of illiteracy in the province. Discussions on the use of radio propaganda and the counteracting of propaganda programmes emitted from within the

Soviet Union lasted for the whole of the 1930s. The reception of Polish radio stations within the province was very difficult because of distance and the was only made possible on expensive powerful lamp receivers. Radio sets were also funded for, for example, schools out of public collections. The decision to build a transmitter for Polish Radio in Łuck was only decided upon in 1935. The building, however, had not been completed when the Second World War broke out.

Andrzej K. Piasecki: TERRITORIAL SELF-GOVERNMENT
AND THE LOCAL MEDIA (1990–2002): AN ATTEMPT AT SYNTHESIS

The article attempts a synthesis of the history of the local press as a socio-political background for Polish territorial self-government. The thesis within the article is: that the local media in the 3rd Republic has become an integral part of the system of government in the provinces. It is at the same time a barometer for local conditions for the development of democracy and the free market. The work is an overview incorporating the existing body of research as well as basing itself on sources unpublished to date (including those from the archives of the Foundation for the Development of Local Democracy in Warsaw). There dominates in the research methodology description and a comparative approach including that via the comparative contrast of data from three local government terms of office. The results of the research constitute a reliable substantiation for the thesis of the article while simultaneously pointing to the permanent character of the process of transformation within this type of the media.